

Dziwna i taki jeden



Meagan
Brothers

VAE

Meagan Brothers

Dziwna i taki jeden

przełożył Robert Waliś



Tytuł oryginału: *Weird Girl and What's His Name*

Copyright © 2015 by Meagan Brothers

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXVII

Copyright © for the Polish translation by Robert Waliś, MMXVII

Wydanie I

Warszawa, MMXVII

Spis treści

Dedykacja

Wiosna 2008. Nawiedzony chłopak

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

Sześć

Siedem

Osiem

Dziewięć

Dziesięć

Jedenaście

Dwanaście

Trzynaście

Czternaście

Lato-Jesień 2008. Bloom Orphan

Jeden

Dwa

Trzy

Cztery

Pięć

[Sześć](#)

[Siedem](#)

[Osiem](#)

[Dziewięć](#)

[Dziesięć](#)

[Jedenaście](#)

[Dwanaście](#)

[Trzynaście](#)

[Czternaście](#)

[Piętnaście](#)

[Szesnaście](#)

[Siedemnaście](#)

[O autorce](#)

dla JWB
za wiare,
i
dla Liz Eslami
il miglior fabbro

Wiosna 2008
Nawiedzony chłopak

Jeden

– Rory – odezwała się Lula posępnym głosem – mam już po dziurki w nosie tych porąbanych pijackich bzdur.

Następnie, jakby dla podkreślenia swoich słów, cisnęła egzemplarz *Wściekłości i wrzasku* na trawnik przed szkołą. Roześmiałem się. Ruszyliśmy do klasy. Nie wiem, jak jej poszło na sprawdzianie z Williama Faulknera u pani Lidell, ale później wróciłem na dziedziniec i podniosłem książkę, rozłożoną między niskimi gałęziami żywopłotu. Wciąż myślałem o słowach Luli, żałując, że sam nie mam tyle odwagi, aby powiedzieć coś podobnego, gdy wrócę do domu i zobaczę, że matka znów poprzestawiała meble. Zawsze tak robiła po pijaku. Rozstawiała to cholerstwo bez ładu i składu. Żałowałem, że brakuje mi jaj, aby choć raz powiedzieć jej posępnym głosem: „Patty, mam już po dziurki w nosie tych porąbanych pijackich bzdur”. Potem wyjąłbym z lodówki puchar, który zdobyłem w szóstej klasie w turnieju piłkarskim, i odstawiłbym go na półkę, gdzie jego miejsce.

Lula nie miała w zwyczaju rzucać książkami. Tak naprawdę była bardzo bystra i bez przerwy czytała. Ale niekoniecznie książki o rozpadzie rodzin z Południa. Chętniej po raz trzeci albo czwarty sięgnęłaby po którąś z części *Autostopem przez galaktykę* albo po *Władcę Pierścieni*. Między innymi dlatego inne dzieciaki w szkole nazywały Lulę „Dziwną”. A czasami, dla odmiany, „Królową Dziwaków”. Innym powodem było to, że jej rodzina nie wywodziła się z Południa, a ona sama przysłała na świat w Los Angeles, jakby nie istniały mniej zwariowane miejsca. Zresztą stamtąd także nie była. Jej postrzelona matka „po prostu tam pomieszkiwała”. (Zawsze, kiedy to mówię, wyobrażam sobie pokój pełen oszołomionych dam). W naszym malutkim miasteczku w Karolinie Północnej, a nawet w naszej szkole, ludzie naprawdę przywiązują wagę do takich rzeczy. Rodziny niektórych dzieciaków mieszkają

tutaj od czasów wojny secesyjnej i niekiedy mam wrażenie, że wszystkie się wtedy spiknęły i zsynchronizowały tajne pierścienie dekodujące, albo coś w tym rodzaju. Jeśli pochodzisz z – broń Boże! – Kalifornii, nie masz wstępu do Fortecy Południowości. (A ja sam? Żyłem w dziwacznej otchłani przeznaczonej dla tych, którzy od urodzenia mieszkają w Hawthorne, ale ich matki miały czelność pojechać na północ do wypasionego college'u i wyjść za przekłętogo Jankesa. Na szczęście mama miała na tyle rozsądku, że wróciła, chociaż rozwiedziona i z nieświadomym niczego dzieckiem. Poza tym moi dziadkowie pracowali w fabrykach zarządzanych przez – albo nawet stanowiących własność – dziadków niektórych moich kolegów. Dlatego mogłem liczyć na dziwną akceptację. Nikt nie traktował mnie szczególnie wrednie, mimo że byłem wielkim grubasem, z którego łatwo się nabijać. Koledzy najczęściej uprzejmie ignorowali ten niewygodny fakt, że istnieję).

Ale Luli to wszystko nie obchodziło. Między innymi za to ją lubiłem. W końcu każdy przejmuje się tym, co inni o nim myślą, prawda? Zwłaszcza w szkole średniej. Lula jednak miała w nosie, co inne dzieciaki sądzą o tym, że w weekendy grywa ze swoimi dziadkami w golfa albo tenisa, a wspólnie z dziadkiem ogląda filmy z Clintem Eastwoodem i seriale komediowe z lat sześćdziesiątych. Nie przejmowała się także, że dziewczyny szeptały za jej plecami, gdy przez większość dziesiątej klasy ubierała się w niemodne babcine sukienki z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, wszystkie z poliestru i w niewiarygodnych kolorach. Za sprawą swoich dziadków Lula odpowiadała nauczycielom cytatami ze starych kabaretów, a gdy inni uczniowie z niej żartowali, zawsze miała w zanadrzu ripostę, zazwyczaj bardzo wulgarną. Znaście określenie „kłąć jak marynarz”? Otóż dziadek Luli przez większość życia służył w marynarce. Lula lubiła sobie soczyście bluznąć i nie bała się mieć odmiennego zdania. W naszej szkole jednak wiele dzieciaków nie wzdragało się przed używaniem soczystego języka, a zatem, nawet w połączeniu z zamiłowaniem do książek, nie wystarczyło to, by zasłużyć sobie na miano „Królowej Dziwaków”. Osobiście uważam, że inni uczniowie przezywali tak Lulę, bo nie przeszkadzało jej, że

nie przyjaźni się z nikim poza mną.

Reszta szkoły mówiła na nas „Dziwna i Taki jeden”, ale my sami wymyśliliśmy dla siebie inne imiona. Gdy poznaliśmy się w gimnazjum na lekcji historii u pana Boyda, byliśmy Teddym i Tallulah, co według Luli brzmiało jak nazwa kiepskiej kapeli grywającej do kotleta albo pary zawodowych zonglerów. Lula zawsze nienawidziła swojego pełnego imienia, a także wszelkich jego odmian, które wymyślaliśmy – Lu, Lula, Tally – dopóki nie obejrzelśmy starego odcinka *Z Archiwum X*, gdzie pojawia się włamywaczka Lula. Od tamtej chwili zaczęła uznawać to imię za najbardziej czadowe na świecie. Moja mama przez niemal całe życie nazywała mnie Teddym. Tak się złożyło, że dziadek mojego taty nosił imię Theodore. Ale Lula stwierdziła, że nie wyglądam jak Theodore ani Teddy, więc przechrzcila mnie na Rory’ego.

To było w siódmej klasie. Kiedy Lula po raz pierwszy do mnie zadzwoniła – żeby zapytać o prezentację, którą mieliśmy przygotować na lekcję pana Boyda – gadaliśmy i żartowaliśmy przez dwie godziny, dopóki nie padła jej komórka. Trudno było uwierzyć, że nie przyjaźnimy się przez całe życie. A wszystko zaczęło się od tego, że mieliśmy wspólnie pracować w bibliotece nad jakimś głupim projektem. To dziwne, ale takie rzeczy dzieją się całkowicie przypadkowo – gdyby pan Boyd połączył mnie w parę ze Stephanie Widdis albo Mikiem Landym, nigdy nie zaprzyjaźniłbym się z Lulą. Ona uważa, że i tak byśmy się odnaleźli. Powiedziała, że łączy nas zbyt wiele dziwactw.

W tym roku, w jedenastej klasie, chodziliśmy razem na zaawansowany angielski na pierwszej oraz chemię na siódmej lekcji. Oboje nienawidziliśmy chemii i uwielbialiśmy angielski, nawet gdy musieliśmy czytać „porąbane pijackie bzdury”. Mieliśmy obsesję na punkcie pani Lidell, naszej nauczycielki angielskiego, błyskotliwej i sarkastycznej, czyli takiej, jacy sami chcieliśmy być. Za sprawą drobiazgowego internetowego śledztwa oraz osobistego zwiadu podczas pozalekcyjnych kursów dowiedzieliśmy się, że pani Lidell studiowała we Francji, a potem przez jakiś czas mieszkała

w Paryżu. Pisała recenzje filmowe dla jakiegoś francuskiego czasopisma, podpisując się jako Samantha Glassman, swoim panińskim nazwiskiem. Oczywiście znaleźliśmy te teksty w sieci i próbowaliśmy je czytać. Chociaż uczyliśmy się francuskiego dopiero od półtora roku, udało nam się odkryć, że pani Lidell nie była zachwycona filmem *Aniołki Charliego. Zawrotna szybkość*. Jeździła hybrydą – toyotą prius z popierającą Obamę naklejką na zderzaku – co może jest do przyjęcia w Raleigh albo Asheville, ale tutaj równie dobrze można by wyjść na główną ulicę z piętnastocentymetrowym fioletowym irokezem na głowie. Na tylnej szybie przykleiła dekalkomanie z napisem „Mojo Nixon” i paliła egzotyczne papierosy, które przysyłali jej znajomi z Paryża. Lula powiedziała mi, że nazywają się Gitanes. Spytałem, skąd to wie, a ona wyjaśniła, że pewnego dnia, gdy musiała zostać po lekcjach w laboratorium chemicznym, wpadła na panią Lidell, która właśnie wychodziła z pracy, i spytała, czy może od niej wysepić fajkę. Pani Lidell posłała jej swoje klasyczne spojrzenie spod uniesionych brwi i powiedziała, że jej papierosy pochodzą aż z Paryża. Oczywiście nie poczęstowała by Luli, nawet gdyby miała zwykłe marlboro ze sklepiku na rogu. Często rozmawialiśmy o tym, jak fantastycznym facetem musi być pan Lidell, skoro dla niego przyjechała z Paryża aż do Hawthorne, na nasze uroczę zadupie w Karolinie Północnej, aby uczyć angielskiego takich śmierdzących leni jak my. Lula uważała, że pan Lidell musi mieć, jak to ujęła, „ogromnego kutasa”. Ale ja sądzę, że chodzi o coś bardziej romantycznego.

– Zapomniałaś tego. – Wręczyłem Luli książkę, gdy po lekcjach szliśmy przez parking.

Wyrzuciła ją w powietrze i złapała między rozłożone dłonie.

– Ojej, dzięki. Wpadniesz wieczorem? – spytała, odprowadzając mnie do samochodu. Jeździłem zenującym starym buickiem kombi, który należał do mojej babci, gdy jeszcze żyła. Lula nazywała go „Bestią”. Sama śmigła na rowerze Schwinn z dziesięcioma przerzutkami. – W klubie Y będzie wieczór tanga. – Jej dziadkowie

uczyli się tanga, co oznaczało, że będziemy mieli dom dla siebie.

– Nie mogę. Muszę popracować. – Pracowałem dorywczo w małej księgarnio-kawiarni U Andy’ego przy Main Street, którą niedawno odnowiono w ramach programu rewitalizacji West Side.

– Może nad swoją rzeźbą? – Uśmiechnęła się szeroko, dotykając zębów czubkiem języka. Jak zwykle miała na sobie granatowe dżinsy, czarny T-shirt i czarne tenisówki Converse, co w tym roku, po sezonie noszenia staroświeckich sukienek, stanowiło jej modowy manifest.

– Po prostu popracować – odparłem. – I nie wyśmiewaj się z tego, że chodzę na siłownię. Walczę z dziecięcą otyłością.

– Masz siedemnaście lat, nie jesteś dzieckiem. Zresztą nie obchodzi mnie, że jesteś spaślakiem.

– Nikt cię nie pytał o zdanie – odrzekłem, próbując storpedować ją wzrokiem na modłę pani Lidell – na temat stanu mojego tyłka.

Lula parsknęła śmiechem.

– No to do jutra – rzuciła.

Mówiliśmy sobie prawie wszystko. Najbardziej łączyła nas popaprana sytuacja rodzinna. Mój tata odszedł tak dawno, że nawet go nie pamiętam, a mama, jak już wspominałem, lubiła zaglądać do kieliszka. Lula też nie znała swojego ojca, a matka ją olała. Mieszkała z dziadkami w apartamencie na osiedlu spokojnej starości, przy dziewiątym dołku na polu golfowym. Nigdy nie spotkałem bardziej zwariowanych ludzi. Dziadek Luli latał śmigłowcami w Wietnamie, a teraz był emerytowanym inżynierem marynarki wojennej. Dlatego, w odróżnieniu od większości starszych ludzi, miał świra na punkcie nowych technologii. Dziadkowie Luli jako pierwsi znani mi ludzie kupili płaskie telewizory i używali wi-fi. Z kolei babcia Luli była kiedyś modelką, przy czym pokazywała tylko niektóre części ciała, głównie nogi i stopy. Opowiadała, że zanim poznała Leo, współpracowała z producentami środka do depilacji Nair. Wciąż używała białej szminki, ubierała się jak Nancy Sinatra, nosiła nastroszoną fryzurę jak Jane Fonda w *Barbarelli* i urządziła cały dom w bieli, tak że przypominał wnętrze kapsuły

kosmicznej. Białe dywan, białe meble. Nawet jeździli białym cadillakiem. Powiedziałem Luli, że ucieczka matki i zamieszkanie z Janet i Leo to zapewne najlepsze, co jej się mogło przytrafić, ale ona miała jeszcze większą obsesję na punkcie swojej mamy niż na punkcie pani Lidell, a to nie przelewki. Szukała jej przez Google'a chyba z dziesięć tysięcy razy.

Kiedy mama Luli odeszła, zostawiła tylko różnokolorowy hipisowski plecak. Lula miała wtedy około trzech lat. Gdy podrosła, pewnego dnia – mniej więcej wtedy, kiedy się poznaliśmy – Janet wręczyła jej ten plecak. To była tajna operacja, ponieważ Leo nie chciał rozmawiać o matce Luli. Według Janet Christine – bo tak miała na imię – źle dogadywała się z Leo już jako zbuntowana nastolatka; zresztą on miał jeszcze gorszy charakter. Kiedy jednak zostawiła Lulę w ich domu i uciekła, między nią a Leo powstał rozłam, o którym nie mówił nikt z członków rodziny. Leo nakłonił żonę, aby usunęła wszystkie zdjęcia Christine. Janet nawet nie wiedziała, gdzie jej córka obecnie się znajduje. Kilka lat temu przestała pisać i dzwonić. W pewien weekend, gdy Leo pojechał na spotkanie ze swoimi kumplami z marynarki, do Annapolis albo gdzieś indziej, Janet podarowała Luli plecak, prosząc ją jednocześnie o dyskrecję. Wewnątrz znajdowało się zdjęcie wykonane polaroidem, przedstawiające matkę Luli ubraną w czarny T-shirt i dżinsy, stojącą przed ścianą naznaczoną kreskami, jakby ktoś mierzył jej wzrost. Jej spojrzenie na tej niewyraźnej fotografii było równie intensywne, co spojrzenie Luli. Według mnie zdjęcie wyglądało jak fotka z policyjnej kartoteki, ale Lula twierdziła, że pochodziło z przesłuchania w teatrze. Według Janet właśnie dlatego Christine uciekła. Pojechała do Los Angeles, a potem do Nowego Jorku, żeby zostać aktorką. W plecaku był także błękitno-złoty szal, niezapisana pocztówka z Kalifornii oraz kasetka z piosenkami Laury Nyro, której Lula bezustannie słuchała, dopóki jej walkman nie wciągnął taśmy. Teraz kasetka znajdowała się w plecaku, a końcówki zerwanej taśmy wystawały z pudełka.

Były tam również trzy książki. Pierwszą, *Pracę aktora nad sobą*, napisał Rosjanin Konstantin Stanisławski. Lula ją przeczytała

i powiedziała, że to opowieść o aktorach wystawiających sztukę, ale kiedy poszperaliśmy w internecie, okazało się, że to ważny podręcznik aktorstwa, z którego korzystali wszyscy twardziele grający gangsterów, tacy jak Brando czy De Niro. Przeczytałem go i niewiele załapałem, ale w końcu moje doświadczenie aktorskie ograniczało się do roli zielonej fasolki w przedstawieniu na temat zdrowego odżywiania w czwartej klasie, więc co mogłem na ten temat wiedzieć. Drugą książką były *Przemiany* Liv Ullmann, aktorki, która, jak się dowiedzieliśmy, grała w tych wszystkich nudnych szwedzkich filmach. (Przynajmniej ja uważałem je za nudne, ale nie powiedziałem o tym Luli). Trzecia książka nosiła tytuł *The Unseen Hand and Other Plays* i napisał ją Sam Shepard. Właśnie na niej wzorowała się Lula, wymyślając swój adres e-mailowy – BloomOrphan. Początkowo sądziłem, że sama na to wpadła, a używając słowa „sierota”, chciała się pochwalić, że porzuciła ją mama, albo coś w tym rodzaju. Potem jednak Lula opowiedziała mi o tej sztuce. Jednym z bohaterów jest mieszkający w popsutym chevrolecie zapijaczony kowboj, jako jedyny mogący ocalić ludzi z przyszłości, których umysły kontroluje Niewidzialna Dłoń. A może ich uratować, bo wciąż odczuwa emocje, podczas gdy resztą ludzkości zawładnęła technologia. Kowboj nazywa się Blue Morphan. Lula bardzo sprytnie przerobiła jego nazwisko. Mój login to po prostu TKCallahan91. Chyba że wchodzę na forum miłośników *Z Archiwum X*, wtedy pisuję incognito. Tam nazywam się NawiedzonyChłopak, co zapewne pasuje do mnie bardziej niż Rory, Teddy czy jakiegokolwiek inne imię.

W księgarnio-kawiarni U Andy’ego musiałem stanąć za kasą i za barem (który składał się ze starego ekspresu i dwóch dzbanków stojących we wnęce, gdzie kiedyś trzymano komiksy), podczas gdy Andy podłączał swoje nowe radio satelitarne. Był nim zachwycony. Teraz miał dostęp do stacji w całości poświęconych jego ulubionej muzyce, czyli staremu popowi z lat sześćdziesiątych – nie tylko

najważniejszym zespołom, o których wszyscy słyszeli, jak The Beatles czy The Rolling Stones, ale takim wykonawcom, jak Herman's Hermits, Dusty Springfield, Paul Revere & the Raiders, The Troggs, The Box Tops czy The Dave Clark Five. Odkąd lokalna stacja nadająca stare przeboje skupiła się na hard rocku, był niepokieszony, ponieważ miał swoją ukochaną muzykę tylko na rzadkich winylach, a nie chciał słuchać ich w sklepie. Z radością stanąłem za kasą – wolałem nabijać sprzedane książki, niż parzyć kawę, której sam nigdy nie pijałem. Nie rozumiałem jej uroku – nie pobudzała mnie, a jedynie sprawiała, że robiłem się bardziej nerwowy. Zresztą bar był nowym dodatkiem – Andy miał nadzieję, że w ten sposób zwabi więcej klientów i zmieni sklep w popularne miejsce wieczornych spotkań. Ale wątpię, aby ludzi przyciągnęło moje niechlujnie przyrządzone latte i nijakie cappuccino.

Lula czasami wpadała do księgarni, żeby poszperać na półkach z używanymi książkami w miękkiej oprawie albo zrobić mi na złość i zamówić jak najbardziej wyszukany rodzaj kawy, ale zazwyczaj musiała pracować. Była pomocą na polu golfowym. Nie licząc jej okazjonalnych wizyt, popołudniami w sklepie pojawiało się niewielu klientów. Większość ludzi kupowała książki w internecie, a na kawę chodziła do Starbucksa w galerii handlowej. Siedziałem pod wyblakłym, oprawionym w ramki zdjęciem Kurta Vonneguta oraz przypiętym do ściany pożółkłym komiksem *Bloom County* i patrzyłem, jak chude, opalone ręce Andy'ego instalują głośniki. Sprawnie sobie radził z naprawami w sklepie, ale tak naprawdę lubił spędzać czas na świeżym powietrzu. Często wybierał się na piesze wędrówki, wyprawy rowerowe i spływy kajakowe. Tej wiosny już dwa razy pojechaliśmy razem pod namiot. Gdybyśmy byli postaciami z Tolkiena, Andy'emu z pewnością przypadłaby rola Obieżyświata. Może nawet elfa. Nie miałyby nic przeciwko mieszkaniu w lesie i spaniu pod gwiazdami. Po miasteczku jeździł toyotą prius, podobnie jak pani Lidell. Ale w odróżnieniu od niej Andy jest gejem, co zapewne zaskoczyłoby większość osób. Zwłaszcza że według wielu ludzi geje słuchają tylko Judy Garland, muzyki disco albo musicali. Andy jest zupełnie inny. Od wielu dni

opowiadał tylko o tym, że dzięki satelitarnemu radiu wreszcie będzie mógł słuchać audycji Boba Dylana. Andy rozczarowałby każdego, kto miałby ochotę spotkać stereotypowego geja. Na przykład nigdy nie chodził do nocnych klubów i nie zajmowało go krytykowanie kreacji uczestników ceremonii wręczenia Złotych Globów. Prędej zabrałby cię na spacer do lasu i nauczył łacińskiej nazwy raka słodkowodnego.

Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale... pamiętacie, jak powiedziałem, że mówimy sobie z Lulą prawie o wszystkim? Andy był wyjątkiem. Bolało mnie, że nie mogę się z nią tym podzielić, ale wpakowałbym nas obu w spore tarapaty. Poza tym, że Andy jest moim szefem, jest też ode mnie znacznie starszy. Mógłby nawet trafić do więzienia. Obaj o tym wiedzieliśmy, więc byliśmy bardzo ostrożni. Nie mieliśmy pojęcia, co zrobimy, kiedy stanę się pełnoletni. Andy powtarzał, że powinienem pójść do college'u i poznawać chłopaków w swoim wieku, że jest dla mnie tylko odskocznią i nie powinienem się zbyt angażować. Ale ja chciałem z nim zostać. Chciałem, żebyśmy razem zamieszkali, wspólnie prowadzili księgarnię, założyli rodzinę. Po kilku latach wszelkie wątpliwości się rozwieją. Andy był nieco drażliwy na punkcie wspólnej przyszłości, więc zazwyczaj zachowywałem te myśli dla siebie. Długo trwało, zanim uświadomił sobie, że jest gejem, więc miał już rodzinę. Dwie córki, ośmio- i czternastolatkę. Starsza była zaledwie trzy lata młodsza ode mnie. Mieszkały z matką w Winston-Salem. A więc tak się miały sprawy z Andym.

Poza tym to Andy sprawił, że zacząłem chodzić na siłownię, i płacił za mój karnet. Nie oczekiwał, że będę miał kaloryfer na brzuchu, ale troszczył się o moje zdrowie. Poprzedniego lata, gdy razem pojechaliśmy na licytację, strasznie się zasapałem, pakując do Bestii książki, które kupił. Nic dziwnego, było ze trzydzieści pięć stopni w cieniu. Andy jednak poważnie się zaniepokoił, kazał mi rzucić śmieciowe żarcie i zacząć ćwiczyć. Było w tym trochę racji. Miałem metr siedemdziesiąt siedem wzrostu i ważyłem ponad sto czterdzieści kilogramów. Jadałem fast foody każdego wieczora, ponieważ moja mama rzadko gotowała. Andy podarował mi książkę

kucharską z przepisami na potrawy z naturalnych składników, więc zacząłem sam robić zakupy spożywcze i gotować posiłki. (Oczywiście nie przestałem odwiedzać Luli za każdym razem, gdy Janet urządzała swoje szaleńczo wystawne polskie uczyty, co zdarzało się dosyć często). Tej wiosny podrosłem do metra osiemdziesięciu ośmiu i ważyłem sto dwadzieścia siedem kilogramów, a pod warstwą tłuszczu miałem nieco mięśni. Pochwaliłem się Andy'emu, że na leżąco potrafię wycisnąć tyle, ile waży samochód, a on roześmiał się i zażartował, że zapewne pokonałbym go w siłowaniu na rękę. Kiedy Lula po raz pierwszy przyłapała mnie w domu po treningu, ubranego w idiotyczne luźne szorty i przepoconą koszulkę, skłamałem, że to mama zasugerowała mi, abym zaczął chodzić na siłownię. Lula odparła, że według niej wyglądam dobrze i cały ten pomysł jest śmieszny.

Lula i ja oglądaliśmy te same filmy i seriale, zazwyczaj w jej sypialni podczas weekendów. Lubiliśmy przeważnie stare seriale telewizyjne, takie jak pierwsza *Strefa mroku* czy *Buffy. Postrach wampirów*, więc pożyczaliśmy DVD z biblioteki. Kiedy jakiś serial, który się nam podobał, na przykład *Zagubieni*, był nadawany w środku tygodnia, oglądaliśmy go razem na ekranie telefonu, przez większość czasu milcząc, a na reklamach wyłączaliśmy dźwięk, żeby się sprzeczać, komentować i ogólnie wariować na punkcie tego, co zobaczyliśmy. Piątkowe wieczory były jednak wyjątkowe. Piątkowe wieczory były zarezerwowane dla Naszego Serialu.

– Rory! Wejź! Właśnie zaczyna się *Tacy byliśmy*. – Janet zamknęła za mną drzwi. W salonie stały dwa identyczne pokryte białą skórą fotele z podnóżkiem, umieszczone naprzeciwko olbrzymiego płaskiego telewizora. Dziadkowie Luli mieli obsesję na punkcie Barbry Streisand. Janet zapewne wyczuwała, że jestem gejem, ponieważ za każdym razem, gdy ich odwiedzałem, pytała, czy mam ochotę obejrzeć razem z nimi film ze Streisand, albo pokazywała mi pudełko z kolekcją jej filmów. Zmieniło się to w rytuał, a ja zawsze grzecznie odmawiałem.

– Nie, dziękuję... Czekam na *Yentl*.

Ruszyłem na górę do pokoju Luli, który jako jedyny w domu nie był urządzone w bieli. Wręcz przeciwnie, miał czarne ściany. Ale nie dało się tego zobaczyć, ponieważ zakrywały je plakaty z ulubionych filmów Luli. A kiedy mówię o ulubionych filmach, mam na myśli plakaty z *Łowcy androidów* i *Star Treka II. Gniewu Khana* poprzeplatane kolażem plakatów z Aragornem z *Władcy Pierścieni*. Oczywiście była tam też cała ściana poświęcona naszemu ulubionemu serialowi wszech czasów – *Z Archiwum X*.

Na wypadek, gdybyście nigdy go nie widzieli: serial opowiada o perypetiach dwojga agentów FBI, którzy badają zjawiska

nadprzyrodzone, takie jak kontakty z UFO, telekinezę czy spotkania z Wielką Stopą. Prowadzą także dochodzenia w sprawie rządowych spisków mających na celu ukrycie przypadków uprowadzeń przez obcych. Jednemu z agentów, Foxowi Mulderowi, uprowadzono kiedyś siostrę. Zniknęła, gdy oboje byli dziećmi, a on miał się nią opiekować, dlatego jej odnalezienie jest jego obsesją i życiową misją. Chce poznać prawdę – czy została porwana przez pozaziemskie istoty, czy może przez naukowców prowadzących tajne eksperymenty. Lula i ja przyszliśmy na świat dwa lata przed premierą serialu, więc nie oglądaliśmy go w latach dziewięćdziesiątych. Dwa lata temu natrafiliśmy na powtórkę w ramach jakiegoś maratonu serialowego na FX czy Sci-Fi Channel i nie mogliśmy się oderwać. Na wypadek, gdybyście nie zauważyli – owszem, plotki nie kłamią, jesteśmy maniakami science fiction. To kolejna rzecz, która nas łączy. Starsza siostra mojej mamy, ciocia Judith, jest kimś w rodzaju nawiedzonej hipiski. Chociaż wiedziała, że jako dzieciak uwielbiałem *Gwiezdne Wojny*, i tak przysyłała mi na urodziny książki Ursuli K. LeGuin i Madeleine L'Engle zamiast figurek Luke'a i Hana. Lula znajdowała większość swoich lektur w tajnej kryjówce Leo, na własnoręcznie przez niego zbudowanych półkach w jego warsztacie. Jako nastolatek Leo najwyraźniej skrycie marzył o pracy dla NASA, ale potem poszedł na wojnę i przestał wierzyć w utopię na Marsie. Wciąż trzymał wszystkie swoje stare książki w miękkiej oprawie – antologie opowiadań o takich tytułach, jak *Niebezpieczne wizje* czy *Dziwni bohaterowie*, a także dzieła takich klasyków, jak Asimov, Heinlein, Frank Herbert czy Arthur C. Clarke, i pozwalał Luli swobodnie korzystać z tych zbiorów. Wymienialiśmy się książkami i godzinami dyskutowaliśmy o naszych ulubionych pisarzach – jej nie podobał się mój okres fascynacji Anne Rice, do mnie nie przemawiał Philip K. Dick. Zmuszałem ją do czytania Orsona Scotta Carda, a ona zaciekała mnie Neilem Gaimanem. Oboje uwielbialiśmy Douglasa Adamsa; po tym, jak przeczytaliśmy *Autostopem przez galaktykę*, pod choinkę podarowaliśmy sobie nawzajem ręczniki. Ostatniego dnia szkoły w ósmej klasie Lula wręczyła mi stertę kserówek oznaczonych

różnokolorowymi spinaczami. To były jej wszystkie ulubione opowiadania Raya Bradbury'ego, skserowane, ponieważ nie potrafiła się rozstać z książkami, a według Luli lato to najlepszy czas na czytanie jego prozy. Powiedziała, że Bradbury jest „powalający”. Oprócz książek dosyć szybko zaczęły nas fascynować seriale i spędzaliśmy wiele godzin, z zapalem debatując o wyższości kapitana Kirka nad kapitanem Picardem, porównując podstępne knowania Palacza ze złowrogim geniuszem Benjamina Linusa i zastanawiając się, czy film *Serenity* jest godnym następcą *Firefly*, czy raczej rozczarowaniem. Ale w kwestii *Z Archiwum X* nie było żadnych wątpliwości.

Oboje mieliśmy obsesję. Obejrzeliliśmy cały serial na DVD. Wszystkie dziewięć sezonów plus film. Przez pewien czas tylko powtarzaliśmy sobie ulubione odcinki, ale teraz ponownie oglądaliśmy całość, chronologicznie, od samego początku. Niczego nie opuszczaliśmy, nawet czołówki z charakterystyczną muzyką, do której gwizdaliśmy, sprawdzając, komu uda się to robić dłużej i głośniej bez parsknięcia śmiechem. Zazwyczaj wygrywałem, ponieważ Lula fatalnie gwizdała i chichotała z byle powodu (już wspominałem, że jesteśmy dziecinni, prawda?).

Dotarliśmy do trzeciego sezonu, który chyba najbardziej mi się podobał. W jego skład wchodził mój ulubiony odcinek, *Ostatni spoczynek Clyde'a Bruckmana*, a także drugi ulubiony, nadawany dzisiaj siedemnasty odcinek serii zatytułowany *Nagabywacz*. Opowiada o facecie, który potrafi panować nad ludźmi siłą woli za sprawą guza w płacie skroniowym, a także dzięki znajomości japońskich technik kontroli umysłu. Ostatecznie przejmuje kontrolę nad agentem Mulderem i próbuje go zmusić do zastrzelenia Scully. Na wypadek, gdybyście nigdy nie oglądali tego serialu: Dana Scully jest nastawioną sceptycznie partnerką Muldera. Jest także lekarką i patologiem, więc zawsze obala jego niezwykle teorie na gruncie naukowym. Ale chociaż pierwotnie została przydzielona do Archiwum X, by znaleźć luki w metodach dochodzeniowych Muldera i go zdyskredytować, w końcu staje się jego sojuszniczką. A nawet więcej niż sojuszniczką. Wraz z rozwojem fabuły stają się

pokrewnymi duszami. Są jednak zawodowcami całkowicie oddanymi swojej misji, dlatego nie pozwalają sobie na chwilę zapomnienia w pokoju służbowym. Między Mulderem i Scully wyczuwa się potężne nierozładowane napięcie seksualne.

– „Ciemnoniebieski to delikatny wietrzyk”. – Oboje z Lulą cytowaliśmy teksty z serialu podczas oglądania. Nikt inny by z nami nie wytrzymał. Wiedzieliśmy, co się dalej wydarzy, więc przez niemal cały czas gadaliśmy.

– „Proszę, wytłumacz mi naukowe podstawy rzucania uroków” – zacytowała Lula. Twierdziła, że Dana Scully jest chyba jej ulubioną fikcyjną bohaterką. Myślę, że identyfikowała się z nią, ponieważ surowy ojciec Dany, kapitan marynarki wojennej, przypominał jej Leo. A także dlatego, że Scully była niska.

– „Tropikalne mango z kiwi. Teraz już wiemy, że mamy do czynienia z szaleńcem” – zawtórowałem.

– Jasny gwint. Czy tylko ja uważam, że Fox Mulder wygląda naprawdę seksownie w kamizelce kuloodpornej? – spytała Lula, tym razem nie cytując kwestii z serialu.

– Tylko ty.

– Kłamczuch. Uwielbiasz, kiedy rusza do akcji, wskakuje na dachy pociągów, uczestniczy w strzelaninach.

– Wybacz, ale kamizelki kuloodporne mnie nie kręcą. Wolę Muldera pokazującego slajdy. Najlepiej w okularach.

– Ha! To w twoim stylu.

– Czekał, bądź cicho...! Zaraz będą się trzymać za ręce!

Sami też szczepiliśmy się rękami i zamarliśmy. Przez trzy sekundy Scully trzymała dłoń Muldera po ich ostatecznej konfrontacji z Nagabywaczem. Pozwolili sobie na chwilę bliskości. Wstrzymaliśmy oddech. Na koniec Lula wydała z siebie odgłos będący połączeniem westchnięcia i wysokiego pisku. Zazwyczaj nie zachowywała się tak dziewczynsko, ale ten serial tak na nią działał.

– Boże, co za emocje! Muszę wziąć zimny prysznic – powiedziała.

– Zarządzam *Kitsunegari*. – *Kitsunegari* to kontynuacja *Nagabywacza*, ale obejrzenie tego odcinka oznaczałoby przeskoczenie do piątego sezonu.

– Nie ma mowy. Musi poczekać na swoją kolej. Poza tym kontynuacje nigdy nie dorównują oryginałom. Nie licząc *Toomsa*.

– Przynajmniej obejrzymy jeszcze raz scenę z trzymaniem się za rękę – nalegałem, sięgając po pilota. Coś mnie w niej poruszało, chociaż nie jestem aż takim Związkowcem jak Lula. Według starszych fanów, z którymi rozmawialiśmy w internecie, kiedyś środowisko dzieliło się na Związkowców i Bezromansowców. Ci drudzy zaprzeczali jakiegokolwiek romantycznej więzi między Mulderem a Scully. Związkowcy tymczasem pragnęli, aby połączyła ich większa bliskość; nie byli usatysfakcjonowani platoniczną więzią. Wypatrywali wszelkich oznak romansu – dłuższych spojrzeń, trzymania się za rękę po ucieczce przed śmiercią. Z czasem Bezromansowcy musieli pogodzić się z porażką, ale rozumiałem ich punkt widzenia. Cieszyły mnie sceny, w których Mulder i Scully okazywali sobie bliskość, lecz nie chciałem, żeby poszli ze sobą do łóżka. Podobało mi się, że nad sobą panują, niczym postacie z książek Jane Austen. Ale w końcu zawsze lubiłem staroświeckie motywy.

– Cofnij do sceny, w której daje Scully pistolet – powiedziała Lula.
– Ta część też mnie rozwała.

– No dobra. Trzymanie się za rękę, ujęcie drugie.

Nie jesteśmy pewni, dlaczego ta scena jest lepsza od kilku pocałunków Muldera i Scully, do których dochodzi w późniejszych sezonach. Tak po prostu jest. Przeskoczyłem do tyłu i ponownie obejrzelismy scenę z rosyjską ruletką, chwytając się za rękę w ciemności, gdy Scully sięgnęła po dłoń Muldera, aby go pocieszyć. Pojawiły się napisy końcowe, a Lula westchnęła i opadła na łóżko.

– *Najlepszy serial na świecie*. – Usiadła. – Nie mogę uwierzyć, że nie fantazjujesz o Foxie Mulderze w kamizelce kuloodpornej. – Lula nie wiedziała o Andym, ale wiedziała, że jestem gejem. – Och, agencie Mulder, czy mógłbym potrzymać pański pistolet? – odezwała się niskim głosem i zachichotała.

– Wybacz, ale nie jest w moim typie. – Wzruszyłem ramionami. – W kamizelce kuloodpornej czy bez.

– Chwileczkę, nie jest w twoim typie? Myślałam, że wciągnąłeś się

w ten serial właśnie dlatego, że David Duchovny to niezłe ciacho. „David Duchovny, why don't you love me?” – zanuciła. W latach dziewięćdziesiątych jakaś dziewczyna nagrała taką piosenkę o aktorze, który wciela się w rolę agenta specjalnego Foxa Muldera. (Oglądaliśmy teledysk na YouTube tylko dwieście razy).

– Nie, to niejedyny powód. Nie zrozum mnie źle, nie przeczę, że jest seksowny, ale...

– Wolisz facetów w typie Waltera Skinnera? Wysokich, ciemnowłosych i łysiejących? – Robiła sobie żarty. Kiedyś przysłała mi znalezione w sieci opowiadanie napisane przez fanów, w którym Mulder ma romans ze swoim szefem z FBI, zastępcą dyrektora Skinnerem. Nie spodobało mi się. Już mówiłem, że jestem staroświecki. Uważam, że Muldera i Scully łączy wyjątkowa więź, nawet jeśli nigdy nie lądują w łóżku.

– Łysi rzeczywiście są seksowni. – Próbowałem zmienić temat. – Ale znasz mnie. Podobają mi się faceci w rodzaju Lance'a Bassa. – Lance Bass śpiewał w jednym z boysbandów. Dwa lata temu wyjawiał, że jest gejem, czym zaszokował świat. Zacząłem śpiewać swoją słynną wykonywaną falsetem wersję *Backstreet's back, alright!*, co rozśmieszyło Lulę do łez.

– Lance Bass śpiewał w *NSync! – Pacnęła mnie dłonią.

– Przepraszam, zapomniałem, że byłaś fanką.

Przez resztę wieczora jak zwykle spieraliśmy się, czy powinniśmy od razu włączyć następny odcinek, czy pozostać przy swoim planie oglądania jednej części tygodniowo, aby przedłużyć przyjemność. W końcu postanowiliśmy trzymać się rozkładu, więc wróciłem do domu, posprzątałem po matce i wszedłem do internetu. Lula już była na naszej ulubionej stronie Forum X-filów, której nazwa wzięła się od tego, że fani serialu nazywali się dawniej X-filami. To nasze ulubione forum, ponieważ, mimo że minęło siedem lat od czasu gdy *Z Archiwum X* nadawano w telewizji, w każdy piątek i sobotę wieczorem wciąż odbywają się tam czaty na żywo. Czasami bierze w nich udział tylko kilka osób, ale zazwyczaj można liczyć na stałą grupę, która loguje się, aby porozmawiać o szczegółach dotyczących serialu. A skoro na lato zapowiadano kolejny pełnometrażowy film,

pojawiło się także kilka nowych osób, które postanowiły przypomnieć sobie serial, żeby potem snuć zwariowane teorie dotyczące tego, co się wydarzy w filmie. Piątkowy czat na żywo wygląda na przykład tak:

BloomOrphan: dzisiaj znów oglądałam nagabywacza
FoxyLady2: Och, jest świetny
PendrellLives: Ta scena z bronią!!! no i trzymali się za ręce!!! :-o
NawiedzonyChłopak: Powinno się go oglądać razem z Kitsunegari
Iwant2Bleeve: Powrót Modella to chyba najlepszy powrót złoczyńcy.
PendrellLives: lepszy niż powrót Toomsa???! nieee!!!!
ReynardMuldrake: Który to Kitsunegari?
BloomOrphan: Wiem z dobrego źródła, że nawiedzonemu nie podoba się mulder w kamizelce kuloodpornej
PendrellLives: Ciemnoniebieski...
MorleyMan: Ciemnoniebieski to łagodny wietrzyk
Iwant2Bleeve: Muldrake, *Kitsunegari* to kontynuacja Nagabywacza. Sezon 5 odc. 8.
NawiedzonyChłopak: Bloom ma niezdrową obsesję na punkcie kevlaru.
ReynardMuldrake: Kevlaru??
BloomOrphan: robią z niego kamizelki kuloodporne, Rey
FoxyLady2: Mulder to ciacho w każdym stroju
FoxyLady2: Mulder to ciacho bez stroju!!!!
BloomOrphan: Słyszałam, że w nowym filmie to zrobią
MorleyMan: już to zrobili bloom niby skąd się wziął william?
BloomOrphan: implanty obcych, Morley
NawiedzonyChłopak: Myślicie, że wciąż będą sobie mówili po nazwisku, jeśli to zrobią?
MorleyMan: już to zrobili, nawiedzony! Za późno!

I tak to trwa przez jakiś czas.

Lula nie wie, że potajemnie rzeczywiście fantazjuję o agencji Mulderze. Ale to nie tak, jak myślicie. W serialu, tuż przed zakończeniem emisji, pojawił się wątek dziecka Scully. Zasugerowano, że to ich dziecko, a wszystko na podstawie pewnego odcinka, w którym wystąpiły silne poszlaki, że Mulder i Scully jednak poszli ze sobą do łóżka, chociaż tak naprawdę widzieliśmy tylko Scully wychodzącą z sypialni Muldera. W każdym razie Scully

urodziła dziecko, Williama, małego jednak ciągle porywano, grożono mu i tak dalej, ponieważ okazało się, że być może wcale nie jest ich synem, tylko hybrydą człowieka i obcego, superzołnierzem albo istotą stworzoną do niszczenia superzołnierzy. W każdym razie kimś takim. Dlatego Scully postanowiła go oddać. Odesłała go na opuszczone ranczo w Dakocie Południowej, gdzie przynajmniej był bezpieczny, chociaż Scully nie mogła wychować własnego dziecka. To bardzo smutne, ponieważ po wszystkim, co przeszła, po porwaniu przez obcych, po którym zachorowała na raka i być może nawet stała się bezpłodna, wiadomo było, że urodzenie dziecka jest dla niej niezwykle ważne. Jego oddanie stanowiło ostateczną ofiarę.

Dlatego niekiedy fantazuję, najczęściej podczas matematyki na drugiej lekcji, ale czasem na następnych zajęciach, kiedy mamy historię Europy. W każdym razie muszę być bardzo znudzony, ponieważ ta fantazja jest idiotyczna. Serio, nie wierzę, że wam o niej opowiadam. Ale jednak. No więc wyobrażam sobie, że siedzę w sali i ktoś puka do drzwi. Dyrektor mnie wzywa. Zabieram książki i wychodzę. Okazuje się, że chce ze mną porozmawiać agent FBI. Boję się, ale facet mnie uspokaja, że nie wpakowałem się w żadne kłopoty. Przedstawia się jako agent Mulder i pokazuje mi odznakę. Pyta, czy się z nim przejadę. Twierdzi, że musi mi powiedzieć coś ważnego na temat mojego ojca.

A więc wybieramy się na przejażdżkę. Jedziemy na bardzo stary cmentarz przy budynku dwuletniego college'u. Jest zimny, szary dzień, mży i obaj mamy na sobie długie ciemne płaszcze. Przechadzamy się między nagrobkami, ramię w ramię, trzymając ręce w kieszeniach. Mulder zaczyna opowiadać mi o dwojgu agentów, którzy pracują w FBI w wydziale zajmującym się niewyjaśnionymi zjawiskami. Mówię mu, że to Archiwum X i o nim słyszałem. Jest zaskoczony. Dodaję, że zawsze interesowałem się takimi rzeczami. Science fiction. Magią. Tym, co tajemnicze i niepoznane. Odpowiada, że nie może wchodzić w szczegóły, ale ci agenci, mężczyzna i kobieta, bardzo się do siebie zbliżyli przez lata wspólnego prowadzenia dochodzeń. Tak bardzo, że mają dziecko, które oboje bardzo kochają. Ale ze względu na naturę swojej pracy

wciąż znajdowali się w niebezpieczeństwie, a ich dziecku także zaczęły zagrażać siły, których nie byli w stanie powstrzymać. Dlatego postanowili oddać dziecko do adopcji. Wiedzieli, że ze względu na bezpieczeństwo chłopca nie będą mogli nigdy więcej go zobaczyć, aby nie narażać jego życia. Agent Mulder patrzy na mnie, a ja wyczytuję prawdę z jego oczu. Nie musi niczego mówić. A jednak to robi. Mówi, że moja matka bardzo chciała się ze mną spotkać, ale obawiała się, że tego nie zniesie. Nie mogłaby ponownie się ze mną rozstać. Oczy mężczyzny napęniają się łzami. A ja już wszystko rozumiem. Agent Mulder jest moim ojcem. Agentka Scully moją matką. To ja jestem dzieckiem, które musieli odesłać do miejsca, gdzie nikt ich nie znał i nikt nie zechciałby mnie skrzywdzić. Chcę mu powiedzieć, że nie musi niczego więcej tłumaczyć. Ale przytłaczają mnie emocje i nie mogę wykrztusić ani słowa. Dlatego tylko kładę dłoń na jego ramieniu. Aby mu pokazać, że rozumiem.

Ta niedziela była jednym z pierwszych naprawdę gorących dni. Andy zamknął sklep o osiemnastej i spotkaliśmy się u niego. Przebraliśmy się w szorty i poszliśmy nad rzekę za jego domem, zabierając dwie dętki i sześciopak piwa. Powoli wszedłem do lodowatej wody, ciągnąc za sobą sześciopak na sznurku. Andy od razu skoczył na główkę. Wystraszył mnie.

– Nie boisz się, że uderzysz głową o kamień? – spytałem, kiedy się wynurzył. Zaprzeczył, odgarniając dłonią mokre włosy.

– Tutaj jest głęboko. Podaj! – Klasnął, a ja rzuciłem mu dętkę. Skoczył na nią, rozchlapując wodę, i westchnął: – To jest życie.

Położyłem się na większej z dętek, głęboko się zanurzając. Słońce chowało się za drzewami. Zabiłem komara, który usiadł mi na rękę. Zbliżało się lato. Wyobrażałem sobie, że będziemy tutaj przychodzili każdego wieczora, aby zmyć z siebie pot. Będziemy dopływali do siebie, a potem dotykali się nogami pod powierzchnią wody, gdzie nikt tego nie zobaczy.

– Co z tym piwem? – Andy się rozejrzał.

– Mam je tutaj. Chcesz? – Pociągnąłem żółtą linę, do której przywiązałem sześciopak, a puszki wypłynęły na powierzchnię. – Chyba jeszcze się nie schłodziło.

– No to zostaw. Napiję się później.

Andy na szczęście nie pił dużo. Od czasu do czasu lubił sięgnąć po piwo w gorący dzień. Cieszyło mnie to, ponieważ wystarczył mi jeden alkoholik w życiu. Andy zamknął oczy i odchylił się, tak że włosy unosiły mu się na wodzie. Obserwowałem go. Przyglądałem się wyraźnie zarysowanym bicepsom. Białe nitki na uciętych nogawkach szortów odznaczały się na tle ciemnych włosów. Zauważałem rzeczy, które mi się w nim podobały, a których być może nikt inny u niego nie dostrzegał. Opaleniznę złapaną dzięki długim pieszym wędrówkom. Drobne zmarszczki wokół oczu,

ukazujące się, gdy się uśmiechał albo mrużył oczy przed słońcem. Pierwsze siwe włosy w bokobrodach i na piersi. Nienawidził ich. Pewnie jestem dziwakiem, ale mnie one kręciły. Lubię starszych facetów z odrobiną siwizny.

– Czuje, że mnie obserwujesz – powiedział, nie otwierając oczu.

– Przepraszam – wybełkotałem, czując, że się czerwienię.

– Dlaczego? – Popatrzył na mnie spod przymrużonych powiek. Kiedy się uśmiechał, wokół oczu pojawiały mu się zmarszczki, od których dostawałem zawrotu głowy. Andy miał najśłodszy uśmiech na świecie. – Nikogo tutaj nie ma – zapewnił. – Tutaj nie musisz mnie przeproszać.

Nic nie odpowiedziałem, ale wcale nie dlatego się speszyłem. Nie obchodzili mnie inni ludzie. Było mi przykro, że tak się na niego gapiłem. Że okazałem się tak płytki. Że lubiłem po prostu patrzeć na jego ciało, że jakaś część mnie nie dbała o to, czy jest inteligentny albo zaradny zawodowo. Chciałem tylko mu się przyglądać, widzieć, jaki jest piękny. W głębi pragnąłem staroświeckiego związku, zalotów, listów miłosnych, wierszy i kwiatów, ale cała reszta była zbyt niecierpliwa. Było mi przykro, bo chciałem być dżentelmenem, a zachowywałem się jak napalony chłoptaś.

Andy ześlizgnął się z dętki i rzucił ją na brzeg. Podpłynął do mnie, sunąc pod wodą jak ryba.

– Boisz się? – spytał.

– Boję? Czego? – Że ludzie nas zobaczą? Pewnie mniej niż on.

– Wody. – Jego dłonie ześlizgnęły się po powierzchni dętki. Zsunąłem się z niej i dotknąłem stopami mulistego dna rzeki. Poczułem, jak palce ślizgają mi się na omszałych kamieniach. Andy mnie objął i się pocałowaliśmy.

– Teraz lepiej, nie sądzisz? – Cofnął się i na mnie popatrzył.

– Chyba tak. – Na pewno lepiej, że mój tłusty bebech znalazł się pod wodą. Andy zaczepił się ręką o moją dętkę, dzięki czemu nie musiał unosić się pionowo w wodzie. Ja sam po części unosiłem się na powierzchni, po części stałem na dnie, a woda obmywała mi podbródek.

– Masz rację. Głęboko tutaj – powiedziałem.

Prąd nie był silny. W niektórych częściach miasteczka rzeka upodabniała się do strumyka. Andy miał szczęście – na jego podwórku przypominała prywatny basen.

– Mówiłem ci. Popatrz. – Andy zanurkował, po czym wynurzył się ze śliskim, płaskim kamieniem. Podskoczył, a następnie szybkim ruchem nadgarstka cisnął kamień, tak że ten pięciokrotnie odbił się od powierzchni wody, zanim zatonął.

– Hej! – Byłem pod wrażeniem. – Pięć kaczek!

– Zazwyczaj umiem puścić siedem albo osiem. Trudniej to zrobić, gdy jesteś w wodzie. – Zamilkł, patrząc na mnie. – Co się stało?

– To znaczy?

– Masz taki dziwny wyraz twarzy. Przez cały dzień o czymś myślisz. Co się dzieje w twojej głowie?

Popatrzyłem na niego.

– Myślałem o tym, że pewnie jesteś świetnym tatą.

Andy zmarszczył czoło. Zazwyczaj nie wspominałem o jego rodzinie.

– *Jestem* świetnym tatą – odrzekł z wahaniem. Sprawiał wrażenie lekko zagniewanego. Ponownie przytrzymał się dętki.

– Moglibyśmy mieć dzieci – wyszeptalem. – Moglibyśmy je adoptować albo skorzystać z usług surogatki. Moglibyśmy... – Urwałem. Andy mocniej zacisnął szczęki. Nie musiał niczego mówić. Powiedział to już wcześniej. „Masz dopiero siedemnaście lat. Nie masz pojęcia, czego chcesz”.

– Albo – odrzekł powoli – moglibyśmy po prostu popływać.

Znów zanurkował, ale tym razem dopadł mnie pod wodą, ściągnął mi spodenki i odpłynął. Zsunąłem spodenki do końca, a one wypłynęły na powierzchnię, podczas gdy ja zanurkowałem z otwartymi oczami i ruszyłem w pogoń.

– O czym myślisz, Theodore? – Lula wbijała we mnie wzrok. Siedzieliśmy przy dużym przeszklonym stole w jadalni Janet i Leo, przygotowując pomoce dydaktyczne na semestralny sprawdzian z chemii.

– Sam nie wiem. – Sięgnąłem po kolejną kartę o wymiarach

siedem na dwanaście centymetrów i po flamaster innego koloru. Kasztanowy. Gdy myślałem, że mógłbym upuścić pisak na biały dywan, pociły mi się dłonie.

– Nie przytłacza cię bezsens tej całej operacji? – Lula odetkała zielony flamaster. – Czy ja wyglądam na przyszłą chemiczkę? Tym interesują się tylko dzieciaki, które chcą nauczyć się produkować amfę. Myślisz, że Mulder i Scully musieli zdać egzamin z chemii, żeby dostać się do FBI?

Nie odpowiedziałem. Sam nie wiem dlaczego, pewnie mój mózg nie nadążył za uszami. Co ciekawe, Lula znakomicie sobie radziła z chemią. To ja potrzebowałem pomocy naukowych. Lula była na tyle miła, że nazywała nasze spotkania sesjami nauki, a nie korepetycjami.

– Jasne, Scully musiała się uczyć chemii, żeby zostać lekarką. Ale czy rozwiązywanie równań chemicznych ma jakiegokolwiek praktyczne zastosowanie? Serio. Jaki w tym cel? – Lula westchnęła, opierając brodę na dłoni. – A skoro mówimy o Mulderze i Scully, to myślałam o Przewodniku. Moglibyśmy nakręcić coś w stylu *Mystery Science Theater*. To ten serial ze złośliwymi robotami, pamiętasz? Moglibyśmy komentować to, co się dzieje na ekranie. Może spróbujemy? Leo ma kamerę.

Ach tak, Przewodnik. Nasz blog, którego pełna nazwa brzmiała „Niekompletny przewodnik po *Z Archiwum X*”, był dosyć popularny wśród użytkowników Forum X-filów. Ze względu na szkołę, pracę i inne sprawy prawie o nim zapomniałem. Zresztą to Lula była mózgiem całego projektu. Zamierzaliśmy napisać recenzje wszystkich dziewięciu sezonów, zanim skończymy szkołę. Robiliśmy to tylko dla zabawy, dla siebie i naszych znajomych z forum, chociaż wiedziałem, że Lula w tajemnicy marzyła, że Chris Carter, twórca *Z Archiwum X*, pewnego dnia przypadkiem natrafi na nasz przerażająco szczegółowy przewodnik i nas zatrudni, wpuszczając tym samym do kręgu wtajemniczonych.

– Co się stanie, kiedy już się tam znajdziemy? – spytałem kiedyś.

– Nie wiem – przyznała. – Ale moglibyśmy się zajmować na przykład niszczeniem wydruków scenariuszy albo organizowaniem

falszywych przecieków dotyczących nowych filmów. Komisja do spraw Dezinformacji. Coś w tym rodzaju.

– Naprawdę uważasz, że Chris Carter ma Komisję do spraw Dezinformacji?

– Nigdy nie wiadomo.

Niektóre recenzje – te pisane wspólnie – bardziej przypominały debaty nad szczegółami scenariusza. Lula pozwalała mi pisać recenzje odcinków w kategorii „Scully w niebezpieczeństwie”, ale to jej teksty zawsze były szerzej komentowane na forum. Wymyśliła nagrodę dla najlepszego mulderyzmu, a także scullyometr, za którego pomocą ocenialiśmy poziom sceptycyzmu Scully podczas wyjątkowo niesamowitych spraw. Oceniała także poziom mody FBI (pewnie się domyślacie, że wysokie noty zebrał odcinek z Mulderem w kąpielówkach) oraz przyznawała specjalną nagrodę każdemu odcinkowi, w którym pojawiali się Samotni Strzelcy, jej ulubieni bohaterowie drugoplanowi: Byers, Langley i Frohike. Jest to trio paranoicznych wielbicieli teorii spiskowych, którzy wydają gazetę zatytułowaną – tak, zgadliście – „Samotny Strzelec”. Mulder prosi ich o pomoc w ściśle tajnych zadaniach, w których nie może liczyć na FBI – wymagających hakowania komputerów, łamania szyfrów, prowadzenia inwigilacji. Lula niedawno napisała tekst łączący kategorie Samotnych Strzelców i mody FBI, dotyczący cudownie dziwnych strojów Melvina Frohike’a. Napisała go z jego perspektywy, udzielając porad mody w rubryce Marudny Haker. Wyszło naprawdę śmiesznie i użytkownicy forum oczywiście byli zachwyceni. Gdyby „Samotny Strzelec” był prawdziwą gazetą, Lula starałaby się w niej o staż.

– Ziemia do Rory’ego.

Podniosłem wzrok.

– Wszystko w porządku? – spytała.

– Tak. – Zatkąłem niebieski flamaster, spoglądając na równania chemiczne zapisane na arkuszu z zadaniami. Żałowałem, że nie potrafię poprzesztawiać swoich cząsteczek. Zmienić się. Stać się innym żywiołem. Częścią innego związku chemicznego. Nie być żalonym elektronem krążącym wokół zapijaczonej matki. Chciałem

krążyć wokół Andy'ego. Zamieszkać razem z nim w domku nad strumieniem i stworzyć nową rodzinę. Połączoną i kompletną. Z krążącymi wokół nas nowymi elektronami.

– Lulu, mogę cię o coś zapytać?

– Mhm. Wyczuwam w twoim głosie, że nie chodzi o chemię.

– To nic ważnego. Po prostu zastanawiałem się... – Przewróciłem kartę do chemii, starając się zachowywać nonszalancko. – Czy kiedykolwiek zastanawiałaś się nad rodzicielstwem?

– Chodzi ci o dziecko Scully? – Roześmiała się. – O to, czy jest jej i Muldera?

– Chodzi mi... o zostanie matką. Mamą. Czy kiedykolwiek o tym myślałaś?

– Mówisz o nastoletniej ciąży? – Lula uniosła brew. – Skoro nie mam chłopaka, to raczej nie spędza mi to snu z powiek. Do czego zmierzasz, Theodore?

– Po prostu zastanawiałem się, czy chciałabyś... nie mówię, że teraz, ale może za kilka lat, po skończeniu college'u, kiedy już będziemy dorośli i w ogóle... czy brałabyś pod uwagę zostanie surogatką dla mnie?

– Surogatką?

– Wcale nie musielibyśmy iść ze sobą do łóżka. Wszystko sprawdziłem. Po prostu pomyślałem, że zamiast szukać dawczyni komórek jajowych... skoro jesteś moją najlepszą przyjaciółką...

– Nie musielibyśmy... iść ze sobą do łóżka... – powtórzyła Lula.

– Nie! Wszystko załatwi nauka. Nie musimy nawet być w tym samym pomieszczeniu.

– Kurczę, Rory, naprawdę umiesz rozmawiać z dziewczyną. – Popatrzyła na mnie, a ja nie wiedziałem, czy jest rozbawiona, czy obrażona. – Dlaczego w ogóle o tym wspominasz?

– Ostatnio sporo się nad tym zastanawiam. Pewnie dlatego, że... – Ugryzłem się w język, próbując nie wygadać się o Andym i o tym, jak poważnie o nim myślę. O nas. – Sam nie wiem, pewnie te rozmowy z panem Peelerem o wyborze college'u sprawiły, że zacząłem myśleć o swoim dalszym życiu. O studiach, małżeństwie, dzieciach. Wiem, jeszcze nawet nie wybrałem college'u. Ale na

pewno zamierzam kiedyś założyć rodzinę. No i chciałbym, żebyś w jakiś sposób była jej częścią.

– Czyli chcesz, żebym... Ty mówisz poważnie. Chcesz, żebym zaszła z tobą w ciążę, tylko w sterylnym laboratorium. – Roześmiała się. – To bardzo podniecające, Theodore. Chcesz mieć ze mną dziecko z próbówki.

– Tak naprawdę miałbym to dziecko z... z kimś, kto będzie moim chłopakiem. Albo, miejmy nadzieję, mężem.

– Twoim mężem?

– To zależy, w którym stanie będziemy mieszkać. Ale ty byś je urodziła. Byłabyś częścią jego życia. Jako jego ciocia albo ktoś w tym rodzaju.

– Rany. Przyznam, że trochę mi nieswojo. – Lula odsunęła się od stołu. – Nie myślałam, że będę musiała podejmować takie ważne życiowe decyzje podczas nauki do sprawdzianu z chemii.

– Nie musimy niczego robić już teraz. To tylko teoretyczne rozważania. Mówię o przyszłości. – Opuściłem wzrok na jaskrawe litery zapisane na białej karcie. ZWIĄZKI ORGANICZNE. Lula wstała i podeszła do białej kanapy, gdzie leżała jej otwarta torba z książkami, z której wysypywały się notesy i kołonoratniki. – Zapomnij, że o czymkolwiek mówiłem – dodałem. – Po prostu bardzo chciałbym zostać tatą, a w moim przypadku to będzie musiało wyglądać inaczej.

– Wiem. Ja tylko... – Zamilkła, grzebiąc pośród notatników. W końcu znalazła to, czego szukała, i usiadła przy stole. Kolejne notatki z chemii. Ten sprawdzian nas zabije.

– Posłuchaj, Rory – odezwała się rzeczowo, otwierając notatnik. – Myślę, że będziesz świetnym ojcem.

– Naprawdę tak uważasz?

– Tak. Przynajmniej chcesz nim zostać. Nie porzucisz swojego syna. Albo córki. – Zmarszczyła czoło, szybko przerzucając kartki notatnika. Nagle gwałtownie przerwała i popatrzyła na mnie surowym wzrokiem. – Dobrze.

– Dobrze?

– Jasne, zrobię to. Niby dlaczego nie? To mi pochlebia. Pobiorą

ode mnie komórki jajowe, zupełnie jak w *Z Archiwum X*. Stworzymy rasę superżołnierzy. Sklonowanych hybryd ludzi z kosmitami. Zapanujemy nad światem. Mamy nieograniczone możliwości.

Roześmiała się cicho. W pokoju panowała jednak dziwna cisza i poczułem, że nie powinienem był o to pytać. Miałem wrażenie, że wyjawilem za dużo, i teraz Lula już się domyśla. Ale czego? Przecież nie wspomniałem o Andym. Mimo wszystko czułem, że na środku przeszklonego blatu spoczęło coś donośnego i nieodwracalnego, coś brzęczącego i buczącego, co oboje staraliśmy się zignorować.

– Mam tylko jeden warunek – oznajmiła Lula. – Jeśli mamy się zdecydować na dziecko.

– Cokolwiek zechcesz – odrzekłem niepewnie.

– Jeśli to będzie chłopiec, nadamy mu imię Fox.

– Fox? – spytałem. – Ale już się zdecydowałem na Melvin Frohike Callahan.

Lula zatkała flamaster i cisnęła nim we mnie, powstrzymując się od śmiechu.

Cztery

Kiedy wróciłem po kolejnym seansie *Z Archiwum X*, zastałem w domu Ricka, pochodzącego z Denver klienta mojej matki, który rozłożył się na naszej kanapie z koszulą do połowy wypuszczoną ze spodni. Mama mieszała koktajle w przedpokoju, gdzie ustawiła stół, który służył jej jako prywatny barek. Przebrała się z biurowego kostiumu w znajomy zielony szlafrok i czarne baletki. Nazywałem ją „Patty Pestką”, ponieważ zawsze była zalana w pestkę.

– Cześć, pętaku! – zawołał Rick. *Niech to szlag...*

– Misiu! – wykrzyknęła matka. Starąłem się dyskretnie przedostać do siebie, ale nie zdążyłem. – Chodź tutaj!

Wszedłem do pokoju, powłócząc nogami. Nawet kiedy matka upijała się na wesoło, było mi za nią wstyd. Miotła się po mieszkaniu, na oślep wymachując rękami. Co prawda, nie była niebezpieczna, nie zamierzała mnie pobić, ale wyglądała idiotycznie. Jak wielkie, bezmyślne dziecko. Nawet nie potrafiła ustać prosto. Prawdę mówiąc, to było żenujące. Dla każdego oprócz niej.

– Misiu, zgadnij, kto został lokalnym sprzedawcą miesiąca? – Podniosła pełny kieliszek, jakby chciała wznieść toast, ale na nikogo nie czekała. Wychyliła go jednym haustem.

Rozejrzałem się. Rick nierówno bębnił dłońmi o niski stolik.

– Ty? – zgadłem.

– Brawo! – ryknął Rick. – Pętak zdobywa nagrodę!

– Tak, właśnie ja! – Postawiła pusty kieliszek na barze. – A czy przyznali mi premię? Tak jest! – Matka potarła palcem wskazującym o kciuk. – Malutką, malusieńką. Ale jednak premia to premia. – Uniosła wyprostowany palec dla podkreślenia wagi swoich słów. – Nie uważasz, Ricky Rick?

Rick wybuchnął śmiechem. Przy okazji, facet był żonaty. Nie przeszkadzało mu to zostawać na noc podczas swoich podróży

w interesach. To pewnie bez znaczenia, bo mama spotykała się z innymi mężczyznami, kiedy Rick wracał do Denver. Tak więc to nie była prawdziwa miłość. Rick nazywał mnie pętkiem, kurduplem albo krasnałem. Uważał, że to przezabawne, ponieważ był o kilkanaście centymetrów niższy ode mnie. Ja nazywałem go „Rickiem Starym Prykiem”, ale nigdy prosto w twarz.

– Ricky Rick! – Matka także się zaśmiewała. – To twoja... raperska ksywa! Jesteś raperem! – Z trudem chwytła powietrze.

– Ricky RICK! – ryknął Rick w stylu Flavor Flava.

– Gratuluję – powiedziałem w końcu, gdy histeryczny śmiech na chwilę ustał. – Mam pracę domową do odrobienia, więc...

– Pracę domową? W piątek? O nie, nie, nie, Misiu. Dzisiaj świętujemy! Zostań z nami! Napij się. Chcesz wódkę z tonikiem? Whiskey sour? Martini? Brudne martini? Cosmo? Wybieraj, mały, zaraz coś ci przyrządzę.

– Nie musisz pić tego różowego gówna z wisienkami w środku – pocieszył mnie Rick. – Chcesz piwo, synu? W lodówce jest dwunastopak bud light.

Większość dzieciaków zapewne byłaby podjarana, gdyby rodzice zaproponowali im dowolnego drinka. Gdyby ich życie było bezustanną imprezą. Ale uwierzcie mi, że to nie jest tak fajne, jak się wydaje.

– Nie, dzięki. Jestem zmęczony. Po prostu pójdę...

– Do cholery, Theodore! – Stało się. Mama błyskawicznie zmieniła się z Pijanego Dużego Dzieciaka w Pijaną Wredną Babę. Teraz będzie już tylko zabawniej.

– Dlaczego trafił mi się taki nudny dzieciak, co? – spytała Ricky’ego Ricka, wskazując mnie palcem. – Tylko popatrz, stale marudzi: „O nie, nie mogę się napić. Muszę się uczyć”. Albo: „Może nie powinnaś tyle pić, mamu. Jest środek tygodnia, mamu”. Bla, bla, bla. Posłuchaj, drogi panie. Ciężko pracuję dla tej rodziny. Jestem cholerną sprzedawczynią miesiąca.

– Cieszę się, mamu. Naprawdę...

– Och, ty się cieszysz. – Teraz, gdy zatoczyła się w moją stronę z butelką wódki w dłoni, przypominała starego żula. Aż się

skrzywiłem. – Pewnego dnia... – Pokiwała głową z mądrą miną. Zbliżyła się do mojej twarzy na tyle, na ile pozwalał jej niski wzrost. – Pewnego dnia, Misiu. Kiedyś zrozumiesz. Moje życie jest pełne stresu. Pewnego dnia będziesz miał rodzinę na utrzymaniu. A wtedy, przyjacielu. – Popatrzyła mi w oczy z poważną miną, upewniając się, że zrozumiałem. – A wtedy. O rany. Zobaczysz, że pożałujesz.

Rick Stary Pryk znów zarechotał. Ale moja matka się nie śmiała. Ja również nie.

Wyszedłem z domu. Miałem ochotę zadzwonić do ciotki Judith, ale uczyła się jogi gdzieś w Nepalu i nie miała dostępu do telefonu ani nawet internetu. Ciocia Judith, starsza siostra mamy, kilka lat temu pomogła mi przeprowadzić interwencję, kiedy zmarła moja babcia, a mama bardzo się rozpiła. Urządziła płaczliwą scenę, po której mama przez kilka miesięcy zachowywała trzeźwość. Ale potem dostała nową pracę i znów zaczęła pić. Najpierw podczas spotkań z klientami. Potem zaczęła sobie przyrządzać drinka po powrocie do domu. Wkrótce zrobiło się z tego parę drinków, i tak dalej. Tłumaczyła, że praca tego wymaga, zwłaszcza od kobiet, które muszą udowadniać, że dotrzymują kroku chłopakom. Nie rozumiem, dlaczego sprzedawanie systemów komunikacyjnych firmom wymaga zalania się w sztok w każdy weekend, poczynając od czwartkowego wieczora, ale może miała rację. Nie rozumiałem presji, jaka na niej ciążyła. Może powinienem się cieszyć, że pracuje i płaci nasze rachunki. Co z tego, że niektóre z lekkim opóźnieniem?

Ze szczytu schodów znów usłyszałem śmiech matki. Już zapomniała o naszej wymianie zdań. Zamknąłem drzwi swojego pokoju i przez minutę siedziałem w milczeniu, czekając na nieuniknione pojawienie się muzyki. A oto i ona. Hall & Oates, czy czego ona tam, kurwa, słucha. „Tylko ty i ja, dziś w nocy chcę zagrać w tę grę”. Jak w zegarku. Boże, co za ohyda. Na chwilę zacisnąłem powieki. Mój pokój nie przypominał sypialni Luli, pełnej plakatów, figurek i innych przedmiotów. Staralem się stworzyć dla siebie cichy azyl, postawić na prostotę i spokój. W zeszłe lato Leo pomógł mi zbić kilka półek na książki – moje zbiory stale się rozrastały. Segregowałem je według własnych zasad, które tylko ja

rozumiałem. Podzieliłem książki na kategorie: „Ulubione”, „Klasyki”, „Poezja”, „Prezenty od cici Judith”, „Jeszcze nieprzeczytane” oraz „Andy” na półce obok łóżka. Te ostatnie dostałem od Andy’ego. Znajdowały się tam takie pozycje, jak *Ceremony*, *Desert Solitaire* i *Blue Highways*, książki, które według niego powinienem przeczytać, ponieważ były ważne lub dlatego, że je uwielbiał.

Byłem jednak zbyt niespokojny, aby czytać. Włączyłem komputer i zalogowałem się na Forum X-filów. Stali użytkownicy byli dzisiaj wyjątkowo skłonni do sprzeczek, a ja nie miałem na to nastroju. Czasami głównie mnie obchodzi, że nikomu nie podoba się dołączenie Roberta Patricka do obsady albo że nawet w takim serialu przesadą jest powrót Muldera z martwych w ósmym sezonie, ponieważ żadna dawka obcych leków antywirusowych nie może zmienić faktu, że ciało Muldera zostało zabalsamowane i przez trzy miesiące leżało w grobie. Lula i ja wiedzieliśmy, że nasz serial nie zawsze jest idealny. Ale oglądaliśmy go dla przyjemności. Na świecie jest wystarczająco dużo powodów do kłótni, aby wciągać w to także ulubiony serial.

Dlatego wylogowałem się i włożyłem do napędu płytę z filmem *Rozważna i romantyczna* z Emmą Thompson i Kate Winslet. Założyłem słuchawki, podłączyłem je do komputera i obróciłem monitor, aby móc oglądać film w łóżku. Może jeśli zasnę, przyśni mi się, że biorę w nim udział. Przyśni mi się świat, w którym mężczyźni uchylają kapelusza i zachowują się jak dżentelmeni. Świat, w którym życie co prawda nie jest idealne, zwłaszcza dla kobiet, ale przynajmniej wciąż obowiązują zasady rycerskości i dobre maniery. Może Lula ma szczęście. Matka ją porzuciła, ale może tak jest lepiej, niż gdyby siedziała na dole i puszczała *Maneatera* na swoim głównym odtwarzaczu CD, podrywając Ricka Starego Pryka. Ziewnąłem. Szkoda, że nie mogę założyć fraka oraz butów jeździeckich do kolan i wyglądać tak sztywnie jak Alan Rickman. Co za czadowy facet.

O nietypowo wczesnej porze, w sobotę rano, Lula zadzwoniła do mnie na telefon stacjonarny.

- Znow skończyły ci się minuty – oznajmiła bez powitania.
- Zapomniałem doładować konto. – Wolałem zważyć winę na swoje lenistwo, zamiast przyznać się, że wydałem wszystkie pieniądze na zakupy w sklepie ekologicznym. Nie wstydziłem się tego. Po prostu nie chciałem, żeby Lula się o mnie martwiła. Już wiedziała, że kupiłem tandetny telefon na kartę, ponieważ moja mama wciąż zapominała płacić abonament. Rachunek za jej komórkę opłacała firma, więc nie musiała o tym myśleć. Chociaż nie wiedziałem, jak usprawiedliwiła przed sobą to, że nie kupowała jedzenia. Pewnie tak często jadała na mieście ze swoimi współpracownikami, że zapominała napełniać lodówkę. Ale w końcu nie głodowałem. Zresztą i tak próbowałem nowej wysokobiałkowej diety, którą zaproponował mi Andy. Właśnie dlatego w tym tygodniu miałem puste konto w telefonie. Wolałem jeść, niż rozmawiać, nawet jeśli uniemożliwiałoby to Luli i mnie kontynuowanie naszej gry polegającej na telefonicznym przrzucaniu się cytatami z Muldera i Scully.
- Hej, co się stało wczoraj na czacie? Wylogowałeś się bez pożegnania. – Sprawiała wrażenie pobudzonej.
- Wiem, przepraszam. Przysnąłem. Przegapiłem coś ciekawego?
- Tylko nagły przypływ sympatii dla Moniki Reyes. PendrellLives był w bojowym nastroju. Czekałam, aż się dołączysz ze swoim manifestem „Doggett i Reyes nie są tacy źli”.
- Będę musiał się wstrzymać do przyszłego tygodnia. – Odkasznąłem. Była za kwadrans ósma. – Co się dzieje?
- Jesteś gotowy usłyszeć coś naprawdę dziwnego?
- Chyba nie chodzi o meksykańskiego wysysacza kóz? – Usiadłem na łóżku, ziewając.
- Nie, to nie aż tak dziwne. – Lula się roześmiała. – Ale prawie. Leo chce pożyczyć twój samochód.
- Co takiego?
- Leo chce pożyczyć Bestię. Pamiętasz Treya Greysona?
- Wypalonego? – Wytarłem śpiochy z oczu. – Co tym razem zrobił? Staranował kosiarką cadillaca?
- Trey Greyson, zwany także Johnem Harrellem Greysonem III, jak

również Wypalonym, był kiedyś ucieleśnieniem doskonałości. Do jego rodziny należy firma produkująca wieprzowinę Greyson Pork, a Trey był uroczym blondaskiem, który śpiewał piosenkę o bekonie w serii reklam z tańczącą świnią. (Wiem, teraz nie będziecie mogli się uwolnić od tej melodii. Przepraszam). Trey był nie tylko dziedzicem mięsnego imperium, ale także wybitnym koszykarzem, a na egzaminach szkolnych uzyskiwał tak wysokie wyniki, że w naszym rejonie wykorzystano jego zdjęcie w kampanii reklamowej mającej na celu zachęcenie nas, zwykłych śmiertelników, do pozostania w szkole i uzyskiwania jak najlepszych ocen. Ale Trey Greyson wyleciał z Princeton na drugim roku. Jego mózg nie wytrzymał mieszanki LSD – okazało się, że brał kwas od drugiej klasy szkoły średniej – z całym barkiem alkoholu i innymi narkotykami, o których wcześniej nawet nie słyszałem. Po tym osiągnięciu wrócił do Hawthorne, gdzie zarabiał na życie koszeniem trawników, między innymi u Janet i Leo.

– W zeszłym tygodniu przerwał pracę w połowie – wyjaśniła Lula.
– Stwierdził, że Leo go „zdołował”. Dziadek się wściekł i powiedział, że sam by dokończył, ale właśnie umył cadillaca i nie chce ubrudzić bagażnika nawozem.

– Więc chce załadować nawóz do bagażnika mojego samochodu?

– Obiecał, że zapłaci za myjnię. Co ty na to, Theodore? Masz ochotę na wycieczkę?

– Jasne. Zaczekaj, coś na siebie narzucę.

W domu panowała cisza. Mama i Rick wciąż spali, więc zostawiłem im wiadomość i pojechałem do Luli. Janet na dzień dobry koniecznie chciała mnie nakarmić naleśnikami. No i kiełbaskami.

– Janet chce, żebyśmy przerzucili się na ekologiczne żarcie – wyjaśnił Leo, kiedy wiozłem nas do Walmartu. – Przeczytała jakąś cholerną książkę o zmniejszaniu emisji gazów cieplarnianych. Zobaczymy, co będzie miała do powiedzenia, kiedy cały trawnik uschnie.

– Moglibyśmy urządzić skalny ogródek zen – odezwała się Lula z tylnego siedzenia. – Można go grabić każdego ranka. To bardzo

relaksujące. Spadnie ci ciśnienie.

– Spadłoby mi ciśnienie, gdyby ten przeklęty trawnikowy hipis nie rzucił roboty – gderał Leo, zerkając na nas zza lotniczych okularów przeciwsłonecznych. Wymieniliśmy z Lulą spojrzenia we wstecznym lusterku. Oboje z trudem powstrzymywaliśmy się od śmiechu. Trawnikowy hipis. – Jak, u licha, grabienie trawnika każdego ranka ma mi obniżyć ciśnienie?

– Leo – westchnęła Lula, jakby to było oczywiste – na tym polega tajemnica zen.

Kątem oka zauważyłem, że Leo zrobił taką samą minę jak zawsze, gdy Lula sobie z niego żartowała. Jakby chciał się na nią wkurzyć, ale zarazem próbował się nie rozeźmiać. To nie znaczy, że Leo kiedykolwiek się śmiał. Najwyżej wydawał z siebie zduszony pomruk i spoglądał mniej wściekłym wzrokiem niż zwykle. Zawsze mnie dziwiło, że taki szorstki gość jak Leo potrafi być całkiem miły, podczas gdy moja mama umie co prawda udawać, że jest sympatyczna, a nawet zabawna, ale już po chwili równa cię z ziemią, twierdząc, że jesteś dla niej ciężarem, albo każąc ci ruszyć tłuste dupsko i posprzątać w kuchni po kolacji. Czasami marzyłem o tym, by Leo na jeden dzień zamienił się miejscami z moją mamą. Ale z drugiej strony nie chciałbym, żeby Lula musiała mieć z nią do czynienia.

Zaparkowałem niedaleko centrum ogrodniczego i wręczyłem Leo kluczyki. Chciał przy okazji przymierzyć spodnie do golfa. Mieliśmy także przypomnieć mu, żeby kupił rosół o niskiej zawartości sodu i taśmę klejącą. Lula zaciągnęła mnie do działu z elektroniką, żeby pokazać mi odtwarzacz Blu-ray, który wypatrzyła. Była przekonana, że przyszłe wydanie *Władcy Pierścieni* na Blu-ray zapewni jej niezrównane wrażenia, więc chciała być gotowa, ale Leo nie chciał kupić odtwarzacza. Chociaż miał bzika na punkcie nowych technologii, upierał się, że wkrótce pojawi się coś jeszcze lepszego, i wciąż nie był przekonany, że Blu-ray nie pójdzie w ślady formatu Betamax. Cokolwiek to znaczy.

– Muszę obsłużyć jeszcze dziesięć partii golfa, żeby móc sobie pozwolić na oszałamiające doznania HD – westchnęła Lula. Leo

załatwił jej pracę na polu golfowym, gdzie woziła meleksami starych matołów i wlokła za sobą torby ze sprzętem niemal tak duże, jak ona sama. Kiedy Janet jeszcze pracowała, dziadek zawsze zabierał małą Lulę na pole golfowe, dzięki czemu wiedziała absurdalnie dużo o tej grze. Pytałem, czy nie wolałaby pracować w sklepie ze sprzętem, gdzie mogłaby stać w klimatyzowanym wnętrzu, rozdając ręczniki i koszyki z piłeczkami, ale Lula twierdziła, że lubi spędzać czas na polu.

– Nie uwierzyłybyś, jakie nieprzyzwoite żarty opowiadają ci starzy goście – wyznała z frywolną miną. – Obłeśne. Najgorsze, jakie można sobie wyobrazić. Poza tym uważają, że to urocze, kiedy mała dziewczyna nosi im torby, więc dostają duże napiwki.

Żaden z filmów na DVD mnie nie zaciekał, więc przeszedłem do płyt z muzyką. Przeglądałem półki, szukając czegoś, co spodobałoby się Andy'emu, ale nie znalazłem niczego poza country, heavy metalem i składankami najnowszych hitów. Wypatrzyłem płytę z największymi przebojami Buddy'ego Holly'ego. Grał w latach sześćdziesiątych, prawda?

– Hej, Ronnie. Jesteś Ronnie, zgadza się? – Obejrzałem się. Dopiero po chwili zdałem sobie sprawę, że ktoś do mnie mówi, a tą osobą był Seksowny Seth Brock, przystojny rozgrywający, bez jakiego nie może się obyć żadna szkoła. To nie oznacza, że się nim interesowałem. Nie przepadam za mięśniakami, a poza tym Seth miał dziewczynę. Ale muszę przyznać, że było na czym zawiesić oko.

– Ja? Eee, Rory. – *Albo po prostu Taki jeden. Jak komu wygodniej.*

– No tak, Rory. W zeszłym roku chodziliśmy chyba razem na biologię do pana Tannera.

– Hm. Tak. Chyba masz rację. – Pożyczył ode mnie notatki. Dwa razy.

– Wiedziałem, że skądś cię kojarzę. Tylko nie mogłem sobie przypomnieć imienia. – Seksowny Seth odgarnął z oczu potargane jak u surfera włosy. – Zeszły rok był zwariowany. Mój pierwszy rok w drużynie.

– Aha. – *Jasne, założę się, że przystojny i popularny futbolista ma ciężkie życie.*

- Znalazłeś coś dobrego?
- Słucham?
- Mówię o płytach. – Wskazał płyty, które trzymał w dłoni. – Sprawdzę nowy album Foo Fighters. Podobały mi się ich wczesne kawałki, ale potem jak dla mnie za bardzo poszli w kierunku metalu. Szukałem reedycji Pavement, ale przypomniałem sobie, że przecież to Walmart, a nie Schoolkids Records. – Wydał z siebie coś na podobieństwo śmiechu.
- No tak – odrzekłem, nie mając pojęcia, o czym mówi. Nie znałem się na muzyce rockowej. Niezdarnie wepchnąłem płytę Buddy’ego Holly’ego z powrotem na półkę. – Nie za wiele. Fajna muza. Hej, podoba mi się twój T-shirt.
- Super, prawda? – Seth go rozprostował. Na T-shircie widniał zarys ludzkiej głowy, jakby wzięty z atlasu anatomicznego, oraz napis „I Am a Scientist”. – Należała do mojego brata. Słyszałeś tę płytę? *Bee Thousand*? GBV?
- Nie, ale pomyślałem sobie, eee... Mam znajomego, któremu bardzo spodobałaby się taka koszulka.
- Powiedz mu, że pewnie dostanie taką na eBayu. Wypuszczono je wiele lat temu. Teraz to pewnie biały kruk.
- Seth, kochanie. – Spomiędzy regałów wyłoniła się starsza drobna blondynka w stroju do joggingu, pchająca przed sobą wózek z zakupami. – Lepiej chodźmy do taty. Znalazłeś to, czego szukałeś?
- Mniej więcej.
- Kochanie, nie przedstawisz mi swojego kolegi? – spytała mama Seta.
- Mamo, to jest Rory. Rory, to moja mama.
- Witaj, Rory. Na której pozycji grasz?
- Słucham?
- On nie gra w drużynie, mamo – wyjaśnił Seth. – W zeszłym roku chodziliśmy razem na biologię.
- Nie grasz w drużynie? – zdziwiła się pani Brock. – Przecież jesteś taki duży!
- Wiem, proszę pani. – *Dziękuję, że pani zwróciła na to uwagę, pani Brock. A teraz, jeśli można, zostanę w dziale elektroniki i powoli skonam*

ze wstydu.

– Seth, powinieneś go namówić, żeby wstąpił do drużyny.

– Popracuję nad nim. – Seth posłał mi spojrzenie, które oznaczało: „Rodzice. Co robić?”. – Lepiej chodźmy uratować tatę z działu z oponami.

– Miło było cię poznać, Rory. – Pani Brock uśmiechnęła się do mnie jak uczestniczka konkursu piękności. Dostrzegłem rodzinne podobieństwo.

– Do zobaczenia, stary. – Seth mi pomachał. Wróciłem do Luli, która grzebała w skrzynce z przecenionymi filmami.

– Wszystkie te stare *Star Treki* są po sześć dolców – powiedziała. – Gdzie zniknąłeś?

– Właśnie miałem bliskie spotkanie z dwiema istotami pozaziemskimi – doniosłem. – Miały nienaturalnie białe zęby.

– Co takiego? – roześmiała się Lula.

– Słyszałaś o Reedycjach Pavement?

– Nie, ale słyszałam o zespole Pavement. Nocny Pete puszczał ich w swojej audycji, zanim wyleciał i zastąpił go Nocny Steve.

– A o płycie... Be coś tam...?

– *Let It Be*? Nagrał ją taki zespolek z Wielkiej Brytanii, o którym mogłeś słyszeć, Theodore. Nazywają się The Beatles.

– Nie, nie... Zaczekaj, zaraz sobie przypomnę. – No dobrze, może i mam lekką słabość do mięśniaków. Już rozumiałem, skąd wziął się przydomek Seksownego Seta. Wystarczy kilka minut rozmowy, a rzuca na ciebie urok. – A Schoolkids... czy to gdzieś w Chapel Hill?

– Taki czadowy sklep z płytami? Tak. Skąd to nagle zainteresowanie muzyką, Theodore? Myślałam, że poza swoim dziwnym zamiłowaniem do starych przebojów słuchasz wszystkiego, co leci w radiu.

– Próbuję się otwierać na nowe możliwości.

Pięć

We wtorkowy wieczór siłownia jak zwykle była zatłoczona. Właśnie ćwiczyłem wyciskanie nogami, gdy podszedł do mnie facet w koszulce z Walecznymi Orłami (naszą maskotką).

– Cześć, chodzisz do Hawthorne High, prawda?

– Aha – mruknąłem, nie zwracając na niego większej uwagi. Nigdy wcześniej go nie widziałem. Nie wiedziałem, czy chce mi dopiec, czy próbuje mnie poderwać.

– Ile masz wzrostu? Metr osiemdziesiąt, metr osiemdziesiąt pięć? Sto piętnaście, sto dwadzieścia kilo?

– Co? – Tylko tyle zdołałem wykrztusić. Gdybym był luźnym i pewnym siebie gościem, powiedziałbym mu, żeby się odpieprzył. Ale nie jestem, więc tego nie zrobiłem.

– Chodzi o twoją wagę. – Koleś chyba zdał sobie sprawę, że dziwnie na niego patrzę, bo zamilkł i się uśmiechnął. – Sorry, jestem Morris. Odpowiadam za formację ataku w szkolnej drużynie futbolowej.

– Aha. – Dokończyłem ostatnią serię, a przyrząd z brzękiem wrócił do pierwotnej pozycji. Opuściłem stopy na ziemię i otarłem pot z twarzy ręcznikiem. Nie byłem pewien, czego ten facet ode mnie chce. Nagle przypomniałem sobie, że mama Seksownego Seta powiedziała mu, żeby wciągnął mnie do drużyny. – Ważę sto dwadzieścia siedem kilogramów – odpowiedziałem w końcu.

– Tak myślałem. Widziałem, jak wcześniej korzystałeś z bieżni treningowej. Od jak dawna tutaj ćwiczysz?

– Chyba od zeszłej jesieni.

– Spróbujesz dostać się do drużyny?

– Futbolowej? Nie, nie mam takich planów.

– Dlaczego? Zbliżają się testy.

– Myślałem, że rozgrywki zaczynają się dopiero na jesieni.

Wiem, że jestem potężnym gościem, ale nigdy nie przyszło mi do

głowy, że mógłbym grać w futbol. Po części dlatego, że w odróżnieniu od niemal wszystkich facetów w Ameryce mam ten sport w dupie. Ale także dlatego, że nie chcę zwracać uwagi wszystkich na to, że jestem gruby. Nie próbowałem uprawiać żadnego sportu od szóstej klasy, gdy nasz sąsiad namówił moją mamę, żeby zapisała mnie do osiedlowej ligi piłki nożnej. Podobno miało to być dla mnie dobre. Przez większość czasu grzałem ławę, ale dostałem puchar, tak jak wszyscy. Za to, że byliśmy takimi dobrymi dziećmi.

– Rozpoczynamy treningi latem, żeby was trochę rozruszać. – Morris do mnie mrugnął. Zastanawiałem się, czy Morris to jego imię, czy nazwisko. Przypomniałem sobie, jak się przedstawił. „Sorry, jestem Morris”. Brzmiało to niemal jak jedna z tych gier słownych, w których tekst brzmi tak samo czytany normalnie i wstecz. Jak „Kobyła ma mały bok”. Jak one się nazywają? Anagramy? Palindromy? Lula na pewno wie. Będę musiał ją później zapytać.

– Grałeś kiedyś w futbol? – Morris ponownie zmierzył mnie wzrokiem. – Pop Warner? Mighty Mite?

– Przez rok grałem w piłkę nożną. W lidze osiedlowej. – Widziałem, że nie zrobiłem na nim wrażenia.

– Powinieneś wziąć udział w testach – odrzekł. – Nie zaszkodzi spróbować. Wpadnij kiedyś do mojego gabinetu. Przydadzą nam się tacy potężni goście. Świeża krew w linii ataku.

Świeża krew.

– Do zobaczenia.

Morris znowu do mnie mrugnął. Czyżby sobie ze mnie żartował? Czy to jakaś sztuczka? Przypomniała mi się Lula naśladowająca miażdżące spojrzenie pani Lidell. Miałem ochotę odpowiedzieć: „Na pewno chciałbyś mnie trochę rozruszać” albo „Zaraz ci pokażę atak”. A potem pokazać mu środkowy palec. Ale zamiast tego zarzuciłem ręcznik na ramię i ruszyłem do otwieranego barku. Zawsze się bałem, że wyrwę go ze ściany. Ponieważ wciąż byłem spaślakiem, jakkolwiek na to spojrzeć.

Lula nie przestawała cudować z włosami. Powiedziałem, że jej

pomogę, ale i tak doprowadzała mnie do szału. Przez nią byłem coraz bardziej spóźniony.

– Nie robią się za ciemne? Nie chcę być brunetką.

– Nie będziesz. To naturalny rudawy blond. – Clairol Nice'n Easy, numer 108. Lula zamieniała swój zbrudzony blond na kolor włosów Scully. Chociaż uważałem, że jej pierwotny odcień jest piękny, a Gillian Anderson tak naprawdę wcale nie jest ruda. Gillian Anderson to oczywiście aktorka, która gra agentkę specjalną Danę Scully w serialu *Z Archiwum X*. Nawet przesłałem Luli zdjęcie Gillian Anderson zrobione podczas jakiejś premiery, aby pokazać, że mają prawie taki sam kolor włosów. U Gillian jest on może o cień jaśniejszy. Ale Lula upierała się, że aktorka pewnie się ufarbowała, żeby zwariowani fani stale nie zaczepiali jej na ulicy. Lula koniecznie chciała mieć włosy *à la Scully*.

– Chyba już wystarczy. – Stale dźgała palcami watę wokół uszu.

– Jeszcze dwie minuty. – Zerknąłem na zegarek. *Tik, tak*. No dalej...

– Dzięki, że pozwoliłeś mi to tutaj zrobić – powiedziała. – Janet by się wściekła, gdybym poplamiała jej białe płytki.

– Spoko.

Moja matka niczego by nie zauważyła, nawet gdybym przemalował łazienkę na czerwono. Luli udało się jeszcze przez półtorej minuty spokojnie siedzieć na rozkładanej drabince. W końcu zdjęłem zegarek i pomogłem jej odchylić głowę nad umywalką. Dokładnie opłukałem jej włosy, nałożyłem odżywkę, również ją spłukałem, a następnie wycisnąłem włosy i wysuszyłem je suszarką. Od razu wyczułem, że Lula będzie zadowolona. Miała ognistoczerwoną fryzurę.

– Rudy *à la Scully* – oznajmiłem, podając jej lusterko.

– O rany, jest idealny. – Obejrzała tył głowy za pomocą lusterka.

– Ale ze mnie laska.

Roześmiałem się, zbierając puste butelki po farbie i wrzucając je do kosza.

– Serio. Naprawdę się sobie podobam. FBI powinno mnie wpisać na listę najpilniej poszukiwanych osób. A ty co o tym sądzisz?

Jestem laska czy nie? – Wydeła usta i zrobiła minę supermodelki do lustra.

– Owszem, niewykluczone, że ktoś mógłby cię uznać za laskę – odrzekłem, cytując *Z Archiwum X* i jak najwierniej naśladowując przy tym głos Muldera. Ale Lula się nie roześmiała, więc spróbowałem z Johnem Keatsem. – Jest z ciebie laska, że aż strach. Postaraj się nie zapaść w wieczność śmierci, nieprzerwanie śledząc, jaka z ciebie laska. – Tym razem Lula pozwoliła sobie na półuśmiech. Naprawdę była ładna, niezależnie od fryzury Scully. Po Janet odziedziczyła kości policzkowe modelki. Ale sama nie uważała się za atrakcyjną. Twierdziła, że jest za chuda i za płaska. A na domiar złego miała nos Leo.

– Zostałbyś hetero dla Scully? – spytała. Wciąż patrzyła na siebie w lustrze. – Wyobraź sobie, że pewnego nudnego popołudnia u Andy’ego ustawiasz na półkach *Harry’ego Pottera*, aż tu nagle wchodzi Gillian Anderson...

– Po co, u licha, Gillian Anderson miałaby przyjść do księgarni Andy’ego?

– Ponieważ właśnie kręci film w Hawthorne. No i jest niezmiernie nudzona, w końcu to Hawthorne.

– Mogłaby pojechać do Raleigh, gdzie czasami dzieją się ciekawe rzeczy.

– Ale... są straszne korki! Międzystanowa czterdziestka jest zapchana w obie strony. A więc utknęła w Hawthorne, a ty uwodzisz ją swoim słynnym cappuccino bez pianki oraz doskonałą znajomością dorobku literackiego Edith Wharton.

– Dorobku literackiego Edith Wharton? – Roześmiałem się.

– Właśnie. Zanim się obejrzyysz, Scully mówi: „Och, Theodore. Jesteś takim uroczym młodzieńcem...”. – Lula zachichotała.

– Chwileczkę, mówimy o Gillian Anderson czy o Scully?

– Na jedno wychodzi. – Lula machnęła ręką. – A więc do księgarni wchodzi ruda laska. Zostałbyś dla niej hetero? Gdyby ci się spodobała i była tobą zainteresowana? Powiedziałabyś: „A co mi tam”, i skusił się na nią?

– Niby dlaczego słynna aktorka miałaby się mną zainteresować?

Nie mówiąc już o agentce federalnej, która wyraźnie ma słabość do swojego partnera.

Lula westchnęła.

– Nie bądź taki dosłowny, Roryzaurze. To teoretyczna dyskusja. Całkowicie teoretycznie jakaś panna uważa cię za ósmy cud świata. Poszedłbyś na to?

– Nie sądzę, to nie działa w taki sposób – odpowiedziałem. Nie rozumiem, jak ktoś może po prostu „zostać hetero” ze względu na drugą osobę. Uważam, że albo się takim jest, albo nie. Poza tym wcale nie mam ochoty myśleć w ten sposób o Gillian Anderson. To chyba moja ulubiona aktorka wszech czasów. Gra w ekranizacji mojej ulubionej powieści spoza gatunku science fiction, *Świat zabawy* Edith Wharton, która obok Jane Austen jest zapewne moją ulubioną pisarką. *Świat zabawy* jest piękny i tragiczny, a film wręcz znakomity. Zmusiłem Andy’ego, żeby go obejrzał ze dwadzieścia razy. Gillian gra zachwycająco. Płaczę za każdym razem. Ale nie wyobrażam sobie, że mógłbym pójść z nią do łóżka. U mnie to tak nie działa.

– Chcesz powiedzieć, że gdyby jakaś seksowna dziewczyna chciała się z tobą przespać, to nie byłbyś w stanie, eee...

– Lula, wchodzimy na grząski grunt.

– Wiem, przepraszam. Za dużo informacji. – Lula się roześmiała. Odwróciłem się w stronę umywalki i zacząłem zeskrobywać farbę z nadgarstków. – Chodzi mi po prostu o to, że w twoim życiu może się ktoś pojawić. Załóżmy, że to kobieta. Chociaż nie szukałeś tej znajomości ani się jej nie spodziewałeś, okazuje się, że świetnie się dogadujecie i łączy was coś głębszego. Wiesz, że w normalnych okolicznościach by cię nie pociągała, ponieważ, no wiesz, jest kobietą, ale uświadamiasz sobie, że to niewielkie miasteczko, a ty jeszcze nie znalazłeś nikogo... odpowiedniego. Nikogo, kto również byłby zainteresowany. Więc może zaczynasz myśleć, że to nie taki zły pomysł. Z tą... z tą dziewczyną.

Zakręciłem kran.

– Czy próbujesz zaprosić mnie na szkolny bal?

– Nie traktujesz mnie poważnie.

– A to poważne pytanie? Myślałem, że tylko teoretyzujemy. – Starłem czerwoną farbę z kurków, ignorując nadąsane spojrzenie, które posłała mi Lula. – No dobrze, moja odpowiedź brzmi: nie. Zapewne nie przespałbym się z tą teoretyczną gorącą laską. Nawet w małym miasteczku. Widzisz, nawet gdyby jakaś dziewczyna się teraz we mnie zadurzyła, to i tak niedługo będziemy w college’u, gdzie czekają nas cztery lata kłopotliwych spotkań z pijanymi chłopakami z bractwa. Więc nie, nie zależy mi na szukaniu na siłę seksu hetero, żeby tymczasowo zaspokoić swoje... coś tam.

– Kurczę, Rory, prawdziwy z ciebie romantyk. – Lula przewróciła oczami. Zacząłem szorować czerwone rozbryzgi na umywalce. Ta cała rozmowa trochę mnie zaniepokoiła. Co Lulę obchodzi, czy przespałbym się z jakąś przypadkową kobietą? Czyżby sugerowała, że powinniśmy pójść ze sobą do łóżka? Z pewnością nie – nasza przyjaźń pod tym względem stanowi całkowite przeciwieństwo relacji Muldera ze Scully. Nie pojawia się między nami ani odrobina nierozładowanego napięcia seksualnego. A może Lula dowiedziała się o Andym i teraz się ze mną drażni? Związek z nim stał się zdecydowanie zbyt stresujący. Może najwyższy czas się ujawnić. Może dzisiaj wieczorem spytam Andy’ego, co sądzi o tym, żebyśmy powiedzieli o wszystkim Luli. Ona nikomu by nie wygadała. Mogłaby nam nawet pomóc. Mówiłbym mamie, że nocuję u Luli, a spędzałbym weekendy z Andym. Może nawet całe tygodnie.

– Mniejsza z tym. – Zatknęła świeżo ufarbowane włosy za uszy. – Chcesz wpaść i zobaczyć miny Janet i Leo, kiedy im się pokażę? Moglibyśmy popracować nad Przewodnikiem. X-file nie mogą się doczekać recenzji czwartego sezonu. Mam pomysł na *Nic ważnego*. Pamiętasz, to ten odcinek z dziećmi z ogonami. Na końcu Eddie Van Blundht podszywa się pod Muldera, idzie do domu Scully i... hej, Rory?

– Co? – Podniosłem wzrok znad umywalki.

– Jesteś na mnie zły? – spytała łagodniejszym głosem. – Mam wrażenie, że całkiem odpływasz.

– Nie, wszystko słyszałem. Powiedziałaś, że odchodzisz z FBI, żeby zostać rzeczniką producenta kołysek do brzuszków Ab Roller. –

Kolejny cytat z serialu *Z Archiwum X*. Zaczynałem źle się czuć. Odwracałem uwagę Luli żartami.

– Ha, ha. Mówię poważnie. Denerwuję cię czy co?

– Denerwujesz? Jasne, że nie – odpowiedziałem. – Po prostu mam... trochę rzeczy do zrobienia. Dla mamy. Więc... może jutro.

Zapiąłem zegarek, próbując nie sprawdzać godziny w zbyt ostentacyjny sposób. Wiedziałem, że Andy na mnie czeka. To była najtrudniejsza część bycia z nim. Wymyślanie historyjek. Okłamywanie Luli. Tylko w takich chwilach żałowałem, że nie jestem hetero. A przynajmniej, że nie spotykam się z kimś w moim wieku.

– Dobrze – odrzekła Lula z ponurą miną. – Baw się dobrze, robiąc te rzeczy.

Na szczęście w tej samej chwili do domu wróciła moja matka, a Lula zawsze czuła się przy niej nieswojo. Nienawidziła alkoholu. Mam na myśli Lulę. Dlatego wyszła, oszczędzając mi konieczności wymyślenia kolejnych wymówek. Zaczekałem, aż matka pójdzie do swojego pokoju ze szklaneczką chardonnay, po czym wyszedłem na chłodne wiosenne popołudnie, przeciąłem las i dotarłem na tylną werandę domu Andy'ego, bezpiecznie ukryty w skradającym się zmierzchu.

Zapewne popełniłem błąd. Kwalifikacje do drużyny futbolowej. Owszem, byłem jednym z najpotężniejszych facetów na boisku. Jak na grubasa potrafiłem też dosyć szybko biegać. Trening wytrzymałościowy na siłowni się opłacił. Ale nie znałem terminologii, którą wywarkiwali trenerzy. Wciąż dołączałem do niewłaściwych grup albo przechodziłem na złą stronę boiska i musiałem wysłuchiwać wrzasków legendarnego trenera Willarda, słynnego na całe miasteczko, ale przy okazji okazał się kapryśnym człowieczkiem z gwizdkiem i wielkim brzuchem, wylewającym się zza paska jego spodni khaki. Po jakimś czasie zaczęło mnie to bawić i pożałowałem, że nie powiedziałem Luli, co zamierzam, ponieważ mogłaby przyjść popatrzeć. Śmiałyby się do rozpuku. Wszyscy starali się być macho, tymczasem to była najbardziej gejowska rzecz, jaką robiłem publicznie. Całe to stękanie i wypięte tyłki. A techniki, które ćwiczyliśmy, nosiły megagejowskie nazwy, takie jak „Prawdziwy facet”, „Karabin maszynowy” czy „Rodeo”. Kiedy jednak założyliśmy ochraniacze oraz kaski i zaczęliśmy w pełnym pędzie taranować piankowego manekina na kółkach, poszło mi całkiem niezle.

– Hej, szybko chwytasz, stary. – Seksowny Seth poklepał mnie po plecach, gdy próbowałem jednocześnie złapać oddech i napić się gatorade’a.

– Dzięki – wyrzeźbiłem. – A ty szybko działasz.

– Jak to?

– Powiedziałeś o mnie Morrisowi. Zaczepił mnie na siłowni zaraz po naszym spotkaniu.

– Nic nie mówiłem trenerowi Morrisowi – odparł zaskoczony Seth.

– Aha. Myślałem... – *Chcecie zobaczyć moją nową technikę? Nazywa się „Rejterada”*. Seth zapewne nawet nie pamiętał, że wpadł na mnie w Walmarcie. Bo niby dlaczego by miał? Poczulem, że moja twarz zabarwiła się na milion odcieni czerwieni, i miałem nadzieję, że jeśli

Seth to zauważy, pomyśli, że dostałem udaru słonecznego.

– No tak, przez moją mamę. – Seth się uśmiechnął, a może po prostu zmrużył oczy pod wpływem słońca. – Po naszym spotkaniu w sklepie upierała się, żebym namówił cię na wzięcie udziału w testach. Ale nie poszedłem do Morrisa, bo... To nie tak, że nie nadajesz się do drużyny, ale sądziłem, że nie jesteś zainteresowany. Uznałem, że jesteś, no wiesz, jednym z tych... odczytanych koleś.

– Odczytanych? – *Tak to się teraz nazywa?*

– Chodzi mi o to, że masz same piątki. Na przerwach ciągle was widzę z nosami w książce, ciebie i twoją dziewczynę... eee, Lois?

– Lulę. – Nie traciłem czasu na tłumaczenie, że nie jest moją dziewczyną.

– Jasne, Lulę. Wybacz, stary, mam gównianą pamięć do imion.

– Ruszcie się, paniusie! – warknął na nas trener Willard. – Będziecie plotkować jak kwoki czy pogracie w futbol?

– Tak tylko mówię. – Seth odrzucił włosy do tyłu i założył kask. – Wiem, że chodzisz na te wszystkie zajęcia przygotowawcze do college'u i tak dalej. A gra w drużynie zabiera kawał życia. Trzeba wstawać wcześniej jak cholera, cały czas ćwiczyć, niezależnie od pogody. Przed szkołą i po szkole. Myślisz, że masz na to czas?

– Sądzisz, że się dostanę? – Wybiegliśmy na boisko, ramię w ramię.

– To nie zależy ode mnie. – Seth się uśmiechnął. – Ale gdyby tak było, uznałbym, że przydałby nam się taki wielki facet, jeśli chcemy w przyszłym sezonie awansować do rozgrywek stanowych.

Trener Morris dmuchnął w gwizdek i zarządził ćwiczenie blokowania. Wszyscy jęknęli, ale ja nie miałem pojęcia, co to znaczy, więc po prostu założyłem przepocony kask i ustawiłem się na końcu kolejki.

– Callahan, podejdź tutaj – zarządził Morris. – Briggs, ty też. Ty niech ustawi manekina dokładnie na linii. – Kilka metrów za naszymi plecami jeden z asystentów trenera, Tyver, rozstawił sprzęt, który przypominał wolno stojący worek treningowy albo odwrócony wykrzyknik. – Callahan, tamten manekin to Seth Brock, jasne?

– Nawet widzę podobieństwo.

Morris popatrzył na mnie spod przymrużonych powiek.

– Pamiętasz pozycję, którą pokazałem ci wcześniej? – Pokiwałem głową, robiąc coś w rodzaju wypadu do przodu. – Właśnie tak. Ramiona do tyłu, łokcie do wewnątrz. Zgadza się. Za chwilę Briggs spróbuje dopaść Brocka, który będzie za tobą, a ty mu na to nie pozwolisz. Nic więcej nie musisz robić. Jeśli Briggs się przedrze i wpadnie na manekina, przegrywasz.

Pokiwałem głową. Szybki Briggs – potężny, towarzyski czarnoskóry chłopak – jako jedyny w Hawthorne był większy ode mnie. Pokręcił głową, przykucając przede mną.

– Gotowi! – wrzasnął Morris.

– Miło było cię poznać, żółtodziobie – zachichotał Briggs.

– Już!

Szybki zaszarżował. Cofnąłem się o krok, ślizgając się na błotnistej murawie. Kiedy na mnie napał, poczułem, jak wilgotna ziemia wciska mi się do lewego buta. Wyobraziłem sobie manekina za moimi plecami i Setha odgarniającego włosy z oczu. *Oczytany.* Nagle poczułem, jakbym miał sprężynę w nogach. Z mojej krtani wydobył się dziwny ryk i ruszyłem naprzód, odrzucając Briggsa jak namolnego szczeniaka. Przez chwilę nic nie widziałem, a gdy odzyskałem wzrok, Briggs leżał twarzą do ziemi. Nikt się nie odzywał.

– O cholera, stary. – Przyklęknąłem obok niego. – Nic ci nie jest?

Szybki się śmiał. Przetoczył się na plecy i wyciągnął do mnie rękę. Dźwignąłem go na nogi. Nie przestawał chichotać, czyszcząc maskę z błota i trawy.

– A niech mnie! – zawołał, plując ziemią. – Ten chłopak to prawdziwy potwór!

– Brawo, Callahan! – Morris klepnął mnie w tyłek. – Wracajcie do kolejki. Lytle, Torres, wasza kolej.

Lula popłakałaby się ze śmiechu.

– Co zrobiłeś? – Lula nie wierzyła własnym uszom. Wyszliśmy na dziedziniec, żeby zjeść drugie śniadanie.

– Byłem na testach do drużyny. To nic wielkiego.

– Chodzi o drużynę Hawthorne, Rory. To najważniejsza sprawa w mieście.

– Dla mnie nie. Jeden z trenerów chodzi do mojej siłowni. Zaproponował, żebym wpadł na testy, więc to zrobiłem. Pewnie i tak się nie dostanę. Zrobiłem to dla żartu.

– Więc dlaczego mi nie powiedziałeś?

– Właśnie ci mówię. – Nie mogłem uwierzyć, że jest taka niezadowolona. – Pomyślałem, że to cię rozbawi.

– Uważam, że to stoi w sprzeczności ze wszystkim, co sobą reprezentujesz. – Miała surową minę, która w połączeniu z rudymi włosami przez chwilę upodabniała ją do Scully. – Nie rozumiem, jak mogłeś, nawet dla żartu, spędzać czas z tymi durnymi osiłkami.

– Lulu, daj spokój. Już ci mówiłem, że to nic wielkiego.

– Tego typu goście wywożą takich jak ty na pustkowie i zostawiają ich przywiązanych do płotu...

– Rany, nikt mnie do niczego nie przywiąże. Ważę prawie sto trzydzieści kilogramów.

– Nieważne, Rory.

Teraz już wiedziałem, że jest wkurzona.

Lula nienawidzi, gdy ludzie rzucają „nieważne”, ucinając tym samym rozmowę.

– Żaden z tych gości nigdy nic mi nie zrobił. Nawet nie wiedzą o moim istnieniu. – Staralem się ją uspokoić, ale mijałem się z prawdą. Dwóch z tych koleśki czasami wołało do mnie na korytarzu: „Z drogi, spaślaku”, a jeden z zawodników drugiej linii, uczeń ostatniej klasy, w zeszłym semestrze poprosił, żebym pomógł mu w pisaniu wypracowań z historii dla pana Kinneya, ale zrobił to tylko dlatego, że pan Kinney mu kazał.

Dokończyliśmy posiłek w milczeniu, chociaż straciłem apetyt, wiedząc, że Lula się na mnie gniewa. Dlatego postanowiłem jakoś odpokutować swoją winę. Powiedziałem, że jej włosy wyglądają dzisiaj zupełnie jak u Scully. Zaproponowałem, żebyśmy ponownie obejrzeliby wszystkie trzy części *Władcy Pierścieni*, bo już dawno tego nie robiliśmy. Obiecałem nawet, że będzie mogła przeskakiwać do scen z Aragornem. To ją trochę udobruchało. Rozbrzmiał dzwonek,

więc wstaliśmy i pozbieraliśmy śmieci. Lula wciąż się nie odzywała.
Później, na chemii, przekazała mi liścik.

Przepraszam, że się wkurzyłam za testy do drużyny. Po prostu zdziwiłam się, że mi nie powiedziałeś. Poza tym to nie w twoim stylu. Ale jeśli dostaniesz się do drużyny, będę cię dopingowała. L.

Odpisałem:

Dzięki, ale bez obaw. Nie dostanę się. Nie poszło mi za dobrze podczas ćwiczenia techniki „Prawdziwy facet”. Gdyby tylko Seth i reszta wiedzieli...

Rozłożyła mój liścik i się roześmiała. Pan Miller zwrócił na nią uwagę, więc zmieniła śmiech w kaszel i zakryła karteczkę ręką, udając, że pilnie studiuje układ okresowy pierwiastków, zupełnie jakby zawierał najważniejsze informacje, które będą nam kiedyś potrzebne, a nie dane, które trzeba wykuć do sprawdzianu, a potem zapomnieć.

Siedem

– Nie zamierzam teraz się z tobą kłócić. – Andy prawie płakał. Nie mam pojęcia, w jaki sposób sytuacja tak szybko wymknęła się spod kontroli. Jak zwykle wpadłem na popołudniowy seans filmowy. Andy chciał ponownie obejrzeć *Tajemnicę Brokeback Mountain*. Miał na punkcie tego filmu obsesję, zwłaszcza od chwili, gdy zmarł Heath Ledger, jeden z głównych aktorów. Ale ja nie miałem na to ochoty, ponieważ według mnie to smutny i nudny film, zresztą nie lubię westernów. Dlatego odmówiłem, a Andy się zdenerwował.

– Ja też nie chcę, żebyśmy się kłócili. Po prostu wolałbym obejrzeć coś innego.

– Chodzi mi o sposób, w jaki to powiedziałeś.

– Czyli jaki?

– Dobrze wiesz.

– Andy. – Usiadłem na sofie. – Powiedziałem to tak jak zawsze. Jesteś przewrażliwiony.

– Jestem przewrażliwiony? Wiesz, co myślę o tym filmie. Jest piękny, Heath także jest w nim piękny, a ty zachowujesz się tak, jakbym zmuszał cię do zaliczenia maratonu *Judge Judy*.

– Mój Boże, Andy, włącz ten film i zapomnij, że cokolwiek mówiłem.

– Nic z tego, jeśli będziesz się tak zachowywał. – Rzucił DVD na stolik.

– To raczej ty próbujesz wywołać kłótnię – mruknąłem.

– Tyle razy musiałem znosić te romansidła, które tak lubisz...

– *Romansidła?*

– A teraz zachowujesz się jak nadąsane dziecko. Ale nie powinno mnie to dziwić. – Westchnął głośno. – Mam za swoje, skoro postanowiłem się spotykać z przerośniętym nastolatkiem.

Tego było już za wiele. Wstałem.

– Andy, nie po to skradam się przez cholerny las w środku nocy,

żeby zreć się z tobą o to, czy jestem w nastroju na oglądanie jakiegoś pedalskiego westernu.

Miałem zamiar wyjść i nie wrócić, ale stało się coś dziwnego. Andy znajdował się pomiędzy mną a drzwiami, więc musiałem go ominąć. Kiedy się do niego zbliżyłem, wzdrygnął się i cofnął o krok.

– No i co, teraz mnie poturbujesz, tak jak cię nauczyli na treningu? – spytał wyzywającym, ale zarazem nerwowym głosem.

– Dlaczego miałbym... – zacząłem, kręcąc głową. Czy Andy naprawdę sądził, że chcę go uderzyć? – Nie bądź śmieszny – powiedziałem, lecz moje słowa zabrzmiały groźniej, niż zamierzałem. Nie byłem od niego dużo wyższy, ale znacznie cięższy. No i pewnie silniejszy, skoro chodziłem na siłownię.

– Więc dlaczego wciąż tutaj jesteś? – spytał Andy zdecydowanym tonem. – Nie pobiegiesz do mamusi, skoro nie dostałeś tego, czego chciałeś?

Gwałtownie wypuściłem powietrze. Dłonie pociły mi się i drżały. Andy czekał. Wbijałem w niego wzrok. Widziałem jego napięte mięśnie i czujne spojrzenie.

– Co za bzdury – szepnąłem w końcu. Ominąłem go, otworzyłem rozsuwane szklane drzwi i wyszedłem do lasu. Nie śpieszyłem się w drodze powrotnej. Myślałem o tym, co powiedział Szybki. „Ten chłopak to prawdziwy potwór!”. Jasne, niektóre rzeczy są w stanie wyprowadzić mnie z równowagi, jeśli zbyt długo o nich rozmyślam – ciągle pijaństwo matki, faceci, których sprowadza do domu, mój nieobecny ojciec, nieustanne wyjazdy cici Judith, ludzie niemili dla Luli – ale to, co mówił albo robił Andy, nigdy nie znajdowało się na tej liście.

Jednak w takie dni jak dzisiaj, gdy przemykałem się do swojego domu po naszym spotkaniu, do głowy zakradała mi się niepewność, a im dłużej o tym wszystkim myślałem, tym bardziej byłem wściekły. *Przerośnięty nastolatek? Tylko tak o mnie myśli? To dlatego nie chce się zaangażować? Zawsze mnie odpycha, wysyła do college'u, zachęca do umawiania się z innymi facetami. Opowiada o tym, jacy przystojni są inni mężczyźni, i chce, żebym mu przytakiwał. Może wolałby być z innym przystojnym młodym facetem? Mnie nikt poza nim nie*

interesuje. Nie chcę jakiegoś gościa w typie Heatha Ledgera. Chcę Andy'ego. A on nie chce mnie.

Kiedy dotarłem do domu, serce waliło mi jak młotem. Wciąż drżały mi ręce. Miałem ochotę pędzić przed siebie albo wrzeszczeć. Przez chwilę krążyłem po polanie wzdłuż rzędu chudych sosen, aż w końcu zacząłem tłuc w jedną z nich pięściami, stękając z każdym zadawanym ciosem. Nic mi to nie pomogło. Długo stałem na skraju lasu, rozprostowując poobijane knykcie, spoglądając ponad podwórzem na łagodne żółte światło bijące zza okna w kuchni. *Powinienem tutaj zostać, pomyślałem. W lesie. W cieniu. To tutaj żyją potwory.*

Janet i Leo wciąż nie spali, tylko siedzieli na swoich identycznych fotelach z podnózkami przed płaskim telewizorem i oglądali *Facetów i laleczki* na kanale Turner Classic Movies. Udało mi się ich minąć bez konieczności rozmowy i dotrzeć do pokoju Luli na piętrze. Miała zgaszone światło. Leżała pod puchatym białym kocem i oglądała kolekcję wyciętych scen z naszego ulubionego serialu, którą ściągnęła z internetu.

– Co ci się stało? – spytała, jeszcze zanim zauważyła, że płakałem.

– Pokłóciłem się... z mamą – skłamałem. Miałem wrażenie, że klatka piersiowa za chwilę mi eksploduje. Tak bardzo chciałem jej wszystko powiedzieć. Wyjaśnić, co się stało, aby mogła mi pomóc zrozumieć, dlaczego zachowałem się jak bydlak wobec ukochanego mężczyzny.

– Cholera, dzieciaku. Fatalnie wyglądasz. Chcesz o tym pogadać?

– Tak, ale nie mogę. – Przynajmniej to było prawdą. Pociągnąłem nosem, a ona podała mi chusteczkę z pudełka na biurku. Usiadłem na podłodze i wydmuchałem nos.

– Lulu, czy myślisz, że jestem... złym człowiekiem?

– Co zrobiłeś, napadłeś na bank? – Cmoknęła z dezaprobatą. – Rory. Nie bądź śmieszny. Jesteś świetnym gościem – powiedziała łagodnym głosem. – Daj spokój. Chcesz pooglądać wpadki z planu *Z Archiwum X*? – Pokiwałem głową, a Lula włączyła płytę. Podniosłem wzrok na jej oświetloną przez ekran telewizora twarz.

– Mogę położyć się z tobą w łóżku? – spytałem nagle. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Spodziewałem się, że mnie wyśmiej i spławi za pomocą jednego ze swoich żartów. W myślach już się wycofywałem. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało. A więc jak to miało zabrzmieć? Po prostu potrzebowałem czyjejs bliskości. Kogoś, kto nie będzie mnie przekonywał, abym nie czuł się tak, jak się czuję. Czasami żałowałem, że przy Andym nie jestem taki swobodny jak przy Luli. Z drugiej strony Lula patrzyła teraz na mnie... Właściwie jak? Czy była oszołomiona tym, że spytałem, czy mogę do niej dołączyć? Trudno ją za to winić. Lista osób, które chciały wylądować ze mną w łóżku, była żałośnie krótka, nawet gdy akurat nie płakałem jak wielki bobas.

– Rory, ja... – Miałem wrażenie, że odmówi, ale umilkła. – Tak. Jasne. Chodź.

Odchyliła koc, a ja położyłem się obok niej. Zwinęła się w kłębek w moich objęciach, a ja zacząłem cicho płakać, kryjąc twarz w jej włosach. Ocierała mi policzki dłońmi. Telewizor migotał na niebiesko, gdy Gillian Anderson myliła kwestie, a David Duchovny upuszczał broń przy wtórce kolejnych klapsów, wybuchów śmiechu i znużonego głosu spoza ekranu: „Jeszcze raz”.

Następnego dnia spóźniłem się do pracy, nie dlatego, że bałem się spotkania z Andym, ale dlatego, że trener Morris wezwał mnie do swojego gabinetu. Okazało się, że z moimi rozmiarami i szybkością jestem urodzoną futbolową maszyną, a trenerzy chcą ze mnie zrobić ofensywnego gracza pierwszej linii. Zamierzali powierzyć mi niezwykle istotne zadanie chronienia Seksownego Seta przed atakami za linią środkową. Trener Morris powiedział, że muszę naprawdę się przyłożyć, ale jeśli to zrobię, będę często pojawiał się na boisku, ponieważ większość obecnych ofensywnych graczy pierwszej linii w tym roku kończy szkołę. Może nawet dostanę stypendium w college’u. Ale muszę zakasać rękawy i poznać tajniki gry. Poświęcić się i trenować dwa razy dziennie. Dogonić gości, którzy grają w futbol od chwili, gdy nauczyli się chodzić. Cała ta rozmowa była tak śmiertelnie poważna, jakby informował mnie, że

jestem Kal-Elem, ostatnim ocalałym mieszkańcem planety Krypton, i muszę wykorzystać swoje nadludzkie moce, aby ocalić Ziemię. Odpowiedziałem, że mam wiele zajęć, więc będę się musiał zastanowić.

– Cóż, na pewno warto się nad tym zastanowić – odrzekł trener Morris, zatrzymując na mnie wzrok. – Z uwagi na twoją przyszłość.

Sorry, jestem Morris, pomyślałem, próbując się nie roześmiać. Co ten facet może wiedzieć o mojej przyszłości?

– Bałem się, że dzisiaj nie przyjdiesz – powiedział Andy, gdy w końcu zostaliśmy sami w sklepie. Tego popołudnia pojawili się w nim klienci, więc przez pierwszą godzinę unikaliśmy się nawzajem. Andy stał przy kasie i za barem, a ja rozpakowywałem pudła na zapleczu.

– Musiałem zostać dłużej po szkole. Powinienem był zadzwonić – usprawiedliwiałem się, otwierając nowe pudło z egzemplarzami *Harry'ego Pottera* w miękkiej oprawie. Trudno było nawiązać kontakt wzrokowy z Andym. Wciąż czułem tępy ból w klatce piersiowej; byłem wściekły na siebie i na niego, niepewny, czy chcę się już pogodzić.

– Nie ma sprawy. – Andy zdjął okulary i pomasował niewielkie zagłębienia, które oprawki pozostawiły mu na nosie. – Posłuchaj, naprawdę muszę cię przeprosić za wczorajszą wieczór. Miałeś rację, byłem zbyt drażliwy. Zdenerwowałem się, ale zamiast się na tobie wyżywać, należało z tobą porozmawiać. Moja żona powiedziała mi wczoraj, że wychodzi za mąż za jakiegoś instruktora narciarstwa z Utah, jakby już nie było innych miejsc, i zabiera ze sobą dziewczynki. Powinienem być wobec ciebie bardziej otwarty, przepraszam.

– W porządku – odpowiedziałem cicho. – Ja też zachowałem się jak palant. Przepraszam, że się uniosłem. No i przykro mi z powodu twoich dzieci.

– Tak, to... – Nie dokończył. Zbierało mu się na płacz. Objąłem go. Czułem, jak wypuszcza powietrze, wtulony w moją pierś.

– Po prostu nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo je kocham – powiedział zduszonym głosem.

– Są twoimi dziećmi – odrzekłem. – Oczywiście, że je kochasz. Jesteś dobrym tatą. Teraz po prostu będziesz musiał często latać do Utah.

– Wiem. Masz rację. Lepiej zacznę zbierać punkty za przeloty.

Próbowałem się roześmiać, ale prawdę mówiąc, przygnębiły mnie te wieści. Jak często będzie wyjeżdżał? Raz w miesiącu? Co dwa tygodnie? Ile czasu będzie tam spędzał?

Andy głęboko odetchnął. Odsunął się ode mnie i otarł twarz połą koszuli.

– No dobrze, wystarczy. Cindy i ja jakoś się dogadamy w sprawie Utah. Co się stało, to się nie odstanie. – Machnął ręką i popatrzył na mnie z nieśmiałym uśmiechem. – A tymczasem może wpadniesz do mnie dzisiaj wieczorem, a ja spróbuję jakoś ci to wynagrodzić.

– Eee, dobrze.

Odezwał się dzwonek przy drzwiach wejściowych.

– Mamy klienta – rzekł Andy, już ożywiony jak zwykle. Otworzył drzwi magazynku i wrócił do sklepu, zanim zdążyłem cokolwiek dodać. Ułożyłem książki na wózku i stałem, słuchając, jak Andy rozmawia z klientem. Klient zamówił americano, Andy go obsłużył, ponownie zabrzmiał dzwonek. Powoli wszedłem do sklepu, pchając przed sobą wózek.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Wal – odrzekł Andy. Liczył banknoty w kasie.

– Dlaczego w ogóle się z nią ożeniłeś?

– Z Cindy? – Nie podniósł wzroku znad kasy.

– Tak. Zrobiłeś to tylko po to, żeby ukryć, że jesteś gejem? Czy naprawdę coś do niej czułeś?

– Kochałem ją. A przynajmniej tak sądziłem.

– Ale potem to... odeszło?

– Nie nagle. – Andy przerwał liczenie. – To nie tak, że pewnego dnia obudziłem się i doznałem olśnienia. Po prostu... pociąg, który odczuwałem do innych mężczyzn... W końcu uświadomiłem sobie, że nie mogę go dłużej ignorować, i doszedłem do wniosku, że jeśli naprawdę kocham Cindy i siebie samego, to dla dobra nas obojga powinienem odejść, abyśmy oboje mogli... wreszcie cieszyć się

pełnią życia. Żebym mógł zrozumieć, kim jestem, a ona miała szansę wyjść za kogoś innego. – Na jego twarzy znów odmalowało się cierpienie. – Chyba po prostu nie sądziłem, że naprawdę to zrobi.

– Co mamy ze sobą wspólnego? – spytałem.

– Słucham? – Andy zamknął kasę. – Ty i ja?

– Nie. Ja i Cindy. Dlaczego zakochałeś się w nas obojgu?

Nie odpowiedział. Uśmiechnął się i poszedł do magazynku po więcej drobnych banknotów, po drodze delikatnie muskając moją rękę, a ja poczułem nowy przypływ czułości.

– Nie wierzę. Rory. Nie wierzę, że naprawdę pieprzysz się ze swoim szefem.

– Ciszej, Lulu, do cholery! – Czekąca na mojej werandzie, ukryta w ciemności, gdy wróciłem od Andy’ego. W zamieszaniu wywołanym naszą wczorajszą kłótnią, popołudniową rozmową z trenerem oraz pojednaniem z Andym zupełnie zapomniałem, że zaprosiłem ją do siebie, żeby wspólnie uczyć się do sprawdzianu semestralnego u pani Lidell. W myślach prześledziłem swoje kroki. Po pracy wróciłem do domu, żeby zostawić rzeczy i wziąć prysznic, a zaraz potem poszedłem do Andy’ego. Lula pewnie zobaczyła, jak znikam w lesie, i za mną poszła. A teraz czeka na mnie tutaj. Wygrzebałem klucze z kieszeni i upuściłem je w ciemności gdzieś obok buta.

– Nie wiesz, o czym mówisz – odrzekłem z naciskiem. Miałem nadzieję, że matka śpi pijana w pokoju na górze albo wciąż nie wróciła ze spotkania ze znajomymi z pracy, ponieważ Lula krzyczała tak głośno, że mogłaby obudzić całą ulicę.

– Powiem ci, o czym mówię! Mówię o tobie i tym obleśnym Andym Barnetcie...

– Przede wszystkim, czy mogłabyś mówić trochę ciszej? – Na czworakach po omacku szukałem kluczy. *Dlaczego nie zostawiłem zapalonego światła na werandzie?* – Cokolwiek widziałaś, nie jest tak, jak myślisz...

– No dobrze, a więc skoro nie widziałam tego, co z pewnością widziałam, to co tam się wydarzyło? Ponieważ mogłabym przysiąc,

że ty i Andy rozebraliście się nawzajem i...

– Psiakrew, Lulu, zamknij się! Po prostu się zamknij, do cholery! – Wstałem z kluczami w dłoni. – To nie twoja sprawa!

Serce biło mi z prędkością pięciu tysięcy uderzeń na sekundę. Zamierzałem spróbować ją przekonać, że wcale nie widziała tego, co zapewne zobaczyła, ale doszedłem do wniosku, że mam dość kłamstw. Popatrzyłem na nią. Miała ciemne, podpuchnięte oczy. Jakby płakała przez kilka godzin. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby Lula płakała. Ani razu.

– Jak możesz twierdzić, że to nie moja sprawa? – spytała cicho. – Jak śmiesz mówić mi coś takiego?

– A ty... jak mogłaś mnie śledzić?

– Ponieważ się o ciebie martwiłam! Zobaczyłam, że biegniesz do lasu, jakby gonił cię sam diabeł, i pomyślałam... Sama nie wiem, co pomyślałam! Że stało się coś złego, że potrzebujesz pomocy! Twoja mama do niczego się nie nadaje, Rory. Kto inny może się tobą opiekować?

– Nie potrzebuję, żebyś się mną opiekowała. Nie przyszło ci do głowy, że mam własne życie? Że nie chcę, abyś mnie... *obserwowała*? Przestań na chwilę bawić się w Muldera i Scully, dobrze? Odpieprz się i zostaw mnie w spokoju! – Wcisnąłem klucz do zamka. Mimo że w ciemności nie widziałem twarzy Luli, wiedziałem, że posunąłem się za daleko.

– Masz *własne życie*? – odrzekła drżącym głosem. – Co to ma znaczyć, do diabła? Myślałam, że nie mamy przed sobą tajemnic! Myślałam, że... wiem o tobie wszystko!

– Nie mogłem ci powiedzieć – próbowałem wytłumaczyć. Wziąłem głęboki oddech, starając się uspokoić. Drzwi wejściowe uchyliły się o kilka centymetrów. Miałem ochotę wbiec do środka, zatrzasnąć jej drzwi przed nosem i udawać, że to wszystko się nie wydarzyło. Ale zostałem na werandzie. – Chciałem, wiele razy chciałem ci o tym powiedzieć, ale on boi się, że mógłby mieć kłopoty. Gdyby ktoś opacznie to zrozumiał, mógłby zostać aresztowany...

– Może powinien! Ile on ma lat, *czterdzieści*? Prawie pięćdziesiąt? Mógłby być twoim *ojcem*.

– Lulu, proszę, przysięgnij mi, że nikomu nie powiesz ani słowa. – Obróciłem się w jej stronę z błagalnym wyrazem twarzy. Serce trzepotało mi w piersi ze strachu. Byłem o wiele większy od Luli, ale w tej chwili czułem się jak małe dziecko.

– Mówisz poważnie? Widziałam go. Rory, ten facet cię *molestuje*... – syknęła.

– Wcale nie, Lulu, błagam cię, on nie robi mi żadnej krzywdy. Nie wiem, co widziałaś ani jak to wyglądało w twoich oczach, ale ja go kocham. Bardziej niż kogokolwiek na świecie. Proszę, musisz zrozumieć.

– Ty naprawdę... *kochasz* tego faceta? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak. Kocham go i on też mnie kocha.

– I on też cię kocha – powtórzyła jeszcze ciszej. – A więc bierzesz udział w testach do drużyny futbolowej. Romansujesz z szefem. Co jeszcze trzymasz w zanadrzu, Theodore? Skoro już szczerze rozmawiamy.

– Teraz już wiesz wszystko – odpowiedziałem i oparłem się o futrynę, czując, że krew odpływa mi z twarzy. – Koniec tajemnic.

– Wiedziałam, że coś jest z tobą nie tak. Ale nie miałam pojęcia... Naprawdę sądziłam... – Lula odetchnęła, mrugając oczami, jakby starała się powstrzymać łzy. Zatknęła rude włosy za uszy. – Sądziłam, że jeśli nawet nie możemy być... to przynajmniej jedziemy na tym samym wózku, Rory.

– To znaczy?

– Że oboje... jesteśmy samotni. – Jej głos był niewiele głośniejszy od szeptu.

– Lulu...

– Ale już wszystko rozumiem, więc nie ma sprawy. – Posłała mi dziwny uśmiech. Miała oczy pełne łez. – Zapomnij, że w ogóle tutaj przyszedłam.

Odwróciła się i zeszła po dwóch stopniach prowadzących na werandę, kierując się do skrzynki pocztowej, o którą oparła rower. Złożyła nóżkę, ale nie odjechała. Powoli poprowadziła rower ulicą. Mógłbym ją dogonić, gdybym chciał. Kiedy ona uznała, że mam

kłopoty, pobięła za mną. Ja też powinienem był za nią pójść. Ale tylko stałem na werandzie, patrząc, jak mija latarnię, a następnie skręca za róg i znika mi z oczu.

Osiem

Następnego ranka, w piątek, poczułem się jak we śnie. Matematyka na drugiej lekcji. Tylko że tym razem pojawiła się wicedyrektorka. Wyciągnęła na korytarz panią Havens, naszą nauczycielkę, i zaczęły rozmawiać szeptem, spoglądając na mnie.

– Rory – przywołała mnie pani Havens. – Zabierz książki.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. Po chwili zobaczyłem faceta z bródką, podwiniętymi rękawami i bronią przy pasie.

– Theodore Callahan? – spytała wicedyrektorka.

– Tak? – Kręciło mi się w głowie. Wpatrywałem się w pistolet.

– To detektyw Addison z wydziału policji. Chciałby zadać ci kilka pytań dotyczących twojej koleżanki Tallulah Monroe.

Ten potężny huk, który poderwał z miejsc wszystkich w klasie, spowodowało moje studwudziestosiedmiokilogramowe ciało uderzające o podłogę na korytarzu, gdy zemdlałem.

– Czy jestem podejrzany?

– Próbuje jedynie ustalić przebieg wydarzeń – odpowiedział wymijająco detektyw Addison. Było w nim coś, co mi się nie podobało, i zdałem sobie sprawę, że przypomina mi Kryceka, podwójnego agenta z serialu *Z Archiwum X*. Odchyliłem się. Krzesło zaskrzypiało. Siedziałem przy stole w nauczycielskiej sali konferencyjnej, trzymając worek z lodem przy głowie, w miejscu, którym uderzyłem o podłogę. Dyrektor i wicedyrektorka siedzieli po mojej jednej stronie razem z moją mamą, a po drugiej stronie miejsce zajęła pani Lidell. Addison trzymał w dłoni złoty długopis i stukał nim o palce.

– Kiedy po raz ostatni widziałeś swoją koleżankę Tallulah, synu?

– Wczoraj wieczorem. Około dziesiątej. Może wpół do jedenastej.

– Dwudziestej trzeciej?

– Tak. Przyszła do mnie... – Zawahałem się. Nie chciałem

wspominać o Andym. Pękała mi głowa i miałem mdłości. – Mieliśmy się uczyć do sprawdzianu semestralnego. Ale o tym zapomniałem i... zostałem dłużej w pracy. Pomagałem w inwentaryzacji.

– Gdzie pracujesz?

– W księgarnio-kawiarni U Andy’ego.

– Czy twój szef może potwierdzić twoją wersję wydarzeń?

Potwierdzić moją wersję wydarzeń? Jezu.

– Tak. – Oblizalem wargi. Zaszło mi w ustach. – Tak, proszę pana.

– Jak długo panna Monroe została u ciebie w domu wczoraj wieczorem?

– Niedługo. Pięć minut, może dziesięć. Była... niezadowolona, że zapomniałem o naszym spotkaniu. – Załamał mi się głos. Pani Lidell wzięła mnie za rękę.

– Pokłóciliście się? – spytał Addison.

– Tak, ale nie wydawało mi się, że to... coś poważnego.

– Pani Callahan, czy była pani w domu, gdy wywiązała się ta kłótnia?

– Byłam... hm... – Matka odchrząknęła. – Wyszłam do miasta ze znajomymi z pracy.

– Zna pani Tallulah Monroe?

– Bywała u nas w domu. Sprawiała wrażenie miłej dziewczyny. A Teddy nigdy nie zrobiłby niczego... nigdy by jej nie skrzywdził. Wiem, że to kawał chłopca, ale ma dobre serce, naprawdę. – Jak zwykle mówiła bez ładu i składu, ale przynajmniej się za mną wstawiła. Popatrzyłem na nią, próbując odkryć, co naprawdę czuje. Czy była na mnie wściekła? Czy uważała, że to wszystko jeden wielki żart? Nie sposób było tego ocenić. Miała obojętną twarz.

Addison zerknął na moją matkę, a potem na mnie.

– Synu, co dokładnie łączy cię z Tallulah Monroe?

– Jest moją najlepszą przyjaciółką.

Addison pstryknął długopisem.

– Theodore, czy łączyła was relacja natury seksualnej?

– Nie, proszę pana. – Czulem, że twarz mi płonie. Pani Lidell ścisnęła mnie za rękę.

– Wiem, że to może być krępujące. Być może między tobą a panną Monroe działy się rzeczy, o których nie chcesz mówić w obecności matki. Ale musisz nam opowiedzieć wszystko o waszej znajomości. Ponieważ wszystko, co sobie przypomnisz, każdy detal, nawet najdrobniejszy, może nam pomóc ją odnaleźć.

– Tak, proszę pana. – Pokiwałem głową.

– Około ósmej wieczorem powiedziała dziadkom, że idzie do twojego domu. Twierdzisz, że widziałeś się z nią dopiero między dziesiątą a wpół do jedenastej. Domyślasz się, gdzie mogła być do tej pory?

– Nie, proszę pana.

– Czy opuszczając twój dom, powiedziała, dokąd się wybiera?

– Nie.

– Umówiliście się na inny termin, żeby pouczyć się do egzaminu?

– Nie.

– Czy jest jakiś inny chłopiec, z którym była blisko, a do którego mogła pójść, żeby cię zdenerwować? Zemścić się za to, że ją wystawiłeś?

Zemścić się.

– Nie. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Czy miała jakieś... koleżanki? Kogoś, u kogo mogłaby przemocować?

– Kiedyś spotykała się z Jenny... eee... Jenny Walsh. Ale ona chodzi teraz do szkoły z internatem. Chyba w Vermoncie albo gdzie indziej.

Addison pokiwał głową. Zaczął krążyć po pokoju.

– Więc nie przychodzi ci do głowy żadne miejsce, do którego mogła się udać, żadna osoba w tym mieście, u której może teraz być?

– Jej matka.

– Słucham?

– Jej matka. Mogła się wybrać na poszukiwanie mamy.

Dziewięć

Leo krążył po kuchni, paląc jednego lucky strike'a za drugim.

– Cholera jasna. – Żyły na szyi mu pulsowały. – Wystartowałem śmigłowcem z dachu przeklętej ambasady w Sajgonie, a ta żałosna imitacja policji każe mi siedzieć na tyłku i czekać na *cholerny telefon*.

– Leo, kochanie, pamiętaj, co doktor Patel powiedział o twoim ciśnieniu.

– Janet... – zaczął Leo, ale urwał. Po raz pierwszy byłem świadkiem, jak Leo wpada w szal, i przyznam, że nieco się wystraszyłem. – Przynajmniej jej matka miała na tyle przyzwoitości, że napisała do nas list – warknął. – Przynajmniej wiedzieliśmy, że nie została porwana w środku nocy przez przeklętą bandę Hell's Angels.

Siedziałem przy biało-srebrzystym kuchennym stole pokrytym laminatem i wpatrywałem się w plecak. Ten sam, który należał do mamy Luli. Ten sam, który policja znalazła na postoju dla ciężarówek sześć kilometrów od domu. Leo najbardziej wkurzyło, że nawet go nie szukali. Jedna z policjantek poszła skorzystać z toalety, gdy przeczesywali pobliski las, i znalazła plecak w kabinie. Kiedy zajrzała do środka, żeby poszukać jakichś dokumentów, zobaczyła, że w jednej z książek jako zakładka tkwi oderwany kawałek planu lekcji Luli.

Nie było śladu przestępstwa, ale Lula nie zostawiła żadnej wiadomości. Jej rower wciąż stał w garażu – jeśli odeszła z własnej woli, to wyruszyła pieszo. Zostawiła także komórkę. Policja próbowała obejrzeć nagrania z monitoringu, ale na skutek błędu taśma z wieczora, gdy Lula zaginęła, została ponownie zapisana. Wściekły Leo nie mógł zrozumieć, dlaczego jeszcze nie wymieniono zacofanego systemu monitoringu na cyfrowy. Pracownicy postoju dla ciężarówek nie przypominali sobie nikogo, kto wyglądałby jak Lula, mimo że policjanci komputerowo uaktualnili jej ostatnie

szkolne zdjęcie, zmieniając kolor włosów na rudy. Detektyw Addison zabrał komputer Luli z zamiarem przeszukania twardego dysku i sprawdzenia, czy nie poznała jakiegoś internetowego zbrojcy. Z domu zniknęły worek marynarski i trochę ubrań. Okno w sypialni było zamknięte. Policjanci podejrzewali, że Lula uciekła, ale nie wykluczali uprowadzenia.

Uprowadzenia. Jezu.

Spędziłem całą sobotę i niedzielę z Janet i Leo, drukując plakaty ze zdjęciem Luli na komputerze Leo i rozwieszając je wszędzie, gdzie się dało. Razem z Leo wybieraliśmy się na długie, milczące, pełne napięcia przejażdżki po sąsiednich miasteczkach, podczas gdy Janet wędrowała po całym Hawthorne, oklejając plakatami wszystkie latarnie. Nawet moja matka próbowała pomóc. Wstała wcześniej rano i poszła do Bojangles', żeby kupić dla mnie bekon, jajka i bułeczki serowe, ale nie miałem apetytu. Dzwoniła do pracowników filii swojej firmy w Denver, Indianapolis i Houston, pytając, czy może im przesłać e-mailem ulotki do wydrukowania i rozdania. Nie sądziłem, aby Lula wybrała się do Indianapolis albo Houston, ale cieszyłem się, że mama tak się stara. W sobotę wieczorem wróciłem do domu i czekałem na e-mail albo telefon od Luli, lecz się nie odezwała. W niedzielę wieczorem, po kolejnym dniu jeżdżenia po okolicy, wróciłem do Janet i Leo.

– Wiem, że już pewnie macie mnie dosyć. Ale jutro mam sprawdzian semestralny u pani Lidell – wyjaśniłem Janet, stając na progu. Przez cały weekend nie zajrzałem do książek. – Czy nie macie nic przeciwko, żebym... dzisiaj wieczorem pouczył się w pokoju Luli?

– Kochanie, nigdy nie będziemy mieli cię dosyć. Wejdz, wyglądasz na wygłodzonego.

Po kolacji Janet i Leo usiedli na fotelach z podnóżkami, żeby obejrzeć film Hitchcocka na TCM. Ściszyli dźwięk i trzymali telefony na kolanach. Poszedłem na górę do pokoju Luli. Usiadłem na łóżku i się rozejrzałem. Na zakurzonej biurku zobaczyłem ledwie widoczny zarys zabranego komputera. Nad biurkiem, na

honorowym miejscu, wisiał najnowszy nabytek Luli – kupiony na jej ulubionej stronie internetowej z pamiątkami plakat zapowiadający nowy film *Z Archiwum X*. Na plakacie Mulder i Scully oddalali się od siebie, idąc w stronę jaskrawego światła. Mimo że szli w przeciwnych kierunkach, ich długie cienie krzyżowały się, tworząc literę X. To pocieszające, że chociaż w nowej odsłonie przygód przerażające tajemnice obcych grożą zerwaniem więzi między naszymi bohaterami, przynajmniej ich cienie pozostają połączone.

Janet odłożyła odnaleziony plecak na półkę. Zdjąłem go i opróżniłem. Kasetę Laury Nyro zniknęła, ale zdjęcie mamy Luli wciąż było w środku. Podobnie jak szal, pocztówka z Kalifornii oraz książki. Święte teksty Luli.

Zważyłem w dłoni trzy tomy. Ułożyłem je na łóżku w linii prostej, jakbym w ten sposób mógł wyczarować Lulę z powrotem. Z zewnątrz dobiegały niewyraźne odgłosy świerszczy i rzekotek. W pokoju było za cicho bez Luli. Policja razem z komputerem zabrała głośniki, więc nie mogłem posłuchać muzyki. Popatrzyłem na rząd płyt z filmami na półce. Na grzbietach części z nich widniały pomarańczowe naklejki z czarnym napisem „UŻYWANE”; Lula kupiła je w sklepie Suncoast Video w galerii handlowej. Pamiętałem dzień, kiedy poprosiła Janet, aby nas tam zawiozła, ponieważ chciała zdobyć pierwszy sezon *Z Archiwum X*. Wtedy jeszcze nie pracowała na polu golfowym, ale dostawała wyższe kieszonkowe od Janet i Leo niż ja od mamy. „Tylko dlatego, że kupuję je za swoje pieniądze, nie oznacza, że są moje. Są nasze wspólne. To nasz serial” – wyjaśniła. Otworzyłem kieszeń odtwarzacza DVD stojącego pod telewizorem. W środku wciąż znajdowała się płyta z trzecim sezonem, który oglądaliśmy. Wyjąłem ją i schowałem do pudełka. Czwarty sezon był zbyt mroczny i smutny... Przeskoczyłem do piątego i wsunąłem płytę do odtwarzacza. Włączyłem telewizor i ściszyłem dźwięk, pragnąc jedynie wypełnić ciszę.

Rozłożyłem notatki z lekcji pani Lidell oraz podręczniki usiane podkreśleniami, ale nie potrafiłem się skupić. Czytałem te same zdania po kilka razy, nic z nich nie rozumiejąc. W końcu zamknąłem notatnik i sięgnąłem po książki Luli. *No dobrze, Lulu, od czego mam*

zacząć? Czekałem na odpowiedź, jakbym zasiadł przed tabliczką Ouija. Bezskutecznie. W każdej z tych trzech książek mogły się znajdować wskazówki. Fragmenty tekstu, idealne układy słów, które nadadzą całej sytuacji sens. Zacząłem od Stanisławskiego. *Praca aktora nad sobą*. Książka była pełna podkreśleń wykonanych markerami oraz długopisem, zamazanych kresek zlewających się z tekstem. Te drugie zapewne były dziełem Christine, a nie Luli. Ale to nie miało znaczenia. Otworzyłem tom na losowo wybranej stronie. „Kiedy nie możesz uwierzyć w jakieś szersze działanie, zredukuj je do mniejszych czynności, aż uznasz, że to możliwe”. *No dobrze, to może być użyteczne*. Nie mogłem – nie chciałem – uwierzyć, że Lula zniknęła, być może na zawsze. „Na zawsze” nie wchodziło w rachubę. „Na zawsze” obmywało mnie jak potężna fala, burząc moją równowagę i poczucie kierunku, pozostawiając mnie w pustce. Kiedy dopuszczałem do siebie myśl, że stało się coś złego i już nigdy jej nie zobaczę, czułem się tak, jakbym wpadał do głębokiej, oszłamiającej czarnej dziury. *Luli jutro nie będzie w szkole*, powtarzałem sobie. Nie była to pocieszająca myśl, ale łatwiejsza do przyswojenia. Może odwiedza chorego krewnego i wróci przed końcem tygodnia. To była raczej fałszywa nadzieja, ale lepsza niż przekonanie, że nigdy jej nie zobaczę.

Otworzyłem książkę Liv Ullmann i zobaczyłem podkreślony fragment. Tym razem również nie wiedziałem, czy podkreśliła go Lula, czy jej mama. „Cały czas próbuję się zmieniać. Ponieważ wiem, że istnieje znacznie więcej, niż miałam okazję doświadczyć”. Czytałem przez chwilę, a potem przeszedłem do zbioru dramatów Sheparda. Znalazłem kolejne podkreślenia w kwestiach bohatera, od którego Lula zapożyczyła swój pseudonim, Blue Morphana: „Muszę planować. Rozgryźć twoje posunięcia. Upewnić się, że rzeczywiście są twoje, a nie kogoś innego”. Zamknąłem książkę. *No dobrze, Lulu. Jesteś tam gdzieś? Próbujesz się zmienić, szukając czegoś więcej? Czy pracujesz nad swoimi posunięciami? Uciekasz? Uciekasz do mamy? A może ktoś zabrał cię wbrew twojej woli? Nigdy byś na to nie pozwoliła, prawda? Siedziałem w milczeniu, czekając na jakieś olśnienie, jakąś pewność, ale nic takiego nie nastąpiło. Słyszałem*

ciche głosy Muldera i Scully, zajętych własnymi tajemnicami, szukających własnej prawdy.

Nie byłem wielkim miłośnikiem westernów, a wszystkie te szwedzkie filmy, które oglądaliśmy, potwornie mnie nudziły. Ale teraz, gdy położyłem się na łóżku Luli z jej książkami w dłoniach, ogarniała mnie gorączkowa pewność, że znajdę w nich potrzebne wskazówki i dzięki nim odkryję, co spowodowało, że Lula odeszła. W niebieskim świetle telewizora otworzyłem książki i zacząłem czytać.

Przez całą noc czytałem książki Luli, podczas gdy w tle leciał nasz serial. Zupełnie zapomniałem o sprawdzianu u pani Lidell. Teraz siedziałem w klasie, szczypały mnie oczy, a kawa, którą wlałem w siebie przed lekcją, sprawiała, że czułem, jakbym za chwilę miał polecieć w kosmos albo się porzygać. *Praca aktora nad sobą*, którą trzymałem w wewnętrznej kieszeni marynarki, delikatnie uwierała mnie w zębra. Szybko przebrnąłem przez część sprawdzianu wymagającą podania zwięzłych odpowiedzi, ślizgając się po powierzchni *Wściekłości i wrzasku*, *Hamleta* oraz *Trudno o dobrego człowieka*. Moimi myślami zawładnęła norweska zima Liv Ullmann. Kowbojska kontrola umysłu i *bestie z Luizjany*. Linia ciągła, aktor przedstawiający prawdę na scenie. Mulder i Scully na mieliźnie, mogący ufać tylko sobie nawzajem. Myślałem także o Luli. W mojej głowie śmiała się i rzucała książkę na trawnik. Farbowała włosy na rudo. Obejmowała mnie pod kocem.

Zawałałem sprawdzian. Przeszedłem na ostatnią stronę. Czas na wypracowania. A raczej wypracowanie. Było tylko jedno. *Świetnie*, pomyślałem. *Pewnie można za nie zdobyć połowę punktów*.

Wybierz dowolną postać literacką z omawianej bądź ponadprogramowej lektury. Opisz, w jaki sposób niezdolność lub niechęć do działania tej postaci napędzają fabułę. Jak jej bezczynność wpływa na innych bohaterów? Czego dowiadujemy się o tej postaci za sprawą jej postępowania? Pamiętaj o motywach i technikach narracyjnych, które omawialiśmy

w ciągu roku szkolnego – poszukiwaniu, *deus ex machina* itd. Wypracowanie powinno mieć przynajmniej pięć akapitów. Wstęp, rozwinięcie, zakończenie – znasz zasady.

Otworzyłem niebieski zeszyt i odgiałem okładkę. Potem oparłem głowę o ławkę. Obleję sprawdzian semestralny. Podniosłem wzrok. Pani Lidell popatrzyła na mnie i posłała mi współczujące spojrzenie. Nie chciałem jej zawieść. Nie chciałem zawieść Luli. Wiedziałem, że to wariactwo. Nawet jej tu nie ma i nie przeczyta mojego idiotycznego wypracowania. Ale wiedziałem, że to moja wielka szansa, aby się sprawdzić, udowodnić, że jestem jej wierny, że przeczytałem i zrozumiałem jej książki.

Mimo wszystko czułem się, jakby brakowało mi powietrza. Znów opuściłem głowę. Wiedziałem, że muszę wydobyć coś sensownego ze swoich chaotycznych myśli. *To powinno być oczywiste. Napisz o Hamlecie. Oto facet, którego paraliżują wątpliwości. Łatwizna. A może Wściekłość i wrzask? Brat... albo... eee... drugi brat.* Ale wszystko wyparowało mi z głowy. Żadna z książek, które czytałem w nocy, nie znajdowała się na liście dodatkowych lektur. Czy mógłbym napisać pięć akapitów o Blue Morphanie i jego decyzji wyzwolenia mieszkańców Nogolandu? Czy u Liv Ullmann znajduje się motyw poszukiwania? Myślałem tylko: *Lulu. Niech cię szlag. Dlaczego odeszłaś? Dlaczego teraz przy mnie nie siedzisz? Nie kopiesz mojego krzesła, nie próbujesz mnie rozśmieszyć? Nie poradzę sobie bez ciebie.*

Nagle przyszła mi do głowy całkowicie trywialna myśl. *Lulu, nasz Niekompletny przewodnik po Z Archiwum X pozostanie niekompletny.* Sam nigdy go nie dokończę. Łzy napłynęły mi do oczu – o nie. Nie mogę rozplakać się podczas sprawdzianu semestralnego u pani Lidell. Zacisnąłem powieki. Czyżbym miał halucynacje? Może to przez kawę albo brak snu, ale mógłbym przysiąc, że usłyszałem głos Luli. Jakby była tuż obok i szeptała mi do ucha: „Jasny gwint, Theodore. Weź się w garść, dzieciaku”.

Wyprostowałem się. Wygładziłem kartkę. Włączyłem długopis i zacząłem pisać.

Wiara i poczucie prawdy.

Właśnie przyszło mi to do głowy. To tytuł jednego z rozdziałów

książki Stanisławskiego. Po chwili zaczęły wypływać ze mnie kolejne słowa tak szybko, że z trudem nadążałem z ich zapisywaniem.

– Musimy porozmawiać.

– Tak. – Tylko tyle zdołałem odpowiedzieć. Byłem wyczerpany, a Andy zachowywał się niespokojnie, jeszcze bardziej niż zwykle unikając mnie w obecności klientów. Kiedy zostaliśmy sami, odezwał się przyciszonym głosem, chociaż za kontuarem nie było nikogo innego.

– Słuchaj, przykro mi, że twoja przyjaciółka uciekła, ale nie mogę sobie na to pozwolić.

– Na co? – spytałem.

– Żeby policja tutaj przychodziła. Wypytywała mnie o ciebie. O to, czy w czwartek zostałeś do późna w pracy.

– Niczego im nie powiedziałem. Nie powiedziałem im o nas.

– Rory, myślę, że... – Z trudem przełknął ślinę. – Myślę, że powinieneś odejść. Prześlę ci czek z wypłatą.

– Chwileczkę...

– Nie mogę sobie teraz pozwolić na to... zainteresowanie. Gdyby dowiedzieli się o nas... wiesz, że by nie zrozumieli. Mógłbym stracić księgarnię, dzieci, wszystko.

– Andy. – Wciąż to do mnie nie docierało. Czy mówił to, co wydawało mi się, że mówił? – Zwalniasz mnie czy ze mną zrywasz?

Nie spojrzał mi w oczy.

– Musisz zrozumieć, dlaczego to robię.

– Ale sądziłem... – Popatrzyłem na niego. Miał zaciętą, pozbawioną wyrazu twarz. – Sądziłem, że mnie kochasz.

– Rory. – Westchnął. – Posłuchaj, świetny z ciebie facet i dobrze się z tobą bawię w łóżku. No i zależy mi na tobie, naprawdę. Bardzo cię lubię. Ale to się staje dla mnie za trudne. Już o tym rozmawialiśmy. Wydaje ci się, że chcesz długotrwałego, poważnego związku, ale ty jesteś jeszcze dzieciakiem. Ja właśnie się rozwiódłem. Nie jestem gotowy na taki... bagaż i emocje. Jestem na innym etapie życia. A teraz, gdy pojawiła się policja i tak dalej,

mam tego dosyć. Przykro mi, że nam nie wyszło, i mam nadzieję, że twoja przyjaciółka wróci do domu, ale chcę, żebyś odszedł.

– Chcesz, żebym odszedł – powtórzyłem. Powoli pokiwałem głową. – Moja najlepsza przyjaciółka właśnie zniknęła, a ty chcesz, żebym odszedł.

– Rory...

– Hm. A mnie się wydawało, że to ty jesteś dorosły w tym związku. – Czułem bolesny ucisk w gardle, jakby utkwił tam kamyk składający się z gniewu, ze smutku i zmęczenia. Przełknąłem ślinę, ale ucisk nie zmalął. – Andy. Nigdy mnie nie kochałeś, prawda?

– Tego nie powiedziałem. Po prostu tak się ułożyło. W tej chwili nie jestem dla ciebie odpowiedni, a ty nie jesteś odpowiedni dla mnie. Przykro mi, słonko. Naprawdę mi przykro z powodu twojej przyjaciółki...

Położył dłoń na moim ramieniu. Strąciłem ją.

– Nie jestem twoim słonkiem, tylko pracownikiem – odparłem. – Nikim więcej. I właśnie rezygnuję. Od zaraz. – Chwyciłem torbę z książkami i wyszedłem przy wtórze głuchego dźwięku dzwonka. Taki jeden schodzi ze sceny.

Znalazłem domowy numer trenera Morrisa w książce telefonicznej i zadzwoniłem do niego. Odebrała mała dziewczynka. Poprosiłem, żeby zawołała tatę.

– Trener Morris?

– Tak?

– Mówi Ro... Mówi Theodore Callahan.

– Co mogę dla ciebie zrobić, synu? – Głos mu się rwał. – Jest już późno.

– Wiem. Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli wciąż chce mnie pan przyjąć do drużyny, to jestem gotów grać. Piszę się na letnie treningi.

– Dobrze. Przyjdź jutro do mojego gabinetu, to wszystko załatwimy.

– Tak jest.

– Synu, przykro mi z powodu twojej dziewczyny.

Chciałem odpowiedzieć: „Ona nie jest moją dziewczyną. Jestem niereformowalnym pedziem i kiedyś byłem miłym facetem, a teraz chcę wdeptać kilku gości w błoto. Ale dzięki za dobre słowo”. Lecz zamiast tego powiedziałem:

– Mnie też. – A potem się rozłączyłem. Chciałbym, żeby te wszystkie dupki przestały do mnie mówić „synu”.

Dziesiąć

Następnego popołudnia pani Lidell poprosiła, żebym zaczekał na nią w jej gabinecie. Kiedy weszła, pachniała tytoniem. Wiedziałem, o co chodzi.

– Rory, potrafisz znakomicie pisać. – Usiadła przy biurku i od razu przeszła do rzeczy. – Ale nie wiem, co mam o tym myśleć. – Pokazała mi dwa niebieskie zeszyty, w których napisałem wypracowanie podczas sprawdzianu semestralnego. Pokiwałem głową.

– Wiem. – Spodziewałem się tego.

– Jestem pewna, że nie brakuje osób, które zainteresowałyby dogłębną analizą platonicznej więzi Muldera i Scully. Ale te zajęcia to nie internetowe forum z dziewięćdziesiątego siódmego roku. A sprawdzian semestralny to nie miejsce na rozplątywanie się nad starymi odcinkami *Z Archiwum X*.

– Wykonałem polecenie, prawda?

– Rory. – Myślałem, że pośle mi swoje charakterystyczne spojrzenie i nauczy mnie, że powinienem pisać o literaturze, ale zamiast tego odwróciła wzrok i zamruwała. Czyżby pani Lidell zbierało się na płacz? – Wiem, że martwisz się o Lulę. Ja też się o nią martwię. Ale nie wiem, jak mam ocenić twoją pracę. Dam ci jeszcze jedną szansę. Jeśli jutro zostaniesz po lekcjach i ponownie napiszesz wypracowanie, jestem gotowa wyrzucić ten tekst. Ale nie mogę pozwolić, żeby moi uczniowie pisali sprawdziany semestralne na temat seriali telewizyjnych... Rozumiesz moje stanowisko, prawda?

– Tak, proszę pani.

– Możesz jutro powtórzyć sprawdzian?

– Tak, proszę pani.

– Proszę. – Wręczyła mi niebieskie zeszyty.

– Dlaczego pani mi je daje?

– Pokażesz je Luli, kiedy wróci do domu. Na pewno chętnie je przeczyta.

Następnego dnia zostałem dłużej w szkole i napisałem wypracowanie, które powinno zadowolić panią Lidell. Później, kiedy szedłem przez parking, usłyszałem, jak ktoś z oddali woła mnie po imieniu, i przez chwilę myślałem, że to Lula. Ale to nawet nie była dziewczyna. To był Seksowny Seth.

– Cześć! – zawołałem w odpowiedzi. Szedł od swojego pickupa w stronę szkoły, z dużymi słuchawkami wiszącymi na szyi i postrzępionym zeszytem w ręku. Na jaskrawożółtej okładce widniał wykonany czarnym flamastrem napis „Ucz się!”. Seth był ubrany w czarny T-shirt z kolejnym przypadkowym tekstem. Tym razem duże białe litery oznajmiały: „Boston Spaceships Is Real!”.

– Przyszedeś na kurs przygotowawczy do studiów?

– Nie, musiałem... jeszcze raz napisać wypracowanie ze sprawdzianu semestralnego. U pani Lidell.

– O cholera, człowieku. Będę miał z nią zajęcia w przyszłym roku. Podobno to straszna kosa.

– Nie, jest całkiem spoko. Po prostu zawałem, to wszystko.

– Stary! – Seth klepnął mnie w ramię zeszytem. – Słyszałem, że dostałeś się do drużyny! Dobra robota!

– No... – Głos uwiązał mi w gardle. Zwróciłem uwagę na sposób, w jaki Seth powiedział „dobra robota”, przeciągając drugie słowo. Lula zawsze tak mówiła. Być może tylko naśladowała Treya, kolesia od koszenia trawników, ale uważałem to za jej powiedzenie. Dopiero po chwili przypomniałem sobie, o czym Seth mówi. Aha, futbol. – Chyba tak. Dostałem się.

– Trener Morris świruje ze szczęścia. Mówi, że jesteś dziewiątym cudem świata. Nie może uwierzyć, że nigdy wcześniej nie grałeś.

„Dziwiątym?” – chciałem spytać, ale poczułem dziwny ucisk w gardle.

– Stary, będzie zawodowo – ciągnął Seth. – Piątek wieczór, pięć tysięcy ludzi szalejących na trybunach. To się nazywa haj. Czeka nas mnóstwo DeZet, obiecuję. – Seth posłał mi swój

najseksowniejszy uśmiech.

– DeZet?

– *Dobrej zabawy* – wyjaśnił radośnie. – Ale słuchaj, teraz mówię poważnie. Chciałem powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu twojej dziewczyny Luli. Słyszałem o niej. O tym, że zaginęła. Wiem, jak to jest, człowieku. Straciłem brata. Zmarł kilka lat temu. Wiem, jak ci ciężko.

– Lula *nie umarła* – odrzekłem. – Po prostu zaginęła. Ale wróci.

– Mam nadzieję, że tak, bracie. – Seth uśmiechnął się ponuro, mrużąc oczy. Wyglądał jak George Clooney, Sawyer z *Zagubionych*, albo inna cholera. Jakby był księciem z bajki i żałował nas wszystkich, ponieważ nie jesteśmy tacy jak on. – Naprawdę mam nadzieję, że tak się stanie.

– Seth. – Otworzyłem drzwi Bestii, które wydały z siebie potworny metaliczny zgrzyt. – Nie jestem twoim bratem. Nie mówi się „dziewiąty cud świata”, tylko ósmy. A napis na twojej koszulce jest niepoprawny gramatycznie.

Wsiadłem do auta, zatrzasnąłem drzwi i odjechałem. We wstecznym lusterku widziałem, jak Seth stoi na parkingu, ściskając swój idiotyczny zeszyt z napisem „Ucz się!”. Jedną rękę trzymał w kieszeni, a wiatr poruszał jego oklapłymi włosami. Nie musiałem potraktować go tak wrednie. Próbował być uprzejmy. Przynajmniej pamiętał imię Luli. Ale nie miałem ochoty być miły. Szukałem kozła ofiarnego. Nie miało dla mnie znaczenia, kto to będzie. Gdybym był Mulderem, założyłbym kamizelkę kuloodporną i ruszył śladem Duane’a Barry’ego. Kryceka albo Palacza. Ale nie byłem Mulderem i nie mogłem nikogo pobić ani zastraszyć, żeby odnaleźć Lulę. Naklejenie iksa z taśmy klejącej na oknie nie mogło przywołać do mojego domu tajnych współpracowników, którzy przekazaliby mi wskazówki w środku nocy. Nie miałem na podorędziu Samotnych Strzelców, którzy pomogliby mi rozwikłać tajemnice. A może nie było żadnych tajemnic. Lula zniknęła. Tak po prostu. A ktokolwiek ją zabrał, również zniknął. Albo odeszła z własnej woli, ponieważ już nie chciała tutaj być. A jeśli tak, to nic na to nie poradzę. Od początku byłem bezsilny. A nawet gorzej – byłem potworem, jak

powiedział Szybki Briggs. Kłamcą, oszustem, niszczycielem. Nosilem w sobie coś, przed czym postanowiła uciec, i miała rację. Jakiś czarny strach, gniew, nad którym nie umiałem zapanować. Przypomniałem sobie wszystko, co jej powiedziałem tamtego wieczora, i zrobiło mi się niedobrze. Lula miała rację. Powinniśmy byli trzymać się razem. Powinienem być jej powiedzieć o Andym. Zaufać jej bardziej niż komukolwiek innemu. Ale zawiodłem ją. A teraz mogę tylko siedzieć i czekać, aż sama wróci do domu.

Te pierwsze kilka dni przypominało maraton, podczas którego przeszukiwałem miasteczko z Janet i Leo, rozwieszając ulotki ze zdjęciem Luli we wszystkich witrynach sklepowych, w jakich pozwolono nam to zrobić. W domu mieliśmy wrażenie, że telefon cały czas dzwoni albo zaraz zacznie dzwonić. Ale w końcu umilkł. Minęły niemal dwa tygodnie bez Luli, a ja mogłem tylko czekać. Nie miałem pracy, do której mógłbym chodzić po szkole. W piątkowe wieczory nie oglądałem *Z Archiwum X*. Jak najszybciej odrabiałem lekcje, a potem poznawałem futbolową taktykę. W krępującym milczeniu jadałem kolacje z mamą. Przestałem chodzić na siłownię – zresztą Andy zapewne już nie opłacał mojego karnetu. Szkolna siłownia była niewygodna, starsi chłopcy w drużynie albo bez przekonania mi dokuczali, albo udawali współczucie, chociaż wszyscy wiedzieliśmy, że jeszcze dwa tygodnie temu przeżywaliby Lulę „Dziwną”, tak jak wszyscy. Samodzielnie sporządziłem ciężary i ćwiczyłem w garażu. Za każdym razem, gdy wychodziłem z domu, widziałem ulotki, które Janet rozwiesiła na słupach telefonicznych. Zdjęcie Luli coraz bardziej blakło i niszczało na deszczu. Wybierałem się na długie przebieżki, mijając las, który policja wielokrotnie przeczesywała po zaginięciu Luli. Rozmyślałem o tym, jaka to głupota. Lula nienawidziła lasów. Nienawidziła biwaków. W końcu zrozumiałem, że nie spodziewali się znaleźć jej tam żywej.

Ale ja wiedziałem, że Lula żyje. Nie miałem na to żadnego dowodu, ale byłem coraz bardziej przekonany, że gdyby spotkało ją coś złego, poczułbym to w kościach niczym zaburzenie Mocy. Niemal każdego wieczora odwiedzałem Janet i Leo, żeby sprawdzić, jak się

trzymają. Leo za dużo palił, stale studiował mapy oraz trasy autobusów i wspominał, że skontaktuje się ze swoimi kolegami z wywiadu wojskowego. Mimo że znajomi i sąsiedzi nieustannie przynosili im rozmaite potrawy w naczyniach żaroodpornych, Janet gotowała ogromne ilości polskich potraw, a ja zabierałem resztki do domu. W jej włosach barwy mosiądzu pojawiły się ciemnosiwie odrosty, a biała szminka często bywała rozmazana. Janet wróciła do palenia i trzymała pudełko papierosów Benson & Hedges na dnie szuflady ze sztucami. Nauczyła mnie, jak przyrządza się drinka Manhattan. Gdy ich odwiedzałem, już przy drzwiach mówili: „Wciąż nic nie wiadomo”, a ja nigdy nie wiedziałem, czy mnie pytają, czy informują.

Nie spałem po nocach, myśląc o Luli. Śmiałem się z rzeczy, które mówiła kilka miesięcy wcześniej. Z tego, jak naśladowała bibliotekarkę, panią Dalrymple. Z tego, jak kiedyś w stołówce upokorzyła pewnego mądralę z ostatniej klasy. Zacząłem mieć obsesję na punkcie wieczornej audycji prowadzonej przez Nocnego Steve'a w lokalnej uczelnianej stacji radiowej, której Lula słuchała. Każdego wieczora dzwoniłem do Nocnego Steve'a, prosząc o jej ulubione piosenki, które kiedyś wypaliła dla mnie na płycie. Prosiłem o *Teenage FBI* Guided by Voices i *This is Hell* Elvisa Costello. Prosiłem o *Walking After You* Foo Fighters. Prosiłem o *Man of Steel* i *The Marsist* Franka Blacka. Prosiłem o *Love is Nothing* i *Fantasize* Liz Phair. Prosiłem o *View of the Rain* Urge Overkill i *Do You Love Me Now* The Breeders. Prosiłem o Laurę Nyro. Nocny Steve nigdy nie miał piosenek, które chciałem usłyszeć, ale proponował, że zamiast tego może puścić Dashboard Confessional. W końcu powiedziałem Nocnemu Steve'owi, że on i Dashboard Confessional mogą się pieprzyć.

Przez jakiś czas odwiedzałem Forum X-filów. Głównie dlatego, że jej tam szukałem. Wszyscy stali użytkownicy wiedzieli o zaginięciu Luli, zapewne dlatego, że policja badała jej aktywność online. Ale wkrótce znudziło mi się bezskuteczne czekanie na kolejny komentarz BloomOrphan i czytanie idiotycznych wynurzeń na temat superżołnierzy, które zamieszczali Nawiedzona82 czy LordKinbote.

Zmęczyły mnie ich wariackie teorie. W końcu pewnego wieczora nie wytrzymałem i oznajmiłem im na czacie, że to stek bzdur. Lula nie została porwana przez kosmitów, członków tajnego rządu, Wielką Stopę ani jakiegoś szampowego psychologa. Uciekła. Koniec kropka. Uciekła do jakiegoś lepszego miejsca. Żeby pobyc z swoją matką, zasmakować rozrywek Nowego Jorku. Znaleźć nowego przyjaciela, który nie będzie miał przed nią sekretów i nie będzie się potajemnie spotykał ze starszymi mężczyznami.

Lula często opowiadała o miejscach, w których chciałyby mieszkać po skończeniu szkoły. Chciała mieszkać w Seattle albo Vancouver. Na deszczowym, romantycznym Północnym Zachodzie. Chciała pojechać do Paryża jak pani Lidell. Przeżywać przygody, mieć kochanków i palić papierosy Gitanes. Dlaczego nikt jej tam nie szukał? Dlaczego tracili czas na przeczesywanie cholernego *lasu*?

Jedenaście

– Dzwoniła do ciebie Janet Monroe. Dwa razy – oznajmiła matka, gdy wróciłem z przebieżki. Pociła się, ale była trzeźwa. Znów przestawiała meble. Ale tym razem z sensem. Przynajmniej stolik stał pod normalnym kątem w stosunku do sofy.

– Mówiła coś o Luli?

– Powiedziała, żebyś się zbytnio nie podniecał, ale znaleźli coś, co może stanowić wskazówkę, i chcieliby, żebyś rzucił na to okiem.

Nie wziąłem nawet prysznicza ani się nie przebrałem. Pokonałem całą drogę biegiem. Kiedy dotarłem na miejsce, zobaczyłem niebieskiego chevroleta cobalt z naklejką wypożyczalni samochodów, zaparkowanego na podjeździe za białym cadillakiem. Mocno zapukałem do drzwi.

– Rory, kochanie, wejdz. Pewnie dostałeś naszą wiadomość. – Janet wciągnęła mnie do środka.

– Mama powiedziała, że chcecie, abym rzucił na coś okiem.

– Chodź tutaj. Mój Boże, biegałeś w taki upał?

– Tak, proszę pani.

Od razu uświadomiłem sobie, że powinienem był się wykąpać i przebrać. W kuchni na jednym ze stołków siedziała jakaś kobieta. Była wysoka i szczupła, a jej kości policzkowe przypominały lodowce. Miała rudoblond włosy, takie same jak Lula i Janet, gdy się ufarbowała. Nosiła srebrne bransoletki i srebrny pierścionek na długim, opalonym kciuku. Granatowe dzinsy i luźny czarny T-shirt. Znoszone kowbojki.

– Rory, to Christine. Matka Luli.

Zaniemówiłem. Wcale nie przypominała kobiety z wyblakłego zdjęcia, które przechowywała Lula. Była tak piękna, że aż zabolalo mi serce. Wyglądała tak samo jak Lula. Miałem ochotę ją objąć. Chciałem uwierzyć, że to Lula we własnej osobie. Wyższa i odmieniona. Lula z przyszłości, która cofnęła się w czasie, żeby

powiedzieć mi, że wszystko dobrze się skończy.

– Cześć, Rory. Wiele o tobie słyszałam. – Christine podała mi rękę.

– Ja...eee... o pani też. – Nie wiedziałem, co powiedzieć. – Miło panią poznać. Wreszcie.

– Proszę, Rory. – Janet podała mi szklanekę zimnej wody. – Popatrz na to i powiedz nam, co o tym myślisz.

Odciągnęła mnie od kobiety przy kuchennym blacie, której chciałem zadać sto pytań. Wręczyła mi jakąś kartkę, kopię wydruku komputerowego, podstemplowaną, opatrzoną numerem i zamaszystymi inicjałami.

– Okazało się, że Lula pisała pamiętnik na komputerze. To jej ostatni wpis. Nie oznaczyła go datą, ale powstał tego samego wieczora, gdy odeszła.

Nie wiem, jak Rory sobie z tym wszystkim radzi. Chociaż mieszka z zapijaczoną matką i nie ma taty, wydaje się, że mu to nie przeszkadza. Akceptuje to, kim jest, i nie ma z tym problemu – z tym, że jest gejem, nie zna ojca, a jakiś trener chce go namówić, żeby został pieprzonym futbolistą. Niczym się nie przejmuje. Właśnie to w nim uwielbiam i to mnie tak wkurwia. Ja tonę, a on żyje sobie jak w bajce. Ale jest taki dobry. Nie wiem, jak ze mną wytrzymuje. Nie zasługuję na niego. Chciałabym tak bardzo go nie kochać.

Chwileczkę, już wiem. Dobrze wiem, jak Rory sobie z tym radzi. Już rozumiem. Ma kogoś. Kogoś, kogo kocha, i to z wzajemnością. Kogoś innego niż ja. Czy naprawdę chodzi o to, że jestem dziewczyną? A może po prostu za mało go kochałam?

Chciałabym być taka jak on. Wiedzieć, czego chcę. Próbowалаm go namówić, żeby mi to wyjaśnił. Na przykład kiedy pomagał mi farbować włosy i rozmawialiśmy o GA. Ale on twierdzi, że u niego to tak nie wygląda. W jego przypadku miłość ma tylko jeden kierunek. Żadnych wyjątków, żadnych przypadkowych zauroczeń, żadnych wątpliwości. Więc jak mam wytłumaczyć to, co się wydarzyło dzisiaj wieczorem? Po co mi Sam?

Nie wiem, dlaczego to zrobiłam. Wciąż w to nie wierzę. Pewnie uznałam, że skoro sprawdziło się to w przypadku Rory'ego, mnie również się uda. Co mi przyszło do głowy? Sam wie wszystko o mnie i Rorym. O tym, że tamtego wieczora spał ze mną w jednym łóżku, i o tym, co dzisiaj odkryłam. Myślałam, że zrozumie, ale bardzo się myliłam. Pewnie po prostu chciałam być z kimś blisko, tak jak Rory, ale jak mi pokazali Janet i Leo, do tanga trzeba dwojga. Zapomniałam o najważniejszym. Że druga osoba musi odwzajemniać twoje uczucia.

Pieprzyć to. Siedzę tutaj w ciemności i czekam na wschód słońca. Jedno jest pewne. Już nie ma dla mnie powrotu. Nie mogę dalej udawać, że wszystko jest ze mną w porządku.

Zrozumiałem, że pieczątki i zapiski na marginesie to dzieło policji. Wydruk stanowił dowód w sprawie.

– Rory, kochanie. – Janet dotknęła mojej ręki. Nawet nie byłem zażenowany tym, że wyszło na jaw, iż jestem gejem. Czułem obezwładniającą ulgę, że Lula nie wspomniała o Andym. Ale nie mogłem w to uwierzyć. Lula była we mnie zakochana? To musiał być jeden z jej żartów. Na pewno źle to odczytałem.

– Nie wiedziałem. Nie wiedziałem, co czuła. Nie wiedziałem, że... Myślałem, że wszystko jest w porządku.

– Jak my wszyscy, kochanie.

– Każdy uważa, że jego dzieci nie mają problemów – dodała Christine. – Każdy mówi, że niczego się nie spodziewał.

– Wystarczy, Chris. Rozumiem, że chcesz mi dopiec, ale to ja wychowywałam twoje dziecko przez czternaście lat – odparła Janet.

– Świetna robota, mamó.

– Hej, dosyć tego! – Kurczę, powiedziałem to na głos. Popatrzyłem na mamę Luli, która sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Nie pozwalaj sobie – odburknęła. – Za kogo ty się uważasz?

– A pani *za kogo* się uważa? – Czułem, że moja dłoń zaciska się na wydruku. – Jestem najlepszym przyjacielem Luli od siódmej klasy. Pani porzuciła ją bez słowa pożegnania. Ma pani pojęcie, ile czasu spędziła, myśląc o pani? Na czytaniu pani głupich książek o aktorstwie? Na szukaniu pani w internecie i zastanawianiu się, gdzie się pani podziewa?

– Rory. – Janet pogłaskała mnie po rękę.

– A teraz się pani pojawia... Po co? Myśli pani, że to w czymkolwiek pomoże? Nawet jej pani nie zna.

– Jestem jej matką – odparła Christine z twarzą bez wyrazu.

– I co z tego?

– Rory, wystarczy. – Janet oparła dłoń na biodrze. – Czy mógłbyś przyjrzeć się temu listowi i powiedzieć nam coś pożytecznego?

Ponownie przeczytałem wpis z pamiętnika. Christine przeszła do jadalni, stukając butami o parkiet.

– Nie wiem, Janet. – Trzęsły mi się ręce. Właśnie wyżyłem się na mamie Luli. Co we mnie wstąpiło? Nie mogę tak tracić nad sobą

panowania. – Pokłóciliśmy się, ponieważ nie spodobało jej się, że się z kimś spotykam. Ale wiedziała, że... eee...

– Że nie lubisz dziewcząt. Nic nie szkodzi, Rory. Ale... co to za historia ze spaniem w jej łóżku? – Janet otworzyła szufladę ze sztućcami. Szukała papierosów.

– Zostałem u niej na noc. Tylko raz, zanim odeszła. Pozwoliła mi spać w swoim łóżku. A nie na podłodze. To wszystko.

– Czy sądzisz, że może być w ciąży? – *To dopiero teoria.*

– To nie było tak. Przysięgam.

– Och, Rory. – Zapaliła papierosa. – Kochanie, tak mi przykro. Zadaję ci te wszystkie upokarzające pytania. Czuję się jak idiotka. Ale chwytam się każdej szansy. Chcemy tylko, żeby Lula wróciła do domu, a policja zaczyna tracić zainteresowanie. Ustalili, co sprawdzała w internecie wieczorem, gdy odeszła: rozkłady pociągów i autobusów. Ale pracownicy dworców jej nie widzieli. Policja wciąż prowadzi poszukiwania, ale teraz traktują tę sprawę jako zwykłą ucieczkę z domu. – Janet pokręciła głową. – Zwykłą ucieczką. Uwierzysz? Nawet nie chcą wykorzystać systemu poszukiwania zaginionych dzieci, ponieważ jest na to za duża, a poza tym nie ma dostatecznych dowodów na to, że... po prostu gdzieś nie imprezuje. Co za absurd. Zaginięcie to zaginięcie, niezależnie od okoliczności – dodała z goryczą, wydmuchując dym. – Ale dokąd jeszcze mogę się udać? Sprawdziliśmy szkołę z internatem, do której chodzi jej koleżanka Jenny, ale nie miały ze sobą kontaktu od lat. Próbujemy sobie przypomnieć nazwisko dziewczyny, z którą korespondowała kilka lat temu... chyba miała na imię Stacy... po tym, jak poznały się na obozie teatralnym. Ale nie ma po niej żadnego śladu w komputerze i nie możemy znaleźć jej listów. Czy Lula kiedykolwiek o niej wspominała?

– Nie mówiła nic o korespondencji z koleżankami. Lula opowiadała mi o letnim obozie teatralnym dla młodzieży, zorganizowanym przez dwuletni college. Wzięła w nim udział, żeby spróbować zbliżyć się do matki. Wspominała, że sam obóz był do dupy, ponieważ musiała wcielać się w rolę drzewa i robić inne podobne bzdury, ale poznała tam fajną starszą dziewczynę. Spotkały

się kilka razy, ale potem dziewczyna się przeprowadziła. Nigdy jej nie poznałem, a Lula nie mówiła, że z nią pisała. Co się tyczy Jenny, to Lula przestała się z nią widywać jeszcze w pierwszej klasie szkoły średniej, gdy Jenny zaczęła się starać o przyjęcie do cheerleaderek, a Lula zaczęła spędzać weekendy na oglądaniu ze mną powtórek serialu *Star Trek. Następne pokolenie*.

Janet ponownie przeczytała wydruk.

– Czym jest GA? Co to znaczy? Leo właśnie dzwoni do jakiegoś znajomego w Atlancie. Domyślasz się, po co mogłaby tam pojechać?

Musiałem ją rozczarować.

– Nie. Rozmawialiśmy o Gillian Anderson. Aktorce z serialu *Z Archiwum X*.

– Na miłość boską. – Janet westchnęła i usiadła. Wyraźnie oklapła. Zasłoniła oczy dłonią, kręcąc głową i mruczac pod nosem. – Jej ulubiony serial. Powinnam była się domyślić. Powinnam była się domyślić.

Janet już wiedziała, kim jest Sam. Ja również. Sam to Samantha. Pani Samantha Lidell.

Dwanaście

W przedpokoju domu Lidellów wisiało oprawione czarno-białe zdjęcie przedstawiające gospodarzy w ślubnych strojach, z szerokimi uśmiechami na twarzach, jakby właśnie zaśmiewali się z jakiegoś żartu. Pod zdjęciem, na kremowej tekturce, widniała odręczna dedykacja: „Dla Sam i Marka, z życzeniami samej radości”, a jeszcze niżej nieczytelny podpis. Pani Lidell, która stała teraz przede mną, sprawiała wrażenie wyczerpanej. Ale nie mogłem czekać do następnego dnia.

– Trochę późno na konsultacje, nie uważasz?

– Wiem. – Poszedłem do domu, żeby wziąć prysznic i sprawdzić adres pani Lidell. A także zaplanować, co jej powiem. – Ale czytałem ostatni wpis z pamiętnika Luli. Wiem, że przyszła tutaj tamtego wieczora i powiedziała pani o mnie.

Pani Lidell się przygarbiła.

– Czego ode mnie chcesz, Rory?

– Musi pani powiedzieć o tym policji! Gdyby dowiedzieli się, że tutaj była, mogliby inaczej podejść do tej sprawy. Zmienić sposób prowadzenia dochodzenia...

– Policja o tym wie. – Jej głos stał się cichszy. – Powiedziałam im wszystko, co wiem, gdy tylko usłyszałam, że zaginęła. Pozwoliłam, żeby przeszukali mój dom, gabinet, twarde dyski. To niczego nie zmieniło. Wciąż uważają, że odeszła przez ciebie, a nie przeze mnie. – Na chwilę zamilkła, jakby postanowiła ugryźć się w język. – Ale jeśli rzeczywiście odeszła z własnej woli, to oboje dobrze wiemy, że nie zrobiła tego przez nas. Miała swoje powody, a jakkolwiek to się skończy, nie możesz myśleć, że to twoja wina.

– Nie musi pani... – Przełknąłem ślinę. – Nie musi pani mówić o niej tak, jakby już nie żyła.

– Przykro mi, Rory... – Pokręciła głową. – Może wejdiesz i usiądziesz? – Wszedłem za nią do salonu. W kątach zauważyłem

stojaki z gitarami. Elektrycznymi, akustycznymi. Nie spodziewałem się, że salon Sam Lidell będzie wyglądał jak sklep muzyczny.

– Pani mąż gra na gitarze? – wymknęło mi się.

– Nie. – Usiadła na kanapie. Nie wyglądała już na zmęczoną. Zrobiła rzeczową minę, tak jak wtedy, gdy musieliśmy powtarzać dużą porcję materiału do sprawdzianu. Zapaliła papierosa z miękkiej paczki leżącej na stoliku. To były zwykłe winstony. – To co, kawa na ławę?

– Chyba tak.

– Lula przyszła do mnie tamtego wieczora, kiedy zobaczyła cię razem z facetem z księgarni. Rory, czy zdawałeś sobie sprawę, że była w tobie zakochana?

– Wiem – odrzekłem. – To znaczy, teraz już wiem. Ale wtedy nie miałem o tym pojęcia.

– Podejrzewałam prawdę. Sugerowała, że darzy kogoś nieodwzajemnionym uczuciem, a ja doszłam do wniosku, że chodzi o ciebie. Wiele rozmawialiśmy w ciągu ostatniego semestru.

– O mnie?

– O wszystkim. Wciąż zapisywała się na konsultacje... Początkowo nie rozumiałam po co. Nie licząc irracjonalnej niechęci do Williama Faulknera, nie miała problemów z opanowaniem materiału. Ale szybko się zorientowałam, że potrzebuje kogoś, z kim mogłaby porozmawiać. Pewnie powinnam była jej zaproponować, żeby spotkała się z panem Peelerem, ale ona... nie miała większych problemów, po prostu była samotna. – Pani Lidell wydmuchnęła dym. Pan Peeler był szkolnym psychologiem i w niczym by Luli nie pomógł. Miał jakieś dwadzieścia pięć lat i podczas rozmów z uczniami zawsze używał metafor odnoszących się do sportów ekstremalnych. – Dziadkowie Luli bardzo ją wspierali i oczywiście miała ciebie, ale myślę, że nieobecność matki... – Pani Lidell na chwilę zamilkła. – Moja mama też odeszła. Rozwiodła się z moim tatą, kiedy byłam nastolatką, i ruszyła w świat, żeby realizować się jako artystka. Dała mi jasno do zrozumienia, że nie mogę jej towarzyszyć. Rzadko komukolwiek o tym wspominałam, ale powiedziałam Luli, ponieważ chciałam, aby wiedziała, że ją

rozumiem. Od tamtej pory zaczęła przychodzić częściej, spędzać czas w moim gabinecie, szukając okazji do rozmowy. Może byłam dla niej namiastką matki. W każdym razie nie widziałam w tym niczego złego, tym bardziej że nie miała innych kobiecych wzorów czy nawet koleżanek. Ale w końcu okazało się, że... – Pani Lidell się zawahała. – Można powiedzieć, że się we mnie zadurzyła. Kiedy przysłała tamtego wieczora... wyznała mi swoje uczucia. A ja musiałam ją rozczarować.

Pokiwałem głową. Pani Lidell odwróciła wzrok i dotknęła palcem języka, żeby zebrać okrusz tytoniu. Przez chwilę miałem wrażenie, że opuściłem ciało. Nigdy nie sądziłem, że się tutaj znajdę. Że będę siedział na kanapie w salonie pani Lidell i rozmawiał o Luli, która zakochała się w jednym albo obojgu z nas. Luli, która niespodziewanie zniknęła.

– Co pani jej powiedziała? – spytałem. *Co jej powiedziałaś, że odeszła?*

– Początkowo byłam zaszokowana. – Pani Lidell zmarszczyła czoło. – A potem poczułam dziwną satysfakcję pomieszaną z przerażeniem. Nigdy nie jest przyjemnie kogoś rozczarować, ale chyba zrozumiała, że to nic osobistego. Bardzo lubiłam Lulę, była bystrą i słodką dziewczyną, świetnie się uczyła. Ale to wszystko. Jestem heteroseksualna, mam męża, jestem jej nauczycielką, a ona ma dopiero siedemnaście lat, na miłość boską. Nie wszyscy jesteśmy tak pozbawieni skrupułów jak Andy Barnett. – Posłała mi surowe spojrzenie, a ja się zaczerwieniłem.

– To chyba nie najlepsza chwila na pogadankę o etycznym zachowaniu – powiedziała, strzepując popiół z papierosa do małej, czerwonej, szklanej popielniczki. – Zresztą to nie ty powinienesz jej wysłuchać...

– To nie ma znaczenia – odrzekłem. – My już... on ze mną zerwał.

– Mogłabym powiedzieć, że mi przykro, Rory, ale to byłoby kłamstwo – odparła pani Lidell. – Jesteś trochę za młody, żeby wiązać się z żonatym mężczyzną...

– Rozwiódł się – odparłem. – Dlaczego wszyscy uważają mnie za zbyt młodego, jakbym był jakimś dzieciakiem, który niczego nie

rozumie? Byliśmy w sobie zakochani, tak trudno w to uwierzyć? Lula myślała, że on mnie molestuje. Ale to ja pierwszy go poderwałem.

Zrobiło mi się gorąco, gdy sobie o tym przypomniałem. Zamykaliśmy sklep i poprosiłem go, żeby pomógł mi z kilkoma pudłami na zapleczu. Strasznie pociły mi się dłonie, byłem śmiertelnie przerażony. Bałem się, że mnie zwolni i już nigdy go nie zobaczę. Bałem się, że spuści mi łomot, bo chociaż byłem pewien, że jest gejem, nigdy nie zdobyłem się na odwagę, aby go o to zapytać. A jeśli się myliłem? Bałem się jak cholera, że mnie nie zechce, tego spoconego odrażającego grubego dzieciaka. Powtarzałem w myślach całe swoje wyznanie, postanawiając, że nigdy więcej o tym nie wspomnę, jeśli nie odwzajemni moich uczuć. A kiedy tylko znaleźliśmy się za zasłoną, postawiłem wszystko na jedną kartę i pocałowałem go w usta. Odsunął się i popatrzył na mnie zaskoczony, a ja przez chwilę myślałem, że zaraz umrę. Miałem wrażenie, że czas się zatrzymał i jestem martwy. A potem Andy odwzajemnił pocałunek. Nie potrafiłem nazwać tego, co się wtedy stało w moim sercu, mózgu i krwi, ale było to przeciwieństwo umierania.

– Nie ma znaczenia, że to ty zacząłeś, Rory. Wciąż mamy do czynienia z kontaktami seksualnymi z osobą nieletnią, i on nie powinien w to brnąć – odrzekła pani Lidell ze złością. Byłem czerwony jak burak i starałem się dyskretnie otrzeć łzę z kącika oka.

– Nie twierdzę, że to, co zrobił, było twoją winą – dodała łagodniejszym tonem. – Wiem z doświadczenia, że związek z rozwodnikiem z dziećmi jest trudny, niezależnie od wieku. A kiedy spotykasz się z kimś sporo starszym, taka osoba może zapomnieć, że nieco łatwiej cię zranić. Że dla niej to być może tylko niezobowiązujący romans, a dla ciebie pierwsza prawdziwa miłość.

Rozpłakałem się. Nie obchodziło mnie, że ona na to patrzy. A więc dowie się, że jestem dużym dzieciakiem. Wielka mi rzecz. Podała mi zwitek chusteczek z pudełka stojącego na stole. Głaskała mnie po plecach, podczas gdy ja dmuchałem nos i zbierałem się do kupy.

– Ale dlaczego to przeszkadzało Luli? Zwłaszcza że sama była panią zauroczona. Co ją obchodziło, że spotykam się z kimś, kto jest dla mnie za stary? Co ją obchodziło, że Andy może złamać mi serce? To moje durne serce, nie jej.

– Rory – westchnęła pani Lidell. – Niezależnie od tego, czy była zauroczona mną, tobą czy księciem z bajki, czy naprawdę uważasz, że nie obchodziły jej twoje uczucia? Była twoją najlepszą przyjaciółką i nie chciała, aby stała ci się krzywda.

– *Jest* moją najlepszą przyjaciółką – poprawiłem panią Lidell, naśladując jej szkolny głos. – Pamiętajmy o używaniu właściwych czasów.

Uśmiechnęła się niemrawo.

– Jest twoją najlepszą przyjaciółką. A ty jesteś jej przyjacielem. Lula nie miała ich zbyt wielu. Nie należała do żadnej drużyny. Miała ciebie. *Ma* ciebie. A ty poznałeś kogoś innego i się zakochałeś. Uwierz mi, Rory, że wiem, jakie to uczucie. Pierwsze prawdziwe zakochanie. Ono przestawia cząsteczki w twoim ciele, wywraca cię na drugą stronę. A ty to przed nią zataiłeś. Mniejsza o to, że coś do ciebie czuła, chociaż była zbyt zajęta byciem twoją przyjaciółką, aby o tym wspomnieć. Myślę, że w głębi serca wiedziała, że nigdy nie „zmienisz zdania” i się w niej nie zakochasz. Ale nie miała nikogo innego. Była tylko samotnym dzieckiem, które usiłowało znaleźć choćby mały okruch tego, co ty już miałeś. Szukała tego, czego wszyscy szukamy. Miłości. Prawdziwej, poważnej miłości.

– Dlatego przysłała do pani.

– Tak. Przyszła do mnie. A ja nie mogłam jej pomóc. Nie w tej sprawie. – Pani Lidell z nieobecną miną podrapała się po kciuku. – Ale nie sądzę, aby naprawdę coś do mnie czuła. A przynajmniej nie była to miłość. W jej wieku łatwo pomylić uczucie z zadurzeniem.

Pomyślałem o sobie i Andym. Czy też myliłem uczucie z zadurzeniem? A on?

– Uważa pani, że Lula naprawdę coś do mnie czuła? – spytałem. – Naprawdę była we mnie zakochana?

– Miłość czy zadurzenie, sam musisz sobie na to odpowiedzieć, chłopcze. Jest twoją najlepszą przyjaciółką. – Zaciągnęła się

papierosem.

– Dlaczego pani... dlaczego nikt mi nie powiedział, że przyszła się z panią zobaczyć?

– Pewnie z tego samego powodu, dla którego ty nikomu nie powiedziałaś o Andym. – Wydmuchnęła dym. – Wszyscy próbujemy kogoś chronić, prawda?

– Oprócz Luli. Jej nikt nie ochronił.

– Staralam się to robić i uważam, że do tej chwili całkiem dobrze sobie radziłam. Obecnie ty i detektyw Addison jesteście jedynymi osobami, które znają całą prawdę. No i jeszcze jej dziadkowie, dzięki wpisowi w pamiętniku. – Pani Lidell posłała mi wyjątkowo lodowate spojrzenie. – Nie sądzę, by rozpowiedzenie wszem i wobec o jej nieporadnych nastoletnich tęsknotach sprawiło, że Lula chętniej wróci do domu, a ty?

– Nie, proszę pani. Też tak nie uważam.

To tyle, jeśli chodzi o koniec tajemnic.

Trzyńście

Codziennie wysyłałem e-maile do Luli. Nie wiem, czy je odbierała. Może czytał je tylko detektyw Addison. A może nawet on dał sobie spokój.

Do: BloomOrphan
Od: NawiedzonyChłopak
Temat: Zjazd rodzinny

Najdroższa Tallulah!

Muszę Ci donieść o wczorajszym niespodziewanym zwrocie akcji. W najnowszym odcinku doszło do zaskakującego powrotu dawno niewidzianego gościa. Twoja matka przyjechała do Janet i Leo. Nie jestem pewien, jak długo zostanie. Może przynajmniej do niej zadzwonisz? Żebyśmy mogli popatrzeć na siebie z zaszokowanymi minami?

pzdr,
Theodore

Do: BloomOrphan
Od: NawiedzonyChłopak
Temat: Chcę wierzyć!

L,
właśnie widziałem zapowiedź drugiego filmu *Z Archiwum X*! 25 lipca! Mam nadzieję, że zdążysz wrócić, bo nie chcę iść do kina bez ciebie!
R.

Do: BloomOrphan
Od: NawiedzonyChłopak
Temat: Mulder, to ja

Lulu!

Mam już po dziurki w nosie Twojej gównianej nieobecności. Szkoła jest do dupy. Nie mogę sam oglądać *Z Archiwum X*. Zresztą bez Ciebie przestało mnie obchodzić. Chcę tylko znów Cię zobaczyć. Lulu, jeśli to czytasz, wiedz, że rozumiem, dlaczego nie chcesz wracać.

I wiedz, że Cię Kocham.

R.

Do: BloomOrphan

Od: NawiedzonyChłopak

Temat: bez tematu

lulu

dlaczego jesteś taka pewna, że ja też nie tonąłem?

r.

W następną sobotę zadzwoniła Janet, żeby zaprosić mnie na kolację i powiedzieć, że matka Luli tego wieczora wylatuje do domu. Przyjąłem zaproszenie, chociaż nie rozmawiałem z nią od dnia, gdy przeczytaliśmy wpis z pamiętnika. Kiedy dotarłem do ich domu, Janet właśnie robiła pierogi. Leo siedział na tylnej werandzie i palił cygara z jakimś starszym facetem, którego nigdy wcześniej nie widziałem.

– Mogę jakoś pomóc? – spytałem. Zawsze lubiłem pomagać Janet w kuchni.

– Oczywiście. Najpierw pobiegnij na górę. Sprawdź, czy bagaże Christine są już gotowe do zniesienia.

Wspiąłem się po schodach, mając nadzieję, że będzie jak w filmie. Lula będzie siedziała na łóżku, a mama będzie zaplatała jej włosy w warkocze. Albo nie, będą razem oglądały *Władcę Pierścieni*. I przeskakiwały do scen z Aragornem.

Ale zastałem tam tylko Christine. Siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami. Spoglądała na plakaty na ścianach. Na figurki Muldera i Scully, wciąż zamknięte w plastikowych opakowaniach. Na książki spiętrzone pod ścianą pomalowaną łuszczącą się czarną farbą.

– Janet prosiła, żebym spytał, czy nie potrzebuje pani pomocy.

– Dziękuję. – Podniosła na mnie wzrok. – Rory, prawda?

– Tak.

– Jestem Chris. Nasza znajomość nie zaczęła się zbyt obiecująco, prawda?

– Zgadza się, proszę pani.

– Och, przestań nazywać mnie panią, do cholery. Nienawidzę tych waszych południowych manier. – Ponownie rozejrzała się po pokoju. – Siedzę tutaj i próbuję zrozumieć, kim stało się moje dziecko. Nie mogę uwierzyć, że urodziłam maniaczkę science fiction.

– Lula nie jest maniaczką.

Chris tylko się uśmiechnęła.

– Jasne, że nie. – Uniosła brwi. – Więc kim jest? Możesz być ze mną szczery. Twoją kochanką? Koleżanką, z którą czasem można pójść do łóżka? A może jesteś pedziem, a Lula jest twoją powierniczką?

Gwałtownie wciągnąłem powietrze i nic nie odpowiedziałem. Miałem ochotę wyjść. Chciałem, aby ten pokój kojarzył mi się z Lulą. Z nami obojgiem. Nie z jej matką. Nie z tym złośliwym przesłuchaniem.

– A może to ona udaje? Wciąż was nie rozgryzłam. O co chodzi w tej całej aferze z nauczycielką angielskiego? Czy moja córka jest lesbą, czy kocha się w tobie?

– Nie wiem – odrzekłem. – Myślę, że ona także tego nie wie.

– Ale spaliście ze sobą, prawda? Wiem, że nigdy nie powiedziałbyś o tym Janet, bo to straszna konserwa, ale daj spokój. Tylko wy dwoje, w pokoju na piętrze. Szalejące hormony. Czemu nie?

Wsadziłem ręce do kieszeni. Wzruszyłem ramionami.

– To nasza prywatna sprawa.

– Jasne. Zresztą co mnie to obchodzi? – Chris wstała i się przeciągnęła. Sięgnęła za biurko Luli i odłączyła ładowarkę swojego blackberry. – To po prostu dziwne. A może wcale nie. W końcu ojciec Luli był gejem. Nie wiedziała o tym, prawda?

– Nie, niczego o nim nie wiedziała. – Kurczę. Przez chwilę zastanawiałem się, czy się nie przesłyszałem. Może to tylko jakaś moja projekcja? Miałem ochotę powiedzieć: „Nie, źle zrozumiałaś, to nie tata Luli jest gejem, tylko ja”. Co miała na myśli? Ojciec Luli

naprawdę był gejem? Czy to dlatego jej mama odeszła? Czy to dlatego on odszedł? Czy cokolwiek by się zmieniło, gdyby Lula o tym wiedziała?

– Oczywiście jej ojciec odkrył to, gdy było już za późno. – Christine z nieobecnym wyrazem twarzy wepchnęła telefon i ładowarkę do torebki. – Przynajmniej za późno dla niego i dla mnie. – Podniosła na mnie wzrok. – To pewnie kwestia genów. Jakkolwiek na to spojrzeć. Lula albo jest taka jak ja, czyli zakochała się w swoim przyjacielu geju, albo jest taka jak on. Tak czy inaczej... – Zamilkła. Zdecydowanym ruchem zapięła torebkę. Pomyślałam o Andym i jego córkach. Może tata Luli był taki sam. Facet z małego miasteczka, z konserwatywnej rodziny. Może potrzebował nieco więcej czasu, żeby odkryć swoją prawdziwą naturę. Może kochał Lulę, tak jak Andy kocha swoje córki, ale nie potrafił udawać. Poczulem dziwny przypływ sympatii do nieobecnego ojca Luli.

– Janet wciąż robi pierogi? – spytała Christine, zmieniając temat.

– Tak.

– Mogłaby wykarmić całe wojsko. Wiesz, kim jest ten facet na dole, który siedzi z Leo?

– Eee, nie.

– Leo nigdy ci nie opowiadał o Harrym Kempie, swoim legendarnym kumplu z tajnych służb? To twoje klimaty, rządowe spiski rodem z serialu *Z Archiwum X*. – Postawiła worek i sprawnie zaciągnęła sznurki. To był jej jedyny bagaż i wyglądał identycznie jak worek Luli. Przydziałowy worek marynarki wojennej. Leo pewnie rozdawał je na Boże Narodzenie.

– Znajdą ją. W końcu Harry znalazł i mnie, wiele lat temu. Lula wróci pewnie do domu przed końcem tygodnia. Nie warto się zamartwiać.

– Wyjeżdżasz? Zanim Lula wróci?

– Nie mam wyboru. Muszę się zająć swoim teatrem. Poza tym nasze tymczasowe zawieszenie broni z Leo wisi na włosku. Powinam się wynieść, zanim cofniemy się do osiemdziesiątego piątego roku i na nowo wybuchnie między nami niesławna bitwa

pod hasłem „Marnujesz-życie-na-te-aktorskie-bzdury”.

– Ale chwileczkę. Co z... To znaczy, gdzie teraz mieszkasz? A jeśli... – Stałem przy pustym biurku Luli, z którego zabrano komputer. Czuję, że twarz płonie mi z wściekłości. Miałem ochotę potrząsnąć tą kobietą. Zmusić ją, żeby wyjawiała jakąś tajemnicę, wyjaśniła wskazówki, które pozostawiła Luli i mnie. Chciałem, żeby pokazała mi, jak to wszystko do siebie dopasować. Jak może tak po prostu zjawić się tutaj, rzucić kilka szokujących faktów, na przykład, że tata Luli był gejem, a potem odjechać? – Od tak dawna cię szuka. Sprawdzała twoje nazwisko... w Google’u.

– Które nazwisko?

– Christine Monroe.

– Ano właśnie. Nietrudno mnie znaleźć, jeśli Tallulah naprawdę na tym zależy. Jestem w książce telefonicznej Santa Fe, tylko niech poszuka pod MacKelvey, a nie Monroe. A wcześniej musiałam używać pseudonimu artystycznego, ponieważ w Stowarzyszeniu Aktorów Filmowych już była zarejestrowana Christine Monroe. Dlaczego Janet i Leo jej nie powiedzieli? Nie używam tego nazwiska od szkoły średniej. – Pokręciła głową. – Google. Chryste.

Nie mogłem uwierzyć, że niczego nie rozumie. Że Leo nigdy o niej nie wspominał. Nie chciał o niej mówić. Że pokój Luli był jedynym miejscem w tym domu, gdzie Christine wciąż istniała. Tylko Lula podtrzymywała ją przy życiu.

– A jeśli ona tam teraz jest? Jeśli na ciebie czeka?

– Mój mąż jest w domu. Wie, że Lula może się pojawić. Nie podchodzę do tego tak lekko, jak ci się wydaje.

– Wcale nie... Po prostu chciałem wiedzieć... Myślę, że Lula chciałaby się dowiedzieć, dlaczego ją zostawiłaś. Wciąż przechowuje twój plecak. – Wskazałem plecak leżący na półce. – Czytała twoje książki po sto razy. Praktycznie cię ubóstwia.

– Zostawiłam ją, ponieważ zrozumiałam, że nie chcę być matką. – Chris wzruszyła ramionami. – To bardzo proste. Nie mogłam i nie chciałam. Nie miałam nic przeciwko Luli, po prostu byłam zbyt samolubna. Wiedziałam, że jako matka nie osiągnę tego, na czym mi zależy. A tym bardziej jako samotna matka, bo wkrótce potem

odszedł jej ojciec. – Chris wbiła we mnie wzrok. – Myślę, że zrobiłam lepiej, oddając ją komuś, kto chciał przy niej być, nie uważasz? Zamiast wlec ją ze sobą po świecie, tak jak mnie wleczono, bo Leo wciąż pełnił służbę. To trudne dla dziecka. Byłabym dla niej ciężarem.

– Wciąż jesteś jej matką. Mogłabyś przynajmniej od czasu do czasu do niej zadzwonić albo wysłać jej e-mail.

– Rory, wybaczn ten banał, ale zrozumiesz, kiedy dorośniesz. – Sięgnęła po plecak, który Janet odłożyła na półkę Luli. – Mój Boże, po co ona trzyma ten starość?

– Ponieważ należał do ciebie.

– Uch. Co za fatalne zdjęcie. – Chris przetrząsnęła plecak, wyrzucając całą jego zawartość na łóżko, jakby była bez znaczenia. Jakby nie były to ważne relikty, które Lula kontemplowała i badała.

– Więc to tutaj trafił mój egzemplarz *Niewidzialnej dłoni*. Liv Ullmann, naprawdę to przeczytała? Tanią biografię Liv Ullmann ze Strandu? A niech mnie. – Roześmiała się. – Uważaj, co zostawiasz po sobie w szafie. Nigdy nie wiesz, kiedy znajdzie się na piedestale.

– Chciała dowiedzieć się o tobie czegoś więcej.

– Kiedy wróci do domu, może porozmawiamy przez telefon. Jestem dosyć zajęta, ale może uda nam się spotkać. Na przykład w przyszłe lato, jeśli akurat nie będę pracowała w Los Angeles. Może jesienią.

– Może powinnaś raczej... – Chciałem powiedzieć coś sarkastycznego i paskudnego, żeby ta kobieta poczuła się równie fatalnie, jak ja teraz. Chciałem wiedzieć, co by powiedziała Lula. Ale mój umysł nie pracuje tak szybko. Zamiast tego skupiłem się na myśli, że chcę odzyskać plecak z książkami. Już nie należał do Christine. Pozbyła się go. Należał do Luli, a ja musiałem się nim zaopiekować do jej powrotu.

– Zresztą dlaczego wszyscy mają pretensje do mnie? – ciągnęła Christine. – Może wybrała się na poszukiwanie ojca. Mieszka w Nashville, to jakieś dwie godziny samochodem stąd. Może znalazła go dzięki Google'owi. Mówiłam o tym Leo, ale on uparł się, że pojechała do Nowego Jorku. Która dziewczyna nie chciałaby

odnaleźć ojca?

Nie potrafiłem na to odpowiedzieć. Jeśli nawet Lula kiedyś szukała ojca, to mi o tym nie wspominała. Być może dlatego, że nie lubiłem rozmawiać o swoim tacie, który mnie zostawił.

– Może dziewczęta bardziej potrzebują matek – zasugerowałem.

– Ma na dole świetną babcie – odpowiedziała ostrożnie. – Czy dla Luli to naprawdę takie ważne, żebym osobiście objaśniła jej atrakcje cyklu menstruacyjnego?

– Więc po co w ogóle tutaj przyjechałaś? – Tylko taka riposta przyszła mi do głowy. – Przecież nic cię to nie obchodzi.

– Obchodzi. – Ponownie wzruszyła ramionami. – Po prostu nie sądzę, żeby sytuacja była aż tak poważna, jak wam się wszystkim wydaje. Lula spakowała się i ruszyła na spotkanie przygodzie. Niech się bawi. Poza tym Leo uznał, że byłoby lepiej, gdybym wróciła. Ale najwyraźniej się mylił.

– Najwyraźniej.

Czternaście

Po powrocie do domu otworzyłem notatnik. Plecak Luli położyłem na biurku; powiedziałem Janet, że na jakiś czas, dopóki Lula nie wróci, chcę go zatrzymać. Wyjąłem książki Luli i zacząłem przepisywać podkreślone fragmenty, bazgrząc między swoimi notatkami dotyczącymi taktyk futbolowych. Nie spytałem Christine, czy to ona podkreśliła te zdania, czy może zrobiła to Lula. Często wracałem do pewnego fragmentu *Pracy aktora nad sobą*. Reżyser tłumaczy w niej uczniom, że muszą rozniecić w sobie iskrę, że każdy prawdziwy artysta pragnie ciekawszego życia niż to, które ma. Może właśnie tego chciała Lula? Stworzyć dla siebie ciekawsze życie, tak jak jej mama. Może nie potrafiliśmy rozniecić w niej tej iskry. Ani ja, ani Sam Lidell, ani Janet i Leo. Może Lula właśnie jechała do Santa Fe, żeby wreszcie spotkać się z matką. A może próbowała zorganizować sobie nowe podniecające życie w Nowym Jorku albo Seattle, gdzieś, gdzie nikt nie nazywał jej „Dziwną”.

Następny fragment, który przepisałem, pochodził z książki Liv Ullmann. Opowiadał o powrocie Liv i jej córki na szwedzką wyspę, gdzie były mąż Liv, reżyser Ingmar Bergman, żyje w ich dawnym domu razem z nową żoną. Liv pisze, że nic w ich domu się nie zmieniło, nawet meble stoją w tych samych miejscach. „Kraż się zamknął. Nic nigdy się nie kończy. Zawsze znajdziemy dom tam, gdzie zapuściliśmy korzenie, które wyrastają z naszej najlepszej i najprawdziwszej istoty”.

Przypomina mi to moją sytuację. Ale ten fragment zarazem najbardziej kojarzy mi się z Lulą. Wzbudza we mnie nadzieję, że ona także pewnego dnia odnajdzie drogę do domu.

Ostatnio nawiedzają mnie nocne koszmary. We śnie muszę się dostać do domu, ponieważ wiem, że ktoś czeka na mój ratunek – czasami to Andy, a czasami moja mama. Raz chodziło o Janet i Leo.

We śnie biegnę przez las, usiłując do nich dotrzeć. Ale las zmienia się w boisko futbolowe. Nagle wszędzie pojawiają się olbrzymy, faceci sto razy wyżsi ode mnie, niemożliwie wysocy, którzy atakują mnie ze wszystkich stron i przewracają w błoto. Im bardziej się opieram, tym trudniej z nimi walczyć. Kiedy już mi się wydaje, że wygrywam, uświadamiam sobie, że zapadam się w murawę, a błoto mnie pochłania, tak że tracę oddech. Budzę się zlany potem, wyczerpany, w zmiętej, mokrej pościeli. Kiedyś po takim koszmarze nawet zadzwoniłem do Andy'ego. Nie odebrał.

Czasami miewam też inny sen. Początkowo była to fantazja, którą mój znudzony umysł snuł podczas zajęć z matematyki. Ale teraz ta wizja nawiedza mnie w nocy. We śnie siedzę w sali lekcyjnej, gdy nagle ktoś puka do drzwi. To mężczyzna z odznaką i bronią przy pasie, który mówi mi, żebym się nie bał. Przedstawia się jako agent Mulder z FBI i informuje, że chciałby zadać kilka pytań na temat mojej przyjaciółki, Tallulah Monroe. Kiwam głową i mówię mu, że mam kilka pomysłów. Jedziemy samochodem, mijając budynek dwuletniego college'u. Mijamy cmentarz. Mijamy las. Docieramy do domu Janet i Leo, gdzie w pokoju Luli rudowłosa agentka już szuka wskazówek. Agent Mulder przedstawia mi agentkę Scully. Podajemy sobie dłonie. Mówię jej, że moja przyjaciółka Lula też ma rude włosy. Wtedy agentce Scully łzy napływają do oczu. Musi odwrócić wzrok. Agent Mulder odciąga mnie na bok i tłumaczy, że to osobista sprawa dla agentki Scully. Agentka Scully jest mamą Luli. Bardzo kocha Lulę i się o nią martwi. Ale musiała ją zostawić u Janet i Leo, żeby uchronić ją przed niebezpieczeństwem. Ze względu na naturę swojej pracy. Ich pracy. Agent Mulder kładzie mi dłoń na ramieniu, a ja odpowiadam, że rozumiem. Zapewniam go, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby pomóc. Proszę agentów, żeby poszli ze mną, ponieważ znam kilka miejsc, których nie sprawdzała policja. Zabieram ich do domu. Mojej matki nie ma. Wszędzie stoją meble, wszystkie krzywo. Idziemy wąską ścieżką pomiędzy stołami i wyściełanymi fotelami, aż docieramy do mojego pokoju. Znajduję Lulę w łóżku. Lecz we śnie przypomina ono jezioro. Głęboki zbiornik, w którym Lula śpi pod

powierzchnią wody. Wyciągam ją, ale się nie rusza. Całuję ją w czoło, rude włosy i usta, aż w końcu kaszle, pluje i łapie oddech. Przytulam ją i obiecuję agentom, że od tej chwili będę się nią opiekował. Mówię im, że sprawa jest zamknięta.

Lato-Jesień 2008
Bloom Orphan

Jeden

Czy kiedykolwiek oglądaliście tak dużo telewizji, że mieliście wrażenie, że wypaliło wam gałki oczne? Zostajecie w łóżku, na przykład złożeni chorobą, i początkowo to sama frajda, żadnych wymówek, żadnych obowiązków, tylko leżycie oszołomieni gorączką, oglądając falujące obrazy. Albo na zewnątrz pada, postanawiacie zostać w domu i przez całe popołudnie oglądać filmy. Ale po kilku godzinach wasze ciało sztywnieje i zaczynacie mieć zaburzenia percepcji. Drzewa za oknem wydają się wam zbyt odległe, a wasze własne kończyny nie poruszają się tak, jak byście chcieli. Z zaskoczeniem odkrywacie, że jesteście prawdziwi, że poruszacie się w całkowicie innym świecie niż ten, który przed chwilą z taką uwagą oglądaliście. Jesteście prawdziwi, wasz głos jest zbyt donośny, a ruchy chaotyczne. Patrzący w lustro, spodziewając się, że zobaczycie kogoś innego – postać, za którą się uważaliście – ale to wciąż wasza nudna twarz, ta sama co zwykle.

Właśnie tak się czułam po tym, jak przez niemal cały weekend oglądałam *Z Archiwum X*. Leżałam w łóżku i włączałam kolejne odcinki, wstając tylko po to, żeby się wysikać, zjeść coś i zmienić płytę. Kiedy oglądałam serial razem z Rorym, racjonowaliśmy sobie odcinki. Oglądaliśmy po jednym w każdy piątek, dokładnie o dwudziestej pierwszej – zupełnie, jakbyśmy oglądali go po raz pierwszy w telewizji. W przypadku innych seriali nie przywiązywaliśmy do tego wagi – w sobotę wieczorem albo w niedzielę po południu puszczaliśmy płyty z odcinkami *Buffy* albo *Star Treka*. Ale w przypadku *Z Archiwum X* dbaliśmy o jak największy realizm. Chcieliśmy się poczuć starsi, jak osoby, które oglądały ten serial, gdy pokazywano go po raz pierwszy. Ale przede wszystkim zależało nam na celebracji. *Z Archiwum X* to nie byle jaki serial. To nasz serial. Nasza ucieczka. Nasz sekretny świat. Przemawiał do naszej samotności, do tego nieodpartego wrażenia,

że jesteśmy jedynymi osobami na tej żalostnej planecie, które rozumieją się nawzajem. Wydawało nam się, że jesteśmy równie fajni jak oni – a przynajmniej chcieliśmy tacy być.

Inni agenci FBI w serialu być może uważali Muldera i Scully za frajerów, zesłanych do gabinetu w piwnicy, goniących za UFO. Ale my wiedzieliśmy, jak jest naprawdę. Mulder i Scully musieli sobie radzić z całą masą dziwacznych sytuacji i dążąc do prawdy, wiele stracili, ale nigdy się nie rozklejali. Byli najbardziej czadowi na świecie. A przede wszystkim mieli siebie nawzajem, nawet gdy wydawało się, że cały świat sprzymierzył się przeciw nim. Byli jednością. Nieważne, że oficjalnie nie byli parą. Wykraczali poza takie schematy. Łączyła ich więź głębsza niż posyłanie sobie buziaków, pieszczotliwe przezwiska czy obściskiwanie się w ostatnim rzędzie podczas zebrania. Taka sama więź łączyła nas dwoje. Rory'ego i mnie. On był moim Mulderem, ja jego Scully, a przynajmniej chciałam nią być. Skoro nie mogłam zostać jego dziewczyną, przynajmniej chciałam być jego pokrewną duszą, jedyną osobą, której mógł zaufać i powierzyć swoje najgłębsze, najmroczniejsze marzenia. Tylko że Mulder nigdy nie zadawał się ze swoim szefem gejem. Chyba że ktoś czyta internetowe opowiadania fanów. A gdyby nawet to zrobił, czy nie powiedziała by o tym Scully?

Ale tak wyglądała nasza relacja z Rorym cztery miesiące temu, zanim odeszłam. Teraz wróciłam do Janet i Leo, a Rory się do mnie nie odzywał, więc nie miałam nic innego do roboty w weekend, nawet gdybym mogła wychodzić z domu. Kończyło się duszne, deszczowe lato, chodniki obficie parowały i było za gorąco, żeby spędzać czas na zewnątrz. Przeczytałam wszystkie książki, które wypożyczyłam z biblioteki, i teraz musiałam jakoś poskromić klimatyzowaną nudę. Uznałam, że popracuję nad Przewodnikiem, nawet bez Rory'ego. Zanim odeszłam, byliśmy w trakcie tworzenia szczegółowego przewodnika po wszystkich wyemitowanych odcinkach *Z Archiwum X*. Rory był w tym najlepszy – wprost poetycko opisywał agentkę Scully. Teraz jednak zanadto zajmowało go zabawianie się ze swoim obleśnym szefem, żeby dbać o jakiś serial. Nie wspominając o tym, że ze mną nie rozmawiał. No dobrze,

nie jestem niedojdą. Kto powiedział, że nie mogę sama dokończyć Przewodnika? Jedyne problem polegał na tym, że od kilku miesięcy nie obejrzałam ani jednego odcinka serialu. Musiałam wrócić do obiegu.

Dlatego zaczęłam oglądać w miejscu, w którym przerwaliśmy z Rorym. Dokończyłam trzeci sezon w piątek wieczorem. W sobotę obejrzałam czwarty i kawałek piątego. W niedzielę dokończyłam piąty sezon, obejrzałam pierwszy film pełnometrażowy, a teraz zaczynałam szóstą serię. Na zewnątrz znów zrobiło się ciemno, a ja przeskakiwałam niektóre odcinki. Prawdę mówiąc, czułam taki przesyt telewizją, że zaczęło mi być wszystko jedno, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę Muldera i Scully. Mniejsza z Przewodnikiem. Ale nie mogłam się zatrzymać. Nie byłam pewna dlaczego, ale podejrzewałam, że ma to coś wspólnego z Rorym i potrzebą udowodnienia mu czegoś.

Uklękałam, żeby odłożyć płyty z piątym sezonem i zabrać się do szóstego. Szumiało mi w uszach od nienaturalnej ciszy, która zapadła w pokoju. Słyszałam Janet i Leo na dole. Leo ćwiczył wbijanie piłeczki golfowej do dołka. Dobiegały mnie uderzenia kija, ciche „puk”, gdy piłeczka wpadała do płytkiego plastikowego otworu na końcu wąskiego zielonego pasa filcu.

– Za tydzień kończy osiemnaście lat. Nie możesz jej trzymać w areszcie domowym – powiedziała Janet. Stałam nieruchomo, uważnie nasłuchując.

– Dopóki mieszka pod tym dachem, będzie chodziła tam, dokąd jej każe, i robiła to, o co ją poproszę. – Puk! Leo uderzył kolejną piłeczkę.

– Już nie jesteś w wojsku – odparła Janet. Niemal widziałam, jak obraca szklanką i pociąga łyk. – A ja już straciłam córkę. Nie zamierzam stracić także wnuczki.

– Dramatyzujesz. – Puk! – Poza tym to dwie różne rzeczy. Chris porzuciła dziecko. Mam usprawiedliwiać jej postępowanie? Nie tak ją wychowaliśmy. Sama się zbuntowała. Nie będę tego tolerował.

– Tak, Leonardzie, nie pozostawiłeś co do tego żadnych wątpliwości. Wiem, że chciałeś ochronić Lulę przed

nieodpowiedzialnością Christine, ale postarałeś się, żeby Chris nawet nie miała szansy spróbować...

– Ja się postarałem? Uważasz, że ta sytuacja to moja wina?

– Nie całkowicie. Ale nigdy nie potrafiłeś zrozumieć... – Janet powiedziała coś jeszcze tak cicho, że jej nie dosłyszałam.

...Puk!

– W każdym razie masz rację, że to inna sytuacja. – Znów usłyszałam grzechot lodu w szklance Janet. – Ale uważam, że powinniśmy dać Luli nieco swobody. Spędziła tam samotnie cały weekend. Chcesz, żeby twoja wnuczka zmieniła się w warzywo, które tylko leży przed telewizorem?

– Oczywiście, że nie. Może zabierzesz ją do klubu tenisowego?

– Nienawidzi tenisa.

– Jan, kiedy zacznie się rok szkolny, będzie miała mnóstwo zajęć. Będę ją woził do szkoły i odbierał. A jeśli będzie grzeczna, być może pozwolę jej chodzić na zajęcia pozalekcyjne. Ale nie chcę, żeby biegała, gdzie ją nogi poniosą, robiąc Bóg wie co z Bóg wie kim.

Puk!

– Sądzę, że to wymaga nieco subtelniejszego podejścia – odrzekła Janet, tak cicho, że niemal jej nie dosłyszałam.

– Subtelniejszego – mruknął Leo. Ponownie uderzył piłeczkę. Tym razem nie rozległ się żaden dźwięk. Pewnie chybił.

Każde dziecko wam powie, że urodziny w sierpniu są do kitu. Chcesz zorganizować przyjęcie, ale nikt jeszcze nie wrócił z wakacji. Dwukrotnie moje urodziny przypadły na pierwszy dzień szkoły – to było najgorsze. A kiedy dodatkowo nie jesteście zbyt popularni, przyjęcia urodzinowe zmieniają się w farsę. Ostatnie kilka lat było nieco lepsze. Razem z Rorem wybieraliśmy się na maratony filmowe do kina Regal 7 albo Leo wiózł nas na tor wrotkowy w High Point. Ale ze wszystkich głównianych urodzin, jakie przeżyłam, numer osiemnaście z pewnością dzierży palmę pierwszeństwa.

Janet i Leo uznali, że ich mała niespodzianka dobrze nam zrobi. Rory nawet założył krawat. Wyglądał żałośnie. Spotkaliśmy się po raz pierwszy od tamtego wieczora, kiedy odeszłam. Dziwnie się

między nami układało od czasu, gdy się do niego odezwałam. Zadzwoiłam do niego z Santa Fe, ale rozmowa w ogóle nam się nie kleiła. Powiedziałam, że nic mi nie jest, a on tylko powtarzał, że od początku o tym wiedział i że bardzo się z tego cieszy, ale był bliski płaczu i po chwili się rozłączył. Wysłałam do niego dwa e-maile, ale nie odpisał. Kiedy dzwoniłam na jego komórkę, zawsze odpowiadała mi poczta głosowa. Po powrocie do Hawthorne trzy razy zajrzałam do jego domu, ale nigdy nikogo nie zastałam. A teraz, nareszcie, usiedliśmy w mojej ulubionej chińskiej restauracji Empire Garden, przed talerzem przekąsek pupu, a Rory wciąż się do mnie nie odzywał. Zresztą Leo również nie był skory do rozmowy. No właśnie. Nieźle. Sto lat.

– Rory – Janet pogłaskała go po rękę – na pewno jesteś podekscytowany. Wreszcie zaczynasz ostatnią klasę.

– Zgadza się. – Rory uśmiechnął się grzecznie z mocno zaciśniętymi ustami. Nie powiedział nic więcej.

– Dobrze słyszałem, że w tym roku zagrasz w drużynie futbolowej? – wtrącił się Leo.

– Tak. Dostałem się do niej. Ale nie wiem, czy wystawią mnie w jakimś meczu.

– To wspaniała wiadomość, synu. Gratuluje.

– Dziękuję.

– Niewiarygodne – mruknęłam.

– Co takiego? – odezwał się Rory, a ja odchrząknęłam.

– Powiedziałam, że to niewiarygodne. Że grasz w futbol.

– Co w tym takiego niewiarygodnego? – Rory wbił we mnie wzrok. – Niewiarygodne, że potrafię grać czy że nie poprosiłem cię o zgodę?

– Nie, to niewiarygodne, że... – Nie wierzyłam w to, co miałam zamiar powiedzieć. To było coś wyjątkowo wrednego. Skąd mi to w ogóle przyszło do głowy?

– Niewiarygodne, że przyjęli pedzia do drużyny? – spytał Rory.

– Ejże – wtrącił się Leo, krzywiąc usta.

– Rory! – Janet wstrzymała oddech.

Kurczę, nie zamierzałam powiedzieć czegoś aż tak paskudnego.

Chciałam powiedzieć: „Niewiarygodne, że przyjęli cię do drużyny, mimo że wolisz czytać Jane Austen niż »Sports Illustrated«, ale co ja tam wiem”.

– Nie mówię niczego nowego. – Rory wzruszył ramionami.

– Oni wiedzą? – spytałam. – Powiedziałeś im?

– Byłabyś zaskoczona, o czym ludzie mówią, gdy nie ma cię w pobliżu. – Rory popatrzył na mnie z zaciśniętymi ustami.

– Och, więc to tak? Rozmawiasz ze wszystkimi oprócz mnie? Czy moi dziadkowie dowiedzieli się o Andym przede mną? Wspaniale, że wy troje jesteście tacy życzliwi i wszystkim się ze sobą dzielicie.

– Kim jest Andy? – spytała Janet.

– Cóż, od wiosny byłaś raczej słabo dostępna. Przykro mi, że nie zmieściłaś mnie w swoim napiętym harmonogramie podróży – wyszeptał Rory.

– To ty kazałeś mi się odpieprzyć – odparłam. – Więc nie miej pretensji, że dostałeś to, czego chciałeś.

– Lulu, jak ty się odzywasz? – uciszyła mnie Janet. Leo zazgrzytał zębami. Nigdy nie tolerował mojego niewyparzonego języka, chociaż wszystkich przekleństw nauczyłam się od niego. Rory splótł palce i przycisnął pięści do krawędzi stolika, jakby przygotowywał się do modlitwy. Popatrzył na mnie. Potem na Janet i Leo. Odchrząknął.

– Dziękuję, że mnie państwo zaprosili. Chyba powinienem już pójść. – Wstał bardzo szybko. – Wszystkiego najlepszego, Lulu.

Ułożył serwetkę równo na blacie, wsunął krzesło i wyszedł z restauracji. Dżentelmen do samego końca.

Oczywiście gdy tylko Janet się dowiedziała, że wracam do domu, pojechała do Hawthorne High, aby poinformować, że wracam do szkoły i wszystko będzie super. Uważała, że muszę tylko zdać zaległe egzaminy i będę mogła zacząć naukę w ostatniej klasie. Ale to nie było takie proste. Miałam trzykrotnie więcej nieobecności, niż zezwalały na to przepisy w naszym rejonie, a zajęcia w letniej szkole już się skończyły, bla, bla, bla. Nie dało się tego przeskoczyć – musiałam powtórzyć jedenastą klasę.

„Jeszcze czego” – odpowiedziała im Janet i pomaszerowała prosto do gabinetu szkolnego psychologa, zresztą pustego, bo latem nikt w nim nie dyżurował. Gdy w końcu znalazła pana Peelera, ten zaproponował, żebym podeszła do egzaminu końcowego i spędziła rok w dwuletnim college’u, zdobywając tam odlotowe stopnie, jednocześnie oddając się jakiejś odlotowej działalności społecznej albo podejmując odlotową pracę na pół etatu, na przykład w jakiejś odlotowej organizacji non-profit, a potem, wspólnie z innymi kandydatami w moim wieku, złożyła papiery do supermegaodlotowego college’u, zupełnie jakby w moim życiu nie wydarzyło się nic nieodlotowego. (Nie, moje słownictwo nie uległo zubożeniu – pan Peeler rzeczywiście używa słowa „odlotowy” częściej niż czternastoletni skater. Uważa, że dzięki temu łatwiej nawiązuje z nami kontakt. Albo coś w tym stylu).

A więc podeszłam do egzaminu końcowego i nagle ze szkolnej niedojdy zmieniłam się w – tadam! – studentkę college’u. Mimo że to był tylko dwuletni college, Janet i Leo byli bardzo zadowoleni. Chodziłam jedynie na trzy przedmioty: Wstęp do nauk o Ziemi, Wprowadzenie do literatury angielskiej oraz Wprowadzenie do amerykańskiej historii, mimo że już wcześniej uczyłam się angielskiej literatury i amerykańskiej historii i świetnie sobie radziłam. Ale cieszyłam się, że nie będę musiała przeżywać potrójnego upokorzenia, codziennie narażając się na lodowatą obojętność Rory’ego, powtarzając zajęcia z Sam Lidell i patrząc na wszystkich kolegów pyszniących się statusem uczniów ostatniej klasy. Jako świeżo upieczona studentka znów mogłam jeździć na rowerze. I spotykać się ze swoją nową koleżanką, Jay.

Tak naprawdę miała na imię Julia. Julia Fillmore. Ale wszyscy mówili na nią Jay. Poznałam ją w szkolnej bibliotece podczas Dnia Informacyjnego – również była studentką, ale pracowała w bibliotece w ramach systemu wymiany zawodowej. Przyłapała mnie na gapieniu się na jej tatuaż, gdy przyszłam wypożyczyć książkę. Na wewnętrznej stronie prawego przedramienia miała dwa splecione kobiece symbole w tęczy kolorach. Powiedziała mi, że przypominam zaginioną dziewczynę z plakatów, a ja

przyznałam, że nią jestem. „To fajnie. Znalazłam cię” – odpowiedziała. Trochę rozmawiałyśmy, a potem spytała, czy miałabym ochotę do niej wpaść. Mieszkała niedaleko kampusu, więc mogłybyśmy obejrzeć razem jakiś film, napić się piwa, albo coś. Przyszłam do niej pewnego popołudnia i zanim się zorientowałam, już opowiadałam jej całą historię. O Rorym i Sam, o ucieczce i tak dalej. Wydawało mi się, że snuję imponującą opowieść, ale Jay sprawiała wrażenie zakłopotanej. Tylko unosiła brew i od czasu do czasu rzucała: „Ciekawe” albo „Dobrze cię rozumiem”. W każdym razie miło było wreszcie z kimś porozmawiać.

Jay grała na czas, podobnie jak ja. Była w połowie studiów magisterskich z historii sztuki w Smith College, gdy wyleciała z uczelni. Wplątała się w niezdrowy romans z jedną z nauczycielek, niejaką Carol, która miała dziecko. Po wszystkim Jay była tak zdruzgotana, że wróciła do Hawthorne, gdzie wynajmowała obskurny domek od swojej starej ciotki. Zamierzała rzucić sztukę i zająć się psychologią. Według Jay moje zauroczenie Rorym oraz incydent z Sam były nieistotne i nie powinnam w ogóle przejmować się tym, czy jestem homo-, czy heteroseksualna, ponieważ w tym wszystkim nie chodziło o tożsamość płciową, tylko o psychologiczne odreagowanie, które Jay opisywała za pomocą takich pojęć, jak „skala Kinseya” czy „zorganizowany zespół wyobrażeń”; nie rozumiałam ich, chociaż udawałam, że jest inaczej. W każdym razie uznałam, że Jay wie, o czym mówi, skoro ma dwadzieścia sześć lat i przeżyła poważny, zmieniający życie związek w Smith College. Z kobietą z dzieckiem.

– Dzieci komplikują sprawy – stwierdziła Jay, wydmuchując dym i robiąc smutną minę. Nie, nie smutną. Wyglądała jak ktoś, kto jest zbyt wyluzowany, żeby się przejmować, ale zarazem nie umie dłużej dźwigać tego brzemienia. Potrafiła łączyć obie te postawy.

– Ile lat miało jej dziecko?

– Siedem. Mała była świetna. Myślałam, że nigdy nie będę chciała mieć dzieci, ale potem... uch.

Jay stęknęła i machnęła ręką. Koniec rozmowy. Potrafiła tak robić – po prostu machała ręką i zmieniała temat. Miałam wrażenie,

że zawsze kontrolowała sytuację, chociaż upierała się, że jej życie to ruina, i nie mogła uwierzyć, że wróciła na to zadupie. Ubierała się tak, jakby nie potrafiła zdecydować, czy jest hipiską, czy punkową. Na przykład zakładała dzwony i martensy do podartego T-shirtu z nazwą jakiejś kapeli: The Slits, The Breeders albo X-Ray Spex. Była wysoka, ciemnowłosa i bardzo ładna, ale nigdy nie nosiła makijażu, ponieważ nienawidziła głównianego dyktatu piękna, który wciskają nam media.

No, czasami używała kredki do oczu. I tuszu do rzęs.

Podejrzewam, że interesuje was wspomniana imponująca opowieść o mojej ucieczce i, ogólnie rzecz biorąc, o moim pomyłonym zachowaniu. No dobrze, sami tego chcieliście. Oto ona.

A więc, nie wchodząc w szczegóły, zeszłoroczny Upokarzający Incydent polegał na tym, że widziałam, jak mój najlepszy przyjaciel Rory, w którym potajemnie się podkochiwałam, zabawia się ze swoim obleśnym szefem, postanowiłam więc się zemścić, idąc do domu swojej czadowej nauczycielki angielskiego i przystawiając się do niej. W niej również potajemnie się podkochiwałam, ale ona tylko mnie wyśmiała i – wyobraźcie sobie – kazała mi spisać wszystkie swoje pokręcone uczucia w pamiętniku. A kiedy spytałam Rory'ego o jego szefa, w dość niewybrednych słowach kazał mi się odczepić, chociaż podobno byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. A więc może to były Upokarzające Incydenty, w liczbie mnogiej.

Tak czy inaczej, skoro Rory i pani Lidell byli jedynymi osobami w Hawthorne, nie licząc moich dziadków, które cokolwiek mnie obchodziły, uznałam, że nadszedł czas wynieść się w cholerę. Szybko obmyśliłam plan. Postanowiłam przez jakiś czas pomieszkać ze swoją mamą. Tak po prostu. Tylko że nie miałam pojęcia, gdzie ją znaleźć. A także nie wiedziałam, czy mnie przyjmie. Od dawna jej szukałam i chociaż teoretycznie mogłabym po prostu spytać dziadków, to Leo żył tak, jakby moja mama nie istniała. Nawet o niej nie wspominał. W domu nie było żadnych jej zdjęć. Dlatego wydobyć z niego jakichkolwiek informacji wydawało się równie realne, jak przespacerowanie się do siedziby głównej CIA, by grzecznie zapytać, co właściwie dzieje się w Strefie 51. Tylko bym go wkurzyła, a tego nikt nie chciał. Już dawno postanowiłam, że kiedy odłożę wystarczająco dużo pieniędzy dzięki pracy na polu golfowym, wynajmę prywatnego detektywa, aby odnaleźć mamę, i nikomu nie zdradzę jej adresu. Ale po dwóch ciosach, jakimi było

ujrzenie Rory'ego w objęciach Obłeśnego Dziada i Upokarzający Incydent z Sam, uznałam, że nadszedł czas spakować walizki. Zamierzałam spotkać się z mamą, gdziekolwiek mieszkała. Ponieważ moje miejsce było przy jej boku.

Tutaj przydała się Tracy. Zawsze powtarzała, że mogę ją odwiedzić, gdy tylko zechcę. Zaprzyjaźniłyśmy się kilka lat temu podczas obozu teatralnego. Była bardzo zabawna, co chwilę śpiewała piosenki z musicali. Zainteresowała mnie dziwacznymi kultowymi filmami, takimi jak *Rocky Horror Picture Show* czy *Trop*. Kiedy jej rodzice się rozstali, mama Tracy przeprowadziła się do Ohio, a tata do Waszyngtonu, zaledwie kilka godzin od Nowego Jorku, gdzie, czego byłam pewna, miałam odnaleźć moją mamę. Tracy wciąż mieszkała z tatą i studiowała na wydziale teatralnym George Washington University. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale przez to, że jej tata był czubkiem, Janet i Leo uznali, że ktoś mnie porwał. Ojciec Tracy miał fobię na punkcie komputerów i komórek – twierdził, że emitują fale beta, które mogą usmażyć nam mózg. Dlatego Tracy kontaktowała się ze mną głównie za pośrednictwem pocztówek i listów. Kiedy tamtego wieczora pakowałam worek, bardzo się spieszyłam. Mogłabym po prostu spisać jej adres, ale zamiast tego zabrałam stertę listów z szuflady biurka, postanawiając, że w drodze znajdę w nich numer telefonu Tracy. Zamierzałam pojechać autobusem do Waszyngtonu – tak było najtaniej – ale zanim dotarłam na dworzec, zatrzymałam się na postoju dla ciężarówek. W mrocznym pasażu handlowym, przy świetle automatu z maskotkami, wyjęłam listy od Tracy i zaczęłam szukać tego, w którym podała mi swój nowy numer komórki; w zeszłym roku tata wreszcie pozwolił jej kupić telefon, z myślą o wyjątkowych sytuacjach. Sama zostawiłam komórkę w domu, ponieważ gdy odchodziłam, miałam wszystkich gdzieś i nie podejrzewałam, że najdzie mnie ochota z kimkolwiek się kontaktować. Zwłaszcza z Rorym. Dlatego rozmieniłam kilka banknotów dolarowych na ćwierćdolarówki i ruszyłam zadymionym korytarzem do automatów telefonicznych. Tracy odebrała, ale miała nieco zamroczony głos.

– Cześć, Tracy, mówi Lula Monroe. – Zabrzmiałam strasznie piskliwie. Byłam zdenerwowana jak diabli. – Przepraszam, że dzwonię tak późno.

– Nie ma sprawy. Co słyhać?

– To wariactwo, ale... pamiętasz, jak zawsze mi mówiłaś, że mogę się u ciebie zatrzymać, jeśli kiedyś będę w Waszyngtonie?

– ...Aha.

– No tak. Mówiąc w skrócie, eee... – Od czego zaczęłam? Od kłamstwa. *Wybacz mi, Tracy, wkrótce wszystko wyjaśnię.* – Tak się składa, że złożyłam papiery także na twoją uczelnię, więc przyjadę rzucić na nią okiem. Janet i Leo powiedzieli, że mogę pojechać sama, jeśli będę nocowała u kogoś znajomego, więc... Wiem, że nie uprzedziłam cię wcześniej, ale chciałam spytać, czy mogę się u ciebie zatrzymać? – Dosłownie wstrzymałam oddech.

– Kurde, no pewnie, że możesz. Masz mój adres, prawda?

– Tak – wydyszałam. Chyba się uda.

– Zadzwoń do mnie, kiedy dotrzesz na miejsce. Jedziesz samochodem, lecisz samolotem, czy jak?

– Jadę... autobusem.

– W porządku. Zadzwoń, jak będziesz na miejscu. Przyjedziesz w ten weekend?

– Prawdę mówiąc, mój autobus będzie w Waszyngtonie... jutro wieczorem. – Po drugiej stronie zapadła krótka cisza. – Wiem, zupełnie cię nie uprzedziłam. Nie ma sprawy, jeśli nie możesz...

– Nie, nic nie szkodzi! Nie mogę się doczekać, kiedy się spotkamy. Tylko nie zapomnij zadzwonić.

– Dobrze. Dzięki. Ojej. Dzięki. Do zobaczenia jutro! – Rozłączyłam się. Wcieliłam swój plan w życie. Teraz musiałam tylko dostać się na...

– Tallulah ma kłooopoooty. – Aż podskoczyłam. Tuż za rogiem siedział Trey Greyson, a jego długie ciało koszykarza wyginało się pod dziwnymi kątami przy automacie do pokera. Ofiara LSD i były architekt krajobrazu przed domem Janet i Leo. To tyle, jeśli chodzi o dyskrecję.

– Wybacz, Lulu. Nie chciałem cię wystraszyć. – Odwrócił się od

błyskającej maszyny i uśmiechnął się do mnie. Miał przymknięte powieki i dredy spięte gumką. – Dokąd jedziesz autobusem w środku nocy?

– Mam na imię Lula – poprawiłam go. – Nie twoja sprawa, dokąd jadę.

– Hej, nie wyglądasz najlepiej – odrzekł. – Co się stało? Tamten gruby zrobił ci dziecko?

Śmiech zbulgotał mu w krtani.

– Nie. Jadę do college’u. – Trey nie musiał znać prawdy.

– Srogi Leo puścił cię samą o tak późnej porze? Pozwolił ci wreszcie sięść za kierownicą cadillaca?

– Odpieprz się, Trey – mruknęłam, pośpiesznie oddalając się korytarzem. Musiałam zdążyć na autobus.

– Hej, mówię serio, zaczekaj. – Trey ruszył za mną. Świetnie. – Złapiesz taksówkę? Bo wiem, że nie masz samochodu. A dworzec autobusowy jest daleko po północnej stronie miasta, w dzielnicy amfy. Niebezpiecznie włączyć się tam po ciemku.

– Dzięki za dobrą radę, funkcjonariuszu Greyson. Myślę, że sobie poradzę – rzuciłam przez ramię.

– Chwileczkę, dziewczyno. Lulu, nie żartuję. – Trey chwycił mnie za rękę. – Nie powinnaś...

– Czy on się panience naprzykrza? – Zrędliva staruszka za ladą odłożyła egzemplarz „People”. Trey uniósł ręce. – Bo mogę zadzwonić po gliny – dodała, posyłając Treyowi mordercze spojrzenie zza grubych okularów.

– Wszystko w porządku – odpowiedziałam. – To... ogrodnik mojego dziadka. – Staruszka zmierzyła nas oboje wzrokiem, gdy wyszłam na zewnątrz, a Trey podążył za mną, zachowując bezpieczny dystans. W końcu dała nam spokój i wróciła do lektury.

– Może pozwolisz się podwieźć? – Trey zrównał się ze mną. – Mam samochód. Mogę cię podrzucić na dworzec. A co tam, mogę cię zawieźć, gdzie tylko zechcesz.

– Jadę dalej, niż byłbyś w stanie mnie zabrać. A poza tym nie wsiadam do samochodu z nieznanymi – odrzekłam, idąc w stronę oświetlonej halogenami wysepki dystrybutorów z paliwem.

– Przecież nie jestem nieznajomy. – Trey roześmiał się łagodnie. – Strzygłem trawnik twojemu dziadkowi. Znasz mnie. Cholera, wszyscy mnie znają. – Po czym zrobił najbardziej żenującą rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Zaczął śpiewać: – „Jedźcie bekon Greysona, tak nazywa się, chrupki bekon Greysona, całą noc i dzień! Na śniadanie i obiad, na kolację też, bekon Greysona – chrum, chrum, chrum! – garściami ze sklepu bierz!”.

Jakiś gruby kierowca ciężarówki stojący przy dystrybutorach zaczął klaskać i pogwizdywać.

– Zapomnij o autobusie, dobra? Autobusy są do dupy. Podwiozę cię – powiedział Trey. – Nudzę się. Mam ochotę na przygodę. Słuchaj, wiem, co sobie myślisz, ale nie jestem jakimś zebem. Może mam trochę nierówno pod sufitem, ale już nie biorę.

– Myślę, że tamten kierowca może mieć na ten temat inne zdanie.

– Musisz mi uwierzyć na słowo, że niczego nie wziąłem. Chyba że chcesz zadzwonić po gliniarzy, żeby kazali mi nasikać do kubeczka.

– Ohyda.

– Więc pozwól, żebym cię podwiózł – odezwał się cichszym głosem. Chłodny wiosenny wiatr wiał nad parkingiem. Ciemna woń błotnistej pola mieszała się z ostrym zapachem benzyny.

– Trey, dlaczego miałabym ci zaufać?

– Ponieważ wiele przeszedłem i wiem, jak to jest, gdy chce się uciec z miasta. – Miał skupione spojrzenie. Nie robił sobie jaj.

– Sama nie wiem, czego chcę. – Przygryzłam wargę. Tak naprawdę pragnęłam się znaleźć w swojej sypialni, gdzie byłam bezpieczna. Żołądek skręcał mi się na samą myśl o czekającej mnie podróży. Miałam wrażenie, że wpadam w nicość. Ale po chwili pomyślałam o Rorym i znów wezbrał we mnie gniew, wypełniając mi pierś. – Wiem tylko, że mam dosyć kłamstw. Mam po dziurki w nosie tego, że wszyscy traktują mnie jak małe dziecko, które niczego nie rozumie. Mam dosyć tego miejsca i chcę się stąd wynieść w cholerę.

– Rozumiem. – Trey pokiwał głową. – Ale mimo wszystko lepiej, żebyś nie szła sama po ciemku przez północną stronę miasteczka. Chyba że koniecznie chcesz umrzeć.

Psiakrew. Miał rację.

– Trey, czy byłeś kiedyś w stolicy?

Było słoneczne wtorkowe popołudnie, nietypowo ciepłe jak na połowę września, ale ja siedziałam w mieszkaniu Jay. Muzyka dudniła z jej wiekowego, pochłapanego farbą przenośnego odtwarzacza, telewizor był wyciszony, Jay rysowała pokruszonymi pastelami, a ja siedziałam obok niej na kanapie, pijąc drugie piwo. Albo trzecie. Zastanawiałam się, czy Leo przypadkiem nie miał racji.

– Nie wkurzaj się na dziadka – odezwała się Jay, najwyraźniej czytając mi w myślach. – Przynajmniej mu na tobie zależy.

– Nieważne – odparłam i beknęłam. Leo i ja rzadko się do siebie odzywaliśmy. Ale zanim tamtego dnia wyszłam do Jay, solidnie mi nagadał. „Nie dbasz o swoją przyszłość. Nie powinnaś szukać pracy albo wolontariatu?”. Bla, bla, bla. „Dlaczego zrezygnowałaś z udzielania korepetycji z informatyki? Skoro właśnie tak zamierzasz spędzać życie – na beczynnym siedzeniu i piciu piwa ze znajomymi – to może powinnaś wrócić do Nowego Meksyku?”.

– Ma trochę racji – zauważyłam, wypijając kolejny łyk. Początkowo nie przepadałam za piwem. Ale kiedy spróbowałam wielu różnych marek, odkryłam, że... no cóż, że wciąż mi zbyt mało smakuje. Ale podobało mi się, że mogę na chwilę odpłynąć i niczym się nie przejmować. Rzecz w tym, że kiedy piwo się kończy, problemy pozostają i tylko czekają, aż zacznę o nich rozmyślać.

– W czym dokładnie? – spytała Jay, podnosząc wzrok znad szkicownika, żeby popatrzeć na teledysk Beyoncé.

– No... porównaj jego życie z moim. Kiedy był w moim wieku, wstąpił do marynarki wojennej. Jako dwudziestokilkulatek zajmował się głównie pilotowaniem śmigłowca i wywożeniem rannych żołnierzy z Wietnamu pod wrogim ostrzałem. Zapomnij o korkach z informatyki, to była jego pierwsza praca. Wciąż nosi odłamek w ramieniu. Nie może spokojnie przejść przez wykrywacz metalu na lotnisku.

– Naprawdę? – Jay naprawdę była pod wrażeniem. – Jasna cholera. Niezły hardcore.

– Prawda? A popatrz na mnie. Jestem... pasożytem.

– Nie jesteś pasożytem, tylko dzieciakiem.

– Jestem. Pasożytującą wnuczką, którą urodziła jego niewdzięczna córka. Wykorzystuję jego ciężką pracę i poświęcenie. Przecież mam już osiemnaście lat. Mógłby mnie wykopać z domu i miałby rację.

– Nie miałby – upierała się Jay. – Przy okazji, nie uważasz, że Beyoncé to nieziemska laska?

– Chyba tak. – Beyoncé wyglądała absurdalnie, tańcząc do starej składanki girlsbandów z lat dziewięćdziesiątych. Bikini Kill, Bratmobile, The Muffs. Ale musiałam przyznać, że jej taniec do muzyki The Kelley Deal 6000 wyglądał całkiem niezle.

– Chyba tak? – Jay wyjęła mi piwo z dłoni i odstawiła na stół. – Wystarczy picia na dzisiaj.

– Co takiego?

– Alkohol wyraźnie szkodzi ci na wzrok.

– Pff – parsknęłam i chwyciłam reszkę piwa.

– Hej. Ale nie żartuję, możesz tutaj zostać.

– Naprawdę?

– Tak. To znaczy, zawsze możesz przekimać na kanapie. Jeśli jednak naprawdę chcesz wyprowadzić się z domu, to mam wolny pokój. Mogę ci go tanio wynająć.

– Dzięki, ale dla mnie nawet tanio to za drogo.

– Jak uważasz. – Znow wzięła do ręki pastele. – Jeśli zmienisz zdanie, pokój będzie na ciebie czekał.

Powinno mi schlebiać, że Jay chciała, abym była jej współlokatorką. Trochę się jednak wystraszyłam. A jeśli rzeczywiście na zawsze wyląduję w zawilgoconym pokoiku gościnnym Jay i spędzę resztę życia, upijając się kiepskim piwem? To zupełnie nie w stylu Scully.

Tak naprawdę nie chciałam się wyprowadzać od Janet i Leo, nawet jeśli panowała tam dziwaczna i napięta atmosfera. Chciałam wszystko naprawić, cofnąć się do dawnych czasów, ale nie miałam pojęcia, jak sprawić, by wszystko wróciło do normy. W pewnym

sensie żałowałam, że odeszłam. Czasami nie sposób przewidzieć, że twoje działania wymkną się spod kontroli i zaczną niszczyć wszystko dookoła jak wirujące ramiona ośmiornicy... No dobrze, to beznadziejna metafora. Ośmiornice niczego nie niszczą. Kiedyś pisałam o nich pracę na biologię. To bardzo inteligentne i troskliwe zwierzęta, nawet jeśli wyglądają jak kleksy. Nie jestem ośmiornicą. Bardziej przypominam... dużego głupiego szczeniaka. Miotam się wkoło, wymachując ogonem i wielkimi łapami, robiąc bałagan i nieświadomie wszystko psując, ponieważ próbuję wskakiwać wszystkim na kolana, żeby sprawdzić, kto mnie najbardziej kocha.

Trey opił się red bullem i prowadził całą noc. Miał wiekowego mercedesa sedana z naklejką Phish na tylnej szybie. Tracy kończyła zajęcia dopiero późnym popołudniem, więc spędziliśmy trochę czasu w Waszyngtonie. Był uroczy wiosenny dzień, a ja oczywiście chciałam zwiedzić budynek J. Edgara Hoovera, czyli siedzibę główną FBI, ale okazało się, że jest zamknięta dla zwiedzających.

– Do kitu – jęknął Trey, kiedy zmęczeni usiedliśmy na ławce przed budynkiem. – Powinniśmy im powiedzieć, że jesteśmy kumplami gościa z papierosem.

– Słucham?

– No wiesz, jak w *Z Archiwum X*. Oglądałaś kiedyś ten serial o agentach FBI, gościu i lasce, którzy polują na UFO?

Okazało się, że Trey był kiedyś wielkim fanem *Z Archiwum X*. Gdy dowiedział się, że też uwielbiam ten serial, dostał słowotoku.

– Albo, albo... kurde! Pamiętasz odcinek z cyrkowymi dziwadłami, w którym Scully zjada robala? To chyba mój ulubiony. Albo nie, zaczekaj! Pamiętasz ten z Burtem Reynoldsem? Kurde, oglądałem go na haju i naprawdę myślałem, że Burt Reynolds jest Bogiem.

– To chyba Tracy. – Pomachałam. Umówiliśmy się przed budynkiem Hoovera, ale nagle poczułam się zażenowana. Ciągnęłam za sobą stary marynarski worek Leo, a obok mnie siedł Trey z dredami i rozprawiał o tym, że Burt Reynolds naprawdę może być Wszechmogącym. Wszyscy wokół nas wyglądali tak profesjonalnie. Ciemne garnitury. Eleganckie fryzury. Teczki

i identyfikatory. Prawdziwi agenci federalni.

– Tallulah Monroe! Dziewczyno! – Tracy porwała mnie w objęcia.
– Nie wierzę, że tutaj jesteś!

– Wiem! Minęły całe wieki! – Tracy jakimś cudem była jeszcze piękniejsza niż podczas naszego ostatniego spotkania. Zawsze nazywała siebie kundlem, ponieważ jej tata był na wpół białym i na wpół Filipińczykiem, a w żyłach jej mamy płynęła mieszanka krwi afrykańskiej i kolumbijskiej. Ale sama Tracy była cudowna, niczym J-Lo. Widziałam, że Trey nie może oderwać od niej wzroku. Co ciekawe, ja również. Od czasu incydentu z Sam poddawałam każdą spotykaną dziewczynę swoistemu testowi. *A co z tą? Kręci cię? Jak bardzo?* I chociaż dostrzegałam, jak piękna jest Tracy, nie czułam się przy niej tak jak przy Sam Lidell. Z Sam mogłabym rozmawiać bez końca. Jasny gwint, pomimo tamtego upokorzenia wciąż robiło mi się słabo, gdy o niej myślałam. *Co z tobą, Lulu?*

– Tylko popatrz na siebie! Ale wyrosłaś! Świetna fryzura! – Tracy była tylko dwa lata starsza ode mnie, ale miałam wrażenie, że jest kimś w rodzaju mojej ciotki. W końcu zauważyła Treya. – To ten niesławny Rory, o którym tyle słyszałam?

– Och, nie. Tracy, to Trey Greyson. Podwiózł mnie. Trey, to Tracy.

– Cześć! Nasze imiona jakby się rymują! – zawołał Trey. – Jestem zaszczycony, milady. – Ujął ją za rękę i nisko się uklonił. Tracy się roześmiała.

– A więc... – Odwróciłam się w stronę Treya. Czułam się niezręcznie. Nie byłam pewna, co tata Tracy myśli o moich odwiedzinach, nie wspominając o ewentualnej osobie towarzyszącej.
– Chyba już sobie poradzę. Dzięki za podwiezienie.

– No tak. Dzięki za wycieczkę. Muszę powiedzieć, że stolica bardzo mnie zainspirowała, a gdyby nie ty, nigdy bym tutaj nie przyjechał.

– Trey się roześmiał. – Może kiedyś będę kandydował do Kongresu!

– Powiedz im, że się nie zaciągałeś. Proszę... to za benzynę. – Wręczyłam mu czterdzieści dolców. To znacznie uszczupliło mój budżet na prywatnego detektywa, ale benzyna jest droga.

– Serio? Czad. – Trey schował pieniądze do kieszeni. – No dobra,

uderzam w długą.

– Powiesz Janet i Leo, że mnie widziałeś i że nic mi nie jest?

– Jasne, dzieciaku. – Roześmiał się. – Srogi Leo! Na pewno ucieszy się na mój widok.

– Trey, potrzebujesz noclegu? – wtrąciła się Tracy. – U mojego taty już nie ma miejsca, ale moi kumple ze szkoły pewnie mogliby cię przekimać na kanapie.

– Nie trzeba. Nabrałem ochoty na przejażdżkę. Może wybiorę się do Jersey i odwiedzę starych znajomych w Princeton. Zarzucę muzę od P.Rexa i ruszę wzdłuż wybrzeża. Jestem wolnym człowiekiem, dziewczyny. – Trey oddalił się chodnikiem, machając nam na pożegnanie. – Do zobaczyska, panny T!

– Okej – odezwała się Tracy, gdy Trey zniknął za rogiem. – Kiedy powiedziałaś mi, że przyjedziesz do Waszyngtonu autobusem, nie sądziłam, że chodzi ci o autobus Grateful Dead.

Pojechaliśmy metrem do mieszkania jej taty w Cleveland Park, a ja po drodze wyjawiałam Tracy całą prawdę. Skróconą wersję, ponieważ wciąż się wstydziłam. Powiedziałam jej, że nie radzę sobie w szkole, mam kłopoty z jedną z nauczycielek, pokłóciłam się z Rorym i postanowiłam zamieszkać z mamą, która zapewne jest w Nowym Jorku. Potrzebuję tylko trochę kasy na prywatnego detektywa, a potem... pewnie jeszcze trochę kasy na autobus albo pociąg. Podróżowanie jest droższe, niż się spodziewałam.

– Chwileczkę, po co ci prywatny detektyw? – spytała Tracy, otwierając trzy – trzy! – zamki w drzwiach mieszkania.

– Ponieważ Leo nie chce mi powiedzieć, gdzie ona mieszka. Próbowałam jej szukać w internecie, ale bezskutecznie. Potrzebuję... wyższego poziomu dostępu.

– Mogłybyśmy poprosić o pomoc mojego tatę. – Tracy wzięła mój worek i położyła go przy sofie.

– Co to da? – Tata Tracy pracował jako korektor w gazecie. Nigdy go nie poznałam, ale wyobrażałam sobie, że jest nudnym starszym gościem w okularach zsuniętych do połowy nosa i o wiecznie niezadowolonym spojrzeniu.

– Zaufaj mi. – Tracy poprowadziła mnie wąskim korytarzem do

zamkniętych drzwi. Zapukała.

– Hasło? – odezwał się przytłumiony głos.

– Głosuj na Nadera! – zawołała Tracy. Szczękniętą kolejnym zamkiem i drzwi stanęły otworem. O rany. Mówię poważnie – gabinet taty Tracy przypominał kryjówkę Samotnych Strzelców. Było w nim pełno szpulowego sprzętu do nagrywania i zakurzonych książek, przeważnie ze słowem „spisek” w tytule. Sterty kamer, kaset VHS, notatników, map. Na ścianie wisiało zdjęcie przedstawiające prezydenta Nixona ściskającego dłoń Elvisa. Tata Tracy używał prawdziwej maszyny do pisania. Poczułam w piersi ukłucie tęsknoty – w pierwszej chwili pomyślałam: *A niech mnie, Rory, musisz to zobaczyć*, ale po chwili przypomniałam sobie, że dawnego Rory’ego zastąpił ostatnio nowy, agresywny Rory, który kazał mi się odpieprzyć i przestać bawić się w Muldera i Scully, więc pewnie i tak by go to nie zainteresowało.

– Tato, pamiętasz Lulę? Z obozu teatralnego w Hawthorne?

– Słabo. – Uścisnął mi dłoń, wpatrując się we mnie ponad krawędziami grubych szkielec. Był niski, miał sterczące czarne włosy i długie siwiejące bokobrody. – Witaj w naszych skromnych progach. Rozgość się.

– Dziękuję, że pozwolił mi pan zostać.

– Tato, Lula szuka mamy. Nie widziała jej od... jak dawna?

– Odkąd miałam trzy latka.

– Szukała jej w internecie, ale bezskutecznie. Teraz zastanawia się nad wynajęciem prywatnego detektywa. Mógłbyś jej coś doradzić?

– Tak, nie wydawaj niepotrzebnie pieniędzy. Ja się tym zajmę. – Tata Tracy odsunął stertę papierów, odsłaniając laptopa.

– Tato! Mówiłeś, że w domu nie może być żadnych komputerów! – wykrzyknęła Tracy.

– Owszem. Staram się uchronić cię przed zmianą w zombie na podobieństwo reszty twojego pokolenia. Nie wspominając o tym, że nie chcę, abyś poznała jakiegoś szaleńca na Faceliście, czy gdzie indziej. – Poprawił okulary na nosie. – Ale komputery bywają przydatne, nawet poza miejscem pracy. – Pan Perry uruchomił laptopa. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby ktoś tak szybko pisał na

klawiaturze.

– W porządku, wszedłem. Jak brzmi panieńskie nazwisko twojej mamy?

– Allison Christine Monroe.

– Christine przez K czy przez C? – spytał. Przeliterowałam imię.

– Data urodzenia?

– Osiemnasty kwietnia tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego piątego roku.

– Dobrze, poczekaj chwilę...

– Oto wyższy poziom dostępu, o którym mówiłaś – wyszeptała Tracy.

– Według tej bazy danych Allison Christine Monroe w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym szóstym roku zmieniła nazwisko na Christine Alexander, w dziewięćdziesiątym szóstym wyszła za mąż w Nowym Meksyku, ponownie zmieniła nazwisko, tym razem na Allison Christine MacKelvey. Prawo jazdy wydane przez stan Nowy Meksyk na nazwisko Allison Christine MacKelvey, dowód rejestracyjny pojazdu i tak dalej...

– Nowy Meksyk? Jest pan pewien? – spytałam. Przez cały czas sądziłam, że mieszka w Nowym Jorku.

– Mam tutaj jej adres w Santa Fe i kolejny w Los Angeles... Przy czym adres w Los Angeles to nie dom, tylko mieszkanie albo może biuro. – Pan Perry z szaleńczą prędkością stukał w klawisze. – Wzmianka o niej pojawiła się niedawno w dziale wiadomości „Santa Fe Reporter”: „Christine MacKelvey wita Billa Wagnera w zarządzie Teatro del Santa Fe...”. Wygląda na to, że prowadzi grupę teatralną... Proszę bardzo.

Obrócił laptopa. Oto i ona. Podobna jak na zdjęciu, tylko starsza. Piękniejsza. Moja matka, ubrana w dopasowaną czarną marynarkę, z uśmiechem ściskająca dłoń jakiegoś rumianego mężczyzny w garniturze i krawacie bolo. Miała popielatoblond włosy, takie same jak ja kiedyś.

– Zdecydowanie masz jej oczy – zauważył pan Perry.

– Jak pan to zrobił? Próbuję od lat... – Nie mogłam oderwać wzroku od zdjęcia. Moja matka. To ona. Naprawdę ona.

– Tajemnica zawodowa.

Byłam tak oszołomiona, że zdołałam tylko wykrztusić słowa podziękowania. Właśnie znalazłam matkę. A Tracy i jej ojciec twierdzili, że to nic wielkiego. Wyszliśmy z tajemnej kryjówki. Tracy zamówiła pizzę i włączyła telewizor, w którym właśnie leciała ocenzone wersja *Big Lebowski*. Pan Perry został w gabinecie i teraz wściekle coś pisał za zamkniętymi drzwiami.

– Tracy, mogę ci zadać osobiste pytanie?

– Jasne.

– Dlaczego postanowiłaś zamieszkać z tatą? A nie z mamą?

– To proste. – Tracy podniosła zabłąkany plasterek pepperoni. – Obchodzi go mój los. Zawsze mnie wspierał, zarówno na obozie teatralnym, jak i w college’u, który wybrałam. Nawet ten zwariowany pomysł, żeby chronić mnie przed komputerami i promieniowaniem z komórek to przejaw troski. Moją mamę interesuje tylko ona sama i jej potrzeby. Gdy uciekła ze sprzedawcą samochodów, dałam sobie z nią spokój. Kiedyś wyszłaś za tego faceta. Mojego tatę. Złożyłaś przysięgę małżeńską. A teraz ją łamiesz dla pana BMW z Akron? Nie ma mowy. Mój tata może jest nieco zwariowany, ale mogę na niego liczyć.

– Hm. – Nigdy nawet nie przyszło mi do głowy, żeby poszukać ojca. W szkole znałam wiele dzieciaków, które mieszkały z mamą, jak Rory, albo z mamą i ojczymem. Tracy była jedną z nielicznych osób z rozbitego domu, która postanowiła zamieszkać z ojcem, a on jej na to pozwolił. Prawdę mówiąc, nie znałam praktycznie nikogo, kto mieszkałby ze swoimi prawdziwymi rodzicami w idealnej rodzinie rodem z serialu. A nie licząc mojej mamy, zawsze to ojciec odchodził z domu.

– Jego też spróbujesz odnaleźć? – spytała Tracy.

– Mojego tatę?

– Tak.

– Nie wiem. Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – przyznałam.
– Wiem o nim jeszcze mniej niż o mamie. Janet spotkała go tylko raz, kiedy pojechali razem z Leo odwiedzić moją mamę w Los Angeles. Podobno wydawał się tak sympatyczny, że nie mogła

zrozumieć, co się stało. Ale... chyba uznałam, że nawet gdybym go odnalazła, to dlaczego miałby go interesować mój los? Faceci zawsze odchodzą od dzieci. Taka już ich natura. Ojcowie uciekają. Dlaczego mój miałby być inny?

– Mój tata nie uciekł. Zaciekle walczył o prawo opieki nade mną – odrzekła Tracy.

– No cóż. – Wzruszyłam ramionami. – Mój nie.

Cztery

Janet i Leo poszli na wieczór tanga w klubie Y, a ja właśnie byłam w kuchni i odgrzewałam sobie resztki obiadu, gdy zadzwonił Rory. Odezwał się do mnie po raz pierwszy od czasu tych fatalnych urodzin, które miały miejsce ponad miesiąc temu.

– Cześć – powiedział, kiedy odebrałam. – To ja.

– To ty – odrzekłam. – Co się stało?

– Twoi dziadkowie wciąż chodzą na wieczory tanga?

– Tak.

– Zastanawiałem się, czy mógłbym wpaść.

W tej samej chwili zapiszczała mikrofalówka.

– Tak. Pewnie – odpowiedziałam. – Wpadaj.

Nie powiedzieliśmy nic więcej. Rory się rozłączył, a ja popędziłam na złamanie karku na górę, żeby pozbierać brudne ubrania z podłogi. Zerknęłam w lustro. O rany. Druga porcja farby, którą Jay nałożyła mi na włosy dwa tygodnie temu, wyblakła do nijakiego truskawkowego odcienia i wyraźnie było widać odrosty. Bezskutecznie próbowałam je zaczesać. Może znajdę jakiś kapelusz w szafie Janet...

Nie zdążyłam. Rozległ się dzwonek do drzwi. Nie tracił czasu. Zbiegłam po schodach. Wzięłam głęboki oddech. Otworzyłam drzwi. Rory.

– Cześć – odezwałam się.

– Cześć – odpowiedział. Nie uśmiechał się. Miał na sobie bluzę z Walecznymi Orłami, a jego wilgotne włosy pachniały kwiatami. Pewnie przed chwilą wziął prysznic. Jeszcze bardziej zawstydziłam się swojej fryzury.

– Podejrzewam, że nie przyszedłeś tutaj tylko po to, żeby zbudować wieżę z mebli – zacytowałam jeden z jego ulubionych odcinków *Z Archiwum X*. Nawet się nie uśmiechnął. Oho. Niedobrze.

– Chciałem ci to oddać. – Trzymał coś w dłoni. Wyciągnął rękę.

Plecak mojej matki.

– Skąd go masz? – Zgubiłam go gdzieś w drodze. Przypuszczałam, że został w samochodzie Treya albo u Tracy.

– Policja znalazła go na postoju dla ciężarówek. Po twoim zniknięciu.

– Och. – Wzięłam od niego plecak. Miałam wrażenie, że to przedmiot z innej epoki. W pewnym sensie tak było.

– Nie chciałam wywołać takiego zamieszania – powiedziałam z wymuszonym chichotem. – Uznałam, że wszyscy pomyślą, że uciekłam i... – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiedziałam, że zawiadomią policję.

– Hm. – Rory wepchnął pięści do kieszeni bluzy. – Tak się zazwyczaj dzieje, kiedy ktoś znika bez śladu. Zawiadamia się policję. Ludzie wpadają w panikę.

– Serio, myślałam, że Trey tutaj wróci. Miał powiedzieć Janet i Leo, że nic mi się nie stało.

Nie wiedziałam, dlaczego znów o tym mówię. Tłumaczyłam się już przez telefon i w e-mailu. Nie podejrzewałam, że Trey nie dotrze do Hawthorne. Dopiero później dowiedziałam się, że zabrał moje czterdzieści dolarów, pojechał do Princeton i spiknął się ze swoimi starymi kumplami ćpunami. Gdy był w połowie narkotycznej pielgrzymki do Kalifornii w poszukiwaniu boskiego Burta Reynoldsa, zepsuł mu się samochód. Kiedy prochy przestały działać, spędził resztę lata u swojego kuzyna, sprzedając hot dogi na stadionie Kauffmana, gdzie grają Kansas City Royals.

– Tak, na tym gościu można polegać – podsumował Rory.

Oboje staliśmy w milczeniu.

– Chcesz wejść na chwilę? – spytałam. – Właśnie podgrzewam resztki obiadu.

– Nie, dzięki. Po prostu pomyślałem, że chciałabyś to odzyskać. – Odwrócił się na pięcie.

– Hej, Rory! – zawołałam za nim. Przystanął, ale się nie obejrzał. – Daj spokój. Nie bądź taki. Już się na ciebie nie gniewam. Dlaczego ty nie możesz mi odpuścić?

– Ty się na mnie nie gniewasz? A niby dlaczego miałabyś to robić?

– Obrócił się.

– Dlaczego...? – Wyrzuciłam ręce w górę. – Ponieważ mnie okłamałeś! A potem potraktowałeś mnie po chamsku. Nie pamiętasz, jak stałeś na werandzie i kazałeś mi się odpieprzyć i przestać się bawić w Muldera i Scully?

Rory w milczeniu wbijał wzrok w ziemię.

– Zachowywałeś się tak dziwnie i tajemniczo, a ja nie wiedziałam, co się z tobą dzieje. Martwiłam się! A tymczasem ty, nie wiadomo jak długo, spotykałeś się z kimś za moimi plecami...

– Sześć miesięcy – wtrącił Rory cichym głosem.

– Sześć miesięcy! – Sześć miesięcy! Pół roku! – Kurde, Theodore, wiedziałam, że nie jestem na bieżąco, ale...

– Wiesz, Lulu – wszedł mi w słowo – może trudno w to uwierzyć, ale nie wszystko na świecie kręci się wokół ciebie.

– Ale my... – Urwałam. *Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi.*

Rory wpatrywał się we mnie ze zmarszczonym czołem.

– Nie powiedziałem ci o mnie i Andym, ponieważ bałam się, że nie zrozumiesz. Miałem rację. Wściekłaś się, bo ci nie powiedziałem czy dlatego, że w końcu musiałaś się pogodzić z faktem, że nigdy nie „zostanę hetero” dla ciebie?

Au, prosto w serce. Otworzyłam usta, ale nie przyszła mi do głowy żadna riposta.

– Nieważne. – Rory się odwrócił. – Smacznych resztek.

Zniknął w ciemności. Wróciłam do środka. Wyjęłam talerz z kuchenki. Zgarnęłam jedzenie do kosza i poszłam spać. Wszystkiego mi się odechciało.

Po tym, jak wyjechałam z Hawthorne, Rory pisał do mnie e-maile, minęło jednak trochę czasu, zanim je przeczytałam. Głównie dlatego, że wciąż byłam na niego zła, bo mnie okłamał. Rozzłościła mnie nasza kłótnia. A poza tym za bardzo pochłaniała mnie praca, żeby zajmować się jego zranionymi uczuciami. Potrzebowałam pieniędzy, żeby pojechać do mamy. Wymyśliłam drobne kłamstwo i powiedziałam tacie Tracy, że już skończyłam college i robię sobie rok przerwy, aby podróżować po kraju i zbierać doświadczenia. Nie

chciałam, aby się dziwił, dlaczego nie jestem w szkole. (Tracy powiedziała mi, że brnę w to na własną odpowiedzialność). Zaproponował, że będzie mi płacił za załatwianie dla niego różnych spraw, głównie kserowanie tekstów, zszywanie broszur oraz szukanie sponsorów dla jego projektu o nazwie – uważajcie – „Kampania na rzecz aresztowania Dicka Cheney’a za zbrodnie wojenne”. (Wciąż nie wiem, jak można aresztować wiceprezydenta, nawet gdyby ktoś chciał to zrobić, ale pan Perry upierał się, że to konieczne. Już wspominałam, że jego gabinet przypominał kryjówkę Samotnych Strzelców, prawda?).

Kiedy wreszcie przekonałam pana Perry’ego, że ulotkom wysłoby na dobre, gdyby trochę je skrócić, i ten jeden raz nie zaszkodziłoby skorzystać z komputera, wreszcie miałam okazję sprawdzić pocztę. Zobaczyłam wszystkie wiadomości od Rory’ego, ale na razie ich nie otwierałam. I tak się nie przejmie, jeśli go zignoruję. Niech baraszkuje po lesie ze swoim chłopakiem. Chociaż jego chłopak był zapewne za stary na baraszkowanie. Mógłby sobie złamać biodro.

Było mi jednak szkoda Janet i Leo. Wiedziałam, że będą się martwili, nawet jeśli Trey, trawnikowy hipis, powiedział im, że zawiózł mnie do Tracy i nic mi nie jest. Ale bałam się, że jeśli do nich zadzwonię, zawłoką mnie do domu, zanim zdążę odnaleźć mamę. I chociaż kocham Leo, nie da się ukryć, że chwilami miewa straszliwe napady złości. Potrzebowałam więcej czasu. No dobrze, nie udawajmy – byłam solidnie wystraszona. Bałam się Leo, ale także czekającej mnie podróży. Miałam wrażenie, że działam pochopnie, mimo że minęło tak wiele czasu. W końcu zamierzałam tak po prostu pojawić się pod drzwiami matki.

Wreszcie, mniej więcej trzy tygodnie po wyjeździe, postanowiłam przeczytać wiadomości od Rory’ego. Od razu poczułam się jak ostatnia łajza. Wszyscy w Hawthorne odchodzili od zmysłów. Powiadomili policję i tak dalej. Podejrzywałam, że albo Trey nie wrócił, albo nikt mu nie uwierzył, ponieważ wszyscy sądzili, że zostałam porwana. Rozumiałam ich. Ponieważ podróżowałam na własną rękę i poznawałam nowe miasto, wydawało mi się, że dopiero co ruszyłam w drogę, ale moi dziadkowie, którzy siedzieli

samotnie w domu i czekali, aż się odezwę, zapewne mieli wrażenie, że zniknęłam całe wieki temu. Wiedziałam, że powinnam jak najszybciej do nich zadzwonić, ale coraz bardziej się bałam. A jakby tego było mało, moja mama pojawiła się w Hawthorne. Zanim przeczytałam jednak e-maile, zdążyła wrócić do Santa Fe. Nie mogłam uwierzyć, że Rory właśnie ją poznał, a ja ostatnio widziałam się z nią we wczesnym dzieciństwie. Teraz byłam jeszcze bardziej zdeterminowana, aby ją odwiedzić.

Chociaż świetnie się bawiłam, jedząc etiopskie potrawy na wynos i wysłuchując teorii ojca Tracy o tym, że hormony wzrostu w mleku zmieniają nas w społeczeństwo przerośniętych dziwaków, a opowieści o katastrofie latającego spodka w Roswell stanowiły część zimnowojennej propagandy, która miała przekonać Rosjan, że używamy obcych technologii, wiedziałam, że muszę ruszać w dalszą drogę. Tydzień później, gdy już bezskutecznie obdzwoniłam pół Waszyngtonu i poskładałam tyle broszur o Dicku Cheneyu, że robiłam to nawet w snach, zdołałam odłożyć wystarczająco dużo pieniędzy, żeby kupić bilet kolejowy w jedną stronę z Waszyngtonu do Santa Fe w Nowym Meksyku. Obiecałam Tracy i panu Perry'emu, że będę pisała, po czym ruszyłam na zachód, ku słońcu chowającemu się za horyzontem, mając nadzieję, że odnajdę tam dom.

Siedziałam na dole i razem z Janet i Leo oglądałam film *Hud, syn farmera*, opowieść o kowbojach na ranchu w Teksasie, którzy... eee... hodują krowy, czy coś. Prawdę mówiąc, niespecjalnie śledziłam fabułę. Nie licząc pełnej niedopowiedzeń relacji między Paulem Newmanem a Patricia Neal. To dopiero ostry przypadek nierozładowanego napięcia seksualnego – Mulder i Scully mogą się schować. Ale tak naprawdę po prostu nie chciałam siedzieć sama w pokoju.

– Co studiujesz twoja koleżanka Jane? – spytała Janet.

– Jay. Psychologię, ale jest także artystką.

– Naprawdę? Czym dokładnie się zajmuje? Malarstwem, rzeźbą?

– Głównie malarstwem i rysunkiem. Chociaż na werandzie ma też maszynę do lepienia garnków.

– Och, zawsze chciałam tego spróbować! – wykrzyknęła Janet. – Jak się nazywa takie urządzenie? Leo, kochanie, wiesz może?

– Niektórzy próbują oglądać film – warknął Leo.

Janet cmoknęła i pogłaskała Leo po rękę.

– Jakkolwiek to się nazywa, cieszę się, że znalazłaś w nowej szkole znajomych. Powinnaś zaprosić ją na kolację. Na pewno rzadko ma okazję jadać domowe potrawy.

– Spytam ją. Dzięki. – Skupiłam się na filmie. Leo miał rację; zaczynało się robić ciekawie. Jak surowy dziadek ma powiedzieć chłopcu, Lonniemu, dlaczego jest taki zły na Huda? A sam Hud wydawał się spoko gościem, chociaż był strasznym kobieciarzem. Ciekawe, co to za wielka tajemnica. Srebrzyste teksańskie chmury sunęły po ekranie w formacie HD, a ja pomyślałam o Santa Fe.

– To się nazywa koło garncarskie – mruknął Leo, gdy scena dobiegła końca i ekran pociemniał.

Po tylu latach bezcelowego wpisywania jej nazwiska do każdej

możliwej wyszukiwarki internetowej mogłam wreszcie wsiąść do taksówki na dworcu i podać kierowcy adres zapisany na odwrocie ulotki z Dickiem Cheneyem. Taksówka podskakiwała na wybojach, a ja rozglądałam się po okolicy. Wciąż nie mogłam wyjść z podziwu, że wszystko w Santa Fe wygląda jak na tanich pejzażach przedstawiających południowy zachód, które można kupić w Bed Bath & Beyond. Były nawet niebieskie okna i papryczki chilli wiszące na sznurkach.

Dziwne, ale idąc do domu matki, nagle przestałam się denerwować. *Do domu mojej matki.* To było coś wielkiego. Ostatni raz widziałam ją, gdy miałam trzy lata.

Długi ogrodzony podjazd wspinał się na wzgórze. Po polach biegały konie. W powietrzu czułam dym z palonego drewna i słodki zapach jakichś kwiatów. Zapukałam do drzwi, jakby mnie oczekiwano. Otworzył starszy facet, a mnie ogarnęła panika – czyżbym trafiła pod niewłaściwy adres? Przecież matka miała czterdzieści trzy lata, a ten gość z całkowicie siwymi włosami i opaloną twarzą pobrużdżoną zmarszczkami był w wieku Leo. Wyglądał jak mężczyzna z reklamy Marlboro.

– Pewnie jesteś jej córką. – Nawet się nie przywitał.

– Eee, tak. Lula.

– Lula. Mam na imię Walter. Jestem jej mężem. – Jego głos przypominał warczenie. – Wejdz. Twoja matka wróci dzisiaj późno.

Weszłam do domu matki i zamknęłam za sobą drzwi. W środku było czysto i chłodno. Pachniało pieczonym chlebem. Poszłam do kuchni w ślad za Walterem.

– Głodna?

– Walter otworzył drzwi piekarnika i chwycił postrzępioną niebieską ścierkę. Wysunął górną półkę, na której rzeczywiście leżał bochenek chleba. Złożył ścierkę w dłoni i wyjął pieczywo, a następnie położył je na malowanej płytce spoczywającej na kuchennym blacie.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, posłał mi surowe spojrzenie.

– Od razu powinienem ci coś wyjaśnić. – Uderzył ścierką o blat. – Nie jestem twoim ojcem. Raz go spotkałem. Ale nim nie jestem.

Może już to wiesz. Ale... mówię na wszelki wypadek.

– Nie, ja... eee... – Okej, proszę o chwilę przerwy. Mózg już mi się przegrzał. Po pierwsze, co to za facet? Po drugie, znał mojego ojca?
– Niczego o nim nie wiem.

– Był aktorem. Przyjacielem twojej mamy. Myślę, że ona może powiedzieć ci o nim więcej niż ja.

– Ale... eee... – „Pracuj, mózgu, pracuj!”. – Jest aktorem? Mój ojciec?

– Już nie. Z tego, co mi wiadomo, pracuje teraz jako nauczyciel. Mieszka w Nashville w stanie Tennessee.

– Och. – Co takiego?

– Właśnie w ten sposób poznałem twoją matkę. Szkołę konie do filmów. Była asystentką na planie. – Machnął ręką. – Takie rzeczy się zdarzają.

– Och – powtórzyłam.

Co miałam na to odpowiedzieć? Byłam tak oszołomiona, że kręciło mi się w głowie.

– Ale to nie ja wpadłem na to, żeby cię zostawiła. – Walter popatrzył mi w oczy. Bałam się ruszyć. – Wyjaśnijmy to sobie od razu. Powiedziałem jej, że może cię tutaj przywieźć, kiedy tylko zechce. Wciąż jej powtarzam, co roku w Boże Narodzenie: czemu nie zaprosisz do nas swojej dziewczynki? Ale ona ma własne pomysły na życie i oboje już dawno nauczyliśmy się, kiedy należy odpuścić. Rozumiesz?

– No... – Pokiwałam głową, ale miałam wrażenie, że przestałam cokolwiek rozumieć.

– Cóż, pomyślałem, że rozwieję wszelkie wątpliwości. Twoja mama może ci o nim opowiedzieć więcej. Mam na myśli twojego ojca. – Walter zakaszłał. – W porządku, czuj się jak u siebie. Mam chorą klaczkę, do której muszę zajrzeć przed zmrokiem. Możesz skorzystać z pokoju gościnnego na końcu korytarza po prawej. Łazienka jest po lewej, jeśli zechcesz się odświeżyć przed kolacją.

– Dziękuję.

Walter skinął głową i odniosłam wrażenie, że gdyby nosił kowbojski kapelusz, zapewne by go uchylił. Czy to się dzieje

naprawdę?

– Jedz chleb, póki jest ciepły. W lodówce są masło i dżem – zawołał, wychodząc z domu, a drzwi zamknęły się za nim z trzaskiem.

Na chwilę usiadłam na jednym z barowych stołków przy kuchennym blacie. Byłam oszołomiona. Całkowicie zaszokowana tą nową wizją, tak odległą nie tylko od prawdziwego życia, jakie wiodłam u boku Janet i Leo, ale także od życia w Nowym Jorku, jakie sobie wyobrażałam – przesiadywania za sceną podczas przedstawień mamy, wspólnego jeżdżenia metrem. Oto pojawiła się trzecia możliwość, nowa egzystencja w Santa Fe. Walter zawsze chciał, żebym przyjechała, więc nie czeka mnie los moich znajomych, którzy nienawidzą swoich ojczymów, stale się z nimi kłóć i grożą wyprowadzką. Moglibyśmy zostać szczęśliwą rodziną.

A przynajmniej rodziną. Wciąż nie byłam pewna, czy szczęśliwą. Nie oszukujmy się, matka nigdy nie przystała na propozycję Waltera. A jeśli wejdzie do domu, rzuci na mnie okiem i od razu wyjdzie?

To wszystko było takie dziwaczne. Leo siedział w milczeniu, kręcąc szklaneczką whisky z lodem, a Janet nie przestawała mówić. Kiedy wróciłam do Hawthorne, przez pierwszy miesiąc tylko ich przepraszałam. Szczerze żałowałam, że przysporzyłam im tak wielu zmartwień. Wykonywałam wszystkie prace w domu: prałam, prasowałam, myłam naczynia. Ale Leo wciąż się do mnie nie odzywał. Natomiast Janet nie zamykała się usta. Nakładała mi na talerz kolejne sterty pierogów i pytała mnie o nowe zajęcia w college'u. W boleśnie oczywisty sposób próbowała udawać, że wszystko jest w porządku, choć przecież tak nie było. Zazwyczaj uwielbiam pierogi Janet, ale tego wieczora nie mogłam ich przełknąć. Czułam się, jakbym przykleiła sobie woskowe usta, jakie można kupić w Halloween. W domu panowała melancholijna atmosfera. Chłód zwiastował nadchodzącą jesień. Brakowało mi kogoś albo czegoś, ale nie wiedziałam, kogo ani czego. Czułam, że od Santa Fe dzieli mnie milion kilometrów. Podobnie jak od Janet

i Leo, chociaż siedzieli tuż obok. Nagle uzmysłowiłam sobie, o co chodzi. Zupełnie mnie to zaskoczyło. Był piątek. W piątkowe wieczory razem z Rorym oglądaliśmy *Z Archiwum X*.

Rory. Rory. Rory. Zaczęłam pisać do niego list, ale nie zdobyłam się na odwagę, aby go wydrukować i wysłać. Czy zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo za nim tęsknię? Jak bardzo żałuję? Czy go to obchodzi?

– Nie będzie wam przeszkadzało, jeśli wcześniej się położę? – Przełknęłam kęs pierogowej papki. – To był długi tydzień.

– Na pewno nie masz ochoty na deser? – spytała Janet. – Mam lody neapolitańskie z syropem Magic Shell. Twoje ulubione.

– Wiem. – Boże, czułam się fatalnie. Uwielbiałam syrop Magic Shell, kiedy miałam cztery latka. Janet czasami mnie załamywała. – Może zejść później.

– Wiesz, że zawsze możesz wpaść na późną przekąskę. Chodź tutaj. – Nachyliłam się, a Janet pogładziła mnie po policzku. Przechodząc, pogłaskałam Leo po rękę. Nic nie powiedział.

Była za dziesięć dziewiąta. Dawniej Rory właśnie przygotowywałyby dla siebie miejsce na podłodze, rozkładając poduszki, a ja włączałabym odtwarzacz DVD. W moim pokoju było tak cicho. Słyszałam przejeżdżający w oddali pociąg, jego niski, upiorny gwizd. Popatrzyłam na długi rząd płyt z serialem i włączyłam komputer. Może towarzystwo innych X-filów na piątkowym wieczornym czacie poprawi mi humor.

Ale najpierw postanowiłam sprawdzić pocztę. Nie żartuję – ułamek sekundy po tym, jak otworzyłam skrzynkę odbiorczą, pojawiła się nowa wiadomość. Od Rory'ego. Tytuł brzmiał: „Sezon piąty, odcinek 20: *Koniec*”. E-mail składał się z jednej linijki: „napisałem to zeszłej wiosny. teraz tylko przepisałem zakończenie”.

Do wiadomości był załączony plik. Dziwne. Jeśli Rory rzeczywiście przesłał mi swój najnowszy wpis do Przewodnika, to wyprzedzał mnie o cały sezon.

Otworzyłam plik. Jasny gwint, miał prawie pięć stron. Rory zaczął swoją recenzję od informacji, że *Koniec* to ostatni, zakończony dramatyczną sceną odcinek piątego sezonu, po którym

w kinach pojawił się pierwszy film pełnometrażowy. Potem następowało zwyczajowe streszczenie – po tym, jak sześćoletni geniusz szachowy ledwie uchodzi z życiem z zamachu, Mulder i Scully angażują się w sprawę i dowiadują się, że chłopiec jest jasnowidzem. A jest nim, ponieważ ma obcy kod genetyczny. Nic więc dziwnego, że Palacz i reszta Syndykatu próbują go dopaść. Ale co najgorsze, do Muldera i Scully dołącza tajemnicza agentka Diana Fowley. Sprawy z czasem przybierają zły obrót, morderca zostaje zabity, wina spada na Muldera, co niemal doprowadza do międzynarodowego skandalu, a Archiwum X grozi zamknięciem. To jednak nic w porównaniu z tym, w jaki sposób Fowley wbija klin między naszych ukochanych Muldera i Scully. Jak to ujął Rory:

Ze wszystkich obrzydliwych ciosów, jakie spadają na nas w tym odcinku, zdecydowanie najgorsze jest wprowadzenie postaci Diany Fowley, jednego z najbardziej złowieszczych czarnych charakterów. Sama obecność Fowley grozi zerwaniem delikatnej więzi zaufania łączącej Scully i Muldera, budowanej przez ostatnie pięć lat. W tym odcinku Fowley usiłuje zająć miejsce Scully w roli partnerki Muldera, a Scully może tylko bezradnie się temu przyglądać.

Początkowo Scully wie jedynie, że Mulder i Fowley kiedyś ze sobą pracowali, zanim Fowley została przeniesiona za granicę. Ale potem Dana kontaktuje się z Samotnymi Strzelcami, a Frohike (ubrany w kuloodporną piżamę) donosi jej, że Fowley była „sikorką Muldera” zaraz po tym, jak ten skończył Akademię. Scully przyjmuje te nowe informacje z typowym dla siebie spokojem. A więc Mulder miał kiedyś dziewczynę, o której nigdy jej nie wspominał. Dlaczego miałby to zrobić? Są współpracownikami, nie narzeczonymi. Nawet jeśli ta była dziewczyna, według Byersa, towarzyszyła Mulderowi, gdy zakładał Archiwum X, i wspierała jego paranormalne teorie, zamiast ciągle je podważać za pomocą faktów naukowych.

Scully wraca do placówki, w której mały jasnowidz jest poddawany obserwacji. Ma ważne wieści dla Muldera – rezonans magnetyczny wykazał anomalie mogącą tłumaczyć zdolności chłopca. Scully idzie korytarzem w stronę sali obserwacyjnej, w której czeka Mulder... ale agentka ją mija. Po kolejnych kilku krokach na chwilę przystaje, a następnie zawraca i wychodzi z budynku. Kamera obraca się i pokazuje nam, co Scully zobaczyła przez okno sali. Widzimy Muldera zapatrzonego w Fowley, która trzyma go za rękę i z uwielbieniem patrzy mu w oczy!

Przenosimy się na podziemny parking. Tam wszystko się rozegra. To króciutka scena. W odróżnieniu od kulminacyjnych scen w ostatnich odcinkach innych sezonów tym razem

nic nie wybucha. Nikt nie wskakuje na dach pędzącego pociągu. Oto, co się dzieje: Scully wsiada do samochodu. Ma twarz na wpół skrytą w cieniu. I po prostu... tak siedzi. Robi sobie przerwę, a my jej towarzyszymy. Pojmujemy, co właśnie zobaczyła. Wszystko staje się dla nas jasne. Po serii prostych ruchów – minięcie drzwi, moment zawahania na korytarzu, gdy Scully postanawia odejść – zostajemy doprowadzeni do chwili mrozącego krew w żyłach spokoju.

W książce *Praca aktora nad sobą* Stanisławski wspomina o fizycznym bezruchu. Twierdzi, że aktor siedzący nieruchomo na scenie wcale nie musi być bierny. Aktor, który się nie porusza, może mieć w sobie bardziej wyraziste artystycznie napięcie wewnętrzne. Chociaż ktoś mógłby powiedzieć, że Gillian Anderson (w roli Scully) „tylko siedzi w samochodzie”, tak naprawdę w tej scenie mamy do czynienia z ciągiem dramatycznych wewnętrznych olśnień i rozterek.

Wszystko w życiu Scully – porwanie, Melissa, rak, a nawet przygarbienie szpica – wydarzyło się za sprawą jej oddania szalonej misji Muldera. W tej milczącej scenie w samochodzie Scully próbuje przekonać samą siebie, że nie ma znaczenia, czy Mulder trzymał jakąś kobietę za rękę i był w związku, o którym jej nie powiedział. Ona i Mulder są gotowi oddać za siebie życie, ale to nie oznacza, że są małżeństwem. Niczego sobie nie ślubowali. Są partnerami w pracy, to wszystko. Dwojgiem ludzi, których w przypadkowy sposób skojarzyli ze sobą urzędnicy FBI. Być może ta więź między nimi nigdy nie istniała. Może od początku było to tylko oddanie pracy. Oddanie, które ona błędnie uznała za miłość.

Może w milczeniu sama się przeklina. Jest naukowcem i agentką FBI, więc nie powinna ulegać dziewczęcym fantazjom. A jednak czuje się wstrząśnięta. I co gorsza, dowiedziała się o tym jako ostatnia, podczas gdy powinna być pierwsza. Bolesny jest już sam fakt, że Fowley zna Muldera od strony, od której nie zna go Scully, chociaż jest z nim bliżej niż ktokolwiek inny. Ale na domiar złego dowiedziała się o wszystkim od Samotnych Strzelców, a nie od Muldera. Musiała przypadkiem podejrzeć, jak spotykają się za jej plecami. Nieważne, że Muldera i Fowley być może już nic nie łączy albo że ich relacja jest zbyt nieistotna, by o niej wspominać. Najgorsze, że Mulder uważa, iż to nie jest sprawa Scully.

Dlatego zazwyczaj pragmatycznej i opanowanej agentce Scully można wybaczyć, że odwraca się na pięcie i odchodzi. Że postanawia działać na własną rękę. Po tamtej chwili refleksji w samochodzie, gdy znów jest w stanie zadzwonić do Muldera, można jej wybaczyć, że go okłamuje, twierdząc, że jest po drugiej stronie miasta, i prosząc, aby spotkał się z nią w biurze, podczas gdy tak naprawdę jest na parkingu pod budynkiem. Można jej wybaczyć, że nie jest skuteczna w pracy, odkąd pojawiła się ta trzecia. Ponieważ właśnie tym powinni się zajmować – jak zwykle poszukiwać prawdy pośród spisków i kłamstw. Tyle że Mulder jest roztargniony i nieobecny, traci z oczu pracę, którą wykonali razem ze Scully, i sojusz, który zbudowali.

Może Scully łatwiej było odwrócić się i odejść, i pozwolić, aby Mulder myślał, że jest daleko. Może potrzebowała więcej czasu, by obmyślić swój następny krok. Po tylu latach

bycia razem, chociaż tak naprawdę nie są razem, Scully wreszcie poznaje odpowiedź. Podczas tej chwili bezruchu uświadamia sobie ponad wszelką wątpliwość, że kocha tego mężczyznę, a on do niej nie należy.

To druzgocąca świadomość. Strasznie jest być samotnym. Każdy chce do kogoś należeć. Nawet ktoś tak twardy jak agentka specjalna FBI Dana Scully.

Zapisałam i zamknęłam plik. Weszłam do internetu. Wysłałam Rory'emu wiadomość.

BloomOrphan: właśnie przeczytałam 5x20. piękne.

Czekałam, gryząc paznokiec kciuka. Rory wciąż znajdował się online. Ale kursor tylko pulsował w białej przestrzeni. Zalogowałam się na forum, ale nie było go na czacie. Wylogowałam się, wróciłam do skrzynki odbiorczej. Kursor wciąż pulsował. Wciąż żadnej odpowiedzi.

BloomOrphan: serio, to chyba twój najlepszy tekst.

Nadal tylko pulsowanie.

BloomOrphan: rory. dziękuję.

Niecałe pół godziny później wyłączyłam komputer. Zgasiałam światło. Dowlokłam się do łóżka i przez chwilę płakałam, a potem zapadłam w głęboki, pozbawiony marzeń sen.

A więc to jest moja matka.

Mama. Matka. Mamusia. Żadne z tych słów nie brzmiało odpowiednio. Była jak góra lodowa. Zimna i odległa. Wciąż tak daleka, chociaż stała tuż przede mną. Spędziłam dziewięć miesięcy w łonie tej kobiety. Kiedyś byłyśmy cieleśnie połączone. Całkowicie kosmiczna myśl. Abstrakcja. Zawsze była dla mnie snem. Powtórką z przeszłości. Migoczącym obrazem, który ledwie pamiętałam.

A teraz przed nią stałam. Przed swoją matką. Była wysoka i szczupła, przypominała mi grubo ciosaną rzeźbę, która znajduje się przed budynkiem First Carolina Bank przy Dalton Street. Jej oczy wyglądały tak samo jak moje.

– To ty – powiedziała.

– To ja.

Niosła stertę książek i kołonotatników, które teraz położyła na stole w jadalni. Wydobyła blackberry z torebki i wybrała jakiś numer. W takiej chwili do kogoś dzwoni?

– Leo? Mówi Chris. Odwołaj gończe psy. Tak, jest tutaj. – Matka wręczyła mi telefon. – Porozmawiaj z dziadkiem.

Pobladałam i pokręciłam głową. Nie ma mowy. Zabije mnie. Nawet przez telefon. Zastrzeli mnie telefonicznymi pociskami.

– Leo, jest trochę wystraszona, ale cała i zdrowa. Dobrze się czujesz, prawda? – odezwała się do mnie. Moja matka do mnie mówi. Pokiwałam głową. – Mówi, że wszystko w porządku. Tak. Tak. Później dopilnuję, żeby do ciebie zadzwoniła, okej? Dopiero się zjawiała. Tak... Dlaczego miałabym to zrobić...? Nie bądź śmieszny. Przecież się zgodziłam. Dobrze, do usłyszenia. – Wrzuciła telefon do torebki.

– Martwią się o ciebie. – Postukała palcami o kuchenny blat. – Będziesz musiała do nich zadzwonić.

– Wiem. – *Zapamiętaj ją! Zapamiętaj ją! Zanim zniknie!*

– Co ci strzeliło do głowy?

– A co tobie strzeliło do głowy? – odparowałam. Nie, to było niepotrzebne. Przecież nie czułam już wściekłości. Kochałam ją. Tylko popatrzcie, jaka jest fajna. Ten srebrny pierścionek na kciuku. Te kowbojki. Jest zajebista. Najfajniejsza babka, jaką kiedykolwiek widziałam. Nie mogłam uwierzyć, że to moja mama.

– O rany. – Westchnęła i poprawiła włosy. – Słuchaj, umieram z głodu. Możemy poczekać z tą psychodramą? Bo rozumiem, że zostaniesz na kolacji?

Jasne, że tak. Już zaznaczyłam swoje terytorium, położyłam worek marynarski w pokoju gościnnym, wzięłam prysznic, korzystając z jej dziwnego odurzającego mydła, i od pół godziny siedzę w jej kuchni, jedząc gorące pieczywo. Zostaję. Nie pozbędzie się mnie.

– Czyż to nie piękny obrazek? – Walter wszedł do domu i przez chwilę stukał butami o grubo plecioną wycieraczkę. – Ponowne spotkanie matki z dzieckiem. Może coś zjemy?

Siedziałam z Jay w swoim pokoju w domu Janet i Leo, gdy nagle poczułam się potwornie niezręcznie. Podejrzewałam, że Janet zaprosiła Jay tylko po to, żeby wiedzieć, z kim się spotykam. A Jay zapewne zgodziła się na to dziwaczne przesłuchanie przy kolacji, ponieważ uznała, że skoro ciągle wypijam jej piwo, to przynajmniej mogę się odwdzięczyć solidną porcją darmowego polskiego żarcia. Weszliśmy na górę, podczas gdy Janet kończyła przygotowywać posiłek.

– Rany, tutaj jest jak w świątyni. – Jay rozejrzała się po moich ścianach. – Nie miałam pojęcia, że robią tapety z hobbitem.

– Tak naprawdę to plakaty...

– To był sarkazm.

– No tak... – Czułam się dziwnie skrepowana. Jakby mój pokój nagle się skurczył. – Lubisz *Władcę Pierścieni*?

– Nigdy tego nie widziałam. No, kiedyś, gdy byłam u kuzynki, oglądałam kawałek w telewizji.

– Poważnie? Nie oglądałaś wszystkich części? Ani razu?

– Nieee, nie przepadam za tymi wszystkimi... czarodziejami

i innym głównym.

– Ależ Jay! Przecież tam nie chodzi o czarodziejów! To znaczy, czarodzieje są super, a już Gandalf szczególnie, ale... to opowieść o człowieczeństwie, walce dobra ze złem.

– I brodatych facetach z mieczami? – spytała Jay, zerkając na moje plakaty z Aragornem.

– To Aragorn. Totalny twardziel. Wędruje po lasach, dręczony tragiczną, beznadziejną miłością do Arweny, z którą nie może być, ponieważ ona jest elfem, on natomiast człowiekiem, a jednocześnie wie, że jest królem, ale nikomu się z tym nie zdradza, ponieważ ma złamane serce i nie umie tego udźwignąć. Serio, niesamowity gość. Musisz obejrzeć całą trylogię. Robi imponujące wrażenie. Przyniosę ci płyty.

– Hm, już się nie mogę doczekać. – Jay wzięła książkę z półki. – Czytasz Sama Sheparda?

– To mojej mamy.

– Kiedyś musiałam obejrzeć *Zakochanych głupców* podczas kursu dramatopisarstwa, na który chodziłam w Smith... Nie moja para kaloszy. Te wszystkie opowieści o kowbojach macho... – Wzruszyła ramionami i odłożyła książkę na półkę.

– Och, nie zawsze są kowboje macho. Większość jego tekstów jest naprawdę dziwna i zabawna. Na przykład w *Niewidzialnej dłoni* jest pewien...

– Kurde, serio? – Jay mi przerwała i wzięła do ręki figurki Muldera i Scully, wciąż w oryginalnych opakowaniach. – Już myślałam, że zdradziłaś mi swoje najgłębsze i najmroczniejsze tajemnice, gdy nagle prawda wychodzi na jaw. Czarodzieje. Elfy. Kirk i Spock. Mulder i Scully. Lulu, jesteś nerdem!

– Po pierwsze, to są białe kruki. Po drugie...

– Neeeeerd.

– Nie noszę przy sobie słownika klingońskiego. – Znałam chłopaka, który to robił. Nazywał się Steve Meese. To dopiero był nerd.

– Więc nie będziesz się wściekała, jeśli to otworzę... – Jay odwróciła plastikowe opakowanie z figurką Muldera i objęła je

dłońmi.

– HEJ! – Wyrwałam jej figurkę z rąk. – Tak się nie robi!

– Ty neeerdzie – zaśpiewała Jay cicho.

– No dobrze, może i lubię uciekać w popkulturę. Wolę kibicować grupie elfów i czarodziejów ratujących Śródziemie przed siłami zła, niż oglądać na przykład *Randkę w ciemno* albo patrzeć, jak jakaś gospodyni domowa wstrzykuje sobie w usta tłuszcz z własnego tyłka.

– Łapię. – Jay się roześmiała, przyglądając się ścianie pokrytej plakatami *Z Archiwum X*. – Jak się w to wciągnęłaś? Ten serial pojawił się, kiedy miałaś dwa latka.

– Dzięki powtórkom. – Odstawiłam figurki Muldera i Scully na półkę. – Rory i ja zaczęliśmy oglądać go razem. To jeden z naszych rytuałów. Przynajmniej kiedyś tak było. – Czas przeszły.

– Ach, już wszystko rozumiem. – Jay położyła się na moim łóżku z rękami za głową. – Każda opowieść o nieodwzajemnionej miłości białych heteryków jest taka sama.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Chcę powiedzieć, że cię rozumiem. Myślałaś, że twój kumpel Rory jest dla ciebie kimś takim jak Mulder dla Scully.

– No... tak. – Opadłam na krzesło przy biurku. – Ale zarazem nie.

– Chwileczkę, a może myślałaś, że... jak ona ma na imię... Sam? Czy ona miała być jak Scully dla... drugiej Scully, czyli ciebie...? Scully to ta laska, tak?

– Proszę, nie mów mi, że nigdy nie oglądałaś *Z Archiwum X*.

– Próbowałam, naprawdę, milion lat temu, w pierwszej klasie szkoły średniej, kiedy puszczała to w telewizji. Nie interesują mnie kosmici ani nieodwzajemniona miłość hetero. Przez pewien czas oglądałam *Buffy*, ale tylko ze względu na Tarę i Willow.

– Jay, przyjdę do twojego domu ze wszystkimi dziewięcioma seriami i nie zobaczysz światła dziennego przez trzy miesiące. *Z Archiwum X* to najlepszy serial w historii.

– Dziewczyno, najlepszy serial w historii to *Prawo ulicy*, koniec dyskusji. Ale wróćmy do mojego pytania. Rory. Sam. Ty. Śliczny Nadąsany Rudzielec walczący z Brodatym Wojownikiem o dominację

na twojej ścianie. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że może nie jesteś ani lesbijką, ani hetero? Może jesteś biseksualna.

– Po pierwsze, jaki Śliczny Nadąsany Rudzielec? Mówisz o agentce specjalnej Danie Scully. Jest nie tylko agentką FBI, ale także lekarzem.

– Więc mogłaby mnie aresztować i przy okazji poinformować, czy powinnam dbać o poziom cholesterolu?

– A także przeprowadzić sekcję, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Imponujące – przyznała Jay. – Ale zdajesz sobie sprawę, że można być jednocześnie agentką FBI, lekarką i ślicznotką?

– Jasne, tak tylko mówię. Agentka Scully zajmuje honorowe miejsce w moim ściennym panteonie, ponieważ jest kozakiem, a nie tylko dlatego, że niezła z niej laska. Poza tym kiedyś mi mówiłaś, że biseksualiści tak naprawdę nie istnieją.

– Och, chodziło mi tylko o to, że czasami ludzie twierdzą, że są bi, ponieważ boją się przyznać do homoseksualizmu. Nie możesz brać na poważnie wszystkiego, co mówię, kiedy oglądamy *Doktora Phila*. Jestem pewna, że istnieją osoby, które rzeczywiście są biseksualne.

– I uważasz, że jestem jedną z nich?

– No cóż, typowa lesbijka raczej nie wygłaszałaby monologów na temat tego, jaki cudowny jest Pan Wystające Kości Policzkowe z *Władcy Pierścieni*. Chociaż nawet jeśli zapomnimy o twojej słabości do agentki Scully, wygląda na to, że naprawdę próbowałaś poderwać nauczycielkę. Takie są fakty.

– Tak, takie są fakty. – Westchnęłam, opadając na krzesło. – Mogę być z tobą szczerą?

– Proszę.

– Nie wydaje mi się, abym rzeczywiście chciała się przespać z Sam. Ale lubiłam ją. Wciąż ją lubię. To znaczy... interesuje mnie jej życie i to, co robi. Inni moi nauczyciele nieszczególnie mnie obchodzą. Nie życzę im źle ani nic w tym rodzaju. Ale kiedy idę w poniedziałek do szkoły, nie myślę: „Ciekawe, czy pani Dalrymple robiła coś zajmującego w weekend”.

– Lulu, istnieje taka fascynująca idea zwana „przyjaźnią”, która pozwala nam interesować się losem innych osób bez seksualnych

podtekstów. Można nawet interesować się nauczycielami ze szkoły średniej. W końcu pod tymi wampirzymi kłami i posoką kryją się zwykli ludzie, tacy jak my.

– Wampirzymi kłami i posoką?

– Próbuję mówić twoim językiem. Serio, myślę, że już zaczynam rozumieć. Próbujesz odkryć, czy jesteś lesbijką, a skoro cały czas pilnuje cię Straszny Leo, musisz się kierować filmami i serialami, zamiast umawiać się na randki.

– Po pierwsze, nie dlatego nie umawiam się na randki, bo boję się Leo. Nikt w mojej szkole nie był mną nawet odrobinę zainteresowany. Przezywali mnie „Dziwną”. Po drugie... Leo jest straszny, ale nie aż tak bardzo.

– Daj spokój, kiedy weszłyśmy, prawie mu zasalutowałaś.

– Wcale nie... nieprawda, że... – Urwałam w połowie zdania. Jay wpatrywała się we mnie chłodnym wzrokiem. – Masz rację. Boję się go. Boję się, co teraz o mnie myśli.

– Jeszcze nie wykopał cię z domu, więc i tak ma przewagę nad moim ojcem – odrzekła Jay cicho.

– Nie sądzę, żeby mógł mnie wyrzucić za to, że jestem lesbijką. Leo zawsze powtarza, że cywile za dużo czasu marnują na przejmowanie się gejami w wojsku, podczas gdy powinni myśleć o tym, że weterani nie mają odpowiedniej opieki zdrowotnej. Poza tym bardzo lubi Barbrę Streisand.

– To rzeczywiście strasznie gejowskie.

– Prawda? – Obie się roześmiałyśmy. Wcisnęłam czubek tenisówki w dywan. – Ale nie chcę, aby myślał, że... rujnuję sobie życie, albo coś w tym rodzaju. Boję się, że nie będzie ze mnie dumny.

– Każdy się tego boi, gdy myśli o swoich rodzicach – odrzekła Jay łagodnie. – Trzeba po prostu jak najbardziej się starać. To wszystko.

– Boję się też innych rzeczy.

– Nic dziwnego. Siedzisz tutaj sama i oglądasz apokaliptyczne filmy o czarodziejach i uprowadzeniach przez obcych.

– Nie o to mi chodzi... Na przykład kiedy pojechałam spotkać się z mamą. Nikomu o tym nie mówiłam. Opowiadała mi o moim tacie... o tym, że byli przyjaciółmi, ale się nie kochali. Nie byli sobie

przeznaczeni.

– Ach, byłaś dzieckiem z wpadki.

– Tak. Ale to nie wszystko. Wygląda na to, że... mój tata to gej.

– No co ty? – Jay usiadła na łóżku. – Hm, a ty nie wiesz, czy to samo nie dotyczy ciebie. Wszystko zaczyna nabierać sensu. Ale wiesz, że to nie kwestia genów, prawda? Nie dziedziczy się homoseksualizmu ani heteroseksualizmu. W przeciwnym razie byłabym wesołą heteryczką jak moi rodzice.

– Wiem. Bardziej chodzi mi o to, że... on tak naprawdę jej nie kochał. Źle mi z tą świadomością. Wiedziałam, że matka nie chciała mnie z powrotem po tym, jak zostawiła mnie u Janet i Leo. Ale teraz mam oficjalne potwierdzenie. Że byłam tylko pomyłką. I to nie taką pomniejszą, jaka przydarza się dwojgu zakochanym ludziom, którzy nie chcą czekać na noc poślubną. Oni w ogóle nie chcieli się ze sobą przespać. Po prostu byli... czy ja wiem... tak pijani i samotni, że udawali uczucie. A potem się pojawiłam. Pomyłka, której nie przewidzieli. Której żadne z nich nie chciało.

– Lulu, daj spokój. Co z tego, że nie planowali dziecka? Jesteś tutaj, twoi dziadkowie cię kochają, nawet jeśli dziadek jest trochę groźny. Kiedy odeszłaś, okleili całe miasteczko plakatami.

– Wiem, wiem. Nie w tym rzecz, po prostu... ostatnio zastanawiam się, czy już zawsze będę kimś zbytecznym, kto samotnie wędruje po świecie, kimś wiecznie niedopasowanym, kto nie nawiązuje z nikim więzi, ponieważ w ogóle miało go tu nie być. Kiedy dwoje ludzi się kocha, wszyscy mówią: tak miało być, to było zapisane w gwiazdach. Ostatnio wciąż myślę: a co, jeśli ja nie mam z nikim być, ponieważ w ogóle nie powinnam *istnieć*?

– To... jedna z najbardziej przygnębiających rzeczy, jakie w życiu słyszałam. – Jay westchnęła. Wstała z łóżka i uklękła przede mną, kładąc dłonie na podłokietnikach krzesła, przytrzymując je, żebym się nie odwróciła. – Lulu, popatrz na mnie. Jesteś jeszcze dzieckiem. To, że wciąż nie spotkałaś swojego Muldera albo swojej Scully, czy kogo tam szukasz, nie oznacza, że jesteś zbędna.

Wbiłam wzrok w tenisówki. Nie chciałam, aby Jay zobaczyła, że jestem na skraju łez.

– Lulu. Zapomnij o rodzicach. Zapomnij o ich zamiarach. Istniejesz. Jasne? To najważniejsze. Jesteś tutaj i sama decydujesz, co jest, a co nie jest błędem. To, że twoi rodzice się nie kochali, nie przekreśla ciebie jako człowieka. To twoje życie i ono jest zajebiście ważne, rozumiesz? Słyszysz, co do ciebie mówię? Jesteś tutaj i teraz liczą się twoje zamiary. Nie chowaj głowy w piasek tylko dlatego, że twoim rodzicom wszystko się popieprzyło. Dzieciaku, nie rozpaczaj.

– Jay nachyliła się i szepnęła mi do ucha: – Nie umrzesz jako dziewczica.

Prawie się roześmiałam. Jay odchyliła się i uniosła mi podbródek. Otarłam nos grzbietem dłoni. Fuj. Koniec z udawaniem fajnej laski. Jay pewnie uważa mnie za obrzydliwego, zasmarkanego bachora.

Ktoś zapukał do drzwi. Janet. Jay pośpiesznie wstała i schowała ręce do tylnych kieszeni.

– Kto ma ochotę na klopsiki? – Janet popatrzyła na mnie i Jay.
– Brzmi smakowicie – przyznała Jay.
– Lulu, kochanie?
– Klopsiki. – Zdołałam się uśmiechnąć. – Jasne. Pewnie. Niech będzie.

Siedem

Walter przygotował niesamowity posiłek. A przecież nawet nie przepadam za meksykańskim zarciem.

– To południowo-zachodnia kuchnia – poprawił mnie. Chleb z niebieskiej kukurydzy i enchilada z zieloną papryką chili. Może to dlatego, że przez ostatnie dwa dni żywiłam się jedzeniem sprzedawanym w pociągu, ale miałam wrażenie, że nigdy nie jadłam niczego lepszego.

Przypominało to doświadczenie pozazmysłowe. *To moja matka. Moja matka* – powtarzałam sobie z nadzieją, że to słowo wtopi się we mnie.

– Ile ty masz lat, szesnaście? – spytał Walter. Jak dotąd tylko on się odzywał. Moja mama co jakiś czas sprawdzała komórkę. W naszym domu świadczy to o złych manierach, ale już nie jesteśmy u Janet i Leo, Toto.

– Siedemnaście – odpowiedziałam. – W sierpniu skończę osiemnaście.

– Siedemnaście. Chodzisz do jedenastej klasy?

– Tak jest. Niedługo zdam do dwunastej.

– Już prawie odsiedziałaś wyrok.

– Tak jest.

– Nie musisz być taka sztywna. – Walter posłał mi krzywy uśmiech. – Nie jesteśmy w wojsku.

– Dobrze – odpowiedziałam.

Znów zapadło krępujące milczenie. Moja matka patrzyła na mnie beznamiętnym wzrokiem. Odwzajemniłam jej spojrzenie. Walter z determinacją żuł jedzenie.

– Czternaście lat – powiedziałam.

Matka uniosła brwi.

– Nie widziałyśmy się przez czternaście lat.

– Czternaście lat – powtórzyła. – Więc czego ode mnie chcesz?

Tak naprawdę?

– Chris – mruknął Walter.

– To uzasadnione pytanie. Przez ostatnie tygodnie musiałam znosić ciągle telefony Leo, który o ciebie wypytywał. Myślę, że i ja mam prawo zadać kilka pytań. Chodzi ci o pieniądze? Czy tylko o kryjówkę po tym, jak skompromitowałam się przed znajomymi i nauczycielką?

Mój Boże. Czulałam, że czerwienieją mi uszy. A więc o wszystkim słyszała. Ale od kogo? Czy wszyscy wiedzą? Czy Sam mnie wydała? Rory napisał mi w jednym z e-maili, że policja skonfiskowała mój komputer, ale przecież ukryłam swój pamiętnik w otchłaniach twardego dysku, w pliku o nazwie „Matematyka, pytania, rozdział 4”. Teraz już nigdy nie wrócę do domu.

– Lulu, wiesz, że możesz tutaj zostać, jak długo zechcesz – zapewnił mnie Walter, jakby czytał mi w myślach. Czy on też wie? Z jakiegoś powodu to było jeszcze bardziej zawstydzające.

– Nie chcę twoich pieniędzy – odparłam, panując nad głosem. Po co mi jej pieniądze? Dźgnęłam enchiladę. – Nie mam też problemu z noclegiem.

– Więc po co pojawiaasz się pod moimi drzwiami po czternastu latach? Czego ode mnie oczekujesz? – Rozparła się na wysokim drewnianym krześle i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Chciałam tylko... – Urwałam. Była zbyt nieprzystępna. *Chciałam tylko cię poznać.* To zamierzałam powiedzieć. *Chciałam cię poznać i pomyślałam, że może przy okazji pomożesz mi zrozumieć, kim jestem.*

– Tylko co? – Była wyraźnie zniecierpliwiona.

– Poznać ciebie. Ciebie i siebie. Chciałam się dowiedzieć... Walter powiedział ci, że mogę z wami zamieszkać. Więc dlaczego po mnie nie posłałaś? Chcę wiedzieć, jak to się wszystko popsuło. Dlaczego mnie z nimi zostawiłaś. Chcę wiedzieć, dlaczego nigdy... dlaczego nigdy mnie nie chciałaś. – Pod koniec zdania mój głos zmienił się w szept. Matka popatrzyła na Waltera, a on otarł usta serwetką i posłał jej surowe spojrzenie. Zupełnie jakby też domagał się odpowiedzi. Chris odchrząknęła.

– Lulu, posłuchaj. To nic osobistego. Byłam młoda i nie miałam

pieniędzy. Mieszkałam w Los Angeles, biegałam z castingu na casting. Z trudem wiązałam koniec z końcem, chwytając się każdej pracy, jaką udało mi się znaleźć. W końcu trafiłam do filmu, przy którym pracował Walter, i tak się poznaliśmy. Byłam asystentką na planie; przez cały dzień wymieniałam baterie w krótkofalówkach i dziękowałam losowi, że w tym tygodniu nie muszę się męczyć jako kelnerka. A twój ojciec jechał na tym samym wózku. Przynajmniej finansowo.

– To wszystko? Po prostu nie było was na mnie stać?

Moja matka i Walter wymienili spojrzenia.

– Nie chodziło tylko o pieniądze. Twój ojciec poznał kogoś innego. Nasz... związek dobiegał końca. Wtedy zaszłam w ciążę. Próbowaliśmy się tobą opiekować, ale uznaliśmy, że będzie lepiej dla wszystkich, jeśli...

– Chwileczkę, skoro mój stary puścił cię kantem dla jakiejś innej panny, to nie mogłaś wystąpić o alimenty?

– Nie byliśmy małżeństwem.

– Była partnerka też ma szansę wywalczyć pieniądze na dziecko – wtrącił się Walter.

– Mniejsza z tym. A więc mój tata to skończony drań... – powiedziałam.

– Nie jest skończonym draniem – upierała się moja matka.

– Chris... – Walter sięgnął po jej dłoń.

– Tak, jest draniem. Zostawił cię, a potem ty zostawiłaś mnie.

– To nie takie proste i nie... – odrzekła podniesionym głosem, po czym umilkła, mocniej zaciskając dłoń na widelcu. – Nie lubię o tym rozmawiać.

– W porządku, dziadku – odparłam. Matka odłożyła widelec i popatrzyła na mnie.

– Chcesz poznać całą prawdę? Dobrze. Twój ojciec nie był draniem. Był gejem. Ale stanowczo się tego wypierał, nawet przed samym sobą, a ja byłam zbyt młoda i naiwna, żeby dostrzec to, co działo się tuż pod moim nosem. Myślał... oboje myśleliśmy, że zdoła się zmienić, ale nie potrafił. Poznał kogoś, gdy jeszcze nie wiedział, że jestem w ciąży, ale kiedy już się dowiedział, starał się jakoś

wszystko poukładać. Nic z tego. Poznał swoją prawdziwą miłość, i to nie byłam ja. Myślisz, że lubię roztrząsać ten temat przy talerzu z enchiladą?

W spojrzeniu matki kryło się wyzwanie. Nie chciałam go podejmować.

– Mój tata jest gejem?

– Tak.

Próbowałam to przetrwać. Mój tata to gej. O rany. Dziwne... Naprawdę dziwne.

– Martwi się o ciebie – oznajmiła matka.

– Serio?

– Dzwoniłam do niego tuż po telefonie od Janet. Kiedy powiedziała mi, że zaginęłaś. Sądziłyśmy, że może chcesz go odszukać. W końcu mieszka bliżej, bo w Nashville. Wykłada aktorstwo na Uniwersytecie Vanderbilt.

– Nie wiedziałam. Nawet nie znam jego imienia. – Od natłoku informacji bolała mnie głowa. – Ale z tego, co wiem, on również mnie nie chciał.

– To nie tak, że cię nie chciał. Peter, bo tak ma na imię twój ojciec, bardzo cię kochał. Uwielbiał się tobą zajmować. Usypiał cię śpiewem, kiedy budziłaś się w środku nocy, przewijał i tak dalej. Ale był już na innym etapie życia. Był starszy i nie tylko pogodził się z tym, że jest gejem, ale także zrozumiał, że jego kariera aktorska nie wypaliła. Chciał pójść na studia podyplomowe, żeby móc wykładać, i próbował ułożyć sobie życie z Dale'em. Tak ma na imię jego... partner.

– Dlaczego nigdy mnie nie odwiedził? Przecież Nashville jest o dzień drogi od Hawthorne.

– Pewnie się bał. Jego matka go wydziedziczyła, gdy przyznał się, że jest gejem. A Leo... Sama wiesz, jaki jest. Spotkali się raz i zachowywał się bardzo nieprzyjaźnie wobec Petera. Ale ta książka Stanisławskiego, którą nosiłaś ze sobą, należała do twojego ojca. Prowadził weekendowe warsztaty aktorskie, właśnie tam się poznaliśmy. – Uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Podarował mi tę książkę jako inspirację. Czasami mam wrażenie, że był jedyną

osobą, która wierzyła, że mam talent – dodała cichym głosem. Walter dotknął jej ręki. Komórka Christine zabrzęczała. Popatrzyła na nią i wyciszyła dzwonek.

– Przykro mi, że nawet nie znałaś jego imienia. Myślałam, że Janet przynajmniej powie ci, kim był.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy, do jakiego stopnia Leo wymazał ślady twojego istnienia z naszego domu. Nie wspominając o moim ojcu czy innych związanych z tobą osobach.

Matka przewróciła oczami.

– Leo... Widzisz, właśnie dlatego nawet nie mogę odwiedzić was w święta. Czasami tak cholernie wszystko komplikuje.

– Wiem coś o tym.

Matka popatrzyła na mnie, przygryzając wargę. Walter w milczeniu kończył enchiladę.

– Ale wciąż uważam, że to była dobra decyzja. Oddanie cię na wychowanie jemu i Janet – dodała po chwili. – W moim życiu nie było miejsca na niemowlę. Ani na większe dziecko. Po włamaniu nabrałam co do tego pewności...

– Włamaniu?

– Kurczę, oni naprawdę niczego ci o mnie nie opowiadali? A przecież bez tego nic nie zrozumiesz. To był główny powód, dla którego cię im oddałam. Nie pamiętasz? Ani trochę?

– Chyba nie.

– Właśnie przeprowadziłam się do Nowego Jorku. Miałaś wtedy trzy lata. Znajomy Petera załatwił mi rolę w niezależnym teatrze. Byłam zachwycona i sądziłam, że tam zostanę. Oczywiście mogłam sobie pozwolić tylko na mieszkanie w paskudnej dzielnicy. Pewnego popołudnia miałam próbę, a opiekunka zachorowała, więc zabrałam cię ze sobą. W tym czasie ktoś okradł nasze mieszkanie. Nie tylko okradł, ale... *wywrócił do góry nogami*. Cieszę się, że tego nie pamiętasz. Co za okropne uczucie. Nie dość, że jakiś gnój wchodzi do twojego domu i zabiera to, co należy do ciebie, to jeszcze niszczy resztę. Po co tłuc wszystkie naczynia? Po co przewracać meble i zrywać ze ścian obrazy? Czym komukolwiek zawiniłam, poza tym, że tam zamieszkałam? – Matka umilkła. Jej komórka ponownie

zabręczała. Tym razem ją zignorowała.

– Ale najgorsze były myśli o tym, co by się stało, gdybym cię tam zostawiła – ciągnęła. – Może nic. Może gdyby ktoś był w domu, nie doszłoby do włamania. Ale co, jeśli włamywacze i tak by się pojawili, a opiekunka nie zdołałaby cię ochronić? Gdyby ci gnoje cię zabrali, skrzywdzili albo... – Matka urwała. Miałam wrażenie, że zabrakło jej powietrza. Walter dotknął jej dłoni. – Dlatego zadzwoniłam do Janet i Leo. Nie wiedziałam, do kogo innego mogłabym się zwrócić. Nie miałam ubezpieczenia. Leo kupił mi bilet na samolot i odebrał mnie z lotniska. Kiedy zobaczyłam, jacy byli szczęśliwi, że pojawiłaś się w ich domu... zwłaszcza Leo, mój Boże. Poza tym miałaś szansę dorastać w ładnym mieszkaniu, w spokojnej dzielnicy, w otoczeniu drzew i trawników. To zupełnie nie przypominało obskurnych wojskowych baz, w jakich mieszkaliśmy, kiedy ja byłam dzieckiem.

– Drzew i trawników? – wykrztusiłam. – Poważnie? Rozumiem, że nie chciałaś mnie wychowywać na niebezpiecznych ulicach Nowego Jorku. Rozumiem, że z Leo byłam bezpieczniejsza, zwłaszcza że w piwnicy ma kupę broni. Ale nie pojmuję... wciąż nie pojmuję, jak mogłaś porzucić własne dziecko.

– Nie porzuciłam cię. Pierwotnie nie zamierzałam... po prostu cię zostawić. Oddałam cię w bardziej odpowiednie ręce, żeby poukładać sobie życie. To nie było proste, Lulu. To nie była łatwa decyzja. – Matka spuściła wzrok na talerz. Walter wciąż trzymał ją za rękę. – Ale właściwa. Wiem o tym. Niektórzy ludzie po prostu nie nadają się na rodziców. Przekonałam się, że jestem jedną z takich osób. – Na jej twarzy pojawił się półuśmiech. – Spróbuj nie brać tego do siebie, dzieciaku. – Komórka zabręczała i tym razem matka najpierw sprawdziła, kto dzwoni, a po chwili namysłu znów wyciszyła dzwonek.

– Kto ma ochotę na lody? – Walter wstał i zaczął zbierać talerze. Nie odpowiedziałyśmy.

– Ale nie rozumiem, dlaczego zniknęłaś. Nie mogłaś dać im znać, dokąd się wybierasz? Wystarczyłby liścik: „Cześć, kochani, zostawiam z wami dziecko, będę w Santa Fe, gdybyście mnie

potrzebowali, będziemy w kontakcie”.

– Wiedzieli, że jestem w Santa Fe. Leo zapewne ci nie powiedział, ponieważ próbował cię chronić. Nie ułatwiał mi życia. Nigdy nie chciałam, żeby sprawy przybrały tak... ekstremalny obrót, ale... postaw się na moim miejscu. Za każdym razem, gdy próbujesz zadzwonić i pogadać ze swoim dzieckiem, własny ojciec sztorcuje cię jak sierżant, wypytuje, dlaczego nie ma cię na miejscu, co jest takiego ważnego w twojej *karierze*. – Matka zmarszczyła czoło i z nieobecny wzrokiem zaczęła skubać podkładkę, z której krawędzi wystawała pojedyncza nitka. – Zresztą miałam mnóstwo spraw na głowie. Nie wiedziałam, jak wszystko się ułoży. Gdzie wyląduję. Zaprzyjaźniłam się z Walterem. Zadzwoniłam do niego po włamaniu, a on zapewnił, że mogę liczyć na jego pomoc. Zaproponował, żebym u niego zamieszkała, dopóki nie stanę na nogi. Żadne z nas nie przypuszczało... że będziemy razem. – Miała rozmarzone spojrzenie, kiedy mówiła o Walterze. O tym staruchu. Fuj.

Podniosłam na niego wzrok. Opłukiwał naczynia w zlewie i ustawiał je na suszarce z surową determinacją. To niemal zabawne, jak bardzo byli do siebie podobni.

– Zdajesz sobie sprawę, że wyszłaś za Leo? – wyszeptałam.

– To, że jest starszy, nie oznacza... – Matka zgromiła mnie wzrokiem, ale wiedziała, o co mi chodzi. – Też coś. Nie bądź obrzydliwa.

Osiem

– Piszą o kimś, kogo znasz – rzucił Leo zza gazety.

– O Jay?

– Nie. O Theodorze. – Złożył gazetę. – Twoja dawna szkoła jest niepokonana. Napisali: „Rozgrywający Seth Brock jest na dobrej drodze do pobicia rekordu Hawthorne w liczbie podań w sezonie. Ściągnięcie do drużyny ucznia ostatniej klasy Theodore’a Callahana sprawiło, że z linią ataku Walecznych Orłów nie radzi sobie żadna obrona w regionie”. – Leo upił łyk kawy. Przypomniały mi się nasze dawne śniadania, gdy razem z Leo czytaliśmy wiadomości sportowe i kącik humoru, a potem rozmawialiśmy o nowym odcinku *Fistaszków* albo chwaliliśmy decyzje kadrowe Bobby’ego Coxa, trenera drużyny Braves. A więc dziadek się do mnie odezwał. Leo przemówił! Powiadomcie prasę!

– Mhm. Nie radzi sobie z nimi żadna obrona? – Siedziałam nad talerzem płatków, udając, że to zwykła śniadaniowa pogawędka.

– Co słyszeć u Rory’ego? – Dziadek gwałtownie rozpostarł gazetę.

– Nic. – Podeszłam do zlewu i wyrzuciłam reszkę płatków do kubła. Wstawiłam talerz do zmywarki i wytarłam dłonie o dzinsy. – Dzisiaj późno kończę. – Zabrałam plecak. – Powiedz Janet, że zapewne przenocuję u Jay.

– Powiem – odrzekł Leo, ale po jego głosie poznałam, że nie jest zachwycony.

Poszłam do jego domu. Do Rory’ego. Może tym razem uda mi się go złapać w drodze do szkoły. Może będzie w dobrym nastroju po zwycięstwach na boisku, znów sobie pożartujemy i zapomnimy o przeszłości. Może...

– Czego chcesz? – Otworzyła mi matka Rory’ego. Patty Pestka.

Chociaż dopiero minęła ósma rano, już była zaprawiona. Albo miała kaca po wczorajszym wieczorze.

– Dzień dobry, pani Callahan. Chciałam... eee... szukam Rory’ego. – Boże, przy Patty zawsze czułam się nieswojo. Wiecie, jak to jest z pijakami. Nigdy nie wiadomo, co za chwilę zrobią.

– Juszczu nie mieszka.

– Nie mieszka?

Patty zatrzasnęła mi drzwi przed nosem.

Po południu, gdy wyglądałam przez okno podczas zajęć ze Wstępu do nauk o Ziemi, słuchając, jak pan Budyńger nudzi o płytach tektonicznych, wpadłam na genialny pomysł. Był piątek. Mogłam pójść na mecz. Zobaczyć Rory’ego. Tylko go zobaczyć. Spytałam, co się dzieje, do cholery. Powiem mu, że dobrze zrobił, wyprowadzając się od swojej porąbanej matki. Nie chodziło mi o poważną konfrontację. Zamierzałam po prostu pokibicować miejscowej drużynie. Wymienimy się opowieściami o popieprzonych matkach. Powspominamy dawne czasy.

Oczywiście, jeśli będzie chciał ze mną rozmawiać. Ale skoro poradziłam sobie ze swoją złością, to on też na pewno zdoła to zrobić...

– Panno Monroe, czy chciałaby pani coś dodać? – Dodać do czego? Oho. Budyńger zauważył, że go nie słucham. Miał mnie na celowniku od chwili, gdy nieopatrnie nazwałam go „Budyńgerem” w klasie. Ale przecież nosił ten przydomek od *lat siedemdziesiątych*. Naprawdę nazywał się Bodinger. Czego się spodziewał?

– Eee... tektonika płyt. Mówimy o niej wtedy, gdy płyty się poruszają. Tektonicznie.

Reszta klasy zachichotała. Budyńger tylko się we mnie wpatrywał, a gruby brzuch przelewał mu się przez pasek spodni. Budyńger nauczał także mechaniki samochodowej w technikum. To nieco lepsze niż lekcje z wuefistą. Chyba.

– Panienko – wycedził. – Zdaje sobie panienska sprawę, że pod koniec tygodnia będzie sprawdzian z tego materiału, prawda?

„Panienko”. Tak mnie nazywał, kiedy go irytowałam. Czyli

często. Czasami myślałam o tym, że gdybym grzecznie siedziała w Hawthorne, teraz miałabym zajęcia z fizyki albo biologii. Tymczasem ze względu na absurdalne wymogi dotyczące studentów pierwszego roku musiałam słuchać, jak jakiś mechanik opowiada o tajemnicach uskoku San Andreas. Powinni mi przynajmniej pozwolić przeskoczyć do właściwych nauk o Ziemi. Ale pewnie niewiele straciłam.

– Sprawdzian – ciągnął Budyńger – od którego w dużej mierze zależy końcowa ocena w tym semestrze.

– W dużej mierze? – Urwałam, powstrzymując się od sarkazmu. Dogadywanie temu facetowi było zbyt proste. Współczułabym mu, gdyby tak mnie nie oburzało, że traktuje mnie jak pacana, który nie potrafi pojąć umysłem onieśmielających tajników Wstępu do nauk o Ziemi.

– Stąpa panienka po kruchym lodzie – ostrzegł Budyńger, odwracając się w stronę tablicy. – *Kruchym lodzie.*

– Ale za to wiem, w jakiej temperaturze on zamarza – zaświergotałam. – W skalach Fahrenheita i Celsjusza.

Kilka osób znów zachichotało. Przynajmniej ktoś był w dobrym humorze.

Koń machnął ogonem i parsknął. Obrócił potężny łeb i popatrzył na mnie kątem oka, jakby chciał powiedzieć: „Chyba żartujesz”. Walter trzymał wodze.

– No dalej, postaw stopę w strzemieniu. On nie stanie dęba.

– Mogę zrezygnować?

– Zrezygnować?

Zawahałam się. Walter okazał się całkiem fajnym gościem. Mama wyszła do pracy bladym świtem, więc przez cały dzień oprowadzał mnie po ranczu. Przedstawił mnie kowbojom na polach oraz dwóm dziewczynom w biurze, które szukały zleceń dla zwierząt – konie nawet miały zdjęcia portretowe! – i opowiedział mi swoją historię. Dorastał w Los Angeles; jego rodzina zajmowała się projektowaniem planów filmowych, a ojciec współpracował nawet z Orsonem Wellesem. Ale Walter w każde lato pracował na tym ranczu, wtedy

należącym do jego wujka, i zawsze uwielbiał westerny, więc się w tym wyspecjalizował. Tresował konie do filmów – nazywał je „końmi kinowymi”. Brzmiało to całkiem poetycko. Pokazywał mi zwierzęta, które mogłam widzieć w rozmaitych filmach i serialach, zupełnie jakby były gwiazdami lub prawdziwymi ludźmi. Był z nich dumny. Prawdę mówiąc, nie dostrzegałam różnicy między nimi. Widziałam tylko, że niektóre są brązowe, a inne czarne, poza tym nigdy w życiu nie musiałam wiedzieć, co to jest kastrowanie.

– To z pewnością miły koń, Walterze, ale naprawdę tego nie czuję.

– Nie czujesz?

– No... – Stałam w śmierdzącej stajni, ubrana w długie converse'y, z całych sił próbując się dopasować i pokochać ranczo. Ale nie byłam jedną z tych dziewczyn, które fantazjują o koniach. Znałam takie osoby w szkole podstawowej, lecz nigdy ich nie rozumiałam. To tylko wielkie, cuchnące zwierzę. Co w nim takiego niezwykłego?

– Naprawdę dziękuję za propozycję i za to, że poświęcasz mi czas, ale... po prostu nie jestem miłośniczką koni.

Walter otarł nos bandaną, którą trzymał w tylnej kieszeni. Posłał mi surowe spojrzenie.

– Wrodziłaś się w matkę, wiesz? – To nie miał być komplement, ale i tak się ucieszyłam. – Czego tak się boisz? Upadku? Niepotrzebnie. Piernik to nie koń z rodeo. Niedawno pojawił się w reklamie wody kolońskiej Stetson. Najlepiej zna się na staniu bez ruchu.

– Nie o to chodzi.

– Więc o co?

– Nie wiem. Dlaczego tak cię to interesuje? Po prostu nie mam na to ochoty. – Odwróciłam się i ruszyłam w stronę domu, niejasno zdając sobie sprawę, że robotnicy pracujący w gospodarstwie przysłuchują się naszej rozmowie. To wszystko coraz mniej mi się podobało.

– Wyznaczasz bardzo niepokojący trend, wiesz? – Obejrzałam się. Walter przywiązał Piernika do słupka luźnym węzłem i szedł teraz za mną.

– Dlaczego niechęć do konnej przejażdżki jest niepokojącym trendem?

– Tak zamierzasz zachowywać się w życiu? Uciekać, kiedy tylko napotkasz trudności? Kiedy natrafisz na coś nowego, nieznanego i groźnego?

– Walterze. – Zatrzymałam się. – Pamiętasz, że przy naszym pierwszym spotkaniu od razu powiedziałaś, że nie jesteś moim ojcem?

– Nie mówię do ciebie jako ojciec, ale jako dorosły, który żyje na tej planecie dłużej od ciebie. Czasami trzeba się wychylić. Zdecydować się na rzeczy, których normalnie byśmy nie zrobili...

– Już to zrobiłam, prawda? Tylko dlatego, że nie chcę się przejechać na jakimś cuchnącym koniu, nie oznacza, że boję się ryzyka. Niby po co tutaj przyjechałam? Ta cała wyprawa była jednym wielkim ryzykiem i bałam się jak cholera, ale zrobiłam to, ponieważ musiałam. Nie mogłam dłużej siedzieć na tamtym zadupiu i zastanawiać się, dlaczego... dlaczego mnie tam zostawiła. – Urwałam. Jasny gwint. Zbierało mi się na płacz.

Walter zmrużył oczy. Dlaczego stoję na środku pola i zwierzam się ze swoich problemów gościowi z reklamy Marlboro? *Ponieważ nie chcę wracać do domu. Ponieważ pragnę, żeby mój dom był tutaj. Ponieważ już nie chcę być Lulą Monroe, Dziwną, przesiadującą w swoim pokoju w domu dziadków na osiedlu dla emerytów i oglądającą Z Archiwum X w towarzystwie przyjaciela geja, który jej nie kocha.*

– Nie chodzi o ciebie. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Ona cię nawet nie zna.

Pokiwałam głową. Wiedziałam, że moja matka mnie nie zna. Walter przyciągnął mnie do siebie i objął, a ja wypłakałam mu się w koszulę.

Po tym, jak zadrwiłam z Budyńgera, poszłam do sali komputerowej, żeby sprawdzić pocztę. Rory był online. Co robi w sieci w środku dnia?

W porządku, to przecież drobiazg, nie? Komunikacja. Po prostu spróbuj. Co najgorszego może się stać? Może mnie zignorować. Przecież już to robi.

BloomOrphan: cześć

Czy to możliwe, żeby kursor migał przez tysiąc lat? A więc wciąż się do mnie nie odzywa. Niech będzie. Zminimalizowałam okno komunikatora i otworzyłam wiadomość od Jay, zawierającą link do wideoklipu Le Tigre na YouTube. To taki girlsband w klimatach disco, który Jay lubi. Założyłam słuchawki. Ale wtedy usłyszałam sygnał nadchodzącej wiadomości.

NawiedzonyChłopak: No cześć.

A więc odzywa się do mnie! Co teraz?

BloomOrphan: jak leci?

NawiedzonyChłopak: Masa roboty. Ostatnia klasa. A u ciebie?

BloomOrphan: ok. dzisiaj rano do ciebie zajrzałam. patty powiedziała, że się wyprowadziła.

NawiedzonyChłopak: Coś w tym rodzaju.

BloomOrphan: wszystko w porządku? (głupie pytanie?)

NawiedzonyChłopak: Na początku jak zwykle do dupy, ale teraz już ok.

BloomOrphan: aha. to dobrze.

Czego się spodziewałam? Że opowie mi całą dramatyczną historię przez komunikator?

BloomOrphan: Leo dzisiaj czytał o tobie w gazecie. niepokonani.

NawiedzonyChłopak: Wiem. Dziwne, nie? Furman U w Greenville w Karolinie Południowej zaproponował mi stypendium. Trener M mówi, żebym zaczekał na kolejne oferty.

BloomOrphan: gratulacje!

Znudziła mnie ta gadka o niczym. Chciałam naprawdę z nim porozmawiać, jak dawniej. Ale co mogłam mu napisać przez głupi komunikator? Jakie to uczucie być niepokonanym? Dajcie spokój. Ale wtedy:

NawiedzonyChłopak: AX2. Mulder z brodą.

BloomOrphan: aaaa!!! no właśnie!

NawiedzonyChłopak: Wiedziałem, że zwariujesz.

Niemal podskoczyłam z radości. To było coś wielkiego. Epokowego. Rory nie tylko ze mną rozmawiał, ale zagadnął o *Z Archiwum X*. To oznaczało, że w pewnym stopniu wróciliśmy do dawnych czasów. Coś zostało naprawione i przebaczone. Może wam wydaje się to głupie, ale nas nie rozumiecie. Sposobu, w jaki rozmawiamy. Czasami rozmowa o *Z Archiwum X* bywa ważniejsza niż rozmowa o nas samych. W ten sposób opowiadamy o sobie. Stwierdzamy: w porządku, więc nie potrafimy się nawet zabrać do prawdziwych problemów, ale coś nas łączy i chociaż to tylko serial telewizyjny, to jest naszym serialem; ten język rozumiemy tylko my dwoje. Gdybyście mnie znali tak dobrze jak Rory, wiedzielibyście, że zaraz po napisach końcowych drugiej części *Z Archiwum X* zaczniemy rozmawiać nie o fabule, reżyserii czy efektach specjalnych, ale o tym, że przez lata pobytu w tej śnieżnej kryjówce agent Mulder zapuścił szaloną brodę zesańca.

Jesteśmy zarazem płytki i pełni emocji.

NawiedzonyChłopak: muszę lecieć, zamykają pokój nauki

BloomOrphan: miło było z tobą popisać

NawiedzonyChłopak: :)

Walter w końcu posadził mnie na tym przeklętym koniu.

– Nie powiem: „A nie mówiłem”, ale czy nie miałem racji?

Wjechaliśmy leśnym szlakiem na niewielką górę. Kiedy dotarliśmy do polany na szczycie, szare chmury przesłaniające niebo nagle się rozwiały. Miałam wrażenie, że ciemnobursztynowe

promienie wylewają się z pęknięć w horyzoncie, gdy słońce zaczęło zachodzić nad migoczącymi światłami miasta.

– No dobrze. Miałeś rację. To najpiękniejszy... po prostu zajebisty widok.

Rzeczywiście, nigdy nie widziałam czegoś tak zapierającego dech w piersiach, co nie powstało na ekranie komputera.

Walter odchrząknął.

– Używasz takiego słownictwa przy babci?

– Nie. – Parsknęłam, ale po chwili zrozumiałam.

– No właśnie. Wolałbym, żebyś nie mówiła tak również w mojej obecności.

– Dobrze. – Nie przyszła mi nawet do głowy żadna riposta. – Przepraszam. – Miał rację. Nie było powodu przeklinać, zwłaszcza w obliczu takiego niesamowitego widoku. Możecie się śmiać, ale poczułam się uduchowiona. Naprawdę.

– Walterze, czy... czy jesteś religijny? – spytałam niespodziewanie. Sama nie wiem, dlaczego mnie to zainteresowało.

– Religijny? – Walter zaśmiał się chrapliwie. – Skąd to pytanie?

– Nie wiem. Wybacz, zapomnij, że pytałam.

– Nie chodzę regularnie do kościoła, jeśli o to ci chodzi. A ty?

– Ja? Nie. Ani trochę.

– Ale czujesz to, prawda? – Popatrzył na mnie z mądrym błyskiem w oku, niczym Gandalf.

– Co czuję?

– Kiedy tutaj stoisz, masz wrażenie, że wszystko rozumiesz. – Walter z namysłem skrzyżował ręce. – Możesz przez cały dzień biegać z miejsca na miejsce, zajmując się różnymi rzeczami, które uznajesz za ważne. Łatwo wtedy zapomnieć... że żyjesz. Stracić poczucie, że jesteś częścią tego wszystkiego. Stanowisz jedność z tymi owadami, ptakami, drzewami, górami i zachodem słońca. To żywy, oddychający organizm, a ty jesteś jego częścią. Wydaje się niemożliwe, aby o tym zapomnieć, ale wszyscy to robimy. Kiedy po raz pierwszy się tutaj wspiałem, jeszcze jako dziecko, wpadł mi do głowy zwariowany pomysł, że właśnie tutaj mieszka Bóg. Chociaż...

– Popatrzył spod przymrużonych powiek na imponujący zachód

słońca w kolorze roztopionej lawy. – Może to wcale nie jest aż takie wariactwo.

– Może powinieneś kiedyś zabrać tutaj moją mamę – zasugerowałam. – Jeśli uda ci się ją odkleić od komórki.

– Twoja mama to wszystko widziała. – Walter uśmiechnął się do siebie. – Czasami trzeba mieć do niej cierpliwość. Ma wiele na głowie. Ale kiedy lepiej ją poznasz, sama zobaczysz, że jest niesamowita, Lulu. Czasami zastanawiam się, dlaczego zawraca sobie głowę takim staruchem jak ja. Dziękuję Bogu, że... – Walter zamilkł. – Chyba to jest odpowiedź na twoje pytanie. Chcesz wiedzieć, czy jestem religijny? Z pewnością nie widują mnie często w kościelnej ławie, ale stale dziękuję Bogu. Każdego dnia, bez przerwy. Za twoją matkę, za tę górę, za każdy poranek, gdy budzę się i czuję słońce na swojej łysiej głowie. Popatrz na to wszystko... tylko popatrz, wciągnij powietrze w płuca, poczuj szałwię i pinię, posłuchaj śpiewu ptaków. Ktoś to wszystko stworzył i postanowił umieścić mnie w samym środku. Nie mam pojęcia, czy to unoszący się na chmurze starszy jegomość z brodą, czy może... – Walter machnął ręką – ...jakaś kosmiczna energia. Ale czymkolwiek jest Bóg, gdziekolwiek mieszka, dziękuję Mu z każdym oddechem, ponieważ dziś mogę popatrzeć wstecz na każdą minutę, dobrą albo złą, i powiedzieć, że miałem cholernie udane życie. – Walter się roześmiał. – Za przeproszeniem.

Poczułam, że koń poruszył się pode mną. Wzięłam głęboki oddech. Zaciągnęłam się drażniąco słodką wonią sosen i ostrym, piżmowym zapachem szałwii. Poczułam końską sierść i skórę. Własny pot. *Dzięki Bogu za to wszystko. Dzięki Bogu.* Ale nie wiedziałam, komu albo czemu dziękuję. Janet była żydówką, przynajmniej kiedyś. Leo wychował się w luterańskiej rodzinie, ale porzucił religię po Wietnamie, a Janet poszła w jego ślady. Większość dzieciaków w szkole, poza mną i Rorym, chodziła do kościoła baptystycznego albo do ich rywali z koszykarskiego boiska, kościoła metodystycznego. Kiedyś wybrałam się razem z Jenny do baptystów, ale to nie były moje klimaty. Banda facetów w lśniących garniturach szczyrzyła się do mnie serdecznie niczym armia klonów

Billa Clintona, potrząsała moją ręką i energicznie zapewniała: „Tak się cieszymy, że z nami jesteś. Niech cię Bóg błogosławi, kochamy cię”. W którym imieniu mówią, spytałam Jenny z niedowierzaniem, i dlaczego mnie kochają, skoro nawet nie wiedzą, kim jestem?

Ale chciałam się poczuć tak jak Walter. Wierzyć, że ktoś albo coś tym wszystkim kieruje i czuwa nad nami, a my znaleźliśmy się tutaj z jakiegoś powodu. Kiedy będę stara i stetryczała jak Walter, chcę spojrzeć wstecz i powiedzieć, że miałam cholernie udane życie. Za przeproszeniem.

– To wszystko pewnie brzmi strasznie ckliwie, co? – zachichotał Walter. – Spytaj starca o religię, a na pewno dostaniesz jakąś odpowiedź. No dobrze. – Strzelił wodzami. – Lepiej wracajmy, zanim zrobi się ciemno.

– Dobrze. A jak się... eee... – Mój koń stał nieruchomo. – Gdzie jest wsteczny?

– Piernik! – Walter gwizdnął ostro i kląsknął. Piernik wyciągnął szyję, powoli się odwrócił i podążył za nim.

– Dobrze wyglądasz w siodle – zauważył Walter.

– Tak sądzisz? – Odchyliłam się, gdy zaczęliśmy zjeżdżać ze zbocza.

– Jedna przejażdżka i już jesteś profesjonalistką – zawołał przez ramię.

– To na pewno lepsze niż prowadzenie auta. – Podkowy Piernika stukały o kamienie.

– Nie lubisz prowadzić?

– Nie umiem – przyznałam się.

– Nie umiesz prowadzić samochodu? – spytał Walter z niedowierzaniem. – Kurczę, kiedy miałem piętnaście lat, jeździłem z transportami koni po całej Kalifornii.

– Janet i Leo są zbyt nerwowi, żeby uczyć mnie jeździć swoim cadillakiem. Zeszłej jesieni zapisałam się do szkoły jazdy, ale kurs odbywał się tylko w jednym semestrze, o tej samej porze co zajęcia z angielskiego.

– Może matka cię nauczy. Całkiem dobrze radzi sobie za kółkiem.

– To może nas do siebie zbliżyć.

Dziewięć

Nigdy bym się nie spodziewała, że na piątkowym meczu spotkam Samanthę Lidell. Skutecznie jej unikałam od czasu Upokarzającego Incydentu zeszłej wiosny. A teraz stała za namiotem kibiców i potajemnie paliła papierosa.

– Tallulah Monroe – powiedziała. – Nie sądziłam, że cię tu zobaczę. Dawno się nie widziałyśmy.

– Wzajemnie – szepnęłam, z trudem wydobywając z siebie głos.

– Słyszałam, że zdałaś egzaminy końcowe. Jak ci się podoba w college’u?

– No... eee... okej. – *Okej, dum de dum dum.* Tylko posłuchajcie. Porozumiewam się monosylabami. Czy ona musi być taka wyluzowana? Dlaczego po prostu tak sobie stoi? – Co pani tutaj robi? – mruknęłam szorstko.

– Kibicuję miejscowej drużynie. – Pokazała bluzę Walecznych Orłów. – Jestem szkolnym doradcą Rory’ego. Ostatnio miał ciężki okres, więc mu towarzyszę.

– To miło z pani strony.

– Matka wyrzuciła go z domu. Wiedziałaś o tym, prawda? – Posłała mi swoje słynne miażdżące spojrzenie pani Lidell, tak śmiertcionośne, że zakazano go w dwunastu stanach. Miałam ochotę wczłgać się pod trybuny i umrzeć. – Rory... – Jej usta się poruszały, ale przez orkiestrę niczego nie słyszałam.

– Co takiego?

– Słyszałaś. – Pani Lidell wydmuchnęła dym.

– No właśnie nie. – Orkiestra grała *Smells Like Teen Spirit*. Uwierzycie? Piosenkę Nirvany. Od kiedy była w niej solówka na trąbce? – Co pani powiedziała?

– Wyznał matce, że jest gejem. Nie rozmyślnie. Stało się to latem, tuż przed twoim powrotem. Przyłapała go na randce z chłopakiem z UNC. Powiedziała mu, żeby nie pokazywał się w domu.

– Mój Boże. – Czułam się fatalnie. A Sam patrzyła na mnie tak, jakbym to ja go wyrzuciła. – Jak to zniósł? Ma gdzie mieszkać?

– Nie mieszka na ulicy. Już nie. Nie wiem, czy powinnam ci jeszcze coś mówić.

– Co takiego? Tym razem wszystko usłyszałam, ale dlaczego?

– Dobrze wiesz. Ze względu na wszystko, co przeszedł. Rory ledwie się trzymał, kiedy odeszłaś. A ty po prostu beztrudnie ruszyłaś w drogę, nie zastanawiając się, kogo skrzywdzisz i jakie będą skutki. Nie mogłaś zostawić listu albo chociaż raz odebrać telefonu? Odpisać na e-mail?

– Dziękuję, ale już słyszałam ten wykład od dziadków – mruknęłam i odwróciłam się, aby odejść. – Zawaliłam. Zdaję sobie z tego sprawę. Dziękuję.

– Nie, Lulu, chyba nie zdajesz sobie sprawy. Wszystkim nam na tobie zależy. – Chwyciła mnie za rękę. Zatrzymałam się. – Nie możesz dopuszczać, aby ludzie tak się martwili z twojego powodu, a potem udawać, że nic się nie stało, gdy się złością.

– Nie sądziłam, że mogę wzbudzić w pani jakiegokolwiek uczucia – odrzekłam zaskoczona. Pani Lidell się martwiła? O mnie? – Nie wspominając o złości.

– To, że nie czuję wobec ciebie tego, na co liczyłaś, nie oznacza, że w ogóle jestem pozbawiona uczuć. – Przez chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy. Wreszcie Sam rzuciła niedopałek na ziemię i go przydepnęła, a potem wskazała boisko. – Może poszukasz Rory’ego? Zaczęła się przerwa.

No dobrze, pewnie się zastanawiacie, co dokładnie zaszło między mną a Sam – dla was panią Lidell – i dlaczego nasza rozmowa była tak krępująca i pełna napięcia. Zapewne zastanawiacie się także, dlaczego ukryłam się w damskiej toalecie, zamiast stanąć przy bocznej linii i próbować zwrócić na siebie uwagę Rory’ego. To drugie było związane z faktem, że ludzie gapili się na mnie, jakbym miała czułki na głowie. Serio, zupełnie jakby nigdy nie widzieli kogoś, kto uciekł z domu. Nie mogłam w to uwierzyć, ale żałowałam, że nie jest tak jak kiedyś, gdy wszyscy po prostu mnie

ignorowali i udawali, że jestem niewidzialna. Teraz te same dupki, które przezywały mnie „Dziwną”, kiedy myślały, że ich nie słyszę, tylko wytrzeszczały gały i wołały: „Cześć, Lulu, jak dobrze, że wróciłaś”. Wcale się nie cieszyacie, że wróciłam, palanty. Nic was to nie obchodzi. Gdybyście wiedzieli, jakim jestem nieudacznikiem, pragnęlibyście, żebym zniknęła na zawsze.

A zatem wsiądźmy do wehikułu czasu, a ja opiszę wam, co dokładnie wydarzyło się między mną a Sam.

Wcale nie skaczę z radości, wracając myślami do zeszłej wiosny. Koniec jedenastej klasy. Co za gówniany czas. Ale może jeśli opowiem wam, gdzie byłam wtedy, zrozumiecie, gdzie jestem teraz. W trzeciej kabinie po lewej. Z trudem powstrzymując łzy.

Samantha Lidell osobiście zadbała o to, żeby jedenasta klasa nie okazała się całkiem do dupy. Była najfajniejszą nauczycielką, jaką mieliśmy z Rorem. Może polubiliśmy ją, ponieważ nosiła to samo imię co zaginiona siostra Muldera. A może dlatego, że była młodsza od pozostałych pedagogów, albo dlatego, że kiedyś mieszkała w Paryżu. Lub po prostu ujął nas jej luz. Kiedyś po lekcjach wpadłam na nią na parking i spróbowałam wysepić fajkę. Nie wiem dlaczego – nienawidzę papierosów. Ale Sam Lidell sprawiała, że nawet palenie wydawało się świetne.

– Chyba ci nie zasmakują – odrzekła, nawet nie dziwiąc się mojej prośbie. – Są mocne. Gitanes’y.

– Gitanes’y?

– Francuskie.

– Dlaczego pali pani francuskie papierosy? – spytałam.

– Ponieważ przysyłają mi je znajomi z Francji – odpowiedziała, wydmuchując dym i przyglądając się papierosowi trzymanemu między palcami. – I dlatego, że dzięki nim czuję się jak Jean-Paul Belmondo.

– Kto to jest Jean-Paul Belmondo?

– Sprawdź – odrzekła, jak zwykle uśmiechając się lekko. Pani Lidell ciągle udzielała nam drobnych wskazówek, mówiąc: „No wiecie, to zupełnie jak to-i-tamto”, a potem kazała nam samodzielnie sprawdzić, gdy pytaliśmy, czym jest „to-i-tamto”.

Oczywiście Rory i ja zawsze to robiliśmy. Zazwyczaj okazywało się, że chodzi o jakiś zagraniczny film albo stary zespół. Sam... hm, to zabawne. Właśnie uświadomiłam sobie, że kiedy myślałam o niej w szkole, jako o nauczycielce, zawsze nazywałam ją „panią Lidell”. Ale kiedy myślałam o niej w innych sytuacjach, nazywałam ją „Sam”.

A myślałam o niej często. Poza szkołą. Być może zauważyliście, że nieco przesadzam z gromadzeniem informacji. Przyznaję: kiedy się czymś zainteresuję, na przykład filmem, serialem albo miejscem pobytu matki, bez reszty oddaję się poszukiwaniom. Chcę poznać każdy detal. W zeszłym roku to Samantha Lidell była dla mnie jednym z głównych obiektów zainteresowania. Część informacji, na przykład te dotyczące nazwisk, które wymieniała, gromadziłam razem z Rorym. Ale inne, jak choćby jej domowy adres, zdobyłam samodzielnie.

Nie wiem, po co to zrobiłam ani dlaczego nie chciałam powiedzieć o tym Rory’emu. Pewnie zdawałam sobie sprawę, że przeginam. Sprawdziłam jej adres, a pewnego popołudnia przejechałam na rowerze obok jej domu. Chciałam się tylko dowiedzieć, gdzie mieszka ktoś taki jak ona. Nie wierzyłam, że postanowiła osiedlić się w naszym miasteczku, a tym bardziej w nieciekawym wielopoziomowym domu przy Loblolly Court. Wiem, że zachowałam się jak namolna wariatka, ale nie zamierzałam wykorzystać tych informacji, tylko raz przejechać obok jej domu. Przecież nie pojawiłabym się u niej w środku nocy. Nieproszona i niezapowiedziana.

To wina Rory’ego.

No dobrze, *tak naprawdę* go nie obwiniam. Biorę na siebie pełną odpowiedzialność za swoje szalone, lekkomyślne zachowanie. Ale może nie doszłoby do tego, co wydarzyło się między mną a Sam, gdyby Rory mi zaufał. Gdyby od początku był ze mną szczery.

Na początku rzeczywiście był szczery. Przynajmniej powiedział mi, że jest gejem. Był taki zdenerwowany, gdy mi to wyznał w dziesiątej klasie. Bał się, że przestanę być jego przyjaciółką. „Nie pieprz”, odpowiedziałam. „Będziemy najlepszymi przyjaciółmi,

cokolwiek się wydarzy”. Co z tego, że Rory’emu podobają się chłopcy? Mnie też, więc teraz łączy nas jeszcze jedna rzecz. Początkowo oboje poczuliśmy ulgę. On mógł być sobą, a nasza przyjaźń przetrwała. Mogliśmy wspólnie podkochać się w Davidzie Duchovnym. Żaden problem! Ale potem sprawy się skomplikowały. Jak to zazwyczaj bywa.

Na początku – teoretycznie – nie miałam problemów ze zrozumieniem, że ktoś może być homoseksualistą. Bycie z osobą tej samej płci zapewne jest łatwiejsze. Na przykład w kwestii seksu, ponieważ wie się, jak funkcjonuje ciało twojego partnera. No i można się dzielić ubraniami! Oszczędność i dobra zabawa w jednym. Ale sama nie czułam pociągu do innych dziewcząt i kiedy Mandy Coleman szła korytarzem w stroju cheerleaderki, nie miałam ochoty wołać: „Łał, uważajcie wszyscy, gorąca laska na horyzoncie!”, jak robił na przykład wzór rycerskości Mike Landy.

Prawdę mówiąc, większość dziewcząt w naszej szkole średniej była śmiertelnie nudna, zainteresowana wyłącznie chłopakami, swoimi paznokciami i wycieczkami narciarskimi z grupą młodzieżową. (Co prawda, chłopcy byli niewiele lepsi, ale chociaż nie przepadałam za mięśniakami, to doskonale rozumiałam, jak Seksowny Seth Brock zdobył swój przydomek). Ale może nie potrafiłam się do nich dopasować, ponieważ nigdy nie byłam typową dziewczyną. Gdy byłam dzieckiem, Janet nadal pracowała, jako recepcjonistka w gabinecie dermatologa. To Leo się mną zajmował i nie miał pojęcia, jak znaleźć ze mną wspólny język. Pozwalał mi pomagać przy malowaniu modeli samolotów i oglądać powtórki serialu *M*A*S*H* oraz takie filmy, jak *Siedmiu wspaniałych*. Kiedy poszłam do szkoły, kompletnie nie potrafiłam dogadywać się z innymi dziewczętami. One lubiły kupować ubrania i rysować konie. Ja rzucałam cytatami z filmów z Lee Marvinem i mogłam dyskutować o tym, kto jest wybitniejszym golfistą – Phil Mickelson czy Tiger Woods. Można by pomyśleć, że znajdę sobie miejsce wśród chłopczyc, ale fatalnie grałam w piłkę nożną i lacrosse’a. Nie licząc Tracy z obozu teatralnego i Jenny Walsh, która była cicha i nieśmiała, a została moją przyjaciółką, ponieważ potrzebowała

ochrony przed starszymi dziewczynami, palącymi papierosy pod trybunami po wuefie, nie zdołałam nawiązać żadnych relacji z koleżankami.

Przenieśmy się do jedenastej klasy. Na scenie pojawiła się Samantha Lidell. Palila francuskie papierosy i nie robiła manikiuru. Miała zdjęcie Boba Dylana na drzwiach gabinetu i kiedyś wpadła w tarapaty, gdy w klasie powiedziała „gównu prawda”. Kiedy miała piętnaście lat, porzuciła ją matka, tak jak Chris mnie. Często o niej myślałam. Bez żadnych seksualnych podtekstów. Ale zawsze, gdy zobaczyłam w telewizji albo przeczytałam coś ciekawego, miałam ochotę zadzwonić do niej i spytać, co o tym myśli. Chciałam opowiadać jej o różnych sprawach. Zapisywałam się do niej na konsultacje, żeby móc z nią rozmawiać. Trochę mnie niepokoiło, że tak dużo o niej myślę. Czyżby mi się podobała? Czy po prostu była najfajniejszą osobą, jaką znałam? Próbowałam połapać się, czy moje zainteresowanie nie przeradza się w obsesję, i sądziłam, że Rory mi w tym pomoże, chociaż nie miałam śmiałości tak po prostu się z tym do niego zwrócić. Kiedyś zapytałam go, skąd ma pewność, że jest gejem, skoro jeszcze nie spał z facetem. Czy pojawił się w jego życiu jakiś punkt zwrotny, w którym zdobył tę pewność?

– Po prostu to wiem – odrzekł i wzruszył ramionami.

– No tak, ale... *skąd?* A jeśli wreszcie zrobisz to z facetem i pomyślisz: „Wiecie co? Jednak wolę kobiety”?

– Posłuchaj, wciąż jesteś dziewicą, prawda?

– Dzięki, że mi przypomniałeś.

– Wybacz. Chodzi mi o to, że nie musisz iść z kimś do łóżka, żeby wiedzieć, czego pragniesz. Kiedy oglądamy *Władcę Pierścieni*, to chociaż jesteś dziewicą, wiesz, że podobają ci się mężczyźni, ponieważ twój wzrok przyciąga Viggo Mortensen, a nie Liv Tyler czy Cate Blanchett.

– Niech zgadnę, ty zwróciłeś uwagę na Orlando Blooma i wtedy zacząłeś podejrzewać, że coś się święci?

– Raczej na Hugo Weavinga, ale w sumie właśnie tak się domyśliłem.

– Odkryłeś, że jesteś gejem, oglądając *Władcę Pierścieni*. Peter

Jackson byłby zaskoczony.

– Nie chodziło tylko o ten jeden film, ale o wszystko. Nie tylko uważam mężczyzn za atrakcyjnych. Czuję, że... właśnie taki jestem, rozumiesz? – Rory wzruszył ramionami. – Byłem inny przez całe życie i nigdy nie wiedziałem dlaczego. To nie tylko kwestia książek, jakie czytałem, bohaterów, z jakimi się identyfikowałem, oglądanych filmów czy faktu, że fatalnie gram w nogę. To było coś w moim wnętrzu... Wiedziałem, że jest tam od dawna. Ale teraz mogę to wreszcie nazwać. Przynajmniej tobie mogę o tym opowiedzieć.

Hm, no dobrze. Kiedy następnym razem oglądaliśmy *Władcę Pierścieni*, próbowałam zainteresować się Arweną i Galadriellą... Nic z tego. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym zabrać elfkę do kina w piątkowy wieczór. Éowina była całkiem czadowa, ale nie mogła się równać z Aragornem. Świetnie. W *niczym* mi to nie pomogło. Przyglądałam się innym dziewczynom w filmach i telewizji, ale niezależnie od tego, jakie były fajowe, żadna fikcyjna bohaterka nie umywała się do Sam Lidell.

Wróciłam do tego tematu, gdy Rory pomagał mi ufarbować włosy. Spytałam go, co by się stało, gdyby spotkał kogoś, kto bardzo przypadłby mu do gustu, ale byłby niewłaściwej płci. Sądziłam, że mi odpowie. Jestem czy nie jestem? Lesbijką, rzecz jasna. A może tak naprawdę od początku tylko starałam się wzbudzić w nim zazdrość.

Tutaj sprawy zaczynają przybierać wariacki obrót. Chociaż miałam obsesję na punkcie Sam Lidell, to Rory'ego uznawałam za swoją bratnią duszę. Niestety, nie zdawałam sobie sprawy, co naprawdę do niego czuję, dopóki nie wyjawiał mi, że jest gejem. A więc starałam się być dobrą koleżanką, podczas gdy moje myśli zaczęły się zapuszczać w zakazane rewiry. Wyobrażałam sobie, jak by to było go przytulić. Pocałować. I nie tylko. Nawet ufarbowałam włosy na rudo, żeby upodobnić się do Gillian Anderson, czyli agentki specjalnej Dany Scully, która według Rory'ego jest najwybitniejszą aktorką, jaka kiedykolwiek zaszczyciła swoją obecnością scenę i ekran. Pomyślałam sobie, że nie zaszkodzi spróbować. Być może

Rory zrobi wyjątek dla rudych dziewczyn.

Ale szczyt zamieszania przypadł dopiero na wiosnę. Rory zaczął spędzać coraz więcej czasu w księgarnio-kawiarni Andy'ego. Początkowo myślałam, że to dla niego dobre. Andy zabierał go na wycieczki, zakupy książkowe, piesze wędrówki, a nawet wyprawy pod namiot. Rory potrzebował kogoś takiego. Zrównoważonego, trzeźwego dorosłego. Namiastki ojca. Spędzał jednak coraz więcej czasu poza domem, nie zawsze w związku z pracą. Ciągłe odwoływał nasze spotkania albo wychodził wcześniej, wymyślając kolejne wymówki. Stale ćwiczył na siłowni, próbując stracić na wadze, a potem nagle postanowił dołączyć do drużyny futbolowej. Słodki, wrażliwy Rory w drużynie. Ilu znacie zawodników drugiej linii, którzy rozczulają się przy wierszach Shelleya i Keatsa?

Potem nadszedł wieczór, gdy mnie odwiedził, kompletnie załamany. Powiedział, że pokłócił się z matką, ale mu nie uwierzyłam. Cały czas awanturował się z Patty i już do tego przywykł. Tym razem był w fatalnym stanie. Może coś wziął? Nie pytałam. Położył się ze mną w łóżku i długo się obejmowaliśmy. Czułam się wspaniale i nie musieliśmy robić niczego poza leżeniem obok siebie. Był ciepły i silny, a kiedy zasnął, wyglądał tak słodko. Jak lwiątko. Jak niedźwiedź, który zapadł w sen zimowy.

Ale to wszystko było tylko wierzchołkiem dziwacznej góry lodowej w porównaniu z dniem, gdy uczyliśmy się do sprawdzianu semestralnego z chemii. Nagle, zupełnie niespodziewanie, zapytał, czy chciałabym kiedyś zostać surogatką i urodzić mu dziecko. Zapewnił, że nie musielibyśmy iść ze sobą do łóżka. (Kurczę, dzięki, Rory). Miałam tylko nosić w brzuchu jego potomstwo, które zamierzał wychować ze swoim przyszłym chłopakiem. Starłam się podejść do tego na luzie, jakbym nie widziała problemu w urodzeniu dziecka najlepszemu przyjacielowi, który zapewne jest miłością mojego życia. Ale tak naprawdę po raz pierwszy poczułam się samotna w towarzystwie Rory'ego.

Przeskoczmy do wieczora, gdy wyjechałam z miasteczka. Wszystko zapowiadało się normalnie. Pojechałam rowerem do Rory'ego, żeby wspólnie z nim uczyć się do niesławnego

sprawdzianu semestralnego u pani Lidell, który uchodził za niemożliwy do zdania. Światła w domu były wygaszone – matka Rory’ego wyszła albo leżała pijana. Jego samochód stał jednak na podjeździe. Hm, dziwne. Właśnie ustawiałam rower w garażu, gdy coś dostrzegłam przez małe, brudne tylne okienko. Coś się poruszało. Nawet z daleka nie miałam wątpliwości, co widzę. Stutrzydziestokilogramowego chłopaka biegnącego przez trawnik trudno pomylić z czym innym.

Wyszłam z garażu i zobaczyłam, jak Rory znika w lesie. Nie wiem, dlaczego go nie zawołałam. Czułam, że dzieje się tutaj coś dziwnego. Rozejrzałam się. Czyżby gonił jakieś zwierzę? Nikt za nim nie biegł. Patty nie ściagała go z nożem rzeźnickim. Więc co się działo?

Szybko ruszyłam w ślad za Rorem, trzymając się w bezpiecznej odległości. Dotarliśmy do polany obok strumienia, która przechodziła w czyjeś podwórze. Kucnęłam za rododendronem i patrzyłam, jak Rory podchodzi do patio, na którym dostrzegłam stojak z leżącym na boku kajakiem, i dużych oszklonych drzwi. Zapukał w szybę i czekał. Zapukał ponownie. Może naprawdę zaczął ćpać, a tutaj mieszka jego diler. Serce wrywało mi się z piersi. Może stąd biorą się jego dziwne zachowania i wymówki. Może chodzi o drużynę futbolową. Może bierze sterydy. W końcu po drugiej stronie drzwi zobaczyłam chudą sylwetkę jego szefa, Andy’ego. Ha, tego się nie spodziewałam. Dlaczego Rory po prostu do niego nie pojechał? Po co idzie tutaj po ciemku, skoro mieliśmy się ucz...

Aha. *Aha*. Patrzyłam, jak się całują. Naprawdę całują. A potem...

Moja teoria o namiastce ojca legła w gruzach.

Teraz już wiedziałam. To nie faza przejściowa. Rory był pewien. Nie miało znaczenia, na jaki kolor ufarbuję włosy. Rory i ja wiele razy siedzieliśmy po ciemku tylko we dwoje. Ale nigdy nie robiliśmy czegoś takiego.

No dobrze, szepnęłam do siebie. No dobrze. Teraz już rozumiem. A zrozumienie przypominało jakiś instrument, pojazd, maszynę, żelazny buldożer albo coś innego, co wdarło mi się do gardła, a potem do klatki piersiowej, drążąc gorący otwór aż do żołądka.

Zrozumienie mnie opróżniało, pustoszyło, również upodabniało do maszyny. Nie wiem, po co tam stałam, ale nie miałam siły się ruszyć. Czułam się tak, jakby ktoś wlał gorący płynny metal do mojego pustego, uświadomionego wnętrza. I teraz będę sterczała tutaj przez całą wieczność, patrząc, jak chłopak, którego kocham, kocha kogoś innego. Chciałam, żeby to mnie pokochał, ale było już za późno. Już nie było „mnie”, tylko ten posąg. Ciężka metalowa rzecz. Wydrążona statua z brązu. Prawdziwe uczucia się ode mnie odbijały. Byłam Hanem Solo zamrożonym w karbonicie. Moje usta już na zawsze wykrzywiły się w okrzyku: „Nie, przestań!”.

Nie wiem, jak zdołałam wrócić. Na zewnątrz było tak ciemno. Biegłam przez las, nie dbając o to, ile narobię hałasu. Zabrałam rower z garażu Rory’ego. Wszystko wydawało się rozmazane i nieostre. Czy płakałam? Minęły wieki, odkąd coś przyprawiło mnie o łzy. Nie jestem płaczliwa. Dokąd miałam pójść? Na pewno nie do domu. Nie do Janet i Leo, do pokoju, w którym go nie było. Dokąd jeszcze mogłam się udać? Wszystko było pozamykane. Jenny Walsh wyjechała do specjalnej szkoły dla dziewcząt z zaburzeniami odżywiania. Może jej rodzice byli w domu. „Cześć, nie wiem, czy mnie pamiętacie, ale kiedyś przyjaźniłam się z waszą córką. Wiem, że to było dawno i teraz wyglądam inaczej. To dlatego, że jestem posągiem”.

Dwa razy prawie wpadłam pod samochód. To znaczy – pod dwa różne samochody. Wreszcie przypomniałam sobie, dokąd powinnam pójść. Wtedy już nie płakałam. Czułam się niemal tak, jakbym wyszła z siebie i odgrywała jakąś rolę. Nie wierzyłam, że robię coś takiego, a jednak to robiłam.

– Lulu? – Samantha Lidell otworzyła mi drzwi. Miała na sobie cienkie spodnie lekarskie i wyblakły T-shirt z europejskiej trasy koncertowej Pretenders. Nawet jej piżama była czadowa. – Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową i znów się rozpłakałam, jeszcze gwałtowniej. Sam wciągnęła mnie do środka i objęła. Głaskała mnie po plecach, najwyraźniej nie dbając o to, że ubrudzę jej koszulkę łzami i smarkami. Mocno do niej przywarłam.

– Hej, już wszystko dobrze – wyszeptała. – Co się dzieje? Lulu? Ktoś cię skrzywdził? Co się stało? – Odsunęła się i popatrzyła na mnie surowo. Wyjęła zabłąkany listek z moich włosów. – Wyglądasz fatalnie.

– To nic. Wszystko w porządku. Po prostu chciałam... – Przełknęłam ślinę, wypróbując swój głos. Łamał się, ale nie brzmiał źle jak na posąg. – Chciałam panią zobaczyć.

– Dlaczego? Co się dzieje? Chodzi o twoich dziadków? Czy coś się stało między tobą a Rorym? Hej, dzieciaku, powiedz mi, o co chodzi.

Od czego zacząć? Od Rory’ego i Andy’ego, od Rory’ego i mnie, tylko ode mnie, ode mnie i mojej matki, która odeszła, ode mnie, samej jak palec. Ode mnie i od niej. Pani Lidell. Sam.

– Proszę, usiądź. – Zaprowadziła mnie do salonu w kolorze czerwonego wina, na nowoczesną kanapę z Ikei. – Odpocznij trochę. Przyniosę ci szklanę wody.

Przeszła do kuchni. Siedziałam, stopniowo odzyskując panowanie nad sobą, rozglądając się po pokoju. Nieźle, jak dużo gitar. No i książek, ale to akurat nic zaskakującego. Ściany ozdobiono plakatami filmowymi; wszystkie tytuły były po francusku. Na ekranie telewizora widniała twarz George’a Clooneya, z typową dla niego miną „Jestem seksowny, ale zatroskany”. Połowę niskiego stolika zakrywała sterta wypracowań, obok stał napełniony do połowy kieliszek z czerwonym winem. Nie mogłam uwierzyć, że tutaj jestem.

– Wypij to. – Pani Lidell wróciła do salonu i wręczyła mi szklanę wody oraz garść chusteczek. Napiłam się wody i wydmuchałam nos.

– Przepraszam, że zakłócam pani wieczór. Byłam... eee... w okolicy.

– Nic nie szkodzi. Właśnie czekałam na Marka. – Wyłączyła telewizor. No tak. Mark, jej mąż, należał do organizacji Lekarze Bez Granic. Kiedyś mi o nim opowiadała, gdy spytałam ją o życie we Francji. Poznali się w Paryżu, gdzie Mark zrobił sobie przerwę w pracy z dziećmi po amputacjach w rozdartym wojną Iraku. Wrócili, ponieważ tutaj się urodził i zawsze marzył, że pewnego dnia będzie mógł pomóc biednym dzieciakom z wiejskich obszarów

Południa. Sam najwyraźniej wcale nie przeszkadzało, że sprawdziłam jej adres i pojawiłam się u niej w domu jak namolna wariatka. Siedziała obok mnie i głaskała mnie po plecach, zataczając dłonią niewielkie okręgi.

– Możemy o tym porozmawiać, jeśli chcesz. Albo możemy o tym nie rozmawiać – powiedziała.

– Chcę – odrzekłam łamiącym się głosem. – Żałuję, że nie mogę pani powiedzieć...

– Powiedzieć o czym?

– O wszystkim. – Podniosłam na nią wzrok. Naprawdę chciałam wszystko jej wyznać. Już i tak wiele powiedziałam, ale pragnęłam zostać na tej dziwacznej kanciastej sofie i całkowicie otworzyć przed nią swoje wydrążone serce. Objąć ją, oddychać nią, być jak ona, nakłonić ją, aby powiedziała mi, jak to zrobić, jak stać się zupełnie inną osobą, jakąś nie-Lulą, która wie gdzie prawdziwe życie, jeździ do Paryża i w której zakochują się tajemniczy lekarze z Południa powracający z Iraku.

Ale wiedziałam, że to niemożliwe. Byłam uwięziona w sobie. Na tym zawsze polegał mój problem. Jeszcze na obozie teatralnym. Potrafiłam nauczyć się roli, założyć kostium i śmieszoną perukę, ale pod tym wszystkim pozostawałam tą samą Lulą. Niechcianym berbeciem. Dzieckiem, które porzucono. Pragnęłam spytać Sam, czy zawsze tak będzie. Czy przez całe życie będzie mi towarzyszyło rozczarowanie? Czy nigdy nie będę wystarczająco bystra, żeby na czas wygłosić puentę? Czy na zawsze pozostanę Dziwną? Dlaczego w twoim towarzystwie nie czuję się taka dziwna, Sam? Odpowie mi? A może znów nazwie mnie dzieciakiem? Wytłumaczy mi, dlaczego Rory woli się zabawiać ze swoim obleśnym szefem niż ze mną? Czy ktoś kiedyś mnie przytuli, tak jak obleśny szef przytulał jego? Czy ktoś mnie tak zapragnie? Może ona?

No i stało się. Pocałowałam ją.

Wcześniej tylko raz się całowałam. Pocałował mnie Daniel Casey, tuż po balu w ósmej klasie. To było obrzydliwe. Miał usta jak wąż. Tym razem było inaczej. Zupełnie inaczej.

– Lulu! – Sam się roześmiała. – Co ty robisz?

Otworzyłam oczy. Już się nie całowałyśmy. Kobieta, którą uwielbiałam, odsunęła się z przerażeniem. Patrzyła na mnie jak na wariatkę. Gorzej, jak na niesamowitego chłopaka przywołującego błyskawice w jednym z odcinków *Z Archiwum X*. Tak jak Scully patrzyła na faceta, który upodobił się do Muldera, żeby ją uwieść. Tylko że zapomniałam zmienić się w kogoś przystojnego. Byłam tylko dziewczyną z ostatniej ławki na zajęciach z angielskiego. *Dziewczyną*. Nieźle, czy to oznacza, że teraz jestem lesbijką?

– Przepraszam. – Pokręciła głową i dotknęła ust wierzchem dłoni. Ocierała moją ślinę. – Nie chciałam się z ciebie śmiać.

– Nie, nie powinnam była...

– Lulu...

– Muszę iść. – Wstałam i przypadkowo przewróciłam szklanę z wodą na szkolne wypracowania.

– Cholera. – Pani Lidell zabrała papiery, a ja postawiłam szklanę.

– Proszę. – Dałam jej nieużywaną chusteczkę. – Przepraszam...

– Zaczekaj chwilę. – Ułożyła wypracowania na przeciwległym końcu stołu. Czekałam. Sama nie wiem na co.

– Czy właśnie po to dzisiaj do mnie przyszedłeś? Żeby mnie poderwać? – W jej ustach zabrzmiało to paskudnie.

– Nie... niezupełnie. Nie wiedziałam, dokąd pójść. Rory i ja mieliśmy się razem uczyć. Ale on... spotkał się z kimś innym.

– Kimś innym?

– Poszedł na randkę.

– Rozumiem. – Sam westchnęła, opierając dłonie na biodrach. – Więc to ma być zemsta?

– Nie. – Dziwne, ale nagle ogarnął mnie spokój. Rozumiałam to uczucie, ponieważ doświadczyłam go wcześniej. Uczucie, że wiem, co się za chwilę wydarzy, jakbym znała scenariusz.

– Nie chciałam wykorzystać pani, żeby się na nim odegrać, jeśli o to chodzi – wyjaśniłam. – Wciąż o pani myślę. Nie wiem, dlaczego tak bardzo panią lubię. To dziwne, ponieważ on też mi się podoba.

– Rory?

Pokiwałam głową.

– Wydaje mi się, że go kocham. Nawet z nim spałam. To znaczy, nie uprawialiśmy seksu. Ale spaliśmy w tym samym łóżku. Myślę, że to było nawet lepsze. Ale...

– Ale on spotyka się z kimś innym?

– Spotyka... – Z moich ust wydobyło się coś podobnego do śmiechu. – Można tak powiedzieć. Rory pieprzy się ze swoim szefem.

– Co takiego? – Sam popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. – Czy on nie pracuje dla Andy’ego Barnetta? W jego księgarni?

– Zgadza się.

– Lulu, znam Andy’ego Barnetta. Jest rozwiedziony i ma dwójkę dzieci. Jedno z nich jest prawie w wieku Rory’ego.

– Widziałam ich. Widziałam ich *razem*.

– Może błędnie uznałaś przyjacielski gest za...

– Jasne, jeśli uznać wsadzenie komuś ręki w spodnie za przyjacielski gest.

– Lulu.

– Uważa pani, że kłamię – powiedziałam cicho. Nagle uderzyło mnie, jaka cisza panuje w jej domu. W tej ciszy zapragnęłam zapamiętać każdy szczegół wyglądu Sam Lidell. Sposób, w jaki stoi, z jedną dłonią opartą na krzywiźnie biodra. Jej ciemne włosy zawijające się za uszami. Jej sceptyczne spojrzenie, niemal w stylu Scully. Chciałam zapisać wszystko w pamięci, by później móc do tego wrócić. Ogarnęło mnie przytłaczające wrażenie, że już nigdy jej nie zobaczę.

– Wcale nie – odpowiedziała. – Nie uważam, że kłamiesz. Właśnie w tym problem. – Potarła czoło i zamknęła oczy. – Jezu, dzieciaku. To, co mówisz, nie mieści mi się w głowie. – Roześmiała się cicho. – Powinnam zadzwonić do matki Rory’ego.

– Powodzenia. Może jeśli trochę wytrzeźwieje, przypomni sobie, że w ogóle ma syna.

– Więc zadzwonię do Andy’ego Barnetta. To nie w porządku. Rory jest niepełnoletni.

– Ja też – odpowiedziałam bez wyraźnego powodu. Podniosłam na nią wzrok.

– Lulu, proszę. Nie rób tego.

– Czego?

– Nie zakochuj się we mnie.

Miałam wrażenie, że napierają na mnie mroczne zakątki jej salonu. Chciałam zapaść się w perski dywan i drewnianą podłogę. Uświadomiłam sobie, że wciąż muszę zaliczyć u niej sprawdzian semestralny. Usiąść przed nią w klasie, u boku Rory’ego, i udawać, że wcale jej nie pocałowałam ani nie widziałam, jak Rory potajemnie całuje się z Andym Barnettem. Udawać, że wciąż mu wierzę. Udawać, że kiedy na nią patrzę, wciąż czuję... Co właściwie czuję? Nie poznawałam już samej siebie. Nie poznawałam nas wszystkich. Rory i ja byliśmy inni, niż mi się wydawało. Nie byliśmy Mulderem i Scully, których łączy więź zaufania i którzy o wszystkim sobie mówią. A z Sam nie miałam nic wspólnego. Nawet się nie przyjaźniłyśmy.

– A jeśli udamy, że ten wieczór nigdy się nie wydarzył? – spytałam. – Jeśli... zniknę bez śladu? – Naprawdę chciałam to zrobić. Stać się kałużą mazi, jak jeden z tych zmiennokształtnych obcych. Cholerni zmiennokształtni. Fartowne palanty.

– Nie o to mi chodziło – upierała się Sam. – Bardzo cię proszę, nie dramatyzuj. Po prostu... Lulu, nie jestem lesbijką. Mam męża. A ty przede wszystkim jesteś moją uczennicą. Moją siedemnastoletnią uczennicą. Dziewczyno, czego ty się spodziewałaś?

– Nie wiem. Nie planowałam tego. – Naprawdę tak było. – Po prostu... nie chciałam dłużej być sama.

– Lulu. – Samantha Lidell wzdrygnęła się, jakbym ją zraniła. – Nie mów tak. Nie jesteś sama. Ale nie powinnaś tutaj przychodzić.

– Więc dokąd mam iść? – spytałam.

– Do domu – odpowiedziała cicho. – Powinnaś być w domu i uczyć się do mojego sprawdzianu.

Dobre sobie. Uśmiechnęłam się do niej słabo. W domu. Gdzie to w ogóle jest?

– Zaufaj mi, dobrze? – Westchnęła. – Idź do domu i to wszystko zapisz. Wciąż prowadzisz pamiętnik, tak jak wam sugerowałam? Idź do domu i spisz, co się stało. Ze szczegółami. Nie musisz mi tego pokazywać, jeśli nie chcesz. Potem możesz to nawet podrzeć i spalić.

Ale zanim zrobisz cokolwiek innego, najpierw to wszystko spisz.

„Najpierw to wszystko spisz”. Niemal się roześmiałam.

– Zgoda, pani profesor. – Zasalutowałam, po czym odwróciłam się na pięcie i wyszłam z domu. Miałam wrażenie, że już zniknęłam bez śladu. Wróciłam tą samą drogą, pchając rower. Powietrze było chłodne i wilgotne. O dziwo, czułam, że elementy układanki wskakują na swoje miejsca. Jakbym właśnie zrzuciła skórę. A także pozbyła się wnętrzości, mięśni i krwi. Byłam chodzącym szkieletem. Nawet nie rzucałam cienia. „Najpierw to wszystko spisz”. Dobrze, Sam. Jeśli chcesz kroniki, to ją dostaniesz.

Dziesięć

Szłam wzdłuż szkolnego parkingu, trzymając ręce w kieszeniach czarnej kurtki z kapturem. Nasi wygrali mecz. Wszyscy rozjeżdżali się do domów. Sznur trąbiących samochodów z zapalonymi światłami. Może jeden z nich mnie przejedzie.

– Lula! Tallulah Monroe! – Ktoś wydzierał się z jednego z samochodów. Nie podniosłam głowy. Auto zrównało się ze mną. Duży stary buick kombi z drewnianymi panelami po bokach. Doskonale go znałam. Samochód Rory’ego. Bestia. Z siedzenia pasażera wołał do mnie Seksowny Seth Brock, niepokonany rozgrywający Walecznych Orłów.

– Tak?

– Podwieźć cię? – spytał.

– Nie, dzięki. – Dzieliły mnie trzy metry od dziury w ogrodzeniu. Prześlizgnę się przez nią i pójdę na skróty przez las.

– Na pewno? Możemy cię odwieźć do domu – zaszcebiotał Seth, wychylając się przez okno. Popatrzyłam na niego, na jego powiewające blond włosy surfera, idealne kości policzkowe, długi nos spalony słońcem. Rory nie spuszczał oczu z drogi. Samochody stanęły, ale ja szłam dalej. W końcu się zatrzymałam. Przecież po to tutaj przyszedłam, prawda? Żeby porozmawiać z Rorym. Spróbować to naprawić. Czy nie tego chciałam? Nigdy nie wiem, czego chcę.

Zawróciłam, podeszłam do samochodu i otworzyłam tylne drzwi. Po chwili zajęłam miejsce na tylnym siedzeniu Bestii, odsuwając stertę butów, kasków i przepoconych ochraniaczy na ramiona, cuchnących jak mokra koza.

– Przepraszam za bałagan – odezwał się Seth. – To... jak ci się podoba w college’u? – „Jak ci się podoba w college’u?”. Dziwne. Seksowny Seth rozmawia ze mną, jakbyśmy byli przyjaciółmi.

– Spoko... chyba. – A co miałam powiedzieć? Tłumaczyć ze szczegółami, jak wygląda nauka w dwuletnim college’u? Rory

podjechał kawałek do przodu. Wyglądał jakoś inaczej. Jakby dorósł. Miał kępki zarostu na podbródku. Nie byłam pewna, czy mi się to podoba. Z naprzeciwka nadjechał trąbiący samochód, z którego rozbrzmiewała głośna muzyka. Jakaś dziewczyna wychyliła się z tylnego okna i piskliwym głosem zawołała Rory'ego po imieniu. Pomachał jej i również zatrąbił.

– Kurde, jesteście jak gwiazdy rocka. – Nie mogłam uwierzyć, że jakaś przypadkowa laska właśnie zawołała Rory'ego. Mojego Rory'ego.

– Ludzie kochają futbol. – Seth wzruszył ramionami z udawaną skromnością. – Robimy małą imprezkę, chcesz wpaść? No wiesz, trochę się wyluzować, uczcić zwycięstwo.

– Mój Boże, mówisz poważnie? – Nachyliłam się i walnęłam Rory'ego w ramię. Nie mogłam się powstrzymać. – Theodore, czy ty to słyszysz? Dziwna zaproszona na imprezę do Seksownego Seta. Czyżby nastąpiło przebiegunowanie Ziemi? Czy kaktus wyrósł mi na dłoni?

Seth się roześmiał.

– Jak mnie nazwałaś?

– Seksowny Seth. Daj spokój. Na pewno wiesz. Wszyscy w szkole cię tak nazywają.

– Seksowny Seth? Rany. – Zachichotał. – Myślałem, że raczej Seth Tępak, Seth Leń albo Seth Mądrała. Seksowny to duży awans. Mogę z tym żyć.

– Nie chcesz tam iść – odezwał się w końcu Rory. – Nie spodoba ci się.

– A może jednak? Może wybawię się jak jeszcze nigdy w moim młodym życiu? Chyba skorzystam z zaproszenia.

– W porządku. A więc na imprezę.

Samochód ruszył z miejsca. Ruch wreszcie się zmniejszył i Rory wyprowadził ryczącą Bestię na ulicę.

Impreza u Seksownego Seta była zupełnie inna, niż się spodziewałam. Piętnaście albo dwadzieścia osób siedziało w piwnicy i grało w tenisa na konsoli Wii oraz w bilard. W tle bardzo cicho

leciały piosenki Foo Fighters. Nikt nie pił ani nie palił. Na stole stały owocowy poncz, pizza i zdrowe przekąski. Rodzice Setha byli na górze i pilnowali, aby wszyscy zachowywali się właściwie. Panowała niezwykle grzeczna atmosfera. Rory od razu podszedł do stołu bilardowego i zajął się organizacją miniturnieju. Seth tymczasem stawał na głowie, żeby poczuła się jak u siebie.

– Przynieść ci coś do picia? – spytał. – Na górze mamy herbatę. Nie pijemy napojów gazowanych, ale chyba jeszcze zostało trochę dra peppera z ostatniego grilla z sąsiadami.

– Dzięki, nie trzeba. Naprawdę nie pijecie napojów gazowanych?

– Nie, moja mama uznaje tylko ekologiczne jedzenie, żadnych syropów glukozowo-fruktozowych. Właśnie rozładował mi się iPod, więc idę na górę po jakieś płyty. Chcesz obejrzyć dom?

– Jasne. – Czy chcę obejrzyć dom? Jestem agentem nieruchomości, czy co? Nie obchodziło mnie, jak mieszka Seth, ale nie mogłam się pozbyć wrażenia, że gdzieś ukrył pokój z jacuzzi pełnym supermodelek. Razem wyszliśmy z piwnicy. – Muszę ci się przyznać, Seth, że zawsze wyobrażałam sobie te pomeczowe imprezy jako rzymskie orgie. Jestem trochę rozczarowana, że wciąż nie rzucili się na mnie żadni futboliści.

– Ależ nie. – Seth się roześmiał. – To domena Szybkiego. Oczywiście on też na nikogo się nie rzuca, ale lubi imprezować. Znasz Szybkiego Briggsa, prawda?

– Wszyscy znają Szybkiego. – Szybki Briggs był zapewne jedynym facetem w drużynie potężniejszym od Rory'ego. Jego przydomek dowodził, że nawet tępy futbolista potrafi zrozumieć ironię.

– Tak, nie da się ukryć, że jest popularny. Cześć, mamó, cześć, tato... To Lula. Przyjaciółka Rory'ego. – Seth przystanął w drzwiach salonu i przedstawił mnie rodzicom, którzy siedzieli na kanapie i oglądali stary odcinek *Milionerów*, jeszcze z czasów Regisa Philbina. – Lulu, to moi rodzice, Sherry i Don.

– Witaj, Lulu, miło cię poznać. – Sherry do mnie pomachała. Była zgrabną blondynką, jak mama w *The Brady Bunch*. Tata Setha był od niej starszy; oboje byli już nie pierwszej młodości, ale nie tak starzy jak Janet i Leo.

– Czym jest rzeka Kolorado? – zawołał tata Setha w stronę telewizora.

– Kochanie, nie musisz udzielać odpowiedzi w formie pytania. To nie *Va banque*. – Matka Setha pogłaskała męża po rękę.

– Wiem, wiem.

– Przywitaj się z Lulą, kochanie.

– Co? Aha, cześć, Tallulah, kochanie. Przyjaciółka Rory’ego, tak?

– Tak, proszę pana – odpowiedziałam.

– Cieszymy się, że wróciłaś do miasteczka.

„Regis, chciałbym zadzwonić do przyjaciela” – powiedział uczestnik teleturnieju.

– Do zobaczenia później. – Seth ruszył w górę schodów.

– Miło było państwa poznać. – Dogoniłam go.

– Przepraszam za nich – rzucił przez ramię. – Z moimi rodzicami nie da się rozmawiać, kiedy oglądają *Milionerów*. Nawet powtórki.

– Nie ma sprawy. Twój tata to zabawny gość.

– Tak, jest świetny. Tak jak mówiłem, to Szybki urządza olbrzymie imprezy. Byłem na nich ze dwa razy, ale to prawdziwe szaleństwo. Można się obudzić następnego dnia o szesnastej twarzą do ziemi na środku podwórka. I nawet nie wiedzieć, czyje to podwórko.

– Ach, w ten sposób mężczyźni zacieśniają więzi.

– Doszedłem do wniosku, że jeśli będę dalej chodził na imprezy do Szybkiego, skończę w areszcie albo w szpitalu, więc zacząłem sam zapraszać ludzi, ale tylko najbliższych znajomych, głównie z kościoła. Oto piętterko. Niewiele się tutaj dzieje. Tam jest pokój moich rodziców. Łazienka. Pokój mojego brata. Pokój Rory’ego. A ten jest mój.

– Pokój Rory’ego?

– Tak. – Seth zapalił światło w swojej sypialni. – Rory zamieszkał u nas, kiedy mama go wyrzuciła. Myślałem, że wiesz.

– Nie wiedziałam. No to... – Kurczę. Okej. – Od jak dawna tutaj mieszka?

– Czy ja wiem? Od jakichś dwóch miesięcy? Od lata. – Seth zaczął przeglądać wysoką stertę płyt stojącą na biurku obok laptopa. Jego

pokój był nieskazitelny, Seth miał meble z ciemnego drewna i ciemnozieloną narzutę na łóżko. Na ścianie wisiały plakaty z futbolistami – Tomem Bradym, Tedym Bruschim, Davidem Garrardem, Drew Breesem – ich nazwiska wypisano wielkimi literami grubą czcionką. Był także...

– Czy to... plakat Guided by Voices?

– Tak! Lubisz GBV? – Seth się rozpromienił. – Mój brat dał mi go na krótko przed śmiercią. To chyba mój ulubiony zespół wszech czasów. Skąd ich znasz?

– Kiedyś pewien DJ puszczał ich w rozgłośni studenckiej...

– Nocny Pete?

– Słuchałeś Nocnego Pete'a?

– Czy go słuchałem?! – wykrzyknął Pete. – Dziewczyno! Ja go poznałem!

– Niemożliwe! – Nie byłam w stanie w to uwierzyć. Myślałam, że Nocnego Pete'a słuchałam tylko ja i dziesiątka innych frajerów cierpiących na bezsenność. Pete puszczał mnóstwo starszych kawałków, na przykład The Pixies, Pavement czy piosenki REM z lat osiemdziesiątych, a nawet takie starocie, jak Elvis Costello i The Ramones. Czasami można było u niego usłyszeć zwariowane utwory rockabilly z lat pięćdziesiątych albo zespoły z lat sześćdziesiątych, na przykład Herman's Hermits. Niemal każdego wieczora od pierwszej do końca drugiej klasy szkoły średniej zasypiałam z radiem ustawionym na audycję Nocnego Pete'a.

– Mój brat zabrał mnie kiedyś do jego studia – powiedział Seth. – Nie mogę uwierzyć, że go słuchałaś.

– A ja nie mogę uwierzyć, że go *spotkałaś*. Ale była kicha, kiedy skończył szkołę i zostawił nas z Nocnym Steve'em.

– Jeszcze jaka. Nocny Steve to jakaś porażka. Cały czas puszcza tylko nudne kawałki emo.

– Nawet mi o tym nie przypominaj. – Westchnęłam, opierając się o komodę Setha. – Więc jak on wyglądał? Chodzi mi o Nocnego Pete'a. – Zawsze się nad tym zastanawiałam.

– Wyglądał trochę jak gruba wersja gościa z The Cure – odrzekł Seth, wciąż z wyraźnym podziwem. Zachichotałam. – Poważnie.

Donnie poznał go na jakiejś imprezie wkrótce po powrocie do domu i przez jakiś czas się widywali, dopóki nie zmogła go choroba. Kiedy zabrał mnie do studia podczas audycji, czułem się, jakbym poszedł na finał Super Bowl.

– To jest tooo, staaaary – odpowiedziałam, naśladowując sposób mówienia Pete’a. Seth się roześmiał. – Ale tak szczerze, to bardzo mi przykro, że... twój brat zmarł.

– Dzięki. Minęło już kilka lat. Miał wtedy dwadzieścia sześć lat, o dwanaście więcej ode mnie. Byłem dzieckiem-wpadką. – Seth przepraszająco wzruszył ramionami. – Chcesz zobaczyć jego pokój?

– Eee, dobrze. – Seth przeszedł na drugą stronę korytarza, otworzył drzwi pokoju brata i zapalił światło. Trzymałam się z tyłu. Czułam się trochę nieswojo.

– Mama i tata teraz nazywają go pokojem gościnnym, ale zostawili wszystkie jego płyty. Pewnie zrobili to dla mnie. – Seth wszedł do pokoju. Podążyłam za nim. Nie wierzyłam własnym oczom. To wyglądało jak skrzyżowanie sklepu muzycznego z muzeum. Zobaczyłam wysokie półki pełne winyli oraz stojaki z kompaktami i kasetami. Ściany pokryte były wyblakłymi plakatami. Rozpoznałam nazwy niektórych zespołów, które puszczał Nocny Pete. Yo La Tengo. Teenage Fanclub. Superchunk. Liz Phair. Pavement. Guided by Voices. Guided by Voices. Guided by Voices.

– Donnie był maniakiem muzyki – wyjaśnił Seth. – Poszedł do szkoły w Nowym Jorku tylko po to, żeby móc zostać stażystą w wytwórni płytowej Matador. Wciąż tutaj przychodzę i słucham czterdziestek piątek na jego sprzęcie. To trochę tak, jakbym spędzał z nim czas. Mówił mi, że kiedy wyzdrowieje, zabierze mnie na mój pierwszy koncert GBV, ponieważ najlepiej na świecie grają na żywo. Ale nam się nie udało... – Seth urwał.

– Mógłbyś teraz pójść na ich koncert. Twój brat na pewno by tego chciał – powiedziałam.

– Tylko że się rozpadli wkrótce po jego śmierci. – Seth wzruszył ramionami. – Do dupy, ale wciąż jestem optymistą. Bob Pollard, mózg całej grupy, założył nowy zespół, Boston Spaceships. Właśnie wydali płytę i jest świetna, więc... – Seth znów wzruszył ramionami.

Chociaż był optymistą, wyglądał, jakby powstrzymywał się od płaczu.

– Może zagrają koncert bez ograniczeń wiekowych w Cat's Cradle albo gdzie indziej.

– Może.

Zawahałam się.

– Jak umarł? Mówię o twoim bracie.

– Nie śmiej się. Rak jąder.

– Dlaczego miałabym się śmiać? To straszne.

– Nigdy się nie badał, a potem pojawiły się przerzuty. Najgorsze jest to, że wcale nie trzeba na to umrzeć. Popatrz na... – Seth ugryzł się w język. – Donnie miał dosyć tego, że wszyscy mówili: „Popatrz na Lance'a Armstronga”, ale naprawdę... Popatrz na Lance'a Armstronga. Facet to miał, a siedem razy wygrał Tour de France. Kiedy dostałem się do drużyny, czasami opowiadałem o nim chłopakom i mówiłem: „Hej, musicie sprawdzać sobie jajka, upewniać się, że nie dzieje się z nimi nic dziwnego”.

– Mówiłeś gościom z drużyny futbolowej, żeby sprawdzali sobie jajka?

– Wiem, jak to brzmi. Wyśmiali mnie tak, że ledwo się pozbierałem. Ale wiesz co?

– Co?

– Zeszłej zimy Darryl Harris... Pamiętasz go? Grał na prawej obronie. Był w ostatniej klasie, kiedy zaczynaliśmy szkołę. No nic, w każdym razie zadzwonił do mnie z college'u w Teksasie. – Seth zrobił bardzo poważną minę, gdy opowiadał tę historię. – Okazało się, że znalazł guzek na jądrze. Rak. Wykryto go na czas i dziś facet jest całkowicie zdrowy. Nawet wybiegł w podstawowym składzie w sobotę.

– Nieźle. – Próbowałam się nie wzdrygnąć.

– Więc widzisz. Mój brat odszedł, ale już ocalił jedno życie. Próbuję właśnie tak na to patrzeć, w przeciwnym razie... Sama wiesz. – Seth odetchnął i rozejrzał się po pokoju. – Po prostu strasznie mi go brakuje.

Bałam się, że Seksowny Seth naprawdę się rozpłacze. Po

przyjacielsku pogłaskałam go po plecach, a wtedy on niespodziewanie mnie objął. Moja twarz zanurzyła się w jego bluzie z Walczącymi Orłami. Pachniał czystością, a ja skądś znałam ten zapach. Po chwili sobie przypomniałam. Mydło mojej mamy. Zrobione z ekologicznych konopi.

– Na pewno myślisz, że jestem dziwakiem – powiedział, przyciskając twarz do moich włosów.

– Nie, to zupełnie normalne. Lubię niespodziewane uściski i opowieści o jądrach.

– Przepraszam. – Odsunęliśmy się od siebie. – Nie zniesmaczyłem cię? Niektóre dziewczyny tak reagują.

– Nie, to było w zasadzie pouczające – przyznałam. – Specjalnie dla ciebie po powrocie do domu sprawdzę sobie jajka. – Seth się roześmiał. – Ale tak na serio to bardzo mi przykro z powodu twojego brata. Mówię szczerze.

– Dzięki. – Popatrzył na mnie. Dosłownie *wbił* we mnie wzrok. Trwało to absurdalnie długo.

– Może powinniśmy... – Odchrząknęłam. – Może powinniśmy wrócić na imprezę?

– Jasne. Tylko wezmę kilka płyt. – Zgasił światło i wyszliśmy z pokoju jego brata, zamykając za sobą drzwi. Popatrzyłam na drugie zamknięte drzwi w korytarzu.

– Jak to się stało, że Rory u was zamieszkał? Oczywiście jeśli wolno mi spytać.

– Pojawił się w kościele mojego taty – wyjaśnił Seth, wracając do swojego pokoju. – Mój tata jest pastorem w kościele unitariańskim... No wiesz, tam, gdzie kiedyś była biblioteka.

– Oczywiście. Uwielbiałam tę bibliotekę.

– Powinnaś kiedyś wpaść. Wciąż pachnie książkami – powiedział Seth, zapalając światło. – W każdym razie prowadzą tam grupę wsparcia dla młodzieży homoseksualnej. W zasadzie dla wszystkich homoseksualistów, którzy nie czują się akceptowani w bardziej konserwatywnych kościołach albo w swoich rodzinach. Rory pojawił się na kilku spotkaniach. Potem ktoś się zorientował, że mieszka w swoim samochodzie, a tata się wściekł i natychmiast zaprosił go

do nas. Zwłaszcza że gramy w tej samej drużynie. Fajny układ. Jakbym nagle zyskał brata.

– Och. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się fatalnie. To powinnam być ja. Powinnam go przyjąć do siebie. Nawet po moim odejściu, dlaczego nie przyszedł do Janet i Leo? Usiadłam na skraju łóżka tak załamana, że nawet mnie nie cieszyło, że siedzę na *łóżku* Seksownego Setha.

– Ale dosyć o Rorym. Mamy poważną sprawę do omówienia. – Seth posłał mi surowe spojrzenie, zdejmując garść kompaktów z półki obok biurka. – Którą płytę *Guided by Voices* lubisz najbardziej?

– No, tak naprawdę nie... – Poczułam, że się czerwienię. – Znam tylko jedną ich piosenkę.

– Tylko jedną? Niech zgadnę: *Hardcore UFOs*? To był ulubiony kawałek Nocnego Pete'a. Domyślam się, że ta piosenka mogła ci się spodobać. Rory mówił, że bardzo lubicie *Z Archiwum X*. Pokazał mi twoje teksty.

– Co... co takiego zrobił? – Miałam wrażenie, że żołądek opadł mi do stóp. Seksowny Seth wiedział o *Przewodniku*.

– Pokazał mi wasz, no, *Przewodnik* po *Z Archiwum X*... bloga, którego pisaliście. – Seth otworzył pudełko z płytą, zamknął je i wybrał inne. – Nigdy nie oglądałem tego serialu, ale wasze teksty były bardzo zabawne. Podobał mi się ten zatytułowany *punkt/kontrapunkt*, o mutancie pożerającym wątroby, gdzie toczyliście zacieklą dyskusję z Rorym, a on stale doprowadzał cię do szału.

– A tak, mutant pożerający wątroby – powtórzyłam bez zapału. Uszy mi płonęły; bałam się, że zapalą mi się od nich włosy. Nie mogłam uwierzyć, że Seth czytał wszystkie nasze głupawe wpisy.

– Dlatego obstawiam *Hardcore UFOs*.

– Co?

– Mówię o piosence *Guided by Voices*. Zgadłem?

– Aha, piosenka... Naprawdę chodzi o *Teenage FBI*.

– Kurczę, to też świetny numer! Masz wersję płytową czy z epki?

– Nie jestem pewna. Była na... ścieżce dźwiękowej do *Buffy*. –

Kiedy już sądziłam, że nie uda mi się wyjść na kogoś nudniejszego, przyznałam się Sethowi, że mam płytę ze ścieżką dźwiękową do filmu *Buff. Postrach wampirów*. Tak się zaczerwieniłam, że czułam się jak Madeline Kahn w *Tropie*. „Płomienie. Płomienie... na mojej twarzy”. Podwójna porcja płomieni.

– Piosenka GBV trafiła na ścieżkę dźwiękową *Buff*? – zdziwił się Seth. – Super. Może wróć do tego serialu. – Przyklęknął i wyjął kolejną porcję płyt z dolnej półki, najwyraźniej nieporuszony moim wyznaniem. – Wersja z epki jest bardziej surowa, ale świetna. Uwielbiam obie. Niektórzy twierdzą, że *Do the Collapse* jest zbyt dopracowana. Zbyt gładka. Ale kocham ten album. Chociaż uwielbiam też piosenki lo-fi. Nawet jeśli brzmią, jakby nagrano je na magnetofonie, a tak zapewne było, są na tyle dobre, że to bez znaczenia. *Under the Bushes Under the Stars* to chyba moja ulubiona płyta wszech czasów. Chociaż przed meczami zazwyczaj słucham *Isolation Drills*. Wiem, powinienem powiedzieć, że najlepsza jest *Bee Thousand*, i rzeczywiście jest znakomita, nie zrozum mnie źle, ale... – Przerwał i posłał mi jeden z właściwych mu seksownych uśmiechów. – Gadam bez sensu, prawda?

– Chyba muszę zadzwonić do przyjaciela – przyznałam.

Seth się roześmiał.

– Czasami mnie ponosi, kiedy rozmawiam o Guided by Voices. Po prostu ich piosenki są dla mnie jak magia. Słuchając niektórych, mam wrażenie, że mógłbym przeskakiwać budynki jak Superman. A przy innych emocje odbierają mi głos... – Seth zamilkł i ukląkł na dywanie. Pokręcił głową. – Dlaczego tak to kochamy?

– Co, muzykę?

– Cokolwiek! Dlaczego kochamy to, co kochamy? Mój brat słuchał wielu innych zespołów. Naprawdę dobrych. Z jego pokoju cały czas dobiegała muzyka. Ale kiedyś podczas długiej podróży samochodem puścił mi GBV na słuchawkach, i to wystarczyło. Musiałem usłyszeć wszystko, co nagrali.

– Pewnego dnia obudziłeś się i powiedziałeś: „Już wiem: lalki”.

– Co takiego?

– Eee... przepraszam, to trochę przypadkowe odwołanie. Chodzi

o jeden z odcinków *Z Archiwum X*. Clyde Bruckman... jest jasnowidzem i zastanawia się, dlaczego kobieta, której sprawę prowadzą, kolekcjonowała lalki. Dlaczego niektórzy z nas dostają obsesji na punkcie rzeczy, na punkcie których mamy później obsesję i które definiują, kim jesteśmy? Czy to przeznaczenie, czy może przebłysk inspiracji? Na przykład czy jakaś seria nieuniknionych wydarzeń w dzieciństwie tej kobiety doprowadziła do tego, że zaczęła zbierać lalki? Czy raczej obudziła się pewnego ranka...

– I powiedziała: „Już wiem: lalki!”. – Seth się roześmiał. – Otóż to! To jak z *Under the Bushes*; kiedy pierwszy raz usłyszałem tę płytę, niespecjalnie mi się spodobała. Miałem wrażenie, że jest za długa i za mało na niej wyróżniających się piosenek. Zamiast tego wracałem do *Alien Lanes* i *Bee Thousand*. Ale pewnego letniego wieczora, już po śmierci Donniego, leżałem tutaj i patrzyłem na zachód słońca. Z jakiegoś powodu włączyłem *Under the Bushes Under the Stars*. To był jeden z ostatnich wieczorów przed rozpoczęciem roku szkolnego. Chociaż nie mogłem się doczekać sezonu futbolowego, było mi smutno, że lato dobiega końca. Wiesz, jak wyglądają letnie wieczory, kiedy drzewa są ciemne, niebo za nimi ma kolor ognia i granatu, a ciebie ogarnia jakaś... melancholia?

Seksowny Seth Brock, gwiazdor futbolu, spogląda na drzewa o zmroku, ogarnięty melancholią? To jakiś żart? Czyżby mnie wkrecał? Myślałam, że kiedy ktoś taki jak Seth patrzy na drzewa o zmroku, myśli raczej o rozpracowaniu z kumplami beczki piwa.

– Owszem, wiem. Chyba rozumiem, co masz na myśli.

– Wtedy zaczęła się piosenka *Acorns & Orioles*... Masz chwilę?

– Powinnam wracać na to cudowne przyjęcie, na które mnie zaproszono, ale... – Wzruszyłam ramionami. – Dla ciebie mam chwilę.

Seth uśmiechnął się szeroko. Wstał i wyjął płytę z pudełka. Włożył ją do przenośnego odtwarzacza stojącego na komodzie i znalazł piosenkę, o której mi mówił. Usłyszałam tęskną gitarę akustyczną w tonacji molowej, cichszą niż w utworze GBV, który znałam. Pierwsza linijka tekstu przyprawiła mnie o ciarki na plecach. Kiedy dotarliśmy do refrenu: „Nie mogę ci powiedzieć niczego, czego już

nie wiesz”, zrozumiałam, co czuł Seth.

– Jakby zmieniła się pogoda.

– Słucham? – Seth trochę ściszył muzykę.

– To tak... – Zawahałam się. – Jak wtedy, gdy Rory i ja po raz pierwszy oglądaliśmy *Z Archiwum X*. Zazwyczaj rozmawiamy o tym, na co patrzymy. Ale ten pierwszy odcinek obejrzelśmy w całkowitym milczeniu. A później mieliśmy wrażenie, jakby nastąpiła zmiana pogody. Jakby nagle się zachmurzyło, chociaż wcale tak nie było. Poczuliśmy się, jakbyśmy... weszli do magicznej szafy, albo coś w tym rodzaju. – Umilkłam, jak zwykle czując się jak dziwaczka. – To naprawdę dobra piosenka.

– Prawda? Jakby zmieniła się pogoda... Dobry sposób, aby to opisać. Jak myślisz, co sprawia, że tak nagle coś zaczynamy dostrzegać? – spytał Seth. – Że mijamy coś setki razy i niespodziewanie rzuca nam się to w oczy? Nagle już nie tylko słyszysz muzykę, ale... coś czujesz. A wkrótce nie możesz przestać słuchać tej płyty pozbawionej chwytliwych utworów albo spośród pięciuset kanałów zawsze wybierasz ten jeden stary serial. Dlaczego w czymś się zakochujemy? Zwłaszcza jeśli pozornie nie ma to żadnego sensu.

– Może miłość nigdy nie ma sensu – odrzekłam. Piosenka się skończyła. Seth otworzył kieszeń odtwarzacza.

– Wiesz, zanim go poznałem, sądziłem, że ty i Rory jesteście parą – powiedział Seth, chowając płytę do pudełka.

– Byliśmy tylko przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi. Ale... poróżniliśmy się. Nie opowiadał ci?

– Rory jest dosyć skryty. W odróżnieniu ode mnie. – Seth się uśmiechnął. – Powiedział to samo. Poróżniliście się. Ale bez przerwy o tobie wspomina. Ja i Lula robiliśmy tak. Lula zawsze mówi, że... Lula to, Lula tamto.

– Naprawdę? – Poczulałam, że znów się czerwienię. – Pewnie cię strasznie zanudza.

– Przyjaciele Rory’ego są moimi przyjaciółmi. Zresztą cokolwiek się stało, nie sądzę, aby cię znienawidził. Dogadacie się. – Seth wrócił do półki z płytami. Miałam nadzieję, że się nie myli. Że Rory

rzeczywiście mnie nie znienawidził. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wciąż towarzyszył mi melancholijny nastrój tamtej piosenki, czułam się, jakbym latem o zmierzchu patrzyła na ciemne drzewa. Przypomni mi się Rory i nasze piątkowe wieczorne spotkania.

– Te chyba się nadadzą – przerwał milczenie Seth, zabierając stertę kompaktów. – Przepraszam, nie miałem zamiaru tak się rozgadywać o GBV.

– Nic nie szkodzi. Lubię ich. To znaczy, podoba mi się to, co dotychczas słyszałam. Powiedz mi, które piosenki ściągnąć, a poznam ich lepiej – odrzekłam, próbując rozproszyć melancholię. Nie chciałam jeszcze bardziej się pogrążyć, przyznając, że poprzestałam na jednej piosence Guided by Voices, ponieważ bardziej zależało mi na przygotowaniu składanki dla Rory’ego. Dla którego muzyka nie była na tyle ważna, by zrozumiał, że specjalnie wyszukałam wszystkie te piosenki, napisane jakby z myślą o nas. – Poczytałam o nich w sieci, ale nagrali chyba ze sto płyt, więc nie wiedziałam, od czego zacząć.

– Raczej tysiąc! Nie żartuję, Bob Pollard pisze więcej piosenek niż Lil Wayne. Ale nie można ściągać muzyki GBV. – Seth nagle spowaźniał. – To znaczy można, jeśli ktoś nie ma innego sposobu, aby ich posłuchać. Ale to jeden z tych zespołów, w których przypadku lepiej mieć płytę w ręku. Niemal wszystkie okładki to kolaże autorstwa Boba. Są świetne. Kiedy znów mnie odwiedzisz, dokładniej obejrzymy zbiory Donniego. Ma nawet oryginalne wydanie *Propeller* na winylu!

– No dobrze. – Byłam zbyt zaskoczona tym, że mam znów odwiedzić Seta, by zastanawiać się, co to jest propeller na winylu.

– A na razie przygotuję dla ciebie składankę! – ciągnął Seth. – Mam wszystkie ich płyty, a także stare epki Donniego, solowe nagrania Boba, solowe nagrania Tobina Sprouta, wszystko. To będzie musiało być kilka składanek. Przygotuj się, Lulu Monroe, ponieważ zostaniesz zbombardowana GBV.

– Nie chcę cię rozczarować, Seth, ale chyba byłam na to szczepiona.

Seth znów się roześmiał. Wstał i włożył płyty pod pachę. Posłał

mi jeden z klasycznych uśmiechów Seksownego Setha, a ja zrozumiałam, dlaczego moje koleżanki zazwyczaj kompletnie głupieją w jego towarzystwie.

– Czy ktoś ci już mówił, że jesteś bardzo zabawna, Lulu?

– Wiele razy, ale zazwyczaj chodziło o to, że można się ze mnie pośmiać.

– No cóż, ja uważam, że jesteś bardzo zabawna. – Seth popatrzył na trzymane płyty, przeczesując palcami włosy. Z jakiegoś powodu wyglądał na zdenerwowanego albo zawstydzonego. W pokoju panowała cisza, nie licząc dramatycznego „dam-da-da-DAM!” dobiegającego z telewizora na dole, gdzie jego rodzice oglądali *Milionerów*.

– Może lepiej wracajmy na imprezę – zaproponowałam.

– Tak. Te płyty na jakiś czas wystarczą, nie sądzisz?

– Chociaż na chwilę. – Seth zgasił światło. Zatrzymałam się na progu. – Seth? Kiedy powiedziałeś, że ty i Rory gracie w tej samej drużynie, czy miałeś na myśli...

– Futbol – odrzekł Seth. – A niby co innego? Hokeja?

Jedenaście

Szłyśmy razem z matką przez śródmieście Santa Fe na spotkanie z Walterem, z którym umówiliśmy się na kolację. Wieczorne powietrze było chłodne, a na chodnikach roiło się od turystów z torbami na zakupy i turkusowymi bransoletkami na nadgarstkach. Przed chwilą w ramach nieudanej próby zbliżenia się do siebie byliśmy na premierze *Z Archiwum X. Chcę wierzyć*.

– Po prostu jestem zaskoczona, to wszystko. Spodziewałam się, że ten film będzie znacznie bardziej trzymał w napięciu. Czy serial nie dotyczy rządowych spisków? Nawet się nie bałam.

– Nie bałaś się? Nawet wtedy, gdy trzymali Muldera w szopie i grozili mu siekierą? – Kopnęłam kamyk wzdłuż wąskiej uliczki. W głowie już układałam wpis do Przewodnika dotyczący filmu, ale trudno było mi się na tym skupić, zważywszy że moja mama wykazywała zupełny brak entuzjazmu.

– Daj spokój – prychnęła. – Wiadomo było, że nie posiekają jednego z głównych bohaterów. Nie wierzę, że bronisz tego filmu. Nie uważasz, że był trochę homofobiczny? A także transfobiczny. Szalony naukowiec gej siekający ciała na potrzeby dziwaczkich frankensteinowskich eksperymentów ze zmianą płci? Homoseksualni księża pedofile? Myślałam, że twój najlepszy przyjaciel jest gejem.

– Owszem, jest. – Co miałam odpowiedzieć? Moja matka psuła mi całą zabawę. Nie obchodziła jej nawet broda Muldera ani fakt, że on i Scully mieszkają razem, ale są zbyt poranieni, żeby stworzyć normalną, szczęśliwą rodzinę. Pojawił się nawet Skinner i skopał kilka tyłków. Cała reszta to... drobiazgi.

– A ty nie poczułaś się obrażona?

– Ja? Obrażona? – Wręcz przeciwnie. Byłam zachwycona, że zobaczyłam Muldera i Scully na dużym ekranie. Ale nie powiedziałam tego. Pogarda mojej matki sprawiła, że zaczęłam się

wstydzić miłości do *Z Archiwum X*. Na szczęście na rogu stał Walter i do nas machał.

– Walterze! – Matka także wyraźnie odetchnęła z ulgą.

– Ale ze mnie szczęściarz, mogę poprowadzić dwie urocze damy. – Pocałowali się na powitanie z moją matką. Odwróciłam wzrok. – Cześć, młoda. Dobrze się bawiłyście? – Lekko trącił mnie pięścią w ramię.

– Tak, świetnie. – Zabrzmiałam nieco zbyt radośnie.

– Wejdźcie, nasz stolik jest już gotowy. – Otworzył przed nami drzwi. – Nie będę za was decydował, co zamówić, ale uważam, że mają najlepsze tamales w mieście.

Kolacja była nieopisanie nudna. Matka rozmawiała z Walterem o jakimś ich znajomym, który rozwodził się z żoną i miał przejąć pół należącej do nich obojga galerii, ponieważ jego żona miała romans z jakimś artystą, który bla, bla, bla. Walter tylko przytakiwał i żuł swoje tamales, zresztą, muszę przyznać, nieziemsko dobre, chociaż nie miałam porównania, bo nigdy wcześniej nie jadłam czegoś takiego. Żałowałam, że nie jestem z Rorym; siedzielibyśmy teraz w pizzerii Federico, wygłupiali się i planowali ponowny wypad do kina na sobotni seans. Zastanawiałam się, co Rory teraz robi i z kim poszedł na film.

– Czy matka ci mówiła, że w Santa Fe znajduje się najstarszy znany kościół w Ameryce? – spytał Walter, gdy Chris poszła do łazienki. – Można by się spodziewać, że to będzie w Bostonie albo innym takim miejscu, tymczasem stoi kilka ulic stąd. Hiszpańscy odkrywcy dotarli tutaj z Meksyku na wiele lat przed Pielgrzymami.

– Aha. – Bezskutecznie udałam zainteresowanie.

– Myślałam, że to cię zaciekaWi. W końcu szukasz religii.

– Kto powiedział, że szukam religii?

– Ty sama. Nie było tak?

Walter odchylił się na krześle. Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem, czego szukam – przyznałam i od razu uświadomiłam sobie, że trafiłam w sedno. Nagle zebrało mi się na płacz. Matka wróciła z łazienki i usiadła, po czym strzepnęła serwetkę jak matador i ułożyła ją sobie na kolanach.

– Zamówimy deser? – Popatrzyła na mój talerz. – Skończyłaś? Możemy to zapakować i zabrać do domu.

– Nie popędzaj jej, Chris.

– W porządku. Najadłam się. – Otarłam usta.

– Walt, nie uwierzysz, jaki film widziałyśmy. Po prostu makabryczny.

– Jak to? – Walter zakręcił butelką z piwem i wypił ostatni łyk. – Myślałem, że to adaptacja jakiegoś serialu telewizyjnego.

– Pamiętasz ten serial *Z Archiwum X*? – Mama próbowała rozruszać mu pamięć. – Nadawali go w połowie lat dziewięćdziesiątych. O agentach FBI tropiących UFO. Trochę jak połączenie *Twin Peaks* z *Wszystkimi ludźmi prezydenta*.

Walter zmrużył oczy, próbując sobie przypomnieć.

– Brzmi znajomo... Coś w stylu *Kolchak. The Night Stalker*, tylko z facetem i babką, zgadza się?

– Tak. Tutaj była ta sama obsada, ale zamiast UFO pojawił się seryjny zabójca, który odcinał dziewczynom głowy, żeby móc przytwierdzać do ich ciał głowę zmarłego kochanka i go ożywiać.

– Uuu. – Walter się skrzywił. – Rzeczywiście makabra. – Zerknął na mnie z przekrzywioną głową. – Lubisz horrory?

– Niespecjalnie.

– Więc jak nazwałabyś ten film? – spytała matka prowokacyjnie. – Z pewnością był przerażający.

– Ale nie dotyczył... To znaczy tak naprawdę opowiadał o nich. O Mulderze i Scully, którzy znów ze sobą pracują. Jeśli ktoś jest fanem serialu, tylko to się dla niego liczy...

– Czyżby? – Matka uniosła brew. – Chcesz powiedzieć, że fabuła nie wpływa na twoją ocenę filmu, jeśli tylko lubisz bohaterów? Ciekawe.

– Nie, chodziło mi o to...

– Ponieważ musisz przyznać, że nie oglądało się tego z przyjemnością. Film był ponury, nieatrakcyjny wizualnie, pełen niewiarygodnych zwrotów akcji... Musisz przyznać, że po prostu nie był zbyt dobry.

– Dlaczego muszę cokolwiek przyznawać? – Poczułam, że ścisła

mi się żołądek. Walter skubał kciukiem etykietkę na butelce. – Dlaczego nie mogę mieć własnego zdania? Jasne, podobałoby mi się bardziej, gdyby fabuła dotyczyła wątku mitologicznego, ale co tam. W serialu też często pojawiają się niezależne odcinki. Może po prostu nie rozumiesz...

– Więc mnie oświeć, córko. – Matka rozparła się na krześle i skrzyżowała ręce na piersiach. – Czegóż to *nie rozumiem* po całym życiu spędzonym w świecie filmu i teatru, a co jest jasne dla ciebie, przepełnionej fanowską mądrością? Widziałam plakaty na ścianach twojego pokoju, dzieciaku, i muszę powiedzieć, że niezbyt ufam w twoją zdolność obiektywnej oceny jakiegokolwiek obrazu, w którym przez półtorej godziny David Duchovny patrzy jak zбитy pies.

Wpatrywałam się w do połowy opróżniony talerz, z trudem powstrzymując łzy. Więc tak to będzie wyglądało. Nie zbudujemy bliskiej więzi. Nie pójdziemy razem do muzeum Georgii O’Keeffe i nie staniemy ramię w ramię przed olbrzymimi obrazami przedstawiającymi kwiaty. Nie zrobi na niej wrażenia, że przeczytałam całą masę internetowych artykułów o Stanisławskim i jego metodzie, o Jungowskiej symbolice snu w filmach Ingmara Bergmana czy realizmie magicznym w dramatach Sama Sheparda. Będziemy siedzieć w zatłoczonej restauracji, stukając sztućcami o talerze, i nienawidzić się w ciszy, jedna za to, że druga odeszła, a druga za to, że pierwsza się pojawiła.

– Christine – szepnął Walter. – To tylko film. Spokojnie.

Pojawiła się kelnerka z tacą.

– Wszystko w porządku? Są państwo gotowi na deser?

– Poprosimy o rachunek – odpowiedział Walter.

Wstałam, przepchnęłam się obok kelnerki i wyszłam z restauracji na chodnik. Przypomniał mi się cytat z jednej z książek mojej mamy, biografii Liv Ullmann: „Powrót nie musi oznaczać powtórzenia czegoś, co zawiodło”. Zdanie było podkreślone. Zawsze o nim pamiętałam, przekonana, że oznacza, iż moja mama kiedyś wróci. Teraz uświadomiłam sobie, że mogę je odnieść także do siebie. Że może sama powinnam wrócić do domu. Z pewnością

byłoby to upokarzające. Ale może zażenowanie będzie mniej bolesne od tego.

Znalazłam Rory'ego na zewnątrz. Siedział na niskim ceglany murku okalającym patio i pisał do kogoś SMS-a na nowym telefonie. Może kupili mu go Brockowie. Może to Seth właśnie do niego pisał: „Stary, masz dziwnych przyjaciół”. A może znów kontaktował się z tym dziadem z księgarni. Planował kolejną potajemną schadzke.

– Tu jesteś – zagadnęłam.

– Tu jestem. – Zatrzasnął klapkę telefonu.

– Zagadkowy Theodore Callahan. Fajna broda zesańca.

– To coś? – Uśmiechnął się z nieobecnym wzrokiem, masując się po podbródku. – Miałem obtarcia od paska kasku. Zgolę ją zaraz po zakończeniu sezonu.

– Postarza cię – powiedziałam, nie chcąc przyznać, że wolę gładko ogolonego Rory'ego o twarzy niemowlaka. Zauważyłam, że mały palec ma owinięty białą taśmą. – Co ci się stało w palec?

– Och. – Rozpłaszczyl dłoń, jakby po raz pierwszy zobaczył opatrunek. – Wybiłem go.

– Wybiłeś palec? Możesz grać z wybitym palcem?

– Nie bronię małym palcem. – Roześmiał się cicho. – Zresztą to się stało dopiero dzisiaj. Nic wielkiego.

– Nic wielkiego? – Kiedyś stłukłam sobie palec podczas meczu koszykówki i bolało jak cholera przez ponad tydzień. – Widzę, że już zrobili z ciebie twardziela.

– Wcale tak bardzo nie boli. – Otworzył butelkę gatorade i pociągnął łyk. – Dobrze się bawisz?

– Tak, to prawdziwa... – No dobra, darujmy sobie sarkazm, rzeczywiście dobrze się bawiłam. Niektórzy koledzy Seta z kościoła zorganizowali wielką rozgrywkę w Uno. Ostatnio grałam w to, kiedy miałam chyba siedem lat. Tak, wiem. Uno. Możecie się śmiać. Jestem nudziarą, nieważne. – Było fajnie. Znajomi Seta są mili. Seth też. Ucieliśmy sobie dziwną pogawędkę o... – Zawahałam się. Z jakiegoś powodu nie chciałam o tym mówić Rory'emu. Ale co tam. W końcu byliśmy kiedyś najlepszymi przyjaciółmi. – Opowiedział mi

o jądrach swojego brata, a potem mnie przytulił. – Na koniec opowiedziałam o piosence, melancholijnym wpatrywaniu się w drzewa i rozważaniach Seta na temat natury miłości.

– Zawsze się roztkliwia, gdy mówi o Donnie – przyznał Rory. – Pierwszego wieczora, kiedy się wprowadziłem, opowiedział mi całą historię, zalewając się łzami. Potem siedzieliśmy do trzeciej w nocy i słuchaliśmy Guided by Voices. Myślę, że jego rodzice nie lubią rozmawiać o śmierci Donniego, więc korzysta z każdej okazji do zwierzeń.

– To ma sens. – Wsadziłam ręce do kieszeni kurtki. – Jak ci się tutaj mieszka?

– W porządku. Jest inaczej. Rodzice Seta są fajni. Trochę starsi. – Popatrzył na dom. – Miło, że nic się tutaj nie zmienia.

– Co masz na myśli?

– Meble zostają na swoich miejscach. – Oboje się roześmialiśmy. – Ale wiesz, co jest najdziwniejsze? Tęsknię za nią. – Rory pociągnął nosem. – Tęsknię za mamą.

– Za Patty Pestką? Daj spokój. – Westchnęłam. – Nawet pomijając jej pijaństwo i homofobię, przecież to wariatka. Pamiętasz, jak kiedyś nie pozwalała ci wyrzucić zasłony prysznicowej, ponieważ uważała, że pleśń ułożyła się w sylwetkę Dicka Cavetta?

– Pewnie niezależnie od wieku każdy chce mieć matkę – stwierdził Rory.

– Możesz sobie wziąć moją – zaproponowałam. – Zupełnie popsuła mi radość z oglądania *Z Archiwum X*. Miałyśmy się do siebie zbliżyć, a zamiast tego się pokłóciłyśmy, ponieważ upierała się, że film jest do kitu.

– Wyglądała na ostrą zawodniczkę.

– Bo taka jest. – Ciągle zapominałam, że Rory ją poznał. Ta rozmowa z jakiegoś powodu sprawiła, że czułam się nieswojo. – Byłeś w kinie z Andym?

– Nie. Zerwaliśmy ze sobą. Poszedłem sam. – Rory zakręcił butelkę gatorade.

– Och, przykro mi. Że zerwaliście. – Czy naprawdę było mi przykro? Niespecjalnie. Nawet nie znałam gościa. Nie wiedziałam,

że Rory w ogóle był w związku, więc jak mogło być mi przykro? Ale żałowałam, że mnie przy nim nie było. Tak bardzo oddaliłam się od Rory'ego, że nie wiedziałam, jak dawno się rozstali.

– Pewnie i tak by do tego doszło. – Rory wzruszył ramionami. – Przeprowadza się do Salt Lake City, żeby być bliżej dzieci. Już sprzedał księgarnię.

– Rany, no to... kiepsko. – Nie wiedziałam, co jeszcze mogę powiedzieć. – W każdym razie ja już wracam do domu, więc jeśli tutaj coś nie wypali, zawsze możesz zamieszkać ze mną u Janet i Leo. Mamy rozkładany tapczan i... sam wiesz, jak Janet uwielbia gotować, więc... – Odchrząknęłam. – Oczywiście nie mamy Seksownego Seta śpiącego w sąsiednim pokoju. Tylko moją skromną osobę.

– Tylko ciebie, co? – Rory na mnie popatrzył. Jasny gwint. On i Seth musieli razem ćwiczyć intensywne spojrzenia.

– Tak, tylko mnie – odrzekłam. – Do zobaczenia, Rory.

– Do zobaczenia, Lulu.

Zacząłam odchodzić, ale się zatrzymałam. Zastanawiałam się, czy Seth mówił prawdę. Czy Rory rzeczywiście cały czas o mnie wspominał? Kopnęłam krawędź murku. Psiakrew.

– Rory, przepraszam.

– Słucham?

– Powiedziałam: przepraszam. Naprawdę mi przykro, że rozstaliście się z Andym. Przepraszam, że nie było mnie przy tobie ani wtedy, ani kiedy twoja mama wyrzuciła cię z domu. Przepraszam, że odeszłam i nic ci nie powiedziałam. Przepraszam, że nie odpisywałam na twoje e-maile ani nie dzwoniłam. Byłam wściekła, że nie powiedziałaś mi o Andym. Dostałam szału, że się o to pokłóciliśmy. Ale to żadna wymówka. – Zamilkłam. Z piwnicy Seta dobiegały ciche głosy, śmiechy, to był całkowicie inny świat. – Zachowałam się jak gówniara, odchodząc bez słowa – ciągnęłam. – Jest mi naprawdę przykro i żałuję, że tak postąpiłam. Żałuję, że ci się nie zwierzyłam. Powinnam była szczerze z tobą porozmawiać o swoim odejściu. Mogłam bez problemu napisać do ciebie e-mail zaraz po wyjeździe, poinformować cię, że nic mi nie jest i że nie

musisz się martwić. A jednak... nie potrafiłam tego zrobić. Nie musisz być moim przyjacielem, jeśli nie chcesz, ale pragnę, żebyś wiedział, że... jest mi przykro, że cię skrzywdziłam. Rozumiesz?

Rory wpatrywał się w dal.

– Wezmę to pod rozwagę – powiedział w końcu.

Dwanaście

Wróciłam do domu, żeby pokazać się Janet i Leo, ale już spali. Sama nie miałam ochoty się kłaść, więc wsiadłam na rower i pojechałam do Jay. Kiedy dotarłam na miejsce, Jay stała na werandzie z grubą kobietą, której nigdy wcześniej nie widziałam. Nie chodzi o to, że mam coś przeciwko ludziom z nadwagą – na przykład Rory jest potężny, ale uroczy – ta babka była jednak *wyraźnie* otyła. Znacznie górowała nad Jay, która co prawda była dosyć szczupła, ale przy tej kobiecie wyglądała jak wycior do fajki.

Stałam w cieniu po przeciwnej stronie ulicy. Nie miałam zamiaru ich szpiegować, ale trzymałam się na dystans, ponieważ nawet z tej odległości widziałam, że żarliwie o czymś dyskutują. Potem się objęły. Grubaska pocałowała włosy Jay i odsunęła się od niej, a Jay ujęła ją za rękę. Wtedy uświadomiłam sobie, że to musi być Carol, niesławna Carol, która doprowadziła Jay do takiego stanu, że ta musiała rzucić szkołę. Zaczekałam, aż samochód Carol się oddali, po czym podprowadziłam rower do drzwi domu i zapukałam. Kiedy Jay mi otworzyła, miała opuchniętą i wilgotną od płaczu twarz.

– Cześć... Wszystko w porządku? – spytałam. Jay przez chwilę na mnie patrzyła, a jej oczy znów napęły się łzami. Pokręciła głową, a następnie jakby zapadła się w sobie. Wtuliła twarz w moje ramię i zapłakała. Szloch wstrząsał całym jej ciałem. Przez kilka minut obejmowałam ją na progu, a potem zaprowadziłam na kanapę. Na stoliku stały dwa pełne kieliszki z winem. Obok butelki leżał gruby srebrny pierścionek z malutkim brylantem.

– Powiedziała, że musi się ze mną spotkać – powiedziała Jay, przełykając ślinę i pociągając nosem. – Carol.

– To była Carol? – spytałam, wciąż nie dowierzając. Wyobrażałam sobie kogoś... mniej postawnego.

– Widziałaś ją?

– Widziałam, jak odjeżdża. – Wycofałam się; nie chciałam, aby Jay pomyślała, że ją szpieguję.

– Tak, to była Carol. – Jay zmrużyła oczy. – I co z tego?

– To znaczy?

– Wypowiedziałas jej imię tak, jakbyś była zaskoczona. Dlatego że jest czarna?

– Co? – Miałoby mnie szokować, że Jay woli kolorowe dziewczyny? Po tych wszystkich monologach dotyczących Beyoncé? Nie wspominając o tym, że jedyną dekorację w jej domu stanowi plakat z okładką płyty *janet*. Janet Jackson oraz inny, z filmu *Foxy Brown*. Nie, próbowałam jedynie wyobrazić to sobie od strony fizycznej, biorąc pod uwagę znaczną masę Janet i jej brak u Jay. – Nie, nie obchodzi mnie, że jest czarna. Ale myślałam, że... mieszka w Massachusetts.

– Przyleciała tutaj. Zadzwoiła do mnie z lotniska. – Jay skrzyżowała ręce na piersiach. – Pomyślałam, że może wreszcie... że może zmieniła zdanie. Ale ona... – Jay zamrużyła, wznosząc oczy w stronę sufitu i próbując się nie rozpłakać. – Przyleciała tutaj tylko po to, aby mi powiedzieć, że w końcu wszystko sobie poukładała w głowie. Znalazła nieco czasu do namysłu. Chciała się pożegnać i osobiście oddać mi pierścionek. Nie zdążyła nawet wypić wina.

Wstałam. Jay chwyciła mnie za rękę.

– Dokąd idziesz? Nie wychodź jeszcze, dobrze?

– Przyniosę ci chusteczki.

– Nie mam chusteczek. W łazience jest papier toaletowy.

Poszłam do łazienki i po chwili wróciłam z rolką papieru. Jay zdążyła wychylić kieliszek wina i była w połowie drugiego. Wręczyłam jej papier. Odstawiła kieliszek i głośno wydmuchała nos.

– Chcesz trochę? – Podała mi butelkę. – Bardzo dobre. Z najwyższej półki. Po co ma się zmarnować?

Chociaż nie miałam ochoty na wino, wypiałam lampkę, a potem drugą, tylko po to, aby Jay nie wypiała całej butelki. Przez jakiś czas siedziałyśmy na kanapie, rozmawiając o Carol i jej córce Kendrze. O tym, co razem robiły. O tym, jak bardzo Jay chce założyć rodzinę, skoro jej rodzice wyrzucili ją z domu, gdy powiedziała im, że jest

lesbijką. Po pewnym czasie poszłam do kuchni po szklanę wody. A także żeby trochę odetchnąć. Słuchałam opowieści o Carol od niemal dwóch godzin i może byłam głównianą przyjaciółką, ale pragnęłam tylko wrócić do domu i się położyć.

– Więc co dzisiaj porabiałaś poza domem? – Jay zaniósł do kuchni.

– Byłam na meczu futbolowym. W swojej dawnej szkole.

– Na meczu futbolowym? – parsknęła Jay. – No i jak? Podobał ci się ten paskudny pokaz pseudomęskości?

– Prawdziwa galeria osób, których już nigdy nie chcę widzieć na oczy. – Napiłam się wody. – Ale po meczu trafiłam na imprezę razem z Rorem i jego rozgrywającym. Ma na imię Seth. Opowiedział mi o śmierci brata i o tym, że teraz często siedzi w jego dawnym pokoju i słucha jego muzyki. A potem... – Znów się zawahałam. – Przez chwilę poczuliśmy prawdziwą bliskość. Objął mnie. Było dziwnie, ale całkiem miło. Bo on jest miły.

Jay roześmiała się cicho, opierając się o futrynę.

– A więc już obściskujesz się z rozgrywającym. Kolejny dodatek do kolekcji całkowicie nieosiągalnych osób, w których się zadurzasz. To ma sens.

– Wcale nie...

– Lulu, ależ ty jesteś głupia – przerwała mi Jay. Byłam tak zaskoczona, że nic nie odpowiedziałam. – Po co tutaj dzisiaj przysłaś?

– Nie... nie wiem. Myślałam, że posiedzimy razem.

– Ty chyba niczego nie wiesz. Nie wiesz, czego chcesz. Lepiej wracaj do tego rozgrywającego, niech ci zrobi dzieciaka.

– Kurczę, ale jesteś miła. Kto powiedział, że chcę mieć dziecko z rozgrywającym?

– Myślisz, że różnisz się od wszystkich innych, ale tak naprawdę jesteś bardzo typowa – ciągnęła Jay. – Po prostu boisz się działać. Boisz się poczuć coś autentycznego do prawdziwej osoby. Do kogoś, kto nie jest gwiazdą filmową z plakatu na twojej ścianie.

– Wracam do domu – mruknęłam. Byłam na to zbyt zmęczona.

– Nie, zaczekaj chwilę. – Jay ponownie chwyciła mnie za rękę.

Czekałam, aż zaczniesz mówić z sensem. – Kiedy zdałaś sobie sprawę, że jesteś zakochana w swoim najlepszym przyjacielu? Zanim powiedział ci, że jest gejem, czy później?

– Słucham?

– A twoja próba uwiedzenia nauczycielki? Czy to przypadek, że stało się to tego samego wieczora, gdy zobaczyłaś swojego przyjaciela z jego chłopakiem? Naprawdę uważasz, że to, co zrobiłaś, miało cokolwiek wspólnego z prawdziwą miłością? Musiałaś znaleźć jak najbardziej absurdalny obiekt, żeby zwrócić na siebie uwagę. Chciałaś wywołać skandal. Wybrałaś najbezpieczniejszą osobę, heteroseksualną mężatkę, twoją nauczycielkę, a zarazem *najbardziej* niewiarygodną. Wiedziałaś, że nie prześpi się z tobą, bo nie chce stracić pracy i zostać wywieziona na taczkach z miasta. To nie wymagało od ciebie wysiłku. Zareagowałaś, ale *tak naprawdę* nie musiałaś nic robić.

– Co to ma być? Osądzasz mnie, ponieważ nikogo nie mam? – Uświadomiłam sobie, że Jay wciąż trzyma mnie za rękę, i wyrwałam się z jej uścisku.

– Nie osądzam cię... tylko... Jezu, nie wierzę, że cokolwiek ci powiedziałam. Nie wiesz, czym jest prawdziwa miłość. Nie masz o tym pojęcia. Nie rozumiesz, jak to jest położyć wszystko na jedną szalę, zaryzykować. Wydaje ci się, że tak, ale się mylisz. Byłaś z siebie taka dumna. „Och, Jay, popatrz na mnie, całowałam się ze swoją nauczycielką angielskiego, a potem uciekłam z domu”. A kogo to, kurwa, obchodzi? Jesteś taka pretensjonalna. Jak dziecko. Głupiutkie dziecko żyjące pod kloszem. Może lepiej zostać w swoim pokoju, ze swoimi filmami i komputerem, i przestań udawać, że twój żaloszny dziecinny wybryk cokolwiek *znaczył*. Te twoje ciągłe rozterki. „Czy jestem homo? A może hetero?”. Boisz się wszystkiego, czego nie możesz wyłączyć pilotem, i nie potrafisz dokonać żadnego wyboru.

Chciałam powiedzieć: „Jay, jesteś pijana”, ale wtedy mnie pocałowała. W tej samej chwili uświadomiłam sobie kilka rzeczy. Przede wszystkim, że Jay zapewne ma rację – wcale nie byłam zakochana w Sam, a może nawet nie kochałam Rory’ego.

A przynajmniej nie potrafiłam wyznaczyć granic, by móc go kochać tak jak Seth. Jak najlepszego przyjaciela. Jak brata.

Zrozumiałam także, że Jay zapewne wcale nie jest ode mnie mądrzejsza. W końcu też spędza mnóstwo czasu w domu, głośno słuchając muzyki, ukrywając się przed wszystkim, co wydarzyło się w jej poprzedniej szkole. Nie ma dziewczyny ani nie spotyka się z nikim oprócz mnie. A także nie potrafi sobie poradzić z Carol. Na co czeka? Może to ona mnie wykorzystuje?

Jay odsunęła się i posłała mi chłodne spojrzenie. Jakby rzucała mi wyzwanie.

– Jeśli chcesz coś udowodnić, zostań ze mną na noc – powiedziała.

– Nie – odparłam cicho, kręcąc głową.

– Wiedziałam. – Uniosła ręce. – No dobrze. Wracaj do babci i dziadka. Do bezpiecznego domu.

– Wracam do domu, ponieważ jesteś pijana – odrzekłam. – A także dlatego, że to nie ze mną chciałaś spędzić tę noc.

Przyszło mi też do głowy, że Jay odreagowuje, tak samo jak ja, kiedy poszłam do domu Sam. W głębi serca wiedziała, że się z nią nie prześpię. Dlatego ten pocałunek niczym jej nie groził. Tak naprawdę to nie mnie pragnęła. Próbowwała sprawić, by Carol poczuła się równie samotna jak ona. Tak jak ja wiosną postąpiłam wobec Rory'ego. Wtedy opuszczenie miasteczka było dla mnie jedynym sposobem, aby wpędzić go w samotność.

Wyszłam z domu i wsiadłam na rower. Czułam się bardzo cwana. Wreszcie wyraźnie to wszystko dostrzegałam.

Kiedy dotarłam do domu, wciąż było ciemno. Stałam w swoim pokoju, słuchając dobiegającego z korytarza cichego szumu aparatu tlenowego, którego Leo używał z powodu nocnego bezdechu. Nie czułam strachu, napięcia ani złości. Nawet nie byłam pijana. Nic nie mąciło mi myśli. Miałam wrażenie, że moja najbliższa przyszłość jest jak neon wskazujący drogę – prosta, konkretna i świetlista.

Po raz ostatni się bałam – tak naprawdę – tamtego wieczora, gdy

odeszłam. Byłam w połowie drogi do miasta, dźwigając na obolałym ramieniu wypchany worek marynarski. Właśnie zbliżałam się do wiaduktu, gdy usłyszałam za sobą ryk przyśpieszającej ciężarówki. Zeszłam jak najdalej na pobocze, ale pęd powietrza i tak mną wstrząsnął. Kiedy dotarłam do postoju dla ciężarówek, drżałam jak osika. Żołądek podchodził mi do gardła. Wciąż jeszcze mogłam wrócić do domu. Ale nie potrafiłam się wycofać.

Weszłam do toalety na postoju i od razu zwymiotowałam do sedesu. Byłam złana potem, ale zarazem zmarznięta. Drżącymi rękami przytrzymałam się krawędzi muszli. Nie mogłam tego zrobić. Musiałam zadzwonić do Janet. Do Leo. Do kogoś. *Jestem na to za mała. Za słaba, żeby być tutaj sama. Przyjdźcie po mnie. Zabierzcie mnie do domu.*

Ale wiedziałam, że to nieprawda, że to nie mój dom. Nie znajdę domu, dopóki jej nie odzyskam, dopóki nie przestanę grać w grę Leo i udawać, że ona nie istnieje. Jego własna córka. Moja matka. Cała reszta – Rory, Sam – to małe piwo. To jej muszę stawić czoło. Jeśli chcę się dowiedzieć, kim *naprawdę* jestem, muszę ją poznać. Dopóki tego nie zrobię, będę nikim. Cieniem. Postacią fikcyjną. Nikim prawdziwym.

Na ślepo zdjęłam przeupocone ubranie, otworzyłam worek i się przebrałam. Dopiero później zauważyłam, że zostawiłam rzeczy matki, które wysypały się z worka na podłogę. Ale to nawet miało sens. Nieświadomie pozbyłam się rekwizytów. Przygotowałam się do spotkania z prawdziwą osobą.

A teraz stałam w swoim pokoju. Byłam w domu. U Janet i Leo. Nareszcie. To tutaj dorastałam. Stąd pochodziłam. Może tutaj też powinnam się pozbyć rekwizytów. Może Jay miała rację. A może nie. Tak czy inaczej, w tamtej chwili wydawało mi się to słuszne. Stałam na krześle i zaczęłam od górnego rogu ściany. Pierwszy plakat *Z Archiwum X* oderwał się z satysfakcjonującym odgłosem rozdarcia, pozostawiając podobne do gwiazd białe kropki w miejscach, w których czarna farba odeszła razem z taśmą. Kiedy już zaczęłam, nie mogłam przestać. To było jak odwrotność bożonarodzeniowego poranka; otwieranie paczek kryjących pustkę.

Usuwałam kartki wyrwane z czasopism science fiction. Zdzierałam plakaty, które opadały jak liście, tworząc stertę na podłodze. Rozejrzałam się po pokoju. Tak samo się czułam, gdy się przebrałam i wyszłam z toalety na postoj dla ciężarówek. Jakbym nie wiedziała, kim jestem. Gdyby ktoś spytał mnie o imię, być może nie potrafiłabym go podać. Ale miałam także wrażenie, że otwierają się przede mną nieskończone możliwości, a ja jestem większa i silniejsza, niż kiedykolwiek przypuszczałam.

Znajome twarze zniknęły. Koniec z Aragornem i Gandalfem. Koniec z Samotnymi Strzelcami. Koniec z Mulderem i Scully. Ściana przede mną była rozległą, pustą czarną przestrzenią. Może taką ją zostawię.

Trzynaście

Usiadłam za kierownicą pickupa Waltera, a on zajął miejsce obok mnie z kluczykami w dłoni. Matka wciąż się wymigiwała, znajdowała kolejne wymówki, tłumacząc, że nie ma czasu nauczyć mnie prowadzić. Dlatego Walter w końcu wziął mnie pod swoje skrzydła.

– Cel tej gry jest bardzo prosty – wyjaśnił. – Dostać się z punktu A do punktu B, tak aby nikogo nie rozjechać ani nie zderzyć się z innymi samochodami.

– Tak jest, kapitanie. – Sięgnęłam po kluczyki. Walter gwałtownie cofnął rękę.

– Tylko bez szaleństw. To nie zabawka.

– Daj spokój, Walt. Przejedziemy po linii prostej od bramy do stodoły. Poradzę sobie.

– Posłuchaj uważnie. Za każdym razem, gdy siadasz za kółkiem, ryzyko makabrycznej śmierci znacznie wzrasta. Musisz zdawać sobie z tego sprawę. Za chwilę oddam ci do dyspozycji dwie tony żelastwa. Zanim przekażę ci kluczyki, chcę mieć pewność, że rozumiesz powagę sytuacji.

– Słowo honoru. – Uniosłam dłoń, salutując jak harcerka. – Zrobię wszystko, aby umrzeć w jak najmniej makabryczny sposób. – Walter nawet nie drgnął. – Daj spokój. Będę ostrożna, obiecuję.

– Mam nadzieję. – W końcu wręczył mi kluczyki. Włożyłam je do stacyjki i uruchomiłam silnik.

– No dobrze. A teraz tak, jak ci mówiłem. Popuść sprzęgło i delikatnie naciśnij pedał gazu, ale nie za delikatnie...

Silnik od razu zgasł.

– Ups, przepraszam.

– Nic się nie stało. Ponownie uruchom silnik.

Tym razem udało mi się ruszyć. Powoli sunęliśmy nierówną zwirową drogą.

- No proszę! Tak samo jak z koniem. Masz wrodzony talent.
Walter mnie pochwalił! Dojechałam aż do stodoły, nabierając prędkości. Nagle stodoła znalazła się bardzo blisko.
- Co teraz?
- Hamuj! Hamuj! – wykrzyknął Walter. Wcisnęłam pedał hamulca i szarpnęło nami do przodu. Potem silnik ponownie zgasł.
- Może powinieneś mnie uczyć w samochodzie z automatyczną skrzynią – zasugerowałam.
- Bzdura. Każdy powinien umieć prowadzić auto z ręczną skrzynią biegów. Uruchom silnik i tym razem wrzucić wsteczny. – Zrobiłam tak, jak polecił, i cofnęłam się spod stodoły.
- Nie uderz w zbiornik z wodą. A teraz spokojnie, znów wrzucić jedynekę... O, właśnie tak. – Znów ruszyliśmy po wybojach w stronę bramy. Zrobiliśmy kilka pętli i wkrótce Walter już nie musiał mi przypominać, abym nie nadużywała sprzęgła.
- Coraz lepiej sobie radzisz, dzieciaku! – Uśmiechnął się szeroko i zmierzwił mi włosy. – Widzisz, z prowadzeniem auta jest tak, że można zrozumieć teorię, ale ciało również musi się tego nauczyć. Trzeba przywyknąć do odgłosu silnika na różnych biegach, wyrobić sobie koordynację wzrokowo-ruchową, żeby wiedzieć, kiedy hamować. Właśnie tutaj przydaje się ręczna skrzynia biegów. Młody człowiek jest tak podniecony, że chce od razu wyjechać na szosę i pędzić szybciej, niż pozwalają na to jego umiejętności. Konieczność zmiany biegów sprawia, że bardziej się kontrolujemy. Obecnie rodzice kupują dzieciom szybkie autka, w których wystarczy wcisnąć gaz, a potem jazda kończy się na drzewie. Sztuczne przyśpieszenie. Ciało chce się poruszać szybciej niż mózg.
- Albo serce – szepnęłam.
- Co?
- To jedna z tych metafor, w których jazda samochodem jest jak życie, prawda?
- Nie myślałem o tym w taki sposób, ale można to nazwać rytuałem inicjacji – odrzekł Walter z namysłem. – Uważaj, znów zbliżamy się do stodoły.
- Zwolniłam, a następnie wycofałam i zawróciłam w stronę bramy.

Za nią stał dom, a przed nim subaru mojej matki. Pewnie wróciła na lunch. Zaciągnęłam ręczny hamulec i znieruchomiałam z dłońmi na kierownicy.

– Walterze, czy mogę cię o coś spytać? To nie dotyczy prowadzenia samochodu.

– Jasne, co cię gnębi?

– Kiedy przyjechałam, powiedziałeś, że nie jesteś moim ojcem. – Obróciłam się w jego stronę. – Jesteś tego pewien?

Walter poprawił się na siedzeniu. Pociągnął nosem. Pomasował czoło, jakby go bolało.

– Tallulah...

– Czy jesteś pewien na sto procent? Nie ma takiej możliwości, żebyś to był ty, a nie tamten facet? W końcu był gejem. Może nawet nie potrafił, no wiesz, stanąć na wysokości zadania.

– Ejże. – Walter zmarszczył czoło. Zerknął na dom. Na jej samochód. – Posłuchaj. Kiedy Chris powiedziała mi, że jest w ciąży... – Głośno wypuścił powietrze. – Nawet nie musiałem pytać. Nie łączyły nas... tego rodzaju więzi. Jeszcze nie wtedy. Ale chciałbym móc ci powiedzieć... – Mówił prawie szeptem, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Dobre z ciebie dziecko, Lulu. Czułbym się zaszczycony, gdybym był twoim ojcem.

– Skoro jestem takim dobrym dzieckiem, to dlaczego ona tak bardzo mnie nienawidzi? – spytałam, odchrząkając.

– Nieprawda. Nie podoba mi się to, jak cię traktuje, ale wcale cię nie nienawidzi.

– To dlaczego cały czas jest dla mnie taka niemiła? Nie możemy zamienić kilku słów, aby się ze mnie nie wyśmiewała albo nie dążyła do tego, żebym poczuła się głupio. Naprawdę uważa, że jestem taka tępa i okropna?

– Ona nie wie, co myśleć. Chcesz poznać moją opinię? – Walter podrapał się po brodzie. – Jest na siebie wściekła. Twoja matka jest perfekcjonistką. Jesteś jedyną rzeczą w jej życiu, z którą sobie nie poradziła, i doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Wszystkie inne porażki, w branży filmowej i w karierze aktorki, może zrzucić na kaprysy Hollywood albo coś innego. Ale w twoim przypadku może

winić tylko siebie. Chce być najlepsza we wszystkim, co robi, a w roli matki wypadła najgorzej. Ale jeśli chcesz znać moje zdanie, to pozostawienie cię u dziadków było najlepszą rzeczą, jaką dla ciebie zrobiła. Wychowali cię na wspaniałą młodą kobietę. Nieco pyską, ale przynajmniej nie boisz się mówić tego, co myślisz, i bronić swoich racji. To bardzo ważne, że stawiasz się matce. Nie pozwól, żeby cię zgnębiła, kochanie. Radzisz sobie znacznie lepiej, niż ci się wydaje. Lepiej, niż ja poradziłbym sobie na twoim miejscu.

– Więc dlaczego... cały czas czuję się tak fatalnie?

– Ponieważ jest ci ciężko. – Walter na mnie popatrzył. – Jest twoją matką i pragniesz się z nią dogadać. Ale w głębi serca ona cię kocha. Naprawdę. Wiem o tym.

Nie wiem, kogo Walter starał się przekonać, mnie czy siebie. Wpatrywaliśmy się w dom i jej samochód połyskujący na słońcu.

– Walterze, czy mogę spytać cię o coś jeszcze? To także nie ma nic wspólnego z prowadzeniem samochodu.

Walter tylko pokiwał głową.

– Mogłabym dla ciebie pracować?

– Pracować dla mnie? Po co?

– Chcę odłożyć trochę pieniędzy. Kupię kolejny bilet na pociąg. Wrócę do domu. Do Janet i Leo.

Walter na mnie popatrzył. Dotknął moich włosów.

– Możesz tutaj zostać, jak długo zapragniesz. Jeśli chcesz, możesz dla mnie pracować i zostać do końca lata. A kiedy będziesz gotowa wrócić, tylko szepnij słowo, odwiozę cię do domu.

– To daleko.

– Już tam jeździłem.

– Musiałbyś wrócić sam.

Walter pokiwał głową.

– Tak, to pewnie będzie najtrudniejsze – odrzekł łamiącym się głosem.

Przez chwilę tylko siedzieliśmy w samochodzie. Panowała cisza.

– Możemy wracać? – poprosiłam. – Jestem już trochę zmęczona.

– Jasne. – Walter wysiadł, a ja prześlizgnęłam się na miejsce pasażera. Drzwi się otworzyły i Walter usiadł za kierownicą.

– Podaj mi okulary przeciwsłoneczne, są w schowku. – Uruchomił silnik. Otworzyłam schowek i zobaczyłam okulary w płaskim czarnym futerale, a także dwie kasety. Tej samej piosenkarki, której taśmę moja mama zostawiła mi wieki temu. Laury Nyro.

– To mojej mamy? – spytałam, biorąc do ręki jedną z kaset.

– Nie, moje. – Walter założył okulary przeciwsłoneczne i chwycił dźwignię zmiany biegów. – Twoja matka nienawidzi jeździć tym autem.

Janet dwukrotnie zapukała, po czym weszła do pokoju.

– Lulu, kochanie. Zapomniałaś o strzyżeniu?

Otarłam śpiochy z opuchniętych oczu i usiadłam. O strzyżeniu? A tak, strzyżenie. Janet w końcu zamierzała zrobić porządek z moją beznadziejną fryzurą.

– Chyba tak. – Drapało mnie w gardle. Poprzedni wieczór powracał do mnie w formie unoszących się obrazów, zamazanych elementów układanki. Rory i Seth. Sam na meczu futbolowym. Brat Seta. Jay i Carol. Pijana Jay. Powrót do domu. No dobrze.

– Pozdejnowałaś zdjęcia – zauważyła Janet, zerkając na stertę papieru na podłodze. – Wydawało mi się wczoraj, że coś słyszę.

– Przepraszam za hałas.

– Dobrze, że to byłaś ty. – Janet zmierzwiła mi włosy. – Bałam się, że mamy szczura.

Zazwyczaj nienawidzę strzyżenia, ale tym razem nie było tak źle. Fryzjer Janet, Frank, przyciął mi końcówki i nie próbował mnie przekonywać do tandetnego asymetrycznego koka albo rozjaśnionych pasemek, jakie wszyscy obecnie nosili.

– Możemy znów je ufarbować, jeśli podobał ci się rudy kolor – zaproponował. – Albo usunąć farbę.

– Pozbądźmy się rudego – postanowiłam. – Postawię na naturalny wygląd.

Czy Frank by zrozumiał, gdybym mu powiedziała, że w ten sposób żegnam się z czasami Scully?

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Godzinę później wyszłam razem z Janet na światło dnia, wyglądając jak dawna ja,

choć już się tak nie czułam.

– Co byś powiedziała na mały lunch? – spytała Janet, otwierając samochód.

– O, jaki mały lunch – zażartowałam. Janet się roześmiała. To było w moim dawnym stylu.

– Może w Tea House? Zamówię kanapkę z sałatką z kurczaka.

– Jasne. – Janet uruchomiła samochód i wyjechała tyłem na ulicę. Słuchałyśmy płyty Dionne Warwick, a babcia wtórowała jej zachrypniętym głosem palaczki. Stara, dobra niewzruszona Janet.

– Myślę, że wygląda uroczo – powiedziała. – Twoja fryzura. Nie podoba ci się?

– To tylko włosy – odrzekłam, wzruszając ramionami.

– Zazwyczaj skarżysz się, że nikt nie strzyże cię tak, jak chcesz, nawet Frank.

Ponownie wzruszyłam ramionami, nie mogąc zdobyć się na żaden komentarz. Miałam teraz inne zmartwienia niż fryzura.

– Chyba wreszcie mu się udało.

– Wszystko w porządku? – spytała Janet. – Pokłóciłaś się z Jay?

– W pewnym sensie. To było drobne nieporozumienie. Później do niej zadzwonię. To nic wielkiego.

– Nie mamy nic przeciwko temu, abyś zapraszała ją do domu. Wiesz o tym, prawda? Staramy się wspierać twoje... wybory życiowe.

– Dzięki.

– Leo może sprawiać wrażenie rozdrażnionego, ale mu przejdzie. Po prostu jest staroświecki. Ale przecież wiesz, że chcemy, abyś znalazła kogoś, z kim będziesz szczęśliwa.

– Chwileczkę... Myślicie, że Jay jest moją dziewczyną?

– A nie jest?

Roześmiałam się.

– Przecież zawsze u niej nocujesz! A ona... No wiesz, może nie jest typową chłopczycą, ale jest trochę... jak to się mówi? Androidyczna?

– Androgyniczna? – Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

– Nie śmiej się ze mnie! To wszystko jest dla mnie zupełnie nowe.

– Nie śmieję się z ciebie. Ale sam pomysłu, że... To cud, że Jay w ogóle chce ze mną rozmawiać. Nigdy w życiu by się ze mną nie umówiła.

– Och, to nieprawda. Kiedy przyszła na kolację, przez cały wieczór uwodzicielsko na ciebie patrzyła.

– *Uwodzicielsko?* – Roześmiałam się jeszcze gwałtowniej, ale po chwili przypomniałam sobie zeszły wieczór. Może Janet miała rację. Może Jay nie tylko próbowała odegrać się na Carol. Nie, to szaleństwo. Jay jest dla mnie zbyt fajna.

– Wygląda na miłą dziewczynę. Myślę, że byłoby ci dobrze z kimś o tak twórczej naturze. To nie znaczy, że nie lubię Rory'ego. Ale uważam, że masz duszę artystki, tak jak twoja matka. Powinnaś robić z niej użytek.

– Po pierwsze, Rory też nie był moim chłopakiem. A po drugie... – Wyjrzałam przez okno, za którym nic się nie działo. Puste pole, cmentarz na horyzoncie i sklep Family Dollar. – Wcale nie przypominam swojej matki.

– To miał być komplement – odrzekła Janet cicho.

– Wiem. – Ugryzłam brzeg paznokcia. – Sądysz, że Leo kiedyś przestanie się na mnie gniewać?

– Nie gniewa się na ciebie, skarbie. Kocha cię.

– Tak, tak. W głębi serca, prawda?

– Nie. Kocha cię także na powierzchni. Może nawet nie zdajesz sobie z tego sprawy. Kiedy z nami zamieszkałaś, przeszedł na emeryturę. Miał pięćdziesiąt lat i nie wiedział, co ze sobą począć. Służył w marynarce od osiemnastego roku życia, wyobrażasz sobie? Po dziesięcioleciach służby nagle już nie musiał przed nikim odpowiadać. Nikt nie wydawał mu rozkazów. Nie wspominając o tym, że wprowadziliśmy się do tego mieszkania i byliśmy chyba najmłodszymi lokatorami osiedla dla emerytów. Myślałam, że Leo zwariuje. To, że twoja matka nam cię zostawiła, było najlepszą rzeczą, jaka kiedykolwiek go spotkała. Wyraźnie odżył. Nie mógł się nacieszyć twoją matką, gdy była mała. Wciąż walczył na wojnie. Nie miał pojęcia o niemowlętach. O dzieciach. Dałaś mu drugie życie. Nigdy się do tego nie przyzna, ale opieka nad tobą nadawała jego

życiu sens.

Zamknęłam oczy. Nie byłam pewna, czy chcę takiej odpowiedzialności.

– Zdaję sobie sprawę, jak bardzo wszystko spaprałam. Ale wciąż nie wiem, jak to naprawić.

– Kochanie, twój dziadek codziennie rozmyśla o tym przez pół nocy.

Kiedy po południu wróciliśmy do domu, na kuchennym blacie leżały dwie wiadomości od Leo oraz sterta przesyłek pocztowych. Pierwsza wiadomość brzmiała: „Jan – pojechałem do Ralpa. Nowy kij gotowy. L.”, a druga: „Lulu – dzwoniła Jay. 13.35. Oddzwonź do niej”.

– To przyszło do ciebie. – Janet wręczyła mi widokówkę. Znajdowało się na niej zdjęcie Santa Fe, zrobione z góry, niemal z takiej samej perspektywy, z jakiej patrzyliśmy na miasto podczas przejażdżki z Walterem. Serce podskoczyło mi w piersi – to od mamy! Odwróciłam widokówkę i odczytałam toporne pismo.

Lulu!

Zobaczyłem tę kartkę w mieście i od razu pomyślałem o Tobie. Jak Ci idzie jazda samochodem? Chciałem, żebyś wiedziała, że tęsknimy za Tobą na ranczu. Mam nadzieję, że kiedyś wpadniesz z wizytą. Może w Święto Dziękczynienia albo Boże Narodzenie, jeśli Twoi dziadkowie się zgodzą.

Wszystkiego dobrego.

Pozdrawiam

Walter MacKelvey

PS Piernik Cię pozdrawia.

– Lu, kochanie? Wszystko w porządku?

Szybko pokiwałam głową.

– Na pewno?

Z trudem przełknęłam ślinę. Myślałam o swoim obwarowanym

zakazami telefonie na kartę.

– Na pewno. Posłuchaj, Janet...

– Mhm? – Babcia przyglądała mi włosy.

– Czy mogę dziś wieczorem skorzystać z twojego telefonu do rozmów zamiejscowych?

– Kochanie, ależ oczywiście.

Czternaście

Spakowałam bagaż. Razem z Walterem wyruszyliśmy o piątej rano. Matka z nami nie jechała. Miała mnóstwo spraw. Wiele spotkań.

– Lubisz suszoną wołowinę? – spytał Walter. Pakował przekąski na drogę do lodówki turystycznej i papierowej torby.

– Fuj, nie znoszę jej. – Roześmiałam się.

– Podaj mi folię aluminiową, Lulabelle.

Otworzyłam szufladę. Nie mogłam uwierzyć, że tak się tutaj zadomowiłam, że wiem nawet, gdzie jest folia aluminiowa. Ani że Walter już mnie ochrzcił tym durnym przezwiskiem. Tak naprawdę nawet mi się podobało, ale tylko, gdy słyszałam je z jego ust. Matka weszła do kuchni, ziewając, z blackberry w dłoni. Podłączyła komórkę do ładowarki, przygotowując się do kolejnej zmiany.

– Myślałam, że zamierzacie wcześniej wyruszyć – powiedziała. – A wciąż tu jesteście.

– Zgadza się. Kończymy pakować prowiant. – Walter popatrzył na moją matkę, a potem na mnie. – A to mi przypomina, że muszę coś sprawdzić w samochodzie. Panie wybaczą.

Rany, ale lamerska wymówka. *W porządku, Walt. Zostałyśmy same.* Ja i moja mama. Naprawdę uważał, że zbliżymy się do siebie w ciągu ostatnich ośmiu godzin mojego pobytu w Santa Fe? *Brawo, kolego.*

– Miałam ci to zostawić – powiedziała i wyjęła coś z tylnej kieszeni. To było zdjęcie, lekko pogniecione, przedstawiające jej młodszą wersję, z szeroko otwartymi ustami, roześmianą, obejmującą jakiegoś ciemnowłosego faceta w błyszczącym papierowym kapelusiku z napisem „Szczęśliwego Nowego Roku!”. Gość wyglądał znajomo, ale nie potrafiłam sobie przypomnieć, skąd go kojarzę. – Jest trochę głupkowate, ale nie mam innego, na którym jesteśmy razem. Ja i twój tata.

– Kurczę – szepnęłam, gdy nagle to do mnie dotarło. Właśnie

dlatego wydał mi się znajomy. Był podobny do mnie. Mieliśmy takie same uszy. Takie same usta i podbródek. Był niższy od Chris, niski jak ja. Poczułam gorącą łzę napierającą na krawędź rzęs i szybko ją otarłam, przetykając ślinę.

– Tak naprawdę jesteście tutaj we troje – powiedziała matka. – Właśnie się dowiedziałam, że jestem w ciąży. Tak więc proszę bardzo. Portret rodzinny.

Ha, niezła rodzinka. Odwróciłam zdjęcie. Ktoś zapisał tam ołówkiem nazwisko „Peter Hubbell” oraz numer telefonu.

– Na wypadek, gdybyś chciała do niego zadzwonić – wyjaśniła matka. – Uprzedziłam go. Kiedy niedawno z nim rozmawiałam, powiedziałam, że możesz się odezwać. Stwierdził, że bardzo chciałby się z tobą spotkać. Jeśli będziesz miała na to ochotę.

– Aha. – Peter Hubbell. Mój ojciec. Mój tata. Mój staruszek. Lula Hubbell. To wszystko brzmiało dziwnie. Ale podobno chce się ze mną zobaczyć. Może będzie w porządku, tak jak tata Tracy albo Walter. Albo to samolubny palant. Tak czy inaczej, mamie pewnie nie było łatwo do niego zadzwonić. W końcu to jej eks. – Dziękuję za zdjęcie. No i za to, że do niego zadzwoniłaś.

– Żaden problem. To dobry człowiek. Skomplikowany, ale dobry. – Uśmiechnęła się do swoich myśli. – Pozdrów ode mnie Janet i Leo.

– Załatwione. – Pociągnęłam nosem. Położyłam zdjęcie na kuchennym blacie. Włożyłam kciuki do tylnych kieszeni spodni.

– Było... ciekawie – powiedziała. – Gościć cię tutaj.

– Dzięki. Dzięki za gościnę. Dzięki, że się mną zainteresowaliście.

– Mam nadzieję, że wszystko sobie poukładasz. Z twoim przyjacielem Rorym, w szkole i tak dalej. W tym roku kończysz szkołę średnią i idziesz do college'u.

– Tak. – Mój Boże, zaraz zwariuję. Rozmawiamy o college'u, serio? Teraz zebrało jej się na gadkę szmatkę? *Mamo, halo, właśnie cię zostawiam! Odchodzę! Zachowaj się jak żywy człowiek! Powiedz coś istotnego! Pokochaj mnie! Jestem tutaj! Nie wystarczy, że dasz mi zdjęcie, życzysz powodzenia, a potem pokażesz plecy! Zrób coś! Jestem tutaj!*

– Czuję, że powinnam coś powiedzieć, ale... – Skrzyżowała ręce

na piersiach, uśmiechając się nieco wstydliwie. – Sama nie wiem. Nie nadaję się do tego.

– Wiem, już mówiłaś. Nie nadajesz się na matkę – przypomniałam. – Ale nie jestem małym dzieckiem. Nie musisz mnie prowadzić na szczepionki ani leczyć z zapalenia krtani. Jestem już prawie dorosła, więc...

– Prawie dorosła, tak?

– Aha. – No dobrze, może nie jestem dorosła. Proszę bardzo, możesz mnie zrównać z ziemią. Zaczyna się.

– Wiesz, chciałam ci coś powiedzieć. Mój plecak. Ten z książkami.

– Tak? – Ten, który zgubiłam w podróży. Z książkami, które tak długo studiowałam.

– Nie zostawiłam go dla ciebie. To znaczy, nie zrobiłam tego celowo. Był jedyną rzeczą, której mi nie skradziono, ale za bardzo przypominał mi... o wszystkim, co się nie udało. Chciałam o tym zapomnieć, ale nie zamierzałam... – Przeczesła włosy dłonią i westchnęła. – Czasami wydaje nam się, że musimy tylko zmienić tempo. Zacząć od nowa, stanąć na nogi. A po chwili to nowe życie nas pochłania i łatwiej jest... – Załamała rękę. – Chyba próbuję powiedzieć, że nie chciałam, żebyś była dla mnie jak ten głupi plecak. No wiesz, jak stary bagaż, który się porzuca.

– Okej – odpowiedziałam, powoli rozumiejąc, o co jej chodzi. Czy to były przeprosiny? Jeśli tak, to je przyjmuję.

– No dobrze. – Matka pokiwała głową. Gdy tak stałyśmy naprzeciwko siebie w kuchni, wyglądałyśmy jak dwójka rewolwerowców przygotowujących się do strzału.

– Co mam teraz zrobić? – spytała. Może nie jestem już dzieckiem, ale nie jestem też dorosła. Przynajmniej w twoich oczach. Nie obchodzi mnie galerie ani sprawy świata. Nie potrafię z intelektualną premedytacją bronić swoich interesów i upodobań. Jestem twoją córką. A co to oznacza? Czegoś od ciebie chcę. Czego dokładnie? Jakiejś części ciebie, której nie chcesz oddać. Jakiejś części ciebie, którą już posiadam.

Popatrzyłam na nią. Ona popatrzyła na mnie. Czy widzi, jak bardzo jestem do niej podobna? Że obie mamy kości policzkowe

Janet i takie same oczy? Czy wie, że miałam identyczne włosy jak ona, zanim ufarbowałam je na rudo? Może przypominam jej o moim tajemniczym tacie, może nie potrafi znieść tego, że mam jego usta. A może irytują ją moje chude dłonie i za duży nos, ponieważ odziedziczyłam je po starym, dobrym Leo.

– Co masz teraz zrobić? – powtórzyłam jej pytanie. Wzruszyłam ramionami i na nią popatrzyłam. Rodzina. Znów to słowo. Zazwyczaj pozbawione znaczenia. Przynajmniej w naszym przypadku. – Możesz powiedzieć „miłej podróży” – zaproponowałam. – Potem możemy się uściskać na pożegnanie.

Pokiwała głową i podeszła. W milczeniu objęłyśmy się jak dwie prymitywne figurki, których ręce zginają się tylko w łokciach. Po nanosekundzie kontaktu fizycznego moja matka, otoczona wonną aurą mydła konopnego, odsunęła się ode mnie.

– Miłej podróży – powiedziała. Na jej ustach przez chwilę migał uśmiech, po czym odwróciła się i samotnie odeszła korytarzem w kierunku sypialni, powłócząc nogami.

Niebo zasnuły nisko wiszące chmury i zaczęło padać. Jay siedziała zgarbiona na huśtawce na werandzie, z kapturem naciągniętym na oczy. Wyglądała jak Obi-Wan Kenobi. Tylko skacowany.

– Cześć – powiedziałam, strzepując wodę z płaszcza przeciwdeszczowego.

– Cześć. – Miała chrapliwy głos. W palcach trzymała papierosa spalonego aż do filtra. Usiadłam obok niej, uważając, żeby za mocno nie zachwiać huśtawką.

– Wczoraj zachowałam się jak idiotka – powiedziała, odchrząkując. – Przepraszam. Gniewasz się?

– Nie. Ale dzięki za przeprosiny. Jak głowa?

– Kiepsko.

Przytaknęłam. Sama nie czułam się najlepiej, a wypiałam tylko dwa kieliszki.

– Po winie zawsze czuję się do dupy – przyznała Jay. – Nie wiem dlaczego.

– To przez siarczyny. Leo już nie może pić czerwonego wina.

Mówi, że ma przez nie palpitacje.

– Leo – szepnęła. – Fajny gość. Choć trochę przerażający.

– Owszem – zgodziłam się.

– Szczęściara z ciebie. Masz dobrą rodzinę.

– Przynajmniej dziadków.

– Większość ludzi nie ma nawet tego. – Jay wreszcie upuściła papierosa na werandę i zgmiotła go tenisówką. Oparłam głowę o jej ramię. Nie byłam pewna dlaczego. Nie jestem zbyt uczuciowa. Ale wydawało mi się, że należy tak zrobić.

– Może to wszystko wymaga czasu – powiedziałam.

– Może. – Zetknęłyśmy się głowami. – Dobrze całujesz.

– Naprawdę? Jesteś chyba trzecią osobą, którą pocałowałam w życiu.

– Masz naturalny talent.

– Takie usta to dobro narodowe.

– Wariatka. – Jay się roześmiała.

– Ale jesteś moją przyjaciółką.

– Też mi przyjaciółka. Myślałam, że odegram się na Carol, jeśli się z tobą prześpię.

– Pewnie powinnam się cieszyć, że ktoś chce się ze mną przespać, nawet jeśli tylko z zemsty.

– Jesteś całkiem słodka – odrzekła Jay. – Pewnie i tak poszłabym z tobą do łóżka.

– Serio?

– Serio. – Trąciła mnie łokciem. – A niby po co pozwalam ci się przy mnie kręcić?

– A więc Janet miała rację! Powiedziała, że podczas kolacji posyłałaś mi uwodzicielskie spojrzenia!

– Uwodzicielskie spojrzenia?

– No wiesz. – Zademontrowałam. Jay zarechotała i mnie popchnęła. Odwzajemniłam się tym samym.

– Janet mnie rozgryzła – przyznała Jay. – Tamtego wieczora w twoim pokoju miałam ochotę cię pocałować, ale byłaś taka nieszczęśliwa. Bałam się, że namieszam ci w głowie.

– Naprawdę? – Nie mogłam w to uwierzyć. Jay nie tylko chciała

mnie pocałować, ale brała pod uwagę możliwość przespania się z kimś takim jak ja, osiemnastoletnią podlizującą się smarkulą. To mnie zaskoczyło, ale zarazem mi pochlebiło. Zaskoczyło, bo chociaż Jay była fajna i ładna, nie robiło mi się słabo w jej towarzystwie, nawet gdy się pocałowałyśmy poprzedniego wieczora. Nie czułam motylek w brzuchu jak wtedy, kiedy pocałowałam Sam. Ani takiego ciepła jak wtedy, gdy obejmowałam Rory'ego w łóżku. Przypomniał mi się Seth i jego smutne piosenki. „Dlaczego kochamy to, co kochamy?”. Albo tego, kogo kochamy. Nie znałam odpowiedzi, ale byłam pewna, że nie kocham Jay, chociaż bardzo ją lubiłam.

– Przez cały ten czas myślałam, że sobie ze mnie żartujesz – wyznałam.

– Żartuję? Jak to?

– Sama nie wiem. Myślałam, że uważasz mnie za naiwną. Ponieważ nie jestem... doświadczona. – Jay milczała. Słuchałam cichego szumu deszczu na trawie.

– Rzeczywiście traktowałam cię lekceważąco – odezwała się w końcu. – Przepraszam cię za to. Lekceważenie boli.

– Naprawdę nie mam pretensji o wczoraj. Ludzie się upijają. Dzieją się głupie rzeczy.

– Nie mówię o wczorajszym wieczorze. Przyszłaś do mnie po radę. A ja od samego początku nie zwracałam uwagi na to, co przeżywasz. Czasami zapominam, że nie każdy homoseksualista uświadomił sobie, kim jest, w wieku siedmiu lat. To nic złego, że ktoś wciąż poszukuje swojej tożsamości. Przepraszam, że nie byłam bardziej... wyrozumiała dla twoich zmaganiań.

– Nie nazwałabym tego zmaganiem, po prostu kręcę się w kółko i zachowuję jak kretyńka, ale i tak dzięki – odpowiedziałam. – Poważnie. Bardzo się cieszę, że mogłam z tobą porozmawiać.

– A więc zgoda?

– A jak myślisz? Oczywiście, że tak.

W tej samej chwili zaświergotała jej komórka. Wyjęła ją z kieszeni i popatrzyła na ekran.

– To Carol. – Jay przygryzła wargę.

- Odbierz.
- Schowała telefon do kieszeni.
- Może później. Mam ochotę trochę porysować. Chcesz mi towarzyszyć?
- Popatrzyłam na deszcz. Robiło się chłodno.
- Nie, dzięki. Muszę wracać do domu. Też powinnam się czymś zająć.

Zwlekałam. Rozmyślnie. Miałam nadzieję, że gdy wreszcie zdobędę się na wybranie numeru, już jej nie zastanę.

– Słucham? – Głos Waltera popłynął splotami kabla w kuchni w Santa Fe, odbił się od satelity gdzieś w kosmosie, po czym przez komórkę Janet wsączył się do mojego niespokojnego ucha.

– Cześć, Walt. – Bałam się, że nie rozpozna mojego głosu.

– Lulabelle! – Znow to głupie imię. Ale nie miałam nic przeciwko.

– Jak się masz?

– W porządku. A co u ciebie?

– Jakoś leci. Twoja matka dopiero co wyszła. Jest na sobotniej jodze.

– Och, zapomniałam o różnicy czasu.

– Powiem jej, że dzwoniłaś. Co słyhać? Wróciłaś do szkoły?

– W pewnym sensie. Zdałam egzaminy końcowe. Teraz jestem w dwuletnim college’u.

– Masz głowę na karku! Twoja mama będzie z ciebie dumna. Bardzo dumna.

– Jasne. – Roześmiałam się. – Nie musisz kłamać w jej imieniu.

– To nie kłamstwo. – Słyszałam, że Walter wierci się przy telefonie, setki kilometrów stąd. – Ona chce dla ciebie jak najlepiej.

– Mniejsza z tym – zmieniłam temat. – Uzyskałam tymczasowe prawo jazdy. Janet pozwala mi jeździć swoim samochodem.

– Świetna wiadomość, kochanie! Co ci mówiłem? Masz wrodzony talent.

– Poza tym tak się zastanawiałam... Pamiętasz tamto pieczywo

kukurydziane z jalapeño, które kiedyś upiekłeś?

– Jasne. Twoje ulubione, o ile się nie mylę.

– Mógłbyś mi dać przepis?

– No nie wiem. – Niemal widziałam, jak Walter mierzy mnie surowym wzrokiem. – To stara rodzinna receptura. Nie daję jej byle komu.

– Aha, w porządku. – Nie byłam pewna, czy mówi poważnie.

– Masz coś do pisania?

Piętnaście

Rory i Seth stali na parkingu przed kościołem unitariańskim i wyglądali jak niepodobni do siebie bracia. Obaj mieli na sobie spodnie khaki i niebieskie marynarki, ale strój Rory'ego był na niego za duży, tak że palce ledwo wystawały mu z rękawów. Chociaż był potężny, wyglądał jak małe dziecko. A ja wciśnięta w absurdalny komplet złożony ze spódnicy i bluzki, który Janet kupiła dla mnie przed jakimś uroczystym lunchem w klubie tenisowym, wyglądałam pewnie jak największy głupek na świecie. Ubranie ozdobił kwiecisty wzór. Dana Scully nie założyłaby czegoś takiego.

– Hej, co tutaj robisz? – Seth wyglądał na zbitego z tropu moją obecnością. Może popełniłam błąd.

– Chciałam sprawdzić, czy miałeś rację. Czy tam rzeczywiście wciąż pachnie książkami. – Nagle przestraszyłam się, że Seth zapomniał o naszej rozmowie podczas przyjęcia. Rory tylko mi się przyglądał, stojąc pod zachmurzonym niebem.

– Świetnie. – Seth pokiwał głową, a ja odetchnęłam z ulgą, że mnie nie wyśmiał. – Wejźmy, zanim się rozpada.

Jakoś udało mi się wcisnąć do ławki pomiędzy Rorem a Sethem. Mama Seta, która siedziała od brzegu, pomachała mi na powitanie. Jego tata siedział z przodu, obok prostego drewnianego pulpitu. Rozejrzałam się. Z pewnością było tu inaczej niż u baptystów. Skromniej i mniej oficjalnie. Niektóre dzieci, a nawet niektórzy dorośli mieli na sobie dzinsy. Rozpoznałam kilku chłopaków, którzy grali w Uno na imprezie u Seta. Pan Brantley, nasz nauczyciel przedmiotów ścisłych w siódmej klasie, śpiewał w chórze. Wykonali kilka pieśni, wstaliśmy, usiedliśmy, znów wstaliśmy. Kobieta z długim warkoczem przypominała nam, żebyśmy wsparli bank żywności. Potem ojciec Seta zaczął kazanie.

Siedziałam z Rorem po prawej i Seksownym Sethem po lewej

stronie. Próbowałam się skupić na kazaniu, ale nie potrafiłam. Miałam ochotę wstać i wykrzyknąć: „Żaden z was nie przyzna, jakie to dziwaczne?”. Po raz pierwszy od dawna znalazłam się tak blisko Rory’ego, i stało się to akurat w kościele. Ale nagle zdarzyło się coś dziwnego. Uświadomiłam sobie, że nie mam nieczystych myśli na jego temat. Nie byłam na niego zła. Nie chciałam od niego niczego poza przyjaźnią. A także cieszyłam się, że nawet jeśli nie będziemy mogli pozostać przyjaciółmi, to przynajmniej ma kogoś, kto o niego zadba – Seta i jego rodzinę. *No dobrze, Boże. Gdziekolwiek jesteś. Oficjalnie oddaję Rory’ego pod Twoją opiekę. Tylko zadбай, żeby został w szkole i od czasu do czasu zjadł solidny posiłek, dobrze?*

Czy to była modlitwa? Czy w ogóle wolno mi się modlić? Może spytam o to tatę Seta, kiedy będzie po wszystkim. Ponownie spróbowałam się skupić na kazaniu, ale byłam zbyt zajęta myśleniem o sobie. Typowa Lula. Ale wtedy znów stało się coś dziwnego. Naprawdę zaczęłam myśleć o Bogu. Choć tak naprawdę myślałam o *Z Archiwum X*. To też typowe. Ale przypomniałam sobie, że w serialu ważną rolę odgrywa fakt, że Scully została wychowana jako katoliczka i zachowała swoją wiarę, lecz w pozaziemskie życie uwierzyła dopiero na samym końcu, gdy niechętnie przyznała, że widziała zbyt dużo, by nie wierzyć. Mulder wierzył w obcych, ale czy na końcu uwierzył w Boga? Niczego takiego nie mogłam sobie przypomnieć.

Dlaczego niektórym osobom wiara w Boga przychodzi z taką łatwością, na przykład Jenny i jej rodzinie? Każdej niedzieli wstają i robią to wszystko: zakładają eleganckie ubrania i śpiewają alleluja. A inni nie są w stanie uwierzyć w coś, czego nie widzą. Prawdę mówiąc, dobrze ich rozumiałam. Nie chciałam wierzyć, że tajemnice świata nie dadzą się rozwiązać. Poza tym to, co najlepsze, zawsze pozostaje nieokreślone. Wróciłam myślą do pierwszej konnej przejażdżki z Walterem i chwili, gdy patrzyliśmy na słońce zachodzące za chmurami. Gdybym chciała, mogłabym wyrecytować fakty naukowe i wszystko to wyjaśnić. Pan Budyńger dostałby zawrotu głowy, gdyby usłyszał, jak wiele wiem o chmurach, atmosferze i nachyleniu Ziemi w stosunku do Słońca. Ale żadne

równanie na papierze nie mogło wzbudzić we mnie takich uczuć, jakie towarzyszyły mi na tamtej cichej polanie, gdy słońce nadawało niebu kolor ognia, a pola lśniły niczym szklista powierzchnia morza.

Pomyślałam o Walterze, który każdego dnia dziękował Bogu za moją matkę. Pomyślałam o Janet i Leo, rodzicach Setha, Rorym i Andym. Czy Bóg kojarzy ludzi, czy to tylko zrządzenie losu? Przypadek albo ślepy traf? Miłość także jest nieokreślona. Czy kiedyś naprawdę byłam zakochana? Czy bym to zauważyła? Czy istnieje jakieś równanie miłości? Czy da się ją zmierzyć? A może tylko przenika nas jak jakiś powiew ducha?

No dobrze, jeden dzień w kościele, a ja już nurzam się w odjechanych duchowych wizjach. Zerknęłam na Setha, a on odwzajemnił moje spojrzenie. Zaczerwieniłam się i znów popatrzyłam przed siebie. Pewnie ma mnie za idiotkę. Za młodszą siostrę Rory'ego, która wszędzie się za nim włóczy. A może nie. Przypomniałam sobie, że oboje słuchaliśmy Nocnego Pete'a. A teraz oboje odpływamy przy tym samym kazaniu. Opuściłam wzrok i zobaczyłam, że Seth wystukuje stopą rytm, który tylko on słyszał. Prawie się roześmiałam. W głowie Setha zapewne nie było miejsca na nic poza statystykami futbolowymi i piosenkami Guided by Voices. Obejrzałam się na Rory'ego, który siedział sztywno jak kołek i wpatrywał się w tatę Setha. Lekko dźgnęłam go łokciem w żebra.

– Psst – szepnęłam. Szybko układałam w myślach dobry żart. – Co...

– Ciii – syknął Rory. „Ciii?”. Uciszył mnie? Theodore Callahan, mój były najlepszy przyjaciel, właśnie uciszył mnie w kościele. A niech mnie. Seth popatrzył na mnie z uśmiechem.

– Gumę? – spytał cicho, wyciągając w moją stronę opakowanie. Wzięłam kawałek. Guma dziwnie smakowała, jak lukrecja i trawa.

– Co to za guma? – spytałam szeptem.

– Naturalna – wyjaśnił.

– Seth. Gałęzie i trawa też są naturalne, ale to nie znaczy, że dobrze smakują.

Seth głośno parsknął, ale zamaskował śmiech kaszlem. Rory i mama Setha nachylili się i nas uciszyli.

Tata Setha rzucił kilka własnych dowcipów, a potem zakończył kazanie kolejną modlitwą. Przypomniał nam, abyśmy wspomogli działalność organizacji budującej domy dla ubogich, oraz poinformował, że zajęcia jogi dla pań zostały przeniesione na czwartek wieczorem. Jeszcze jedna pieśń chóru i mogliśmy się rozejść.

– I jak? – spytał Seth, kiedy było już po wszystkim. Uznałam, że lepiej nie będę mu mówiła o swoich chaotycznych przemyśleniach na temat Scully i Boga.

– Miałaś rację. Wciąż czuć książki.

Uśmiechnął się.

– W świetlicy mamy ciastka i kawę, jeśli chcesz zostać i wszystkich poznać.

– Dzięki, ale powiedziałam Janet, że wrócę na lunch.

– Aha. No cóż, miło było znów cię zobaczyć. – Seth po raz kolejny mnie uściskał. Zaczynałam rozumieć. Gość lubił się przytulać. – Przyjdź jeszcze kiedyś. Kiedy tylko zechcesz.

– Dzięki, może tak zrobię. – Ci unitarianie nie byli tacy źli. A jeśli wrócę, to tym razem założę dzinsy. Seth poszedł przywitać się ze znajomymi, zostawiając mnie i Rory'ego, skubiących rękawy równie niedopasowanych strojów.

– Wygląda na to, że całkiem nieźle się odnalazłeś – zauważyłam.

– Jak to?

– No wiesz, w kościele. Chwała Panu i tak dalej.

– To nie tak. – Rory zmrużył oczy. Kiedy byliśmy w środku, wiatr przegnał chmury, zza których wyłoniło się jaskrawe słońce. – Przez chwilę byłem w naprawdę ciężkiej sytuacji. Bardzo mi pomogli.

– Rory! Jak się masz? – Brodaty facet w sztruksowej marynarce podszedł i uściskał ramię Rory'ego, jakby tylko czekał na sygnał.

– Dobrze, dziękuję. A co u pana słyhać, panie Dunn?

– Nigdy nie czułem się lepiej, mały! Nie zapomnij do mnie zadzwonić, kiedy będziesz chciał przyprowadzić buicka. To nic poważnego. Jeśli chcesz, możemy się tym zająć nawet dzisiaj po południu.

– Dobrze, proszę pana. Zadzwonię, kiedy wrócę do domu.

– Doskonale! Powiem Margie, żeby rozmroziła kurczaka, chyba że Brockowie mają jakieś duże plany co do kolacji.

– W niedzielę zazwyczaj zamawiamy chińszczyznę.

– A więc kolacja u nas!

– Brzmi dobrze.

– Znakomicie! Miło było cię spotkać! – Pan Dunn pokazał nam wyprostowane kciuki i odszedł w stronę pozostałych ludzi na parkingu.

– Wiesz, że mógłbyś przyjść do Janet i Leo – powiedziałam. – Nawet gdybyś mnie nie zastał, Janet by się tobą zaopiekowała, kiedy wyprowadziłeś się od mamy.

– Tak, no cóż. – Rory wzruszył ramionami pod za dużym płaszczem. – Chyba uznałem, że skoro ty możesz sobie poradzić sama, to mnie też się uda.

– Trudno powiedzieć, że sobie poradziłam – zauważyłam.

– Tak czy inaczej, oboje przeżyliśmy, prawda?

– Chyba tak.

– Rory, kochanie. – Siwowłosa kobieta w bluzie z napisem „Jeśli możesz to przeczytać, podziękuj swojemu nauczycielowi” otoczyła Rory’ego ramieniem. – Mam nadzieję, że wrócisz do świetlicy, upiekłam twój ulubiony chleb bananowy!

– Tak, proszę pani, już idę.

– Musimy nakarmić tego chłopca, przecież wciąż rośnie! – Kobieta ze śmiechem poklepała Rory’ego po plecach. – Ty też możesz przyjść, moja droga – zwróciła się do mnie.

– Dziękuję pani, ale muszę już uciekać – odpowiedziałam, czując, że rzeczywiście zaraz ucieknę. Ponownie byłam bliska łez, ale tym razem nie ze złości. Wprost przeciwnie, ogarnęła mnie radość. Kiedy szukałam swojej matki, Rory’emu udało się znaleźć całą *rodzinę*.

Co za ulga. Cokolwiek stanie się ze mną, mój były najlepszy przyjaciel będzie w dobrych rękach.

Później tego wieczora siedziałam w internecie i oglądałam teledyski Guided by Voices na YouTube, gdy nagle otworzyło się okno komunikatora.

NawiedzonyChłopak: Słuchasz Nocnego Steve'a?

Rory!

BloomOrphan: nie. a powinnam?

NawiedzonyChłopak: włącz szybko!

Weszłam na stronę internetową uczelni i uruchomiłam stream. Założyłam słuchawki.

– Lula, co? Często słyszę to imię. – To był Nocny Steve! Czyżby mówił o mnie? – Lulu, kochanie, kimkolwiek jesteś, złamałaś serce połowie miasteczka. Co mogę dla ciebie zagrać, Seth?

Seth! Seth prosi o piosenkę dla mnie u Nocnego Steve'a?

– Hm, chciałbym usłyszeć *Learning to Hunt* Guided by Voices. Z dedykacją dla Luli, jeśli słucha.

– Eee... wybierz coś innego, dzieciaku. Nocny Steve nie ma tej piosenki w swojej płytotece.

Ech, Nocny Steve. Zawsze to robi. Prosi słuchaczy o wybór piosenki, a potem nie może spełnić ich prośby. Żenada.

– A może *Hold on Hope* również Guided by Voices? – spytał Seth. – Albo *Acorns & Orioles*? Ta piosenka jest na płycie, którą puszczał Nocny Pete, nazywa się *Under the Bushes Under the...*

– A może puścimy Luli coś Coldplay, Seth?

– Nie... nie sądzę, żeby ich lubiła.

– Każdy lubi Coldplay! Lulu, gdziekolwiek jesteś, oto specjalnie dla ciebie Coldplay od twojego kumpla Seta i ode mnie, Nocnego Steve'a, osiemdziesiąt osiem i dwa FM.

Kiedy zaczęła się piosenka, zdjęłam słuchawki i napisałam nową wiadomość do Rory'ego.

BloomOrphan: dla twojej informacji, nie lubię coldplaya.

NawiedzonyChłopak: lol.

BloomOrphan: serio. o co mu chodzi?

NawiedzonyChłopak: Chyba cię lubi.

BloomOrphan: pff! seksowny seth? nie ma mowy. poza tym czy on nie chodzi z lori

jakjejam?

NawiedzonyChłopak: Rzuciła go zeszłej wiosny dla jakiegoś gościa z college'u. Robi dla ciebie składankę. Seth, a nie gość z college'u.

BloomOrphan: tak, powiedział, że chce mnie wkręcić w guided by voices.

NawiedzonyChłopak: Jego ulubiony zespół. Nie mógł uwierzyć, że ich znasz.

BloomOrphan: to вина nocnego pete'a. zresztą znałam tylko jedną piosenkę i to ze ścieżki dźwiękowej do buffy.

NawiedzonyChłopak: Nie przejmuj się. Jeśli spędzisz z Sethem więcej czasu, nie uwolnisz się od *Echos Myron*.

BloomOrphan: od kogo?

NawiedzonyChłopak: To piosenka GBV. Z *Bee Thousand*. (Nie wierzę, że to wiem).

BloomOrphan: lol! dla ciebie też nagrał składankę?

NawiedzonyChłopak: Nie, ale ciągle to puszcza. Chyba wpadła mi w ucho. BTW, był pod wrażeniem, że pojawiłaś się dzisiaj w kościele.

BloomOrphan: sama byłam pod wrażeniem. już nie muszę tak wcześnie wstawać. mam zajęcia na popołudnie.

NawiedzonyChłopak: Szczęściara. Przyjdiesz na szkolny bal w przyszłym tygodniu?

BloomOrphan: nie wiem. już nie chodzę do waszej szkoły.

NawiedzonyChłopak: Tak się tylko zastanawiałem.

BloomOrphan: a ty idziesz?

NawiedzonyChłopak: Wyobraź sobie, że tak.

BloomOrphan: masz towarzystwo?

NawiedzonyChłopak: W pewnym sensie. Ale Seth nie ma.

Aha! Już rozumiem. Próbuje mnie spiknąć ze swoim nowym bratem.

BloomOrphan: może zaliczę gościnnie występ.

NawiedzonyChłopak: Super. Załatwię ci bilet. Będzie fajnie. Przebieramy się za piratów.

BloomOrphan: Arr! Zawsze chciałam mieć drewnianą nogę...

NawiedzonyChłopak: :)

Szesnaście

Zatrzymałam cadillaca Leo przy krawężniku przed szkolną salą gimnastyczną. Mijały mnie znajome dzieciaki, niektóre zaglądały do auta. Robił się z tego coraz większy cyrk. Miałam ochotę wrócić do domu.

– Nie zapomnij o ręcznym hamulcu – przypomniał Leo, chociaż nie zamierzaliśmy tutaj zostawać. Przynajmniej on. Może ja też nie. Zaciągnęłam hamulec.

– O której po ciebie wrócić? – spytał Leo.

– Nie wiem – mruknęłam. – Może to zły pomysł.

– Bzdura. Wszyscy twoi dawni koledzy tam będą. Rory cię zaprosił, prawda?

– Tak. – Wszyscy moi dawni koledzy. Wszyscy. Nie mogłam uwierzyć, że Leo popiera ten idiotyzm. Tę durną potańcówkę.

– Chcesz, żebym wszedł z tobą? Jeśli ktoś krzywo na ciebie spojrzy, skopię mu tyłek.

Roześmiałam się.

– Chyba sobie poradzę. – Zacisnęłam dłoń na klamce, ale nie byłam w stanie jej nacisnąć. – Leo?

– Tak?

– Wiem, że to pewnie nie jest właściwa chwila, ale któregoś dnia rozmawiałam z Janet podczas lunchu. – Wzięłam głęboki oddech, po czym pośpiesznie wyrzuciłam z siebie całą resztę: – No i chciałam powiedzieć, że... chociaż ty i mama niezbyt dobrze się dogadywaliście, a ona nie powinna była odejść, to trochę słabo, że nigdy o niej nie wspominałeś ani mi o niej nie opowiadałeś, zupełnie jakby nie istniała.

Teraz już koniecznie chciałam wysiąść z samochodu. Leo siedział, pogrążony w myślach.

– Ja też dużo myślałem o twojej mamie – powiedział w końcu, wcale nie podnosząc głosu. – Chyba masz rację. Nasza... niezdolność

do porozumienia uniemożliwiła Christine zbudowanie prawdziwej więzi z jej własną matką. A jeśli chodzi o ciebie... zawsze postrzegałem Chris jako lekkomyślną osobę wiodącą nierozważne życie i sądziłem, że chronię cię przed tą lekkomyślnością. Ale może tylko... pogarszałem sytuację. – Leo poprawił się na siedzeniu. Ledwie mogłam oddychać. – Rozmawiałem o tym z Jan – ciągnął. Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby mówił tak cicho. – Muszę popracować nad kilkoma sprawami. Nie tylko dotyczącymi twojej matki, ale także i ciebie. Bo jeśli moje próby chronienia cię prowadzą do tego, że chcesz od nas odejść na zawsze... – Załamał mu się głos. Leo popatrzył na dłonie. – Wiem, że czasami daję się ponieść nerwom. Bardzo żałuję tego, jak czasami traktowałem twoją mamę, gdy była w twoim wieku. Zawsze sobie myślę, że gdybym mógł żyć jeszcze raz, aż tak bym wszystkiego nie schrzanił. – Popatrzył na mnie. – Zawaliłem? Nieodwracalnie?

– Nie – zapewniłam go. – Nie nieodwracalnie.

– Jesteś pewna?

– Tak jest – odpowiedziałam cicho.

Leo położył mi dłoń na ramieniu. Wokół nas rodzice wypuszczali dzieci z wielkich SUV-ów i trąbili im na pożegnanie. Leo pogłaskał mnie po rękę.

– Idź i baw się dobrze.

– To ma być zabawa? – Popatrzyłam na salę gimnastyczną i się skrzywiłam. – A może damy sobie z tym spokój i poćwiczmy uderzenia na polu golfowym?

– Nie – sprzeciwił się Leo. – Dzisiaj idziesz potańczyć, dzieciaku. Zmykaj.

Wysiadłam z samochodu. Leo długimi krokami okrążył auto od przodu, przecinając światła reflektorów, usiadł za kierownicą i odsunął fotel. Zamknął drzwi i opuścił szybę.

– Dzięki, że mnie podwiozłeś – powiedziałam, chociaż to był pomysł Janet.

– To ty prowadziłaś. Dzięki, że pozwoliłaś mi siedzieć obok siebie.

– To on postanowił, że będę kierowala.

– Zadzwoń, kiedy to się skończy. Albo poproszę Rory'ego, żeby

mnie odwiózł do domu.

– Nie przejmuj się. Po prostu dobrze się baw. – Podniósł na mnie wzrok. – Kocham cię.

Rany, zrobiło się naprawdę dziwnie. Leo nigdy nie używał tego słowa.

– Ja też. To znaczy... eee... – Byłam zbyt spłoszona, żeby właściwie zareagować. – Nie zapomnij zwolnić hamulca ręcznego.

Uff, to było słabe. Leo tylko się uśmiechnął i z trzaskiem zwolnił hamulec. Odjechał, machając mi przez okno cadillaca. Wreszcie odzyskałam oddech. W sumie było łatwiej, niż się spodziewałam. A teraz pora zmierzyć się z moim starym wrogiem. *Hawthorne High, znów się spotykamy.*

Ruszyłam do sali gimnastycznej, udając, że to nic wielkiego, że mam na sobie tę głupią sukienkę i idę do pomieszczenia, w którym nie byłam od zeszłej wiosny. *Bądź jak Scully.* Zazwyczaj tak sobie mówię, gdy czuję się jak ostatnia frajerka. *Masz ukrytą broń i możesz każdemu skopać dupę. A jeśli zajdzie taka potrzeba, będziesz mogła także wykonać sekcję zwłok.* Ale tym razem to nie podziałało. Wciąż byłam tą samą nędzną Lulą i wchodziłam samotnie do ciemnej sali gimnastycznej pod łukiem z balonów w zielonych i białych barwach Walecznych Orłów. Wewnątrz znajdował się sztuczny ocean ze zwiewnego niebiesko-zielonego materiału, a także dwie nadmuchiwane palmy oraz dwie pomalowane styropianowe lodówki udające skrzynie ze skarbem, pełne tanich plastikowych koralików. Szyld wiszący na ścianie głosił: „Witamy rozbitków!”, co moim zdaniem brzmiało nieco przygnębiająco.

– Lulu, jak miło cię widzieć!

Nawet jej nie zauważyłam w ciemnym wejściu. Pani Lidell. Najwyraźniej była dziś opiekunką. Serio? Nie dało się ściągnąć pana Millera albo pani Dalrymple? A może pani Havens? Wszyscy wiedzieli, że ona nie ma życia poza matematyką.

– Och, dzień dobry – odpowiedziałam. – Rory mnie zaprosił.

– Wspominał, że możesz się pojawić. Proszę. – Sięgnęła do jednej ze skrzyń i wyjęła dwa sznury koralików. – Każdy dostaje trochę skarbu piratów.

– Ojej, dzięki. – Założyłam koraliki. Ale tandeta. – Pasują do mojego stroju.

Uśmiechnęła się. To dobrze, prawda? Nie sprawiała wrażenia wkurzonej ani przerażonej moim widokiem.

– No więc...

– Sam! – Obie się odwróciłyśmy. Głupkowato wyglądający facet w pirackim kapeluszu i obszernej koszuli stał obok stolika z biletami, trzymając dwa kubeczki ponczu.

– To Mark – wyjaśniła.

– Pani mąż? – spytałam. Pokiwała głową. A więc to jest ten niesławny Mark Lidell? Dla tej oferty z wielkimi zębami i w pirackim kapeluszu na głowie wyjechała z Paryża?

– Chciałabym ci go przedstawić. Mark! – Podeszłam za nią do stolika. – To Lula, jedna z moich najlepszych uczennic. – Miło z jej strony, że nie nazwała mnie *byłą* najlepszą uczennicą.

– Miło cię poznać, Lolu. – Mark Lidell uśmiechnął się szeroko. Chwileczkę, to on nie wie, kim jestem? Nie chwyci mnie za kłapy i nie krzyknie, abym trzymała swoje brudne łapska z dala od jego żony?

– Lulu, kochanie – poprawiła go Sam, biorąc od niego kubek.

– Mam nadzieję, że Sam za bardzo cię nie męczy. Wiem, że lubi zadawać mnóstwo prac domowych – powiedział Mark, nie przestając się uśmiechać. Co za sierota.

– Nic z tych rzeczy – odpowiedziałam. – Dużo mnie nauczyła.

– Nie wątpię! To bardzo mądra kobieta. – Puścił do niej oko. Naprawdę to zrobił. Facet był niewiarygodny.

– Tak. No cóż... pójde... nalać sobie ponczu. Miło było pana poznać, panie Lidell.

– Wzajemnie, Lolu.

Uciekaj! Szybko oddaliłam się w stronę misy z ponczem. Rozwodniony sok ananasowy pomieszany ze sprite'em jeszcze nigdy mi tak nie smakował. To dopiero niezręczna...

– Zapomniałam dać ci bilet. – Sam Lidell znalazła mnie przy misie z ponczem.

– Och, dziękuję. – Wsunęłam bilet do malutkiej białej torebki,

którą pożyczyła mi Janet. – Pani... pani mąż wygląda na miłego.

– Bo taki jest. Ma dobre serce – odpowiedziała. – Wiesz, Lulu...

– Tak, wiem. – Rozglądałam się po ciemnej sali, wypatrując Rory’ego albo Setha, ale ciężko było cokolwiek zobaczyć. Kolorowe światełka kołysały się w rytm dudniącej z głośników piosenki Kanye’ego. Może wcale nie potrzebowałam ratunku. Może powinnam porozmawiać z Samanthą Lidell. Oczyszczyć atmosferę, tak jak wcześniej z Leo. Może powinniśmy raz na zawsze zapomnieć o Upokarzającym Incydencie.

– Pani Lidell, czy myśli pani, że... – Zawahałam się. – Czy możemy porozmawiać?

– Oczywiście – odpowiedziała. – Porozmawiajmy.

– Dobry wieczór, pani Lidell! Cześć, Lulu! – Jedna z moich dawnych koleżanek z klasy, Bethany jakaś tam, stała obok misy z ponczem. – Wrócisz do szkoły w następnym semestrze?

– Eee, nie sądzę.

Bethany wciąż grzecznie się do mnie uśmiechała.

– Nie wiecie może, dziewczęta, gdzie tutaj trzymają worki na śmieci? – wtrąciła się pani Lidell. – Te już się napełniły, a nie dostałam klucza do szafy woźnego.

– Worki na śmieci? – powtórzyłam.

– Na pewno są jakieś w szatni! – odpowiedziała Bethany. – Tam zawsze leży dużo różnych sprzętów.

– Dziękuję, Bethany. A więc zajrzę do szatni. – Pani Lidell wbiła we mnie wzrok. – Miło było cię spotkać, Lulu. Bawcie się dobrze, dziewczęta!

Znów popatrzyła na mnie znacząco. Aha, już rozumiem – szatnia dziewcząt! Co za konspiracja, Sam.

Przez kilka minut grzecznie rozmawiałam z Bethany, która powiedziała mi, że w tym roku jedzenie w stołówce jest fatalne i że nie miała pojęcia, że Rory jest takim świetnym futbolistą. Chciałam odpowiedzieć, że ja także, ale wtedy na szczęście pojawił się Tyrone Bosley i poprosił Bethany do tańca.

W szatni dziewcząt było pusto i ciemno, nie licząc świateł nad rzędem pryszniców. Wyraźne cienie kładły się na ławkach. Worki

z piłkami do koszykówki i stroje do piłki nożnej leżały pod malowaną ścianą z pustaków żużlobetonowych. Samantha Lidell stała oparta o rząd szafek z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Poczułam ucisk w żołądku. *O Boże, niech już będzie po wszystkim.*

– A więc... nie ma worków na śmieci? – spytałam.

– Chciałaś porozmawiać. – Pani Lidell przeszła do sedna.

– Tak... to prawda... Eee... – Jak na razie świetnie mi idzie. *Weź się w garść, Lulu.* – Chciałam panią przeprosić. Oficjalnie. Za to, że przyszedłam do pani domu i... tak się zachowałam. Już zrozumiałam, że to była przesada. Bardzo mi przykro.

– To raczej ja powinnam cię przeprosić – odpowiedziała. – Wiesz, jak fatalnie się czułam? Zresztą nadal tak się czuję. Każdego dnia, Lulu. Kurewsko fatalnie.

Chwileczkę, Sam Lidell czuje się fatalnie? Niby z jakiego powodu?

– Na przykład wiem, że nie powinnam tak ostro cię potraktować, kiedy spotkałyśmy się podczas meczu – ciągnęła. – Ale, Lulu, wystraszyłaś nas na śmierć. Gdyby coś ci się stało, gdyby ktoś cię skrzywdził albo gorzej... – Pokręciła głową. – Nigdy bym sobie nie wybaczyła.

– Ale przecież pani... niczego nie zrobiła.

Byłam całkowicie zbita z tropu i wciąż oszołomiona tym, że pani Lidell zakłęła. Sam miała ogromne poczucie winy. Z mojego powodu?

– Wyprosiłam cię z domu późną porą, a potem nie widziałam cię przez cztery miesiące! Przez cały ten czas zastanawiałam się, co by się stało, gdybym cię wtedy odwiozła. Albo gdybym cię zatrzymała i zaczekała, aż się uspokoisz. Gdybym okazała ci nieco więcej zrozumienia. Gdybym cię nie wyśmiała. Może byś nie odeszła.

Poczułam pieczenie w kącikach oczu, gdy przypomniałam sobie jej śmiech.

– Nie chodziło tylko o panią. Po prostu to wszystko mnie... przytłoczyło – próbowałam tłumaczyć. – Wiem, że upokorzyłam się przed panią, ale to nie była pani wina.

– A ja nie chciałam, żebyś tamtego wieczora wyszła ode mnie upokorzona. Lub przekonana, że coś jest z tobą nie tak. Nie ma nic

złego w tym, że jesteś lesbijką, Lulu. Albo osobą biseksualną. Albo że wciąż próbujesz odkryć swoją tożsamość. Rozumiem, dlaczego mogłaś sobie pomyśleć... dlaczego tak o mnie pomyślałaś. Uczniowie często zakochują się w swoich nauczycielach. Zwłaszcza tych od angielskiego. W końcu przez cały dzień napełniam wam głowy poezją romantyczną. Uwierz mi, gdybym zmuszała cię do rozwiązywania równań kwadratowych, nie uważałabyś mnie za tak wspaniałą.

– Chyba jednak tak – odparłam. – Niezależnie od pani zajęć. Jest pani tak fajna, że nie zaszkodzą pani nawet równania kwadratowe. Sam westchnęła.

– Dziecko, wcale nie staram się być fajna.

– Chodzi o to, że kiedy tamtego wieczora przyszedłam do pani domu, naprawdę nie zastanawiałam się, co robię – wyznałam. – Nie myślałam o tym, że stawiam panią w niezręcznej sytuacji. Moja koleżanka Jay uważa, że tylko próbowałam odreagować, ale raczej... Czy ja wiem? Nagle poczułam, że mój najlepszy przyjaciel znalazł się na innej planecie albo we wszechświecie równoległym, a pani była jedyną osobą, której mogłam... – Ugryzłam się w język. Wszechświecie równoległym? – Przepraszam, nie potrafię tego wyjaśnić. Czasami nie umiem... zachowywać się normalnie w obecności innych ludzi. Jay twierdzi, że oglądam za dużo telewizji.

– Twoja koleżanka Jay może mieć rację – odrzekła pani Lidell. – Ale jeśli jeszcze tego nie zrozumiałaś, Lulu, to zapewniam cię, że nikt nie jest normalny. Praktycznie każdy człowiek, którego spotykasz, stara się odkryć, jak być tak zwaną normalną osobą. Jakby to był jakiś ściśle określony stan, który można osiągnąć, jak zero stopni Celsjusza. Ale każdy z nas jest tylko sobą. Dziwnym, niedoskonałym tworem, dobrym w pewnych sprawach, kiepskim w innych. Nikt nie robi wszystkiego idealnie przez cały czas. Możesz mi zaufać. Nie ma czegoś takiego jak *normalność*.

– Więc uważa pani, że nie tylko nie ma normalnych ludzi, ale nikt nawet nie potrafi dobrze udawać? Nawet pani?

– Zwłaszcza ja.

– Cholera – jęknęłam, a pani Lidell się roześmiała. – Nigdy tego nie rozgryzę, prawda?

– Posłuchaj, Lulu, masz teraz siedemnaście lat, prawda? Osiemnaście? To nie jest twoja ostateczna wersja. Masz jeszcze wiele lat, żeby odkryć, kim jesteś i czego chcesz od życia. Sama wciąż się nad tym zastanawiam. Kiedy byłam w twoim wieku, pragnęłam tylko uciec i wyjść za Paula Westerberga.

– Kim jest Paul Westerberg?

– Później to sprawdzisz. – Westchnęła. – Boże, starzeję się. Chodzi mi o to, że możesz być, kim tylko zechcesz. Żadne pragnienie nie jest złe, dopóki jesteś wobec siebie szczerą. Możesz nawet się zmienić, jeśli dojdiesz do wniosku, że to, czego chciałaś, nie czyni cię szczęśliwą. Nie ma żadnych granic. Nie licząc tego, że nie możesz być moją dziewczyną. Jasne?

– Jasne. – Po wszystkim, co się stało, już zrozumiałam, że nigdy nie pragnęłam być dziewczyną pani Lidell. Ale chciałam siedzieć z nią w gabinecie i rozmawiać o Paryżu. Tak jak dawniej. – Czy możemy po prostu się przyjaźnić? To znaczy, czy możemy nie być takie skrupowane, jeśli znów się zobaczymy?

– *Kiedy* znów się zobaczymy – poprawiła mnie. – Tak, zdecydowanie możemy.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Rory przyszedł na bal z Szybkim Briggsem. Co więcej, nikt się nie oburzał – wszyscy byli zachwyceni. Obaj próbowali tańczyć breakdance do piosenki Biza Markiego, a inni uczniowie utworzyli krąg wokół nich i skandowali: „Rory! Rory!”, a potem: „Szybki! Szybki!”. Kilka dziewcząt z naszej klasy kolejno do nich dołączyło, aż w końcu wszyscy zaczęli tańczyli razem, wykrzykując tekst refrenu: „Oh baby you! you got what I need! but you say he’s just a friend! yeah you say he’s just a friend!”. Oparłam się o ścianę i patrzyłam z daleka, rzeczywiście czując się jak rozbitek. Pewnie gdybym miała więcej odwagi, mogłabym się przyłączyć. Ale nie chciałam psuć mu zabawy. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby tak beztrosko się wygłupiał i tak dobrze bawił.

– Szaleństwo, prawda? – Seth wyłonił się z tłumu. Założył tenisówki do garnituru. Na oku miał piracką przepaskę. – Chcą ich ogłosić królami balu.

– Powinni nimi zostać! – zawołałam, przekrzykując muzykę. Seth zdjął przepaskę z oka i przez chwilę im się przyglądaliśmy.

– Szybki właśnie mi powiedział, że rzucił dla niego picie – powiedział Seth, wskazując głową Rory’ego.

– Ojej, brzmi poważnie.

– Owszem. Dobrze się bawisz? – spytał Seth, pocierając oko.

– Bawię? Tak, to wygląda jak... – Obejrzałam się na Kącik Rozbitków, w którym ukrywałam się przez większość wieczora, ozdobiony sztucznym oceanem i siatką usianą plastikowymi rozgwiazdami. – Jak połączenie lekcji wuefu z *Zagubionymi*.

Seth się roześmiał i powiedział coś, czego nie dosłyszałam, ponieważ wszyscy nagradzali wiwatami Szybkiego, który próbował naśladować *moonwalk*.

– Co powiedziałaś? – zawołałam.

– Trochę tu głośno. Chcesz wyjść? – Nachylił się w moją stronę.

– Wyjść? Jasne. – Otarł się knykциями o mój nadgarstek. Sądziłam, że przypadkowo, ale po chwili splótł palce z moimi palcami. Trzymaliśmy się za ręce z Seksowym Sethem Brockiem. Miałam wrażenie, że wszystkie dziewczyny na sali patrzą, jak wychodzimy. Nie mogłam ich winić. *Dlaczego trzymamy się za ręce z Seksownym Sethem?* Nawet pani Lidell, która paliła papierosa pod dereniem, uniosła brew. W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

– Tutaj zaparkowałam. – Seth wskazał parking dla uczniów ostatniej klasy. – Coś dla ciebie mam. Rory wspomniał, że możesz przyjść.

– Zaprosił mnie – próbowałam wyjaśnić. – A co z twoją... osobą towarzyszącą?

– Tym razem występuję solo.

Rzucił mi uśmiech przez ramię. Kiedy kluczyliśmy między samochodami, czułam, że głowa zaraz mi wybuchnie. W końcu dotarliśmy do ciemnego narożnika parkingu, gdzie stał poobijany niebieski chevrolet pickup. Seth wyjął kluczyki z kieszeni i otworzył

drzwi. Opuścił tylną klapę. Na pace leżały grube wełniane koce.

– Zaczekaj tutaj – powiedział i podbiegł do drzwi od strony kierowcy. Moje serce szalało. Co się dzieje? Stoję na ciemnym parkingu razem z gościem, którego ledwo znam, a na pace jego pickupa leżą koce. Janet zawsze mi powtarzała, że jeśli jakiś chłopiec będzie chciał mnie postawić w krępującej sytuacji, powinnam odejść. Ale Seth dedykował mi piosenki. A przynajmniej próbował. Czy czuję się skrępowana?

Okno z tyłu kabiny otworzyło się, a ja aż podskoczyłam. Usłyszałam muzykę – Seth włączył radio. Rozległ się charakterystyczny trzask kasety wkładanej do magnetofonu. Z głośników dobiegł szum, a potem w ciemność poniosł się szorstki dźwięk gitar.

– Dobrze słycać tam z tyłu?

– Tak – odpowiedziałam.

– Świetnie. – Seth wysiadł i wskoczył na pakę pickupa, a następnie wyciągnął do mnie rękę. – Chodź.

Przestałam się denerwować i wspiełam się na pakę, uważając, aby nie podwinęła mi się sukienka. Usiadłam na wybrzuszeniu nadkola. Seth usiadł naprzeciwko mnie.

– Podoba ci się ta muzyka?

– Tak. Jest dobra. – Byłam pewna, że słyszałam tę piosenkę w audycji Nocnego Pete'a.

– To składanka, którą dla ciebie przygotowałem. Oto pudełko. – Seth sięgnął do kieszeni koszuli i podał mi puste pudełko od kasety. Przeczytałam malutkie litery stłoczone na grzbiecie. „Seth przedstawia: Od *Underground Initiations* do *Awful Bliss*: składanka najgorszych i najzadszych przebojów GVB, część 001”. Pierwszą piosenką było *Hardcore UFOs*.

– I to na kasecie. – Byłam pod wrażeniem. Trudniej zrobić składankę na taśmie, niż wypalić utwory na płycie. – Dobrze, że nie wyrzuciłam walkmana.

– Mówiłem ci, że będę cię bombardował Guided by Voices. – Czyżby się zaczerwienił?

– Dzięki. To bardzo miło z twojej strony. – Nie wiedziałam, co

jeszcze mogę powiedzieć. Żałowałam, że nie jesteśmy gdzie indziej. Pośród ludzi. Żałowałam, że nie ma z nami Rory'ego. Żałowałam, że nie wiem, co powiedzieć. Że to wszystko nie jest łatwiejsze.

– Masz ochotę, eee... popatrzeć na gwiazdy podczas słuchania? – Seth uklęknął na pace. – Zaparkowałem z dala od latarni, żebyśmy lepiej widzieli.

– Seth... – Roześmiałam się. Nie mogłam się powstrzymać. To wszystko było takie dziwne i głupie.

– Co? – spytał, prostując się.

– Popatrzeć na gwiazdy? Mówisz poważnie? Do czego zmierzasz?

– Po prostu... pomyślałem, że mogłoby być fajnie. Moglibyśmy razem słuchać taśmy i patrzeć w niebo. Jest ładna noc. A ja przygotowałem tę składankę właśnie po to... żeby patrzeć przy niej na gwiazdy. Razem z tobą.

– Ze mną?

– No... – Seth się zawahał. – To znaczy... tak. Oczywiście, że z tobą.

– I nie wydaje ci się to dziwne? Ani trochę cię to nie peszy?

– Peszy? Niby dlaczego?

– Ty i ja! Leżący tutaj jak jacyś... Sama nie wiem kto. Co to ma być? Nie kumam, dlaczego jesteś dla mnie taki miły. Nie rozumiesz? Jestem Dziwna. Ty jesteś Seksownym Sethem. Rozgrywającym w niepokonanej szkolnej drużynie. A ja wyleciałam ze szkoły średniej. Wybacz, że będę dosadna, ale co tu się, kurwa, dzieje?

– Rany, Lulu. – Seth przeczesał włosy palcami. – Najwyraźniej nie rozumiem. Myślałem, że jesteś inna niż te dziewczyny, które widzą we mnie tylko idealnego Pana Rozgrywającego. Ale zachowujesz się, jakbyśmy... grali w jakimś filmie o nastolatkach. Kiedyś byłem odklejonym dzieciakiem, który przez cały czas chodził w słuchawkach. Mnie też nazywali dziwakiem, dopóki nie odkryłem, że potrafię mocno rzucać piłką futbolową. Myślisz, że nie rozumiem, jak ludzie się zachowują? Uważasz się za jakąś frajerkę, z którą nie powinienem się przyjaźnić, bo jestem mięśniakiem zbyt zapatrzonym w siebie, żeby się na tobie poznać?

– No... – Nie miałam na podorędziu żadnej riposty. – Ale przecież

mnie nie znasz. Nie wiesz, kim naprawdę jestem. Na litość boską, *sama* tego nie wiem.

– Wiem, że kiedy byliśmy dziećmi, nocami zapewne leżeliśmy rozbudzeni w swoich łóżkach i słuchaliśmy Nocnego Pete’a, nawet nie zdając sobie sprawy, że słuchamy tych samych piosenek. Wiem, że jesteś najlepszą przyjaciółką Rory’ego. Czytałem wszystkie twoje teksty na blogu. Wiem, że porzuciłaś szkołę, żeby zamieszkać ze swoją mamą. Wiem, że przez jakiś czas wszyscy myśleli, że zaginęłaś. Nie wiem... – Odwrócił wzrok. – Jediną rzeczą, której nie rozumiem, to dlaczego wyjechałaś z miasteczka w takich okolicznościach. Ale pewnie uznałaś, że musisz to zrobić. Jesteś mądra i odważna, Lulu.

– Wcale nie jestem. Wyjazd nie był mądrą decyzją. Zachowałam się głupio i samolubnie.

– Może to *było* samolubne, ale jednak odważne. A na pewno jesteś mądra. Przecież już uczysz się w college’u, chociaż tylko *dwuletnim*. Może masz rację, że jestem tylko tępym szkolnym mięśniakiem albo kimś takim. Może w porównaniu z tobą rzeczywiście nim jestem.

– Seth, nie jesteś tępym mięśniakiem. – Usiadłam obok niego na pace pickupa. Skrzyżowałam nogi i obciągnęłam spódnice. – A ja wcale nie jestem taka mądra ani taka świetna. Własna matka ma mnie gdzieś. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy udało mi się wkurzyć wszystkich, którzy kiedykolwiek mnie kochali, uciekłam z domu i całowałam się z dwiema dziewczynami. Poza tym szukałam sponsorów kampanii na rzecz aresztowania Dicka Cheney’a za zbrodnie wojenne. Jesteś pewien, że nie wolisz wrócić na salę gimnastyczną i znaleźć sobie jakąś miłą, atrakcyjną cheerleaderkę do poprzytulania?

Seth odrzucił głowę do tyłu i zarechotał.

– Właśnie to w tobie lubię, Lulu. Czasami mówisz naprawdę zwariowane rzeczy.

– Ale to nie jest wariactwo! To prawda! – Opowiedziałam mu o swojej wyprawie do Waszyngtonu z Treyem i o tym, jak pracowałam dla ojca Tracy, żeby zarobić na bilet kolejowy. Opowiedziałam mu o swojej matce i Walterze. O jeździe konnej.

O tym, jak uczyłam się prowadzić samochód. Seth tylko siedział i słuchał.

– A gdzie w tej przygodzie jest miejsce na całowanie się dziewczynami?

Westchnęłam. Jak mogłam mu to wytłumaczyć, skoro sama wciąż nie rozumiałam, co się stało?

– Nie jestem pewna, jak to się wpisuje w tę opowieść.

– Chodzisz z kimś?

– Nie.

Chodzenie. To słowo brzmi tak miło i normalnie. To zdrowa relacja, którą całe lata świetlne dzielą od pojawienia się w czyimś domu w środku nocy i rzucenia się na niego w rozpaczliwej nadziei, że uratuje nas przed odrętwiającą samotnością.

– Prawda jest taka, Seth... – Jaka jest prawda? Chciałabym być konkretnym obiektem, który można wyjaśnić, opisać i zrozumieć. Ale prawda jest rozchwiana i galaretowata. Wyobraziłam sobie własne serce jako odrębną istotę, która rozlewa się wszędzie, pochłaniając wszystko na swojej drodze. Jak Blob w tamtym starym filmie. – Prawda jest taka, że nie wiem, co robię. Zawsze myślałam... zawsze zakładałam, że Rory i ja kiedyś będziemy razem. A potem uświadomiłam sobie, że on jest gejem, i potrzebowałam dużo czasu, aby pogodzić się z myślą, że sprawy nie potoczą się tak, jak zaplanowałam. Potem... poznałam pewną dziewczynę. Wydawało mi się, że ją rozumiem. Sądziłam, że ona też mnie rozumie. Dlatego pomyślałam sobie, że powinniśmy być razem. Ale źle odczytałam sytuację. Ona chciała być tylko moją przyjaciółką. A później pojawiła się inna dziewczyna, moja koleżanka, ale ona tylko... wykorzystywała mnie, żeby się na kimś odegrać.

– Więc czego pragniesz? W głębi serca chcesz być z dziewczyną? Czy z chłopakiem?

– W głębi serca chcę... chcę kogoś, kto mnie zobaczy. Ale tak naprawdę. Zobaczy wszystko, czym jestem, także moje paskudne oblicze. Moją niewyparzoną gębę, durne figurki Muldera i Scully, totalną porażkę w szkole średniej, pochrzanioną mamę i zwariowanych dziadków. Pragnę kogoś, kto zobaczy to wszystko,

ale i tak mnie pokocha.

– A jeśli ktoś popatrzy na ciebie i nie zobaczy niczego paskudnego? – spytał Seth.

– Wtedy powiem, że niezbyt dokładnie się przyjrzał.

– Ja teraz na ciebie patrzę. – Rzeczywiście to robił. Jego oczy wwiercały się w moje. A potem mnie pocałował. O rany. Pocałowaliśmy się.

– Seth... – szepnęłam. Chciałam mu powiedzieć jeszcze o tylu rzeczach. Zaprotestować, bo przecież jest dobrym człowiekiem, synem pastora, słodkim facetem, któremu zmarł brat i który nagrywa składanki dla niemal obcych dziewczyn. A ja jestem kretynką, która nie potrafi nawet skutecznie uciec z domu. Ale żadne z nas się nie odezwało. Pocałowaliśmy się ponownie, a on ujął moją twarz w dłonie i przywarł czołem do mojego czoła, jakby chciał zespolić się ze mną umysłem. Dotknęłam jego policzka i poczułam pod kciukiem łyzy. Nie wiem dlaczego, ale sama też się rozpłakałam.

Siedzieliśmy tak przez jakiś czas, aż zdrętwiała mi stopa. Potem wyciągnęliśmy się na pace pickupa i patrzyliśmy na gwiazdy, podczas gdy taśma Guided by Voices dotarła do końca i magnetofon zaczął odtwarzać drugą stronę, a potem ponownie pierwszą. Słyszeliśmy, jak ludzie wychodzą z balu i kolejne samochody odjeżdżają z parkingu, a Seth powiedział, że nie muszę dzwonić do Leo, bo odwiezie mnie do domu.

Siedemnaście

Chłopcy nie pozostali niepokonani. Odpadli w pierwszej rundzie play-offów. Mimo wszystko mieliśmy wiele powodów do świętowania. Wreszcie zdałam egzamin na prawo jazdy. A Seth i ja zostaliśmy parą. Wpadłam na pomysł, żeby zaprosić wszystkich w piątkowy wieczór na wielką Kolację Pojednania. Zamierzałam wynagrodzić wyrządzone w tym roku krzywdy za pomocą pieczywa kukurydzianego z jalapeño, enchilady i zupy z tortillą. Oczywiście kilka ważnych osób się nie pojawiło. Rory również wyprawił kolację, aby uczcić pierwszy miesiąc związku z Szybkiem. Jay spędzała weekend z nowo poznaną dziewczyną z Appalachian State University. Sprawa szybko zrobiła się poważna, ponieważ Jay już wspominała o przeniesieniu papierów. Moja matka natomiast wciąż była w Santa Fe i udawała, że nie wie o moim istnieniu. Mimo wszystko przygotowałam niewielkie plastikowe pojemniki z legendarnym pieczywem kukurydzianym Waltera dla każdej z nieobecnych osób. Janet nawet pomogła mi wysłać paczkę z jedzeniem do Tracy i jej taty w Waszyngtonie.

Na mojej kolacji pojawili się zatem tylko Janet, Leo i Seth. Co bardzo mi odpowiadało. Leo szukał okazji, by ostro przemaglować Setha. Już na początku Seth zapunktował, ponieważ przyszedł w marynarce i przyniósł swojego nowego iPhone'a.

– Zawsze mnie ciekawiły te urządzenia. – Leo wyjął okulary do czytania. – Mógłbym się nim chwilę pobawić?

– Ależ proszę bardzo. – Seth wręczył mu telefon. Leo zaczął stukać w ekran dotykowy, podczas gdy Janet pomagała mi ustawiać jedzenie na stole.

– Leo jest w siódmym niebie – wyszeptała. – Wiesz, że ma fioła na punkcie nowych gadżetów.

– Właśnie dlatego poprosiłam Setha, żeby przyniósł iPhone'a – odpowiedziałam. – Prawdę mówiąc, on się go trochę wstydzi. To

prezent od taty na zakończenie sezonu, ale Seth jeszcze nie umie go obsługiwać.

– Janet! – zawołał Leo z salonu. – Tylko popatrz na to ustrojstwo! Ono wszystko potrafi. Kupię nam po jednym.

– Odłóżcie zabawki, chłopcy, i chodźcie do stołu, zanim jedzenie ostygnie! – zawołała Janet. Leo i Seth weszli do jadalni; dziadek był tak pochłonięty iPhone’em, że zderzył się z krzesłem.

– Co za uczta, pani Monroe – powiedział Seth.

– Dziękuję, kochanie, ale słowa uznania należą się Luli – odrzekła Janet. – To ona gotowała przez całe popołudnie.

– Lulu, przygotowałaś to wszystko? – Seth popatrzył na mnie z zaskoczeniem. – Nawet mi nie powiedziałaś. Niesamowite.

– Wstrzymaj się z oceną, dopóki nie spróbujesz – ostrzegłam. – Dotychczas udawało mi się przyrządzić tylko galaretkę.

– Wygląda świetnie. – Seth rozłożył sobie serwetkę na kolanach. – Panie Monroe, czy mógłbym powiedzieć kilka słów przed posiłkiem? Zmówić krótką modlitwę?

Leo i Janet wymienili spojrzenia. Nigdy się nie modliliśmy.

– Jasne, synu. Mów śmiało.

– To ulubiona modlitwa mojego taty. – Seth pochylił głowę, a my poszliśmy w jego ślady. – „Tak jak pokarm podtrzymuje nasze ciało, niech nasze serca karmią się miłością i przyjaźnią w jedności z Bogiem. Amen”.

– Amen – powiedziała Janet. – Jedzmy.

– Mogę tutaj sprawdzić wyniki turniejów golfowych – mruknął Leo.

Ledwie jedzenie znalazło się na talerzach, Leo zabrał się do przesłuchiwania Setha. Początkowo ograniczał się do futbolu.

– Więc jakie masz plany, synu? – spytał. – College? Akademia wojskowa? Kariera w armii to świetny wybór dla takiego wysportowanego młodego człowieka jak ty.

– Zaproponowano mi już kilka stypendiów sportowych... To nic wielkiego, ale jeszcze nie podjąłem decyzji. Czekam, aż zgłosi się jakaś szkoła z dobrym wydziałem pielęgnarskim. Z tym chciałbym związać swoją przyszłość.

– Pielęgniarstwo? – Leo zmarszczył czoło.

– Tak, proszę pana. Wiem, że to brzmi jak żart, ale kiedy mój starszy brat był chory, widziałem, jak wielką pomocą dla młodego mężczyzny może być pielęgniarz. O niektórych sprawach wstydzimy się mówić kobiecie. A w jednym ze szpitali za każdym razem, gdy należało go przenieść, musieli prosić o pomoc dozorcę, ponieważ pielęgniarki były zbyt drobne. On jest potężnym facetem. To znaczy *był*.

– Och, kochanie. – Janet pogłaskała Setha po dłoni.

– Czyli wolisz być pielęgniarzem niż lekarzem? – spytał Leo, a ja aż się wzdrygnęłam.

– Bardzo chciałbym być lekarzem – przyznał Seth. – Ale mam takie stopnie, że z pewnością nie chciałby pan trafić na mój stół operacyjny.

– Radzisz sobie coraz lepiej – przypomniałam. – Właśnie poprawiłeś się z chemii na czwórkę z plusem.

– Ponieważ dałaś mi swoje notatki z zeszłego roku – odrzekł Seth.

– Skoro już o tym wspomniłeś, to rzeczywiście wolałbym być obsługiwany przez pielęgniarza, gdybym trafił do szpitala – odezwał się Leo z namysłem.

– Niech Bóg ma nas w opiece, jeśli kiedyś będziesz musiał tam trafić. – Janet przewróciła oczami. – Seth, kochanie, gdzie chciałbyś studiować? W którym stanie?

– Jak na razie mam propozycje stypendiów z pobliskich uczelni. Ale mój tata pochodzi z Bostonu, a mama z Teksasu. Mam rodzinę w obu tych stanach, więc tam także się rozglądam. Dokądkolwiek trafię, mam nadzieję, że... Lula przeniesie dokumenty i do mnie dołączy.

Niemal zakrztusiłam się tortillą. *Ale mnie zażyłeś, Seth.* Nie wiedziałam, co powiedzieć. Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Większość randek spędzaliśmy w jego albo moim pokoju, oglądając *Z Archiwum X* albo słuchając płyt GBV. Seth opowiadał mi o zmianach w składzie Guided by Voices i o projektach pobocznych, a ja tłumaczyłam mu tajniki głównej linii fabularnej serialu. Ale będę szczerą: te pouczające rozmowy często przerywały nam napady

śmiechu i pocałunki. Przy Secie zmieniałam się w cikliwą nastolatkę.

Swoją drogą, Seth nie powiedział Janet i Leo, że stopnie nie są jego jedynym problemem. Nie był pewien, czy nie jest zbyt wrażliwy, aby zostać pielęgniarzem. Miał już plan rezerwowy, na wypadek gdyby nie mógł znieść widoku krwi, wewnętrzności i płynów ustrojowych. Chciał otworzyć sklep muzyczny w Hawthorne. Sprzedawać winyle, kompaktki i książki o muzyce. Może nawet organizować koncerty. W miasteczku nie było sklepu muzycznego, więc dzieciaki mogły słuchać muzyki i kupować płyty wyłącznie za pośrednictwem internetu, w „nieznośnej samotności”, jak to określał Seth.

– A ty, Tallulah? – spytał Leo. – Zastanawiałaś się nad Bostonem albo Teksasem?

– Jeszcze... nie podjęłam żadnej decyzji – przyznałam.

– Ale w ogóle o tym myślałaś? – naciskał Leo.

– Prawdę mówiąc, rozważałam... zgłoszenie się do FBI – wyrzuciłam z siebie. Nikomu o tym nie wspominałam. Nawet Rory'emu.

– FBI! – wykrzyknęła Janet. – Och, nie rób tego, kochanie. Zabiją cię terroryści.

– Właśnie, Lulu, daj spokój. – Seth się roześmiał. – W prawdziwym życiu to nie przypomina przygód Muldera i Scully.

– Wiem o tym. – Wbiłam wzrok w talerz, nagle zawstydzona. – Pomyślałam, że mogłabym być dobrą oficer śledczą. Zawsze chciałam zajmować się poszukiwaniem zaginionych osób. Po prostu uważam, że... ludzie nie powinni ginąć bez śladu.

– Możesz zrobić karierę w Biurze, jeśli naprawdę tego pragniesz – rzekł Leo, mrużąc oczy. – Jesteś bystrą młodą kobietą. Za każdym razem, gdy się do czegoś przykładasz, osiągasz swoje cele. Co prawda, nie zawsze jestem zadowolony z końcowych rezultatów – dodał i odchrząknął.

– Leo – szepnęła Janet.

– Nieczęsto o tym wspominał, zwłaszcza ostatnio, ale jestem z ciebie dumny, Lulu. Jestem dumny z tego, jaką kobietą się stajesz. Uważam, że jeśli postanowisz wstąpić do FBI, będziesz dla nich

wartościowym nabytkiem.

– Dziękuję, Leo. – „Dziękuję”. Miałam wrażenie, że to za mało. Powinnam jeszcze powiedzieć „kocham cię”, ale uznałam, że to nie jest właściwa chwila ani miejsce.

– Cokolwiek postanowisz. – Otarł usta serwetką. – W każdym razie z gotowaniem radzisz sobie świetnie. To najlepsze pieczywo kukurydziane, jakie jadłem. Matka dobrze cię wyuczyła.

– Prawdę mówiąc, to Walter. Moja matka nigdy nie gotuje – wyjaśniłam, czując się nieswojo. Nie mogłam uwierzyć, że Leo z własnej woli wspomniał o mojej mamie.

– Walter to dobry człowiek. – Leo pokiwał głową. – Powinniśmy go zaprosić. Myślisz, że gra w golfa?

– W golfa? Eee... Nie jestem pewna. – Przełknęłam ślinę. Zaprosić Waltera na weekend? Waltera, męża mojej matki? Tej samej matki, o której istnieniu nie pamiętamy? Podniosłam wzrok na Leo. Zmarszczył czoło i ponownie odchrząknął. Zawsze to robił, kiedy był zakłopotany i miał ochotę zapalić.

– Synu, pokaż mi jeszcze raz to ustrojstwo – zagadnął do Setha. – Wyjaśnij mi, o co chodzi z tymi apkami.

KidKilowatt: nie żartujesz z tym fbi?

Seth jakby czytał mi w myślach. Właśnie czytałam w internecie o zasadach rekrutacji do FBI, gdy wysłał do mnie wiadomość.

BloomOrphan: nie wiem. może. może to kolejny głupi pomysł.

KidKilowatt: nie, to dobry pomysł! po prostu mnie zaskoczyłaś. nie wiedziałem, że poważnie o tym myślisz. powinienem był cię dzisiaj poprzeć.

BloomOrphan: to pewnie wariactwo. trzeba przejść test sprawności fizycznej!

KidKilowatt: dasz radę! wszędzie jeździsz rowerem.

BloomOrphan: ...no i trzeba strzelać do ludzi itd.

KidKilowatt: ale mają też ludzi, którzy pracują w laboratorium, prawda? mogłabyś być jedną z tych osób, do których mulder i skully idą po analizę balistyczną albo sprawdzić odciski palców. jesteś świetna z chemii, dasz radę.

KidKilowatt: *scully, ops

BloomOrphan: ...może i tak...

KidKilowatt: tylko nie zabujaj się w swoim seksownym partnerze. :(

BloomOrphan: nigdy!!!

– Lulu! – Janet zapukała do moich drzwi, a ja aż podskoczyłam.
– Tak? – Odwróciłam się. Wsunęła głowę do mojego pokoju.
– Masz gościa! Zejdz. – Miała na ustach głupkowaty uśmiech. Pomyślałam, że to pewnie Seth, który przez cały czas siedział na werandzie i pisał do mnie z komórki. Janet uwielbiała historie miłosne.

BloomOrphan: zaraz wracam. janet mnie woła.

Zostawiłam włączony komputer i zeszłam za babcią po schodach. O mało się nie przewróciłam.

– A niech mnie, Rory Callahan.
– Cześć. Przepraszam, że przegapiłem wielką kolację. Nie jest za późno, żeby do ciebie wpaść?

– Ależ nie – wyręczyła mnie Janet. – Macie ochotę na popcorn?
Popcorn. Janet przyrządzała go dla nas, kiedy wieczorami oglądaliśmy *Z Archiwum X*.

– Jasne – wyręczył mnie Rory.
– Witaj, Rory – zawołał Leo ze swojego fotela. – Oglądałeś kiedyś *No i co, doktoru?* Zaraz się zacznie na TCM.

– Chyba sobie daruję – odpowiedział Rory.
– Jak wolisz. Bardzo śmieszny film.
– Przyniosę wam popcorn. Idźcie oglądać swój serial. – Janet popędziła nas na górę. Wróciłam do swojego pokoju jak w transie, a Rory podążył za mną. Dobrze wyglądał. Miał wyprasowane spodnie khaki i nową niebieską koszulę, która podkreślała kolor jego oczu. Wreszcie zgolił bródkę. Ale ja czułam się inaczej. Już nie usychałam w ukryciu. Byłam szczęśliwa. Cieszyłam się, że go widzę i że znów jesteśmy tylko we dwoje w moim pokoju.

– Jak kolacja z Szybkiem?
– Świetnie. Poszliśmy do tej nowej koreańskiej knajpki z grillem. Ależ ten gość ma apetyt. – Rory zachichotał pod nosem. – A jak

kolacja z Sethem?

- Chyba nieźle. Leo go nie zamordował.
- To dobrze.
- Właśnie ze sobą piszemy. Zaczekaj chwilę, muszę się pożegnać.
- Nachyliłam się nad komputerem.

BloomOrphan: muszę lecieć. do zobaczenia rano. xo.

– Od kiedy czytasz *Świat zabawy*? – Rory podniósł książkę z nocnego stolika.

– To lektura na zajęcia. Musieliśmy wybrać jakąś książkę, o której napiszemy wypracowanie. Zawsze mi mówiłeś, żebym ją przeczytała.

– To jedna z moich ulubionych książek – przyznał.

– Wiem. Oglądaliśmy razem film. – Uśpiłam komputer.

– Książka jest lepsza.

– Bardziej przygnębiająca. Wciąż czekam, aż Lily Bart weźmie się w garść i skopie tyłek Bercie Dorset, ale nie ma na to większych szans, prawda?

– Niestety nie – potwierdził Rory. – O dziwo, w powieściach Edith Wharton nikt nikomu nie kopie tyłka. Kim jest Walter? – Patrzył na szafkę nad łóżkiem, gdzie kiedyś trzymałam przedmioty należące do matki, niczym prowizoryczny ołtarzyk ku jej czci. Jej książki wciąż tam stały, schowane za broszurką o Dicku Cheneyu i widokówką, którą dostałam od Waltera.

– Mężem mojej mamy.

– Och. Twoim ojczymem.

– Kimś w tym rodzaju. – Dziwnie było nazywać go inaczej niż po prostu Walterem. Ale Rory miał rację. – Moim ojczymem, zgadza się.

– Spoko gość?

– Bardzo spoko. Nie dopuścił, żeby między mną a matką wybuchła trzecia wojna światowa.

– Było aż tak źle?

– Nie jest stworzona na matkę. Sama to powiedziała. Hej, chcesz zobaczyć coś naprawdę dziwnego?

– W porządku, ale ostrzegam cię. – Rory posłał mi surowe spojrzenie. – „Jeśli to małpie siki, to sobie idę”.

Uśmiechnął się szeroko, a ja odwzajemniłam uśmiech. Rory cytujący kwestie agentki Scully? Niemal jak za dawnych czasów. Otworzyłam szufladę i wydobyłam zdjęcie rodzinne.

– To nie są małpie siki, ale lepiej nie pokazywać tego publicznie.
– Podałam mu zdjęcie.

– To twoja mama?

– I mój tata. Prawdziwy tata. No i ja do kompletu. Jeszcze w brzuchu.

– O rany, tylko popatrz na siebie. Popatrz na niego. Jesteście bardzo podobni.

– Wiem. Nazywa się Peter Hubbell.

– Jak ten teleskop?

– Tak, ale pisze się inaczej. Ale i tak czadowe nazwisko, nie? Mam jego numer, ale jeszcze nie dzwoniłam. Na razie śledzę go na Facebooku.

– Może do niego napiszesz? – Rory przyglądał się zdjęciu. – Wygląda na równego gościa.

– Sama nie wiem. Może kiedyś. Nie wiem, jak zareaguję, jeśli okaże się, że to palant. Albo jeśli będzie miał mnie gdzieś. W końcu nie walczył o prawo do opieki nade mną, kiedy mama mnie olała.

– Prawda – zgodził się Rory. – Ale może ma swoją wersję tej historii.

– Może. Spotkanie z mamą skończyło się jednak klapą. Na razie mam po dziurki w nosie niezainteresowanych mną rodziców. Czasami... trochę żałuję, że do niej pojechałam.

– Ale gdybyś tego nie zrobiła, zawsze byś się nad tym zastanawiała – odrzekł Rory cicho i oddał mi zdjęcie. Odłożyłam je do szuflady.

– No tak. Pewnie kiedyś musiałam przekłuć ten balonik.

Rory wskazał głową ścianę.

– Co się stało z plakatami?

– A tak, no cóż, zmieniłam wystrój. – Wzruszyłam ramionami. – Potrzebowałam odmiany.

- Wyrzuciłaś je?
- Nie, są w szafie. Na wypadek, gdybym się rozmyśliła.
- Jeśli kiedyś zechcesz się pozbyć plakatu z *Chcę wierzyć*, to chętnie go przechwycę.
- Tego, na którym Mulder i Scully oddalają się od siebie, ale ich cienie krzyżują się i tworzą X?
- Właśnie tego.
- Hm... Skoro tak. – Otworzyłam szafę i wyjęłam tekturową tubę, w której trzymałam wszystkie zwinięte plakaty. Wysunęłam je i rozprostowałam. Kiedy znalazłam plakat z krzyżującymi się cieniami, wręczyłam go Rory'emu. – Proszę, weź go.
- Poważnie? – Sprawiał wrażenie szczerze zaskoczonego. – Byłaś taka podniecona, kiedy przyniósł ci go listonosz. Na pewno nie chcesz go powiesić z powrotem?
- Na pewno. Prawdę mówiąc, przygnębia mnie. – Znalazłam gumkę recepturkę w pojemniku na długopisy. – Myśl o tym, że Scully i Mulder od siebie odchodzą, zawsze mnie smuci.
- Mnie też – przyznał Rory. – Ale ich cienie wciąż się krzyżują. Nawet gdy są rozdzieleni, wciąż są razem. To genialna... eee... wizualna metafora.
- Więc teraz to twoja wizualna metafora.
- Podałam mu gumkę, a on zwinął plakat. Z dołu dobiegały przytłumione głosy. Barbra Streisand. Śmiech Leo. Usiadłam przy biurku. Zawahałam się.
- A więc, Theodore – odezwałam się mamuśkowatym głosem, jak dawniej. Ale od razu poczułam, że to już do mnie nie pasuje. – Rory.
- Sięgnęłam do górnej szuflady biurka. – Mam coś jeszcze... Chciałam ci to podarować.
- Co to jest?
- List. – Wręczyłam mu kopertę. – Napisałam go po powrocie, ale nie byłam... nie miałam odwagi ci go dać. To przeprosiny.
- Już mnie przeprosiłaś.
- To nie wystarczy. Myślałam o tym, jak musiałeś się czuć, nie wiedząc, gdzie jestem ani co się stało. Potraktowałam cię tak samo jak moja mama potraktowała mnie. Do dupy jest nie wiedzieć,

dlaczego ktoś cię zostawił. Myśleć, że to twoja wina, podczas gdy niczym nie zawiniłeś.

– W pewnym sensie to była moja wina – odrzekł Rory. – Powinienem być ci zaufać. Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi i nie powinienem być pozwolić, żeby ktokolwiek między nami stanął. Ale się bałem. Dopiero teraz zdaję sobie sprawę z tego, jak bardzo. Tak się bałem utracić to... widmo związku, że niemal straciłem najlepszą przyjaciółkę. Odkąd jestem z Tommym, rozumiem, że o wiele lepiej związać się z kimś, komu naprawdę na mnie zależy i kto pragnie tego samego co ja. Z kimś, kto nie boi się ze mną pokazać. Oczywiście nadal musimy być ostrożni, gdy trzymamy się za ręce podczas spacerów po mieście, ale Tommy naprawdę chciał pójść ze mną na ten głupi bal. Myślę, że nawet gdyby w grę nie wchodziły kwestie prawne, Andy i tak wolałby trzymać nasz związek w tajemnicy. Nie powiedział większości znajomych i członków rodziny, że jest gejem. Nie chciał mnie przedstawić swoim dzieciom ani... – Rory się zawahał. – Teraz jest o wiele lepiej. Już nie muszę kłamać. Nie powinienem być cię oszukiwać. A już na pewno nie powinienem być mówić tych wszystkich nieprzyjemnych rzeczy. Dlatego przepraszam. Zachowywałem się jak palant i bardzo mi przykro. Kocham cię, Lulu. Nigdy wcześniej tego nie mówiłem, ale to prawda. Może nie mogę pokochać cię tak, jak byś chciała. Jako twój chłopak. Ale jesteś moją najlepszą przyjaciółką i kocham cię.

– Rory. – Zabrakło mi słów, więc tylko odpowiedziałam: – Ja też cię kocham.

– Puk, puk! – Janet otworzyła drzwi i wniosła dużą białą miskę, którą trzymała w zgięciu ręki. – Popcorn gotowy!

– Dziękuję, Janet. – Rory wziął od niej miskę. Odwróciłam się, ocierając oczy rękawem koszuli.

– Jak tutaj jasno! Nie możecie oglądać serialu w takich warunkach. – Janet zgasiła światło. – Bawcie się dobrze! Nie kładźcie się za późno!

Wstałam i zapaliłam lampkę przy łóżku. Rory postawił miskę z popcornem na biurku.

– Na czym skończyliśmy? – spytał.

– Właśnie cię przepraszałam.

– Nie, chodzi mi o serial. – Popatrzył na półkę z płytami. – Sezon trzeci, prawda? *Nagabywacz*? A może dotarliśmy już do *Jose Chunga* i ludzi z lawy?

– Nie pamiętam – przyznałam. – Minęło już sporo czasu.

– Może powinniśmy zacząć od nowa? – zaproponował Rory.

– Od samego początku?

– Dlaczego nie? Odcinek pilotowy. Chłopak spotyka dziewczynę. Chłopak traci dziewczynę, którą być może porywają kosmici... – Pomachał pudełkiem z pierwszym sezonem. – „Powiedz mi, że zwariowałem” – oświadczył ze śmiertelną powagą.

– „Mulder, zwariowałaś” – z uśmiechem dokończyłam cytata. – Jesteś pewien, że tego chcesz?

– Oglądać *Z Archiwum X*? Musisz pytać?

Rory otworzył pudełko. Włożył płytę do odtwarzacza, a ten zaszumiał i zaczął się rozgrzewać.

– Naprawdę chcesz ponownie obejrzeć wszystkie dziewięć sezonów, po jednym odcinku tygodniowo, zaczynając od pilota? Myślałam, że teraz masz już jakieś życie. Nie znudzisz się?

Rory zrzucił poduszki z łóżka i zajął swoje zwyczajowe miejsce na podłodze. Przysiadłam na krawędzi łóżka. Jeszcze nie czułam się swobodnie.

– Czy się nie znudzę? Lulu, daj spokój. – Chwycił pilota. – To początek wspaniałej przygody.

Włączył telewizor. Ostrzeżenie o prawach autorskich zniknęło i zabrzmiał znajomy motyw muzyczny. Oboje zagwizdaliśmy w idealnej harmonii.

Wkrótce potem znów zaczęliśmy się śmiać.

O autorce

Meagan Brothers jest autorką dwóch powieści dla młodzieży: *Debbie Harry Sings in French* oraz *Supergirl Mixtapes*. Bywa także muzykiem, recytuje publicznie swoje wiersze, pracuje w sklepie płytowym, a także wykłada kompozycję literacką w Manhattanville College w Purchase w stanie Nowy Jork. Urodzona w Karolinie, obecnie mieszka i pracuje w Nowym Jorku.

Przekład: Robert Waliś
Redakcja: Grzegorz Krzymianowski
Korekta: Magdalena Mierzejewska, Julia Celer
Zdjęcia wykorzystane na okładce: © Sonja Lekovic/stocksy.com; Jacket design by DDesigns and
Jeanette Levy
Projekt logo imprintu: Julia Karwan-Jastrzębska
Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
00-391 Warszawa, al. 3 Maja 12
tel./faks (22) 646 05 10, 828 98 08
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-4781-5

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo